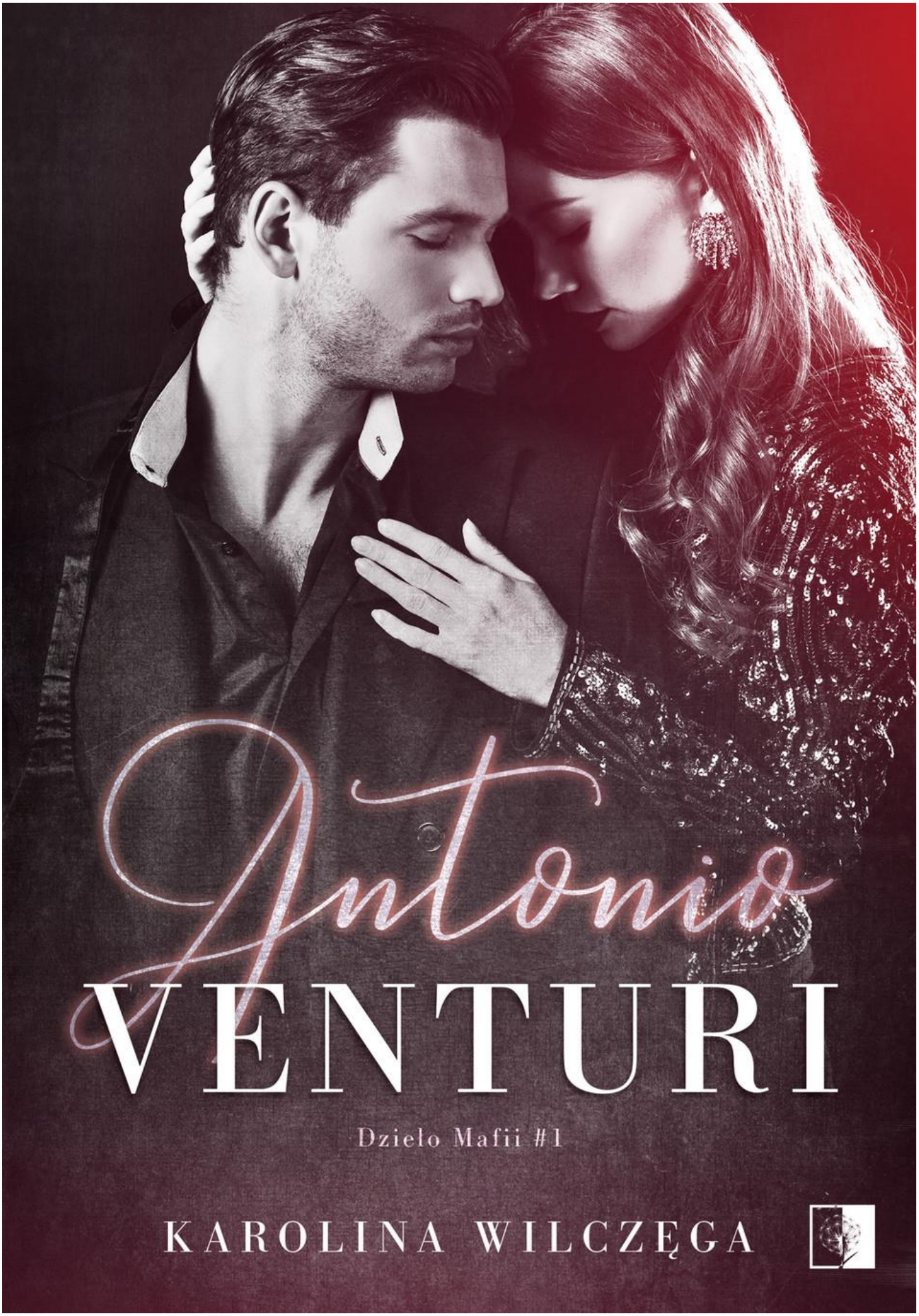
Antonio
VENTURI
Dzieło Mafii #1
KAROLINA WILCZĘGA

KAROLINA WILCZĘGA

ANTONIO VENTURI

DZIEŁO MAFII #1

OŚWIĘCIM 2022

Prawdziwa miłość zawsze milczy

– wyrazem prawdy są czyny, nie słowa.

William Shakespeare

ROZDZIAŁ 1

WIKTORIA

Ciepłe promienie słońca wpadające przez okno po raz kolejny budzą mnie do życia.

– O tak! – mówię sama do siebie i tak witam dzień, uśmiechając się radośnie.

To właśnie dzisiaj! Po raz pierwszy mam możliwość analizy potężnego materiału finansowego. Jestem studentką drugiego roku finansów i rachunkowości. Od zawsze byłam w tym dobra i cieszyłam się, kiedy od razu po skończeniu technikum zaoferowano mi staż. W szybkim czasie zyskałam uznanie Good Finance Corporation i dostałam umowę na okres próbny. W ciągu paru miesięcy zrobiłam na nich ogromne wrażenie i teraz dostanę prawdziwą szansę na pokazanie tego, co potrafię. Jestem szczęśliwa, bo daje mi to możliwość rozwinięcia skrzydeł. Początki nigdy nie są łatwe, dlatego minie trochę czasu, zanim będzie mnie stać na wynajęcie mieszkania. Pracuję w centrum Warszawy w jednym z setek tutejszych biurowców. Wiktoria Wasilewska rusza na podbój serc inwestorów – powtarzam sobie w duchu, wstając z łóżka. Po szybkim prysznicu wbijam się w swoją ulubioną ołówkową sukienkę, po czym szybko układam włosy, a potem lekko maluję powieki, by na koniec wsunąć stopy w najbardziej niewygodne buty świata, czyli szpilki. Niestety, muszę się tak ubierać dość często, ponieważ przy moim metrze sześćdziesiąt wzrostu nie dorównywałabym pozostałym kobietom w firmie, które je noszą i to, zdaje się, z przyjemnością. Gotowa na podbój firmy idę z uśmiechem na twarzy do kuchni, gdzie wpadam na tatę.

– Panie Wasilewski, a pan nie na służbie? – Podchodzę do niego i całuję w policzek.

– Jestem na służbie, pilnując, aby moje córki nie skakały sobie do gardeł. – Tata uśmiecha się, a następnie podaje mi kubek z kawą.

Ojciec jest na emeryturze i spędza w domu tyle czasu, ile odebrały mu lata służby. Święta Bożego Narodzenia, rocznice ślubu, urodziny – ile ominęło go ważnych uroczystości rodzinnych, tego nie jestem w stanie zliczyć. Teraz ma wszystko, jednak do pełni szczęścia brakuje mu jednej osoby – mojej mamy. Lidia była jego drugą żoną. Był z nią szczęśliwy, kochał ją i wiedział, że to kobieta jego życia. Inaczej przez tatę było postrzegane jego pierwsze małżeństwo z Niną. Ożenił się z nią, ponieważ po jednej spędzonej wspólnie nocy, po miesiącu przyszła i oznajmiła, że spodziewa się dziecka. Ojciec to człowiek honoru, więc postanowił zaopiekować się nią i dziećmi. Z tego związku przyszło na świat moje starsze rodzeństwo – Igor i Laura. Brat jest dla mnie dobry i zawsze, kiedy mam problem, mogę zwrócić się do niego po radę i pomoc. Niestety, moje relacje z Laurą nie są najlepsze. Siostra, gdyby tylko mogła, zrobiłaby sobie ze mnie wycieraczkę pod drzwi albo tarczę do strzelania. Nie pamiętam dnia bez kłótni. Słowo przeciw słowu, czyny przeciwko czynom i ciągła walka. Cały czas zastanawiam się o co? Sama zdążyłam się w tym pogubić. Laura czuje złość, bo ojciec jest ze mnie dumny. Uważa mnie za ukochaną córeczkę tatusia, mimo że tata kocha nas wszystkich tak samo. Pomaga nam, ile może, i nigdy nie sprawia, aby ktoś czuł się pominięty. Ojciec chciałby, abyśmy razem z Laurą mieszkały w domu rodzinnym, jednak ja czuję, że muszę się usamodzielnić. Siostra nie ma z tym problemu. Wykorzystuje dobroć taty i wydaje pieniądze na wszystko, co chce, bez jakiegokolwiek myślenia o przyszłości. Laura doskonale wie, że ma gdzie mieszkać, dlatego nawet nie myśli o opuszczeniu ciepłego gniazdka. Dzięki temu może narzekać, że ma beznadziejną pracę w biurze jako sekretarka, a tragedią jest dla niej brak środków na koncie, aby kupić szpilki od Louboutina, więc dla zasady psuje wtedy nam wszystkim cały dzień. Taka już jest, i to od zawsze. Chodząca katastrofa napompowana silikonem z toną tapety na twarzy. Igor mieszka w centrum Warszawy i bardzo dobrze mu się powodzi. Prowadzi interesy z gigantami biznesu z Polski i zagranicy. Jest dla mnie prawdziwym wsparciem. Zawsze mogę na niego liczyć. Tęsknię za nim, bo rzadko odwiedza rodzinny dom. Staram się to rozumieć, w końcu praca pochłania go bez reszty.

Patrzę na zegarek i kiedy widzę, jak mało zostało mi czasu, niczym huragan pakuję torebkę.

Żegnam się z tatą, a następnie pędzę do samochodu. Na moje nieszczęście spotykam przed domem siostrę, która właśnie wróciła z codziennego porannego biegania.

– Blondynka zaspała? – Śmieje się szyderczo, a potem dodaje. – Może szef w końcu zobaczy, jaka jesteś niezorganizowana, i postawi na kogoś, kto będzie umiał być na czas w pracy.

Wzdycham bezradnie i patrzę na nią, mrużąc oczy. Po raz kolejny próbuje wyprowadzić mnie z równowagi. W dodatku dzisiaj, kiedy to taki ważny dla mnie dzień.

– Poważnie, Laura? Nawet dzisiaj? – pytam, nie mając siły na kłótnię z samego rana.

– Zawsze idealna Wiktoria Wasilewska – mówi z ironią, po czym kontynuuje. – Oaza spokoju i wielka bizneswoman, a kogo ja widzę? Małą niezdarę nieumiejącą nawet chodzić w butach na obcasie.

Odwracam się do niej, mimo że, do cholery, to nie ja zaczęłam. Nie potrafię jednak przejść obojętnie, kiedy ktoś mnie atakuje, dlatego postanawiam uderzyć w jej słaby punkt.

– Po co biegasz? Mężczyźni i tak się za tobą nie oglądają. Wolą dziewczyny, które oprócz cycków i tyłka mają do zaoferowania coś więcej, na przykład… pomyślmy… mózg! – krzyczę i niemal od razu wchodzę do samochodu. Zanim zdążę zamknąć drzwi, dodaję jeszcze z premedytacją: – I oczywiście zapomniałam o najważniejszym. – Przybieram poważną minę, wiedząc, że doleję oliwy do ognia. – Naturalne cycki są w cenie.

Widzę furię w jej oczach, dlatego szybko odjeżdżam z piskiem opon. Jeszcze tego brakowało, żebym się spóźniła z jej powodu. Niestety, tak właśnie wyglądają rozmowy z moją starszą siostrą. Jej słabym punktem od zawsze był wygląd. Mimo że była naprawdę piękną dziewczyną, zniszczyła się operacjami plastycznymi. Trudno się teraz połapać, co zostało z jej naturalnego wyglądu, a co jest skażone silikonem i botoksem. I nie to, że mam problem z dziewczynami, które poprawią sobie to i owo u chirurga, ale czasem kobiety po prostu przesadzają. Siostra była wysoką, ciemnowłosą pięknością z idealnymi kobiecymi kształtami. Teraz jedyne, co z niej zostało, to ten wzrost i piękne włosy. Na szczęście nie skaziła ich żadną koloryzacją. Moim zdaniem żadna z tych operacji nie była konieczna. Teraz Laura bardziej przypomina aktorkę porno niż normalną dziewczynę, z którą jakikolwiek mężczyzna chciałby założyć rodzinę.

Punkt ósma trzydzieści parkuję przed firmą. Z jednej strony jestem podekscytowana, a z drugiej bardzo się stresuję. Chcę zapracować sobie na to, żeby zostać w firmie na dłużej. Moja roczna umowa dobiega końca, dlatego bardzo chcę zaimponować szefowi i wszystkim obecnym na spotkaniu. Winda wjeżdża już na siódme piętro i wtedy słyszę dzwonek telefonu. Grzebię w torebce, aż w końcu odnajduję zgubę na jej dnie. Uśmiecham się, widząc na ekranie dobrze znane imię.

– Cześć, braciszku, czyżbyś nagle przypomniał sobie o młodszej siostrze? – pytam, przybierając oskarżycielski ton, ale nie mogę ukryć rozbawienia.

– Hej, mała, zawsze pamiętam – odpowiada wesoło. – Powodzenia, Wiki, daj tam czadu i nie pieprz się z ważniakami – dodaje poważnym tonem.

Igor zawsze pamięta o najważniejszych momentach w moim życiu. Mimo że nie ma za dużo czasu, zawsze dzwoni wtedy, kiedy potrzebuję wsparcia.

– Nie mam zamiaru z nikim się pieprzyć, ale mam zamiar ich rozpieprzyć! – mówię, dodając sobie pewności.

Śmiejemy się razem, jednak po chwili zapada między nami cisza. Igor wzdycha głośno, a w mojej głowie włącza się czerwona lampka.

– Stało się coś? Jesteś chory? – pytam zmartwiona.

Wiem, że brat rzadko się skarży. Zawsze ze wszystkim radzi sobie sam. Czasami powie mi co nieco, ale doskonale wiem, że nie zwierza się ze wszystkiego.

– Drobne problemy w interesach, z którymi szybko się uporam – mówi spokojnym głosem, a następnie dodaje szybko: – Kocham cię, do zobaczenia na imprezie. Mam nadzieję, że opijemy również twój sukces!

– Mam nadzieję, buziaki! – Rozłączam się i wpadam w lekką panikę.

No tak, impreza!

Zupełnie o niej zapomniałam. Tak zakręciłam się przy prezentacji i przygotowaniach do niej, że zapomniałam o sobotnim wypadzie. Igor w tym roku obchodzi dwudzieste ósme urodziny. Robi imprezę

w mieszkaniu. Mają być jego znajomi, wspólnicy i najbliższa rodzina. Cieszę się na to wyjście, bo bardzo dawno nigdzie nie balowałam. Dla taty wyjście do ludzi też będzie miało swoje plusy, bo trudno wyciągnąć go gdziekolwiek z domu. Mimo że stać go na wiele rzeczy, w dalszym ciągu inwestuje tylko w swoje dzieci. Od dawna nie był na wakacjach, bo uważa, że teraz, odkąd przeszedł na emeryturę, wakacje ma cały czas. Mimo zapewnień moich i Igora, że dajemy radę, on dalej raz w miesiącu wysyła nam pieniądze. Nie to, co Laura, bo ona uważa, że kieszonkowe od taty będzie dostawać dożywotnio, no ale ten typ człowieka tak ma.

Im bliżej prezentacji, tym bardziej się stresuję. Staram się odgonić złe myśli, jednak doskonale wiem, jaka dla mnie to szansa. Mimo że jestem perfekcyjnie przygotowana, wiem, że zawsze może coś pójść nie tak. Odrywam się od myśli związanych z pracą i zastanawiam się, co kupić Igorowi na urodziny. To mężczyzna, który ma wszystko. Będzie trudno, ale mam nadzieję, że do soboty coś wymyślę. Dźwięk windy przywołuje mnie na ziemię. Z podniesioną głową wchodzę do recepcji, gdzie jak co dzień wita wszystkich gości i pracowników nasza recepcjonistka Agata. Jest miłą i życzliwą dziewczyną. Od razu złapałyśmy dobry kontakt.

– Cześć, Wiki – odzywa się pierwsza i uśmiecha się serdecznie. – Jak samopoczucie? – pyta, segregując dokumenty w teczce.

– Hej, Agata! Doskonałe, a u ciebie? – Uśmiecham się i kładkę teczki na kontuarze. Z taką makulaturą przychodzę do pracy pierwszy raz.

– Dobrze, ale od rana mam telefony od klientów. Każdy chce najszybszy termin spotkania, a kalendarz pęka w szwach! – mówi sfrustrowana, a następnie pyta: – Dzisiaj masz tę ważną prezentację, prawda? – Uśmiecha się, widząc stos teczek, po czym daje mi klucze do biura.

Kiedy chcę odpowiedzieć, zaczyna dzwonić jej telefon, a ja gestem ręki daję znać, że idę do siebie. Aby przetrwać ten dzień i nieco się rozluźnić, postanawiam zrobić sobie dobrą kawę i na chwilę się wyciszyć. Mam wszystko przygotowane i opanowane do perfekcji. Ostatni raz rzucam okiem na prezentację i słyszę kroki osób zmierzających w stronę konferencyjnej. Moja jedyna szansa i możliwość związania się z firmą na dłużej. Dopijam kawę, biorę materiały, poprawiam sukienkę i ruszam w kierunku sali wypełnionej już sporą liczbą osób.

Do boju, Wiki!

ROZDZIAŁ 2

ANTONIO

Czekam w samochodzie na Matteo przed jedną z agencji towarzyskich w Katanii. W tym czasie przeglądam zdjęcia człowieka, który chce z nami kontynuować interesy w Polsce. Igor Wasilewski – idiota i nieudacznik, który okrada mnie za moimi plecami, myśląc, że się nie zorientuję.

Zabawny gość!

Trzeba przyznać, że nie brakuje mu odwagi. Wie, kim jesteśmy i co robimy, gdy ktoś nie wywiązuje się z umowy. Jesteśmy mafią. Mamy zasady.

Chronimy rodzinę. Przestrzegamy zasad.

Zawsze to było priorytetem. Nasz biznes to głównie narkotyki. Wysyłamy dobrej jakości towar do całej Europy. Wasilewski znalazł się u nas przez przypadek. Cztery lata temu przyjechał do Palermo na wakacje. W jednym z klubów nocnych poznał mojego ochroniarza. Pablo, który jest najskuteczniejszym zabójcą, opowiedział mi o młodym chłopaku z Polski, który chętnie dorobiłby na boku szybką kasę. Od dawna szukałem osoby, która obejmie to terytorium, więc w pierwszej kolejności musiałem go sprawdzić. To nie była zwykła dilerka, a wejście w nasz świat. Związanie się z nim. Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczył, jak zabijam człowieka, który dopuścił się zdrady na rodzinie. Do dzisiaj pamiętam przerażenie w jego oczach, kiedy zacząłem odcinać tamtemu palec po palcu. Myślał, że blefuję? To do mnie niepodobne, ponieważ zawsze dotrzymuję słowa. Jeśli ktoś za dużo zobaczy – pozbawiam go oczu, jeśli ktoś dotknie kobietę z naszej rodziny – odcinam mu jaja, a jeśli ktoś za dużo gada – wyrywam mu język. Początkowo Wasilewski był naprawdę dobrym partnerem do interesu. Sumiennie podchodził do zadania i rozliczał się ze mną co do grosza. Z naszej strony towar miał zawsze na czas, a i jego wynagrodzenie nie było małe. Śmieszna posada w Global Service w Warszawie nie była szczytem jego marzeń. Okłamywał rodzinę, mówiąc, że jest jakimś managerem w firmie, a tak naprawdę był zwykłym informatykiem. Bawiło mnie jego podejście. Prędzej czy później prawda i tak wyszłaby na jaw. Zresztą, czy rodzina rzeczywiście by go znienawidziła, gdyby dowiedziała się, czym zajmuje się naprawdę? Przestaję nad tym rozmyślać, przypominając sobie ostatnie miesiące naszej współpracy. Zaczęło się od tego, że coraz więcej towaru zaczynało ginąć w tajemniczych okolicznościach. Wasilewski tłumaczył, że wiele osób mu nie zapłaciło, a innym razem, że go okradli. Musiałbym być ostatnim idiotą, żeby wierzyć w jego wyjaśnienia. Dałem mu jednak szansę. Dostarczyłem nowy towar z myślą o tym, że strach nie pozwoli mu więcej ze mną pogrywać. Po paru tygodniach moi ludzie wiedzieli już wszystko. Wasilewski handlował naszym towarem, zbierając kasę i zachowując większą część dla siebie. Nam przelewał marne kwoty, wymyślając coraz to nowsze zbiegi okoliczności. Dlatego teraz będzie musiał zapłacić za swoje czyny. Okradanie rodziny jest najgorszą drogą, jaką mógł obrać.

Wybrał śmierć.

Właśnie czytam SMS od niego, w którym zaprasza mnie na swoje urodziny do Warszawy. Domówka ze wszystkimi atrakcjami, jakie można sobie wymarzyć.

– Jak na kogoś, kto już jest trupem, ma poczucie humoru – mówię do siebie, wpatrując się w telefon.

Odrywam się od aparatu i widzę, jak mój młodszy braciszek wychodzi z raju uciech, pięć kilo lżejszy, uśmiechając się od ucha do ucha. Matteo ma trzydzieści lat i jest totalnym przeciwieństwem mnie. Wyluzowany, skory do zabawy. Prawdziwa dusza towarzystwa. Nie ma żadnych zmartwień poza oczywiście problemami, z którymi zderzamy się na co dzień w rodzinie. Nasz ojciec Andreo – *capo di tutti capi* – to najważniejszy mężczyzna w rodzinie Venturi. Ja jako jego najstarszy syn, jestem jego następcą, dlatego ode mnie wymaga się zawsze wzorowego zachowania i godnego reprezentowania interesów rodziny. Między innymi dlatego nie mogę pozwolić, aby jakiś byle dupek okradał mnie za plecami. Jego impreza urodzinowa będzie idealnym pretekstem do pokazania mu, gdzie kończą szczury,

które zadzierają z naszą rodziną. Może przypomnę mu tę noc w magazynie? Tylko tym razem nie straci tylko palców. Matteo wchodzi do auta i posyła mi rozradowane spojrzenie.

Zbyt rozradowane, pomijając fakt, że czekam tutaj od godziny.

– Jak tam, braciszku? – Zamyka drzwi i poprawia się na fotelu.

– Czekam, aż mój brat spuści parę, żeby w końcu jego mózg wrócił na swoje, a fiut na swoje miejsce – warczę, dając sygnał kierowcy, aby ruszał.

– Może tobie bardziej by się przydało. Odkąd zostałeś sam, jedyną kobietą, z jaką cię widuję, jest twoja córka – mówi, patrząc przed siebie.

Na samo wspomnienie o mojej zmarłej żonie niemal od razu się wzdrygam i patrzę na niego ze złością.

– To nie twój zasrany interes! – wypalam, po czym kontynuuję już spokojnym głosem: – To kwestia samokontroli. Tobie fiut na widok panienek wybije kiedyś zęby.

Matteo zaczyna się śmiać, a następnie wyciąga telefon.

Mijamy kolejne ulice, a ja analizuję terminy dostaw narkotyków. Mamy sporo zamówień, dlatego ważne jest to, aby wszystko działało jak w szwajcarskim zegarku.

– Może i nie mój, ale martwię się o ciebie. Zostałeś całkiem sam po tym, jak Bianca…

Odwracam gwałtownie głowę i posyłam bratu mordercze spojrzenie. Nie mam ochoty na rozmowę o mojej żonie. Jedziemy w milczeniu do mojej posiadłości. Matteo ma rację, ale od zaspokajania potrzeb są dziwki na telefon. Mam córkę, którą kocham i nie pozwolę, aby cierpiała.

Jej matka zgotowała jej wystarczające piekło na ziemi. Bianca była kobietą, którą wybrał mi ojciec. Nie będę oszukiwał – nigdy jej nie kochałem. Szanowałem ją, dopóki mi na to pozwalała. Spełniałem swój obowiązek jako mąż, ale na pewno nie oddałem się jej nigdy cały. Kiedy zaszła w pierwszą ciążę, cieszyłem się, bo chciałem udowodnić ojcu, że jestem w stanie spłodzić kolejnego dziedzica naszej rodziny. Dlatego, kiedy dowiedziałem się, że będziemy mieć syna, byłem szczęśliwy. Los jednak postanowił ze mnie zadrwić. Nasz syn nie dożył tygodnia i zmarł w moich ramionach. Byliśmy załamani. Dwa lata później przyszła na świat nasza córeczka Vivianne. Była najpiękniejszym dzieckiem na świecie, a co najważniejsze – zdrowym. Oczywiście ojciec nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy, ponieważ według standardów powinien mieć wnuka, jednak ja bardzo się cieszyłem. Ulga, że moje dziecko żyje i jest zdrowe, nie mogła się równać z niczym innym. Mimo to między mną a Biancą nie układało się dobrze. Coraz częściej kłóciliśmy się o byle głupoty. W pewnym momencie zaczęło to przypominać układ, w którym ona dobrze się bawiła, a ja zarabiałem pieniądze. Nie miała nawet czasu na opiekę nad naszą córką. Wszystkie sytuacje i kłótnie w naszym domu wpłynęły na psychikę mojej żony. Próbowałem jej pomóc, zapisując ją do lekarzy, psychiatrów, ale ona nie dała sobie pomóc.

Pewnego dnia, kiedy wyjechałem do Palermo, aby sfinalizować umowę z Rosjanami, zadzwoniła do mnie moja gosposia. Krzyczała, że znalazła Biancę w wannie z podciętymi żyłami, a przerażona Vivianne była tuż obok niej. Pogotowie zabrało ją do szpitala. Miałem nadzieję, że lekarze ją uratują. Nazwisko Venturi otwierało drzwi do najlepszych specjalistów we Włoszech. Dzięki Bogu lekarze zdołali ją ocalić. Z dnia na dzień stawała się silniejsza fizycznie, ale nie psychicznie. Starałem się jej zapewnić najlepszą opiekę. Była matką mojego dziecka i mimo że jej nie kochałem, chciałem jej pomóc. Do żony zaczęli przychodzić psycholodzy, rozmawiając z nią o tamtym zdarzeniu. Opowiadała o tym, jaka jest nieszczęśliwa, wspominając o małżeństwie ze mną jako o największym błędzie, tak samo opisując naszą córkę. Byłem w szoku, kiedy o tym usłyszałem, bo byłem przekonany, że kocha Vivianne tak samo mocno jak ja. Zwaliłem to wszystko na jej kiepski stan i dawałem jej czas na dojście do siebie. Pewnego dnia, kiedy przybyłem do szpitala, lekarz oznajmił mi, że moja żona wypisała się na własne żądanie. Spanikowany, nie wiedząc, dokąd mogła uciec, zacząłem jej szukać po całej Katanii, a później po całych Włoszech. Nie było jednak żadnego śladu po mojej żonie. Parę miesięcy po jej zaginięciu dostałem informację od mojego ochroniarza, że z rzeki Longane wyciągnięto zwłoki kobiety. Przerażony pojechałem w wyznaczone miejsce, zabierając ze sobą znajomego lekarza z jego całą ekipą. Od lat pracują dla rodziny, więc byłem pewny ich lojalności. Na miejscu chciałem się upewnić, czy to na pewno ona, jednak lekarz odradził mi ten pomysł. Ciało było w stanie rozkładu i trudno byłoby mi ją

zidentyfikować. Chcąc mieć pewność, kazałem sprawdzić, czy kobieta ma obrączkę na prawej ręce. Kiedy jeden z chłopaków podszedł do mnie z woreczkiem, wystarczyła mi chwila, żeby wiedzieć, że to ona. Zostałem wdowcem, nie mając tak naprawdę żony. Bo jak można nazywać małżeństwem dwójkę ludzi, którzy najchętniej nawet by na siebie nawet nie patrzyli?

Po wszystkim, co przeżyliśmy, musiałem zająć się Vivianne. Miała sześć lat, kiedy straciła mamę. Dzięki Bogu była przy mnie Carla – moja gosposia, która przejęła obowiązki nad małą, kiedy mnie nie było w domu. Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie pozwolę, żeby moja córka cierpiała.

Dzisiaj Vivi ma jedenaście lat i jest moim oczkiem w głowie. Matteo ma rację. Jestem sam od siedmiu lat. Jednak, gdyby spojrzeć na to uważniej, to będąc już w małżeństwie z Biancą, byłem samotny. Nie angażuję się w żadne związki, mimo wyraźnych sugestii ojca. Mam jednak stać się głową rodziny, a tym samym muszę mieć swojego następcę. Ojciec według zasad i tradycji wybrał mi żonę, z którą nigdy nie byłem szczęśliwy. Postanowiłem więc, że jeżeli jakakolwiek inna kobieta stanie u mojego boku, będzie to mój własny wybór.

Początki opieki nad Vivianne nie były łatwe. Zostałem sam z dzieckiem, które potrzebowało miłości i uwagi. Sprawy z dostawami piętrzyły się jak szalone, a ja z dnia na dzień zostałem ojcem na pełnym etacie. Mimo wszystko, pragnąłem być dla niej murem, twierdzą i oparciem.

Pewnego wieczoru, podczas naszego wieczornego rytuału – czyli czytania książki, moja córka zaskoczyła mnie pytaniem, na które nie byłem przygotowany.

– Tato, czy przyprowadzisz do domu kobietę? – Patrzyła na mnie czujnie, a ja zastanawiałem się, jak wpadła na ten pomysł.

Lekko zdziwiony, pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło. Nie znałem odpowiedzi na jej pytanie. Chciałem ją uszczęśliwiać, jednak kobieta w moim życiu to byłaby ogromna zmiana nie tylko dla mnie, ale i dla niej.

– Dlaczego pytasz? – spytałem spokojnym głosem. – Vivi, czy ktoś ci coś powiedział?

Zdawałem sobie sprawę, że moja córka jest coraz bardziej spostrzegawcza. Vivianne uczęszczała do prywatnej szkoły i o ile nauczyciele wiedzieli, że jest moją córką, o tyle nie do końca mogłem kontrolować gówniarzy, którzy chodzili z nią na zajęcia.

– Po prostu… – powiedziała drżącym głosem, wzdychając głęboko. – Daniela i Emma ostatnio zapytały, dlaczego nie mam mamy, a ja nie mogłam im opowiedzieć, co się stało.

Kiedy dostrzegam łzy w oczach mojej córki, miałem ochotę rozpierdolić całą tę szkołę w drobny mak. Cała jebana kadra pedagogiczna wiedziała o tym, co stało się Biance. Dałem im do zrozumienia, że ma to być temat tabu, jednak nie mogłem nic poradzić na gadanie dzieciaków.

– Ciii… – Pogłaskałem córkę po plecach, a ona powoli zaczynała się uspokajać. – Przykro mi kochanie. Jutro pójdę do szkoły i przeniosę cię do innej klasy.

Vivianne odsunęła się ode mnie, przecierając oczy.

– Nie tato – powiedziała, odkładając na bok lekturę, którą jeszcze chwilę temu spokojnie czytaliśmy. – Nie musisz tego robić. Po prostu jest mi przykro, ponieważ one mają mamy, a ja nie.

Od dawna wiedziałem, że Vivi potrzebuje matki, jednak myślałem, że sami sobie wystarczamy.

– Czy kiedyś ktoś pojawi się w naszym życiu?

Jej cichy głos i nadzieja w oczach sprawiły, że miałem ochotę jej to obiecać. Wiem, że nie byłoby to proste. Nie dla mnie. Uczucie to skomplikowany proces. Jakakolwiek kobieta, która pojawiłaby się w moim życiu, równocześnie zajęłaby miejsce w życiu mojej córki. Nie chcąc, aby mała smuciła się jeszcze bardziej, wziąłem sprawy w swoje ręce.

– Nie wiem, kochanie – odpowiedziałem wtedy opanowanym głosem, dodając po chwili: – Mogę ci jednak obiecać, że jeśli pojawi się w naszym domu kobieta, to będzie dla ciebie najlepszą przyjaciółką. Umowa stoi?

Vivianne przytaknęła, a na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Ostatni raz pocałowałem ją w czoło, a następnie wyszedłem z pokoju. Nasza rozmowa uświadomiła mi coś, czego bałem się najbardziej.

Przez lata nie przyprowadziłem do domu żadnej kobiety. Nie chciałem, aby moja córka przywiązywała się do kogoś, aby potem po raz kolejny leczyć i tak swoje poszarpane serce. Vivi dość

wycierpiała przy Biance i nie mogłem fundować jej kolejny raz jakiegokolwiek zawodu. Wszystkie podejmowane przeze mnie decyzje były ważne i rzutowały na stan psychiczny córki.

W tamtym momencie najważniejsze było dla mnie dobro Vivianne.

***

Mam ochotę na drinka, a przy okazji chcę sprawdzić, co robi Matteo. Zawsze, kiedy zatrzymuje się u mnie, dostaje pokój gościnny. Zazwyczaj jednak ląduje w łóżku jednej z moich pokojówek. Zaskoczony odkrywam, że brat siedzi w salonie i popija whisky, a na mój widok wskazuje na szklankę bursztynowego płynu, która stoi na stoliku. Siadam na skórzanej sofie, biorę szkło i delektuję się płynem, który rozpala mi przełyk.

– Rosjanie zaczynają sprawiać coraz więcej problemów, jak tak dalej pójdzie, stracimy ich teren. Ile już czasu nie płacą za towar? – zaczyna Matteo, bawiąc się zdobionym szkłem. – Ten Wasilewski też z nami pogrywa, wypadałoby zrobić z tym porządek – mówi z drapieżnym uśmiechem na twarzy.

Dobrze wiem, co ma na myśli. Matteo specjalizuje się w torturowaniu naszych wrogów. Wystarczy dziesięć minut, żeby zaczęli śpiewać.

– Rosjanie są już pod kontrolą, dosłali pieniądze za towar – oznajmiam spokojnie, po czym dodaję: – A Wasilewskiemu złożymy wizytę w sobotę.

Uśmiecham się na samą myśl o tym, w jaki sposób zaskoczę tego skurwysyna. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć jego zdezorientowaną i przerażoną minę. Długo czekałem na tę chwilę, a teraz Igor sam zaprasza mnie w swoje progi. Lepszej sytuacji nie będę mieć.

– W sobotę? – pyta zaskoczony Matteo. – Dlaczego akurat w sobotę? – Zdziwiony obraca się w moją stronę.

– Dostaliśmy zaproszenie na dwudzieste ósme urodziny naszego partnera biznesowego. – Uśmiecham się przebiegle, a w głowie układam sobie tysiące scenariuszy na to spotkanie. – To idealna okazja do przypomnienia mu, kim jesteśmy i co się dzieje, kiedy ktoś robi z nas głupców.

Matteo uśmiecha się pod nosem, dopija resztę whisky, a następnie od razu wstaje i bierze na siebie organizację lotu. Nie ukrywa ekscytacji podróżą do Polski, bo już niejedna Polka zawróciła mu w głowie. Muszę ostudzić jego temperament. Najpierw interesy, a potem przyjemności. Dopijam drinka i ruszam do sypialni. Jedyne, czego teraz potrzebuję, to długi, gorący prysznic, żeby zmyć z siebie cały cholerny dzień. Dzisiejsza rozmowa z ojcem miała ten sam wydźwięk. Po raz kolejny podsuwał mi kandydatkę na żonę, tłumacząc się rodowymi zasadami, które mają wzmocnić naszą rodzinę. Postanowiłem jednak, że nie będę szukać miłości na siłę. Wiem, że zraniłem moją żonę tym, że jej nie kochałem. Jak mogła być ze mną szczęśliwa, skoro wiedziała, że jestem z nią, bo muszę? Zdawała sobie sprawę, że wszystko, co robiłem, było związane z tym, czym się zajmuję i czego ode mnie oczekują. W naszym związku nie było miejsca na czułość, a jedynie spełniany był obowiązek, który miał dać mi syna.

W naszej rodzinie posiadanie żony było ważnym elementem całej gry. Mniej pożądane było posiadanie kobiety, którą szczerze się kocha. Miłość przeszkadza i jest czynnikiem rozpraszającym – tak przynajmniej twierdzi mój ojciec. Ja mam odmienne zdanie na ten temat. Przelewam krew i codziennie pozbawiam ludzi życia. Pragnę kogoś, kto będzie na mnie czekać w domu z moją córką. Marzę o rodzinie, jednak w głębi serca boję się, że ta wizja nigdy się nie spełni. Nie zaprzątam sobie tym jednak już dłużej myśli i niemal od razu kładę się wyczerpany do łóżka.

ROZDZIAŁ 3

WIKTORIA

Wystrzał szampana i ogromna euforia. Moje zmysły odbierają wszystko ze zdwojoną siłą. Tata patrzy na mnie z dumą, a ja mam ochotę skakać z radości, kiedy widzę, jaki jest szczęśliwy. Świętujemy sami, bo Igor miał ważne sprawy w firmie i nie dał rady przyjechać, a Laura się na dziś z kimś umówiła. Prezentacja wypadła bardzo dobrze. Szef był zachwycony, do tego stopnia, że po spotkaniu zaprosił mnie do gabinetu i zaczęliśmy rozmowę o przedłużeniu mojej umowy.

– Jestem z ciebie dumny! – mówi wzruszonym głosem, po czym dodaje: – Wiedziałem, że jesteś wyjątkowo zdolną młodą kobietą!

Uśmiecham się do niego i przytulam mocno.

– Dziękuję, tato, za wszystko. Za to, że jesteś i że nigdy we mnie nie wątpiłeś.

Mężczyzna przytula mnie mocniej i całuje w czubek głowy. Te małe gesty sprawiają, że czuję się kochana i doceniana przez najważniejszą osobę w moim życiu. Tata jest moim bohaterem, najważniejszym w życiu mężczyzną. Pomaga mi, kiedy upadam, i wierzy we mnie, kiedy ja sama w siebie wątpię. Odsuwam się od taty, a w jego oczach dostrzegam łzy.

– Masz jej oczy… – mówi drżącym głosem. – Lidia miała takie oczy. Błękitne jak ocean.

Mama.

Zawsze, kiedy wspomina mamę, pokazuje mi, że za fasadą twardego faceta kryje się uczuciowy i delikatny mężczyzna. Mimo że traktuje nas tak samo, na mnie patrzy jakoś inaczej. Dlaczego? Widzi we mnie mamę. Kawałek jej serca, duszy i wyglądu. Zdjęcia, które mi pokazuje, to najlepszy dowód, jak bardzo jesteśmy do siebie podobne. Ten sam wzrost, niebieskie oczy i długie blond włosy. Kiedy jest mi ciężko, idę do swojego pokoju, patrzę na jej zdjęcie i mówię do niej tak, jakby była cały czas obecna. Wierzę, że jest przy mnie, słyszy i pomaga mi codziennie wstawać z łóżka. Dzisiejszego wieczoru siedzę przytulona do taty i popijam herbatę. Uwielbiamy filmy wojenne, więc szukam czegoś dobrego na Netfliksie. Nie możemy sobie dziś pozwolić na huczniejsze świętowanie, bo jutro czeka mnie kolejny dzień w pracy, a pojutrze urodziny Igora. Muszę wymyślić w końcu, co mu kupić. Tata oczywiście zrobi mu przelew na konto, bo uważa, że on sam wie lepiej, czego potrzebuje. Ja z kolei chcę mu dać jakiś prezent. Zaczynam przeglądać strony internetowe z różnymi śmiesznymi gadżetami, krawatami czy zabawkami dla dorosłych. Nim zdążam cokolwiek wybrać, tata już chrapie obok mnie. Wyłączam telewizor, przykrywam ojca kocem i idę do siebie do pokoju. Laura jeszcze nie wróciła, co oznacza tylko tyle, że jakiś biedak nie będzie mógł spać dzisiejszej nocy. Zostawiam zapalone światło, w razie gdyby jednak wróciła w nocy do domu. Mimo naszej oficjalnej niechęci do siebie, chciałabym kiedyś móc wypić z nią kawę, w spokoju, bez kłótni i niepotrzebnego strzępienia języka. Tak naprawdę wierzę, że ma dobrą stronę, ale podejrzewam, że prędzej ona wypełni wszystkie części ciała silikonem i botoksem, niż my dojdziemy do porozumienia. Taki urok siostrzanej miłości.

Kiedy wchodzę do pokoju, nie marzę o niczym innym jak o kąpieli. Biorę z szafy szorty i T-shirt, zerkając na zdjęcia ustawione na półce. Są na nich moi rodzice, ja w przedszkolu, z Igorem na placu zabaw oraz z moją przyjaciółką Anią nad morzem. Uwielbiam na nie patrzeć. Wtedy się upewniam, jaką jestem szczęściarą. Mam rodzinę, przyjaciół, dom i pracę. Jestem zdrowa i mogę spełniać swoje marzenia. Czasami w pogoni za karierą, sławą czy pieniędzmi zapominamy o ludziach i budowaniu relacji. Rozmowy w cztery oczy zastępujemy wirtualną rozmową, prawdziwy związek – relacjami bez zobowiązań, miłość – seksem, żeby zaspokoić potrzeby ciała. Coraz częściej widzę tę zależność, kiedy obserwuję najbliższych znajomych. Moje doświadczenie w związkach nie jest tak bogate jak Ani – mojej przyjaciółki. Ta wariatka to moja bratnia dusza, organizator imprez, ekspert od rozśmieszania. Przede wszystkim zawsze jest obok mnie. Od małego jesteśmy sobie bliskie i mam nadzieję, że tak będzie zawsze. Kończę prysznic, a następnie przygotowuję ubrania na jutro do pracy. Kiedy wszystko mam

ogarnięte, nurkuję do łóżka i szybko zapadam w sen.

***

Piątkowy dzień w pracy rozpoczynam bardzo przyjemnym wydarzeniem. Wychodzę z biura mojego szefa, a w ręku trzymam podpisaną umowę. Jestem szczęśliwa i pełna zapału do pracy. Robię sobie kawę, a potem odpalam laptopa i zaglądam do sieci, żeby poczytać najnowsze wieści ze świata finansów. Z transu wyrywa mnie wibracja mojego telefonu. Wyciągam go, a po chwili z uśmiechem odbieram.

– Wiki! – Krzyk Ani sprawia, że natychmiast wracam do rzeczywistości. – Co słychać? Wyskoczymy gdzieś na lunch?

Spoglądam na zegar, po czym analizuję wszystko, co na dzisiaj mam zaplanowane. Wyłapuję lukę w ciągu dnia, a następnie obracam się na fotelu w stronę laptopa.

– Jasne, mam przerwę między dwunastą a trzynastą. Możemy się spotkać na dole w recepcji, a potem skoczymy gdzieś w pobliżu na lunch – odpowiadam zadowolona.

Umawiam się z Anią w nadziei, że starczy mi czasu, żeby przy okazji rozejrzeć się za prezentem dla Igora. Do przerwy na lunch przygotowuję dla szefa informacje dotyczące zysków naszej firmy dzięki kontraktowi ze spółką, z którą współpracujemy od lat. Punkt dwunasta wychodzę z biura i udaję się w stronę recepcji, gdzie czeka na mnie przyjaciółka. Z daleka widzę, jak żywo rozmawia z naszą recepcjonistką.

– Jestem punktualnie, możemy iść – zwracam się do niej, a ona z uśmiechem żegna się z Agatą.

Wychodzimy z budynku i od razu pogrążamy się w rozmowie o jej pracy. Anka jest najlepszą fryzjerką na świecie. Tylko jej powierzam swoje włosy. Dwa miesiące temu otworzyła swój salon fryzjerski. Bardzo się bała, ale ryzyko, które podjęła, zwróciło się jej w stu procentach. Już dziś jej salon jest najlepszym w dzielnicy, a klientki umawiają się do niej nawet w niedzielę.

– Tak się cieszę, że daję radę – mówi z entuzjazmem, a po chwili dodaje: – Mam kasę na rachunki i przyjemności, a przede wszystkim na leki dla babci. Koniec stresu i liczenia każdego grosza.

– Cieszę się! Mam nadzieję, że zawsze tak będzie. Ja będę szczęśliwa, robiąc to, co lubię, a ty wykonując ludziom arcydzieła na głowach.

Śmiejemy się, idąc pod rękę do knajpki z pierogami. Wchodzimy do budynku i niemal od razu zajmujemy miejsce przy jednym ze stolików. Kelnerka podchodzi od razu i zbiera od nas zamówienie. Jak zawsze zamawiam pierogi ze szpinakiem, a Ania z mięsem. Po dziesięciu minutach dostajemy posiłek, a przyjaciółka zaczyna rozmowę na mój temat. Tradycyjnie zaczyna monolog o tym, jak mało dostępna jestem dla mężczyzn. Oczywiście dodaje, że dobry seks poprawia nastrój i działa prozdrowotnie. Bardzo śmieszne, zważywszy na fakt, że moim pierwszym i ostatnim chłopakiem był Tomek, z którym chodziliśmy razem do technikum. Pierwszy raz i zarazem ostatni kojarzę z bólem i całkowitym brakiem zrozumienia mojego ,,ukochanego" chłopaka, który bardziej był zajęty sobą niż mną.

Po zjedzeniu obiadu mamy jeszcze pół godziny, aby wyskoczyć do centrum handlowego naprzeciwko mojej pracy. Salon Ani mieści się niedaleko, więc mimo krzyków, że o trzynastej pięć ma koloryzację i musi być piętnaście minut wcześniej, zgadza się na ekspresowe zakupy prezentowe dla Igora. Na nasze szczęście w pierwszym sklepie podobają nam się dość ciekawie zapakowane krawaty w różnych odcieniach i kolorach. Nie dam mu kasy, bo to zbyt banalne, a ponieważ całe dnie chodzi w koszulach, taki prezent na pewno mu się spodoba. W najgorszym wypadku dołączy je do swojej kolekcji krawatów w garderobie. Szybko finalizuję zakupy i spokojnym krokiem idziemy w kierunku mojej pracy. Żegnam się z przyjaciółką, a następnie każda wraca do swoich obowiązków. Z tego, co wygadała mi Anka, ma dla Igora wyjątkowy prezent. Myślę, że sama się obwiąże wstążką, a pozostałych szczegółów nie chcę nawet znać. O tym, że mój brat i przyjaciółka spotykają się na seks, wiem nie od dziś. Między nimi nie ma nic poważnego, ponieważ traktują to jak zabawę. Obydwoje są dorośli, więc robią, co chcą, a ja nie mam zamiaru ich oceniać.

Dzień mija szybko i bez większych problemów. Poprawiam parę dokumentów i przygotowuję materiały na poniedziałek. Kiedy dochodzi siedemnasta, żwawym krokiem wychodzę z biura, planując,

co będę robić w domu. Prezent dla Igora mam już kupiony, ubrania na imprezę też przygotowałam, więc zostają mi tylko jutrzejsze wykłady. Wychodzę z firmy i niemal od razu uderza mnie zimny, nieprzyjemny wiatr. Idę szybko w kierunku samochodu, po czym wyjeżdżam z parkingu. Pogoda zmienia się błyskawicznie, a na przedniej szybie zaczynają się pojawiać pierwsze krople deszczu. Stoję w korku, a czas umila mi piosenka *Wicked Game*. Zatracam się w głosie Chrisa Isaaka.

Wiem, że w wielu kwestiach Ania ma rację. Boję się zaangażować w jakąkolwiek relację. Łatwo przywiązuję się do osób, które pojawią się w moim życiu, a jeszcze ciężej mi o nich później zapomnieć. Moja przyjaciółka miała kilku mężczyzn, przy których jej wizja szczęśliwego związku zderzała się z brutalną rzeczywistością. Zdrady, wieczne kłótnie, a potem załamanie i płacz. Nie chcę tego. Wolę żyć spokojnie i tylko marzyć o miłości, niż doświadczać jej skutków.

Ruch na drodze jest już o tej porze płynny, więc jadę spokojnie do domu. Cieszę się na jutrzejszą imprezę. Mam nadzieję, że będziemy się z Anką dobrze bawić.

ROZDZIAŁ 4

ANTONIO

Rozmawiam z naszym księgowym, czując kurewską satysfakcję, że Rosjanie poszli po rozum do głowy. Zgodnie z umową na naszym koncie pojawia się odpowiednia kwota. Moi żołnierze są niezawodni. Jedna wizyta w Rosji i problem rozwiązany. Nikt nie będzie szargać naszej reputacji i nas okradać. Niektórzy są bardzo pewni siebie i myślą, że pozostaną nietykalni. Pewność siebie gubi każdego, kto choćby na moment stwierdzi, że może mnie oszukać. Jeden z nich o tym zapomniał i co teraz? Muszę lecieć do Warszawy i odebrać nasze pieniądze. Mogę wysłać kogokolwiek, ale chcę osobiście spuścić mu wpierdol. Oszukał mnie, a każdy, kto to robi, igra z samym diabłem. Wylatujemy z Matteo dzień wcześniej, ponieważ musimy omówić ważne sprawy w posiadłości ojca. Z Katanii do Palermo mamy jakieś czterdzieści pięć minut odrzutowcem. Kończę się pakować i idę pożegnać się z Vivianne. Wchodzę do jej pokoju i widzę, jak rozmawia z Carlą. Ta kobieta kocha moją córkę jak swoją i widzę, ile radości sprawia jej możliwość spędzenia z nią czasu. Vivianne podbiega do mnie i pyta:

– Długo cię nie będzie? – Patrzy na mnie swoimi słodkimi oczami, a ja na moment zapominam, po co tak naprawdę jadę do ojca i lecę do Warszawy.

– Oczywiście, że nie – odpowiadam i patrzę na nią łagodnie. – Będę z powrotem tak szybko, że nawet nie zauważysz, że mnie nie było – odpowiadam i przytulam ją mocno.

Rozmawiam jeszcze chwilę z Carlą, informując, że nie będzie mnie parę dni. Proszę, aby miała oko na małą. Vivi ma jedenaście lat, a jednak czasem wpada na tak szalone pomysły, że zadziwia nawet mnie. Wiem jednak, że Carla dobrze się nią zajmie i mała będzie bezpieczna. Wychodzę z domu i informuję Pabla, aby podwoił ochronę posiadłości. Do dzisiaj nie wiemy, kto stoi za atakiem na dom mojego ojca. Parę miesięcy temu ktoś próbował włamać się do domu moich rodziców w Palermo. Posiadłość to wielka forteca i włamywacz nie miał szans przedostać się nawet do ogrodu. Mimo to nie można zbagatelizować tego incydentu. Obrazy z kamer nie pozwoliły ustalić, kim był sprawca, ponieważ ubiór i kominiarka idealnie wszystko maskowały. Ktoś, kto chciał się włamać, bardzo dobrze znał teren posesji, ponieważ próbował dostać się do domu boczną bramą, która wychodzi wprost na kuchnię, a nad nią znajdował się taras rozciągający się z sypialni rodziców. Nie chcę myśleć, co by się stało, gdyby temu komuś się udało. Wystarczy dobra pozycja i precyzyjny strzał. Mój ojciec często wychodzi na taras zapalić, więc idealnie by się wystawił. Ostrożności nigdy dość, a ja wiem, że wrogowie ojca to i moi wrogowie. Trzeba być czujnym, bo nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś zwróci się przeciwko nam.

***

Lot do Palermo zajmuje nam niecałą godzinę. Do domu rodziców mamy jakieś dwadzieścia minut, więc suniemy przez miasto, które dopiero budzi się do życia. Matteo jak głupek cieszy się do telefonu, zapewne umawiając się na kolejną noc życia. Kiedy widzi moje spojrzenie, mówi:

– Może załatwić ci jakąś świetną laskę po spotkaniu z ojcem? – Uśmiecha się szyderczo.

Pyta, mimo że wie, jaka będzie moja odpowiedz. Matteo nigdy nie odpuszcza. Uwielbia podnosić mi ciśnienie, a później się ze mnie śmiać.

– Spierdalaj, Matteo! – odpowiadam wściekle. – Pilnuj, żebyś ty nie załatwił sobie żadnej choroby wenerycznej.

Mój brat przeleciał całe Włochy wzdłuż i wszerz. Nie wiem, czy istnieje na ziemi kobieta, która mogłaby go zmienić. Gdziekolwiek jedziemy, Matteo od razu zaczyna szukać tam wrażeń. Blondynki, brunetki, rude – wszystkie kobiety lgną do niego jak do Boga. Odwracam głowę i widzę, że przed nami wyłania się brama, która prowadzi do rezydencji rodziców. Nie ukrywam – rzadko tutaj bywam. Palermo to miasto mojego dzieciństwa, ale to Katania jest moim miejscem na ziemi.

Czuję się tutaj nieswojo, bo dom rodzinny przypomina mi rygor mojego ojca, kiedy byłem dzieckiem. Musiałem wykonywać jego rozkazy od najmłodszych lat. Nie było tutaj czasu na zabawę i szczęśliwe dzieciństwo. Wszędzie chodziłem z ojcem, który pokazywał mi na przykład, jak kończą ludzie, którzy narażają, okradają i okrywają hańbą naszą rodzinę. Byłem świadkiem tortur i okaleczania, a kiedy pierwszy raz zamknąłem oczy, sam dostałem od ojca lanie. To miało mnie zahartować na przyszłość. Wspomnienia uderzają we mnie ze zdwojoną siłą. Miałem wtedy osiem lat…

Ciemną piwnicę wypełnia zapach dymu z papierosów. Obserwuję tatę, który w towarzystwie swoich współpracowników torturuje dwóch Albańczyków. Przykuci do krzeseł, pobici, pozbawieni palców u rąk, modlą się o koniec ich męki. Nie rozumiem, dlaczego tata mnie tutaj przywiózł. W tej chwili się go boję. Uśmiecha się do swoich ofiar i patrzy na nich z wyższością. Obserwuję go i wiem, że nie chcę być taki jak on. Pragnę być sprawiedliwy, a nie torturować i zabijać dla zabawy. Nagle ojciec zwraca się do mnie.

– Podejdź, Antonio! – patrzy na mnie lodowatym wzrokiem.

Wystraszony podchodzę do ojca. Przyglądam się dokładniej mężczyznom. W wielu miejscach mają rany od noża i liczne ślady przypaleń. Przerażony odwracam głowę, ale ten staje za mną i mówi:

– Nigdy nie odwracaj głowy od wrogów! – Wskazuje nożem na dwóch mężczyzn. – Skoro są moimi wrogami, to również twoimi. Musisz o tym pamiętać.

– Będę pamiętać, tato – odpowiadam pokornie, w głębi prosząc o koniec tego makabrycznego przedstawienia.

Ojciec patrzy na mnie, a potem wyciąga w moją stronę nóż. Nie chcę go zdenerwować, więc odbieram posłusznie narzędzie.

– Teraz masz zabić jednego z nich – mówi, przybierając poważną minę. – Od ciebie zależy, którego wybierzesz.

Patrzę na niego szeroko otwartymi oczami, nie do końca wiedząc, co mam zrobić. Po chwili rzucam nóż i odwracam głowę w stronę grupki ochroniarzy. Nagle ojciec odwraca mnie do siebie i patrzy na mnie surowo.

– Powiedziałem: zabij – zaczyna spokojnie. – Nie rozumiesz, co do ciebie mówię?! – podnosi głos, aby wszyscy słyszeli, jak mnie karci.

Opuszczam głowę, wbijając wzrok w betonową podłogę. Strach, który mnie ogarnia, sprawia, że boję się nawet oddychać.

– Boję się ciebie, tato – mówię prawie szeptem, wiedząc, że ojciec jest wystarczająco blisko, żeby to usłyszeć.

Nagle tata szarpie mnie za ramiona, jedną ręką podnosząc mi głowę. Furia, z jaką patrzy na mnie w tym momencie, sprawia, że mój strach osiąga apogeum. Szybko ciągnie mnie w kierunku mężczyzn, których miałem pozbawić życia. Skinieniem głowy daje znać jednemu z ochroniarzy, który niemal od razu staje obok mnie.

– Ma patrzeć, jak to robię – mówi do ochroniarza.

Jego wzrok ponownie skupia się na mnie. Nie wiem, jak mnie ukarze, kiedy wrócimy do domu. Drżę ze strachu. Muszę patrzeć. Muszę wytrzymać. Jeżeli zamknę oczy, skrzywdzi mnie.

Dam radę.

Ojciec podnosi nóż, który wcześniej sam upuściłem, i bez zastanowienia wbija pierwszemu mężczyźnie w serce. Przerażony widzę, jak krew zaczyna spływać po betonowej posadzce. Zamykam oczy. Czuję na sobie wzrok ojca. Mocnym szarpnięciem ciągnie mnie w stronę wyjścia, a następnie zostaję brutalne wrzucony do samochodu. Uderzam głową o szybę, a następnie słyszę krzyk:

– Myślisz, że możesz mnie ośmieszać?! – zaczyna, po czym uderza ręką w kierownicę.

– Bałem się, tato – dukam przerażony, spoglądając na ojca. – Bałem się nawet ciebie.

Droga do domu zajmuje nam niecałe piętnaście minut. Ojciec nie kryje wściekłości, kiedy zostajemy w jego gabinecie. Kiedy podchodzi do mnie, uderza mnie w twarz tak mocno, że krew zaczyna sączyć się z nosa. Zaczynam płakać. Jestem bezradny, a on po raz kolejny wymierza mi cios. Kiedy widzi, że ledwo stoję, mówi:

– Nie możesz się nigdy bać. Moi wrogowie to twoi wrogowie. Nie będziesz dobrym capo, *jeśli*

będziesz trzepać dupskiem jak baba. – Patrzy na mnie, odpalając papierosa. – Nie będziesz dobrym przywódcą, jeśli będziesz się mnie bać.

Siada za swoim biurkiem i gestem daje znać, że mam wyjść. Zakrwawiony ledwo powstrzymuję łzy. Nie potrafię i nie chcę być taki jak on, ale muszę przetrwać.

Muszę przestać się go bać.

Dzisiaj jestem człowiekiem, który bez mrugnięcia okiem zabija, torturuje i okalecza swoich wrogów. Chronię rodzinę i zawsze będę jej wierny. Moje myślenie ulega zmianie tylko wtedy, kiedy pomyślę o Vivianne. Jest moim jedynym dzieckiem i chcę jej dać szczęśliwe dzieciństwo. Wiem, że gdybym związał się z kobietą, która nie leciałaby tylko na moją kasę, Vivianne miałaby bratnią duszę. Kocha Carlę, ale brakuje jej matczynej miłości. Czasem wyobrażam sobie, jakby to było, gdybym znalazł kogoś, kto kochałby mnie na tyle, żeby przyzwyczaić się do życia, jakie prowadzę. Przede wszystkim kogoś, kto pokochałby moją córkę jak swoje własne dziecko. Moje marzenia szybko się ulatniają, kiedy zdaję sobie sprawę, że kobieta, którą sobie wyobrażam, po prostu nie istnieje. Oczywiście są takie, które chętnie zatopiłyby we mnie zęby, ale nie dla rodziny, a wyłącznie dla statusu społecznego. Nie mogę sobie pozwolić na taki błąd. Vivianne sporo przeszła, a zmiany w moim życiu oznaczają również zmiany dla niej. Z rozmyślań wyrywa mnie głos mamy, która biegnie w naszą stronę.

– Antonio, Matteo! – krzyczy radośnie. – Moi chłopcy, chodźcie do mnie, niech was przytulę! – Z jej gardła wyrywa się szloch, a następnie dodaje drżącym głosem: – Tak tęskniłam!

Podchodzę do mamy i pozwalam się jej wyściskać i wycałować. Adele ma pięćdziesiąt sześć lat. Nie jest tylko panią domu, ale przede wszystkim jego sercem. Kocha tatę nad życie, mimo że wiele razy się na nim zawiodła, na przykład wielokrotnie znosząc zdrady ojca, których nawet nie jestem w stanie zliczyć. Zawsze zrzucała to na stres i przytłaczające go obowiązki. Po chwili w drzwiach staje nasz ojciec – Andreo Venturi, *capo di tutti capi*, czyli najważniejszy rangą mężczyzna w naszej rodzinie. Kiedy ojciec tak zadecyduje, jako najstarszy syn przejmę jego obowiązki. Skinieniem głowy daje znać, abyśmy weszli do domu. Oczywiście prosto do gabinetu. Ojciec nigdy nie był typem, który o coś prosi. Wystarczył gest, żeby wiedzieć, czego chce. Bez ogródek zaczyna rozmowę.

– Czy Rosjanie zapłacili za towar? – pyta, nalewając sobie bursztynowego trunku.

Ojciec, mimo wieku i choroby, nadal trzyma rękę na pulsie. Ufa mi, ale cały czas to on jest *capo*. Jego decyzje nie podlegają dyskusji.

– Rosjanie przelali tyle pieniędzy, ile byli nam winni. Mamy z nimi spokój. Zająłem się nimi jak należy i nie będą już sprawiać problemów – odpowiadam, patrząc ojcu prosto w oczy.

– A ten Polak? Dostałem informacje, że notuje coraz więcej strat w towarze, a przede wszystkim od paru miesięcy dostajemy na konto jakieś śmieszne kwoty. Dałeś mu najlepszy towar, synu – mówi z poważną miną, patrząc na mnie wymownie.

Ojciec nie popełnia błędów. Zawsze mądrze wybiera partnerów biznesowych. Dla niego układ ma być jasny i przejrzysty. My dajemy towar, a oni pieniądze. Nie ma pieniędzy, nie ma towaru. Weźmiesz towar i nie zapłacisz, a wtedy giniesz ty i twoja metryka.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Mam rękę na pulsie. Jutro wylatujemy do Polski i porozmawiam sobie w cztery oczy z tym gnojem.

Matteo siedzi obok mnie i przytakuje na wszystko, co mówię. Działamy razem, dlatego czuję się spokojniejszy. Ojciec patrzy na nas, a następnie dostajemy od niego zielone światło.

Nie będę ukrywał, że Wasilewski mocno zawiódł moje zaufanie. Byliśmy dobrymi partnerami przez cztery lata. Wiem, że dzięki biznesowi z moją rodziną ustawił się w życiu. Kupił mieszkanie, samochód, a panienki pewnie same pukały do jego drzwi.

Jutro przekonam się, co zrobi, jak zobaczy lufę przystawioną do swojej głowy. Nie mogę się doczekać tej chwili.

Poruszamy z ojcem tematy dostaw, nowych kontrahentów i oczywiście ochrony rodziny. Rozmawiamy o zwerbowanych nowych ochroniarzach, którzy – według ojca – będą wierni jak psy. Potem udajemy się na obiad, a mama stara się, jak może, aby atmosfera przy stole chociaż trochę przypominała rodzinną. Przy ojcu jednak trudno cokolwiek wyczuć oprócz respektu i strachu. Widzę to w oczach mamy i Matteo. Ja, mimo że nadal jest moim szefem, nie boję się go. Respektuję jego zasady,

ale traktuję go jak równego sobie. Sam chciał, abym nigdy się go nie bał, więc nie dziwi go moja postawa. Okres, kiedy ojciec był górą, minął. Teraz jestem wystarczająco silny, aby stać się głową rodziny Venturi. Po skończonym obiedzie Matteo i ja spędzamy czas z mamą. Siedzę w salonie i opowiadam jej o Vivianne. Wiem, jak bardzo za nią tęskni.

– Za rzadko przywozisz moją wnuczkę – mówi z żalem w głosie, po czym kontynuuje: – Powinna spędzać z nami więcej czasu.

– Wiem i na pewno odwiedzimy was w najbliższym czasie, jednak nie chcę jej jeszcze narażać na humory *capo*. – Wzdycham, dobrze wiedząc, że ojciec nie był zadowolony, kiedy na świecie pojawiła się Vivi.

Mama uśmiecha się smutno. Doskonale wie, dlaczego chronię Vivianne. Nie chcę, żeby przez humory ojca mała zamknęła się w sobie, a przede wszystkim – żeby czuła się gorsza.

– Wiesz dobrze, jaki jest ojciec, kocha ją, ale dla niego zawsze najważniejszy będzie twój syn. Na pewno jeszcze się go doczeka – mówi mama, dodając z ironią: – Wymarzonego wnuka, który przedłuży nasz ród.

Zaczynam się śmiać, ponieważ wiem, że mama zawsze trzyma naszą stronę. Mimo że jest żoną ojca od wielu lat, dalej śmieszą ją pewne zasady.

– Nie możesz pozbawiać mnie kontaktu z wnuczką przez ojca, proszę, przywoź ją częściej.

Kiedy widzę łzy w jej oczach, od razu ją przytulam i obiecuję, że następnym razem wezmę moją córkę ze sobą. Mama ma rację, nie mogę ze względu na ojca ograniczać jej kontaktu z Vivianne. Moja córka jest już na tyle duża i mądra, że poradzi sobie z samym *capo* Venturi.

ROZDZIAŁ 5

ANTONIO

Wieczorem Matteo wpada jak burza, a jego uśmiech zdradza, jakie ma plany na dzisiejszy wieczór. Wzdycham. Wiem, że chce zabrać mnie ze sobą. Dopijając whisky, patrzę na brata.

– Nie daj się prosić! – zaczyna. – Wypijemy drinka, zabawimy się.

– Gdzie jest ten klub?

– U Davida, twojego znajomego. – Uśmiecha się. – Na pewno się ucieszy, widząc starych znajomych.

Faktycznie, dawno nie byłem w klubie. Zazwyczaj chodzę tam tylko w interesach. O zabawie nawet nie myślę. Wolę siedzieć w domu, w gabinecie i zajmować się kolejnym planowaniem transportu koki. Muszę mieć rękę na pulsie. Ojciec bacznie obserwuje każdy mój ruch, czekając, aż się pomylę, a wtedy on przybędzie z pomocą, okazując mi swoje rozczarowanie. Matteo natomiast zawsze znajduje czas na wszystko, jednak nie ma tyle obowiązków co ja. Mimo to wyjście do klubu wydaje mi się dziś dobrym pomysłem.

– Będę gotowy za piętnaście minut – mówię do brata, a ten uśmiecha się przebiegle.

Kwadrans później idę do samochodu, w którym czeka na mnie Matteo. Patrzę na oświetloną alejkę, która prowadzi do ogrodu, i zauważam większą liczbę ochroniarzy. Ostatnia sytuacja najwidoczniej przeraziła ojca i postanowił wzmocnić ochronę. Wsiadam do samochodu, uciekając myślami do Vivianne. Tęsknię za moją córką. Chyba za bardzo chronię ją przed całym światem. Gdyby była teraz ze mną, spędziłaby czas z babcią. Muszę pomyśleć nad częstszym przywożeniem jej do rodziców. Droga do klubu przebiega w luźnej atmosferze. Matteo opowiada seksistowskie żarty, śmieszne tylko dla niego, a ja przewracam oczami, przyglądając się ludziom zza szyby. Jest ciepły piątkowy wieczór. Wiele młodych osób idzie, tak jak my, na imprezę zaszaleć. Mijamy też zakochaną parę, która trzyma się za ręce. Dziewczyna niesie długą różę, patrząc rozmarzonymi oczami na towarzysza. Odwracam głowę i kieruję wzrok przed siebie.

Romantyczne gówno!

Podjeżdżamy przed Dream Club, gdzie właścicielem jest mój stary znajomy, David. Początkowo klub nosił nazwę Elena Dream Club, ale po rozwodzie David ją skrócił. W piątkowy wieczór to miejsce tętni życiem. Muzyka rozchodzi się na całą okolicę, a tancerki w skąpych kostiumach zachęcają mężczyzn do oglądania ich występów. Razem z Matteo od razu kierujemy się do sekcji dla VIP-ów. W oddali dostrzegam Davida. Podchodzi do nas, a następnie wita się z nami.

– Witajcie, bracia! – mówi, klepiąc mnie po plecach. – Co słychać w waszym wielkim świecie?

Matteo rozgląda się po klubie, szczerząc się jak głupek w kierunku rudowłosej piękności. No tak, jego plany na wieczór właśnie się krystalizują.

– Całkiem dobrze. Jeżeli utrzymamy poziom, będziemy bardzo zadowoleni, prawda Matteo? – pytam brata, który nie jest zainteresowany rozmową, a jego oczy uciekają w jednym kierunku.

– Tak, tak interesy idą bardzo dobrze. Antonio jest stworzony do bycia szefem, ale rzadko kiedy potrafi się zabawić. – Śmieje się Matteo, spoglądając w moją stronę.

Nagle koło naszego znajomego pojawia się blondwłosa piękność. Przytula się do jego boku, a jej biust wylewa się z czerwonego gorsetu.

– Panowie, poznajcie Sylvię. Jest moim nowym nabytkiem. – Szczerzy się David, po czym klepie dziewczynę w tyłek.

Dziewczyna jak na zawołanie zaczyna się sztucznie śmiać i przygląda się nam z zaciekawieniem. Wyciągam rękę w jej kierunku, witając się, a Matteo zaraz po mnie robi to samo. Kultura to podstawowy element bycia dżentelmenem. Przyglądam się dziewczynie, a jedyne uczucie jakie mi towarzyszy to współczucie. Myślę, że każda kobieta zasługuje na więcej, niż bycie dziewczyną do towarzystwa. Za

tydzień nikt nie będzie pamiętał, że tutaj była. Na jej miejsce jest wiele chętnych panienek, ale jak widać ani trochę jej to nie przeszkadza.

David wskazuje nam sekcje VIP, a my z Matteo ruszamy w kierunku szklanych drzwi. Całe pomieszczenie zabudowane jest szklaną szybką, dzięki czemu widzimy wszystko, co dzieje się w klubie. Robi to wrażenie tylko na tych, którzy rzadko bywają w takich miejscach. Siadam na sofie, a Matteo macha ręką w kierunku kelnerki. Nie mija chwila, a do boksu przychodzi sam właściciel ze swoją nową zabawką oraz znajomymi.

Jednego z nich znam osobiście – Umberto. Człowiek, który kiedyś dla mnie pracował. Był dobry w tym, co robił, jednak szybko okazało się, że zamiast sprzedawać towar, sam zaczął brać. Szybko się zorientowałem i zakończyłem współpracę tak prędko, jak się zaczęła. Wiele razy prosił mnie jednak o możliwość powrotu do pracy. Niestety, mafia to rodzina, a rodzina to reguły, których nikt nie powinien łamać. Każdy, kto z nami współpracuje, zna zasady. Sprzedajemy narkotyki, ale sami mamy być czyści.

Chwilę później kelnerki przynoszą tacę z alkoholem. Biorę jedną szklankę, upijam łyk i delektuję się whisky. Wiele można powiedzieć o Davidzie, ale alkohol ma wyborny. Czas mija całkiem przyjemnie. Rozmawiamy o wszystkim i o niczym. Czasem to potrzebne, żeby nie zwariować. Po wyjściu kelnerek wchodzą dziewczyny, które ewidentnie chcą zarobić w inny sposób. Jedna z nich patrzy na mnie i niemal rozbiera mnie wzrokiem. Gestem ręki przywołuję ją, a ona niczym wytresowany piesek siada obok i od razu zaczyna się o mnie ocierać.

– Mogę dzisiaj spełnić wszystkie twoje życzenia – szepcze mi do ucha.

Patrzę na drugi koniec sofy i widzę, jak Matteo obściskuje się z dwoma panienkami naraz. Dziewczyna obok mnie zaczyna się wiercić, dotykając rękami mojej marynarki. Niewiele myśląc, chwytam ją za rękę i wychodzimy z boksu. Idę szybko, nie zważając na to, że dziewczyna za chwilę pogubi nogi w tych szpilkach. Mam to gdzieś. Chce spełnić moje marzenia? Zaraz będzie mieć okazję. Wciskam ją do ciemnego zaułka, po czym mówię:

– Na kolana.

Dziewczyna od razu spełnia moją prośbę. Sunie w dół po moim ciele, zaczynając rozpinać rozporek. Wyciąga kutasa, a następnie zaczyna się nim bawić. Całuje go i zaczyna ssać, patrząc mi w oczy. Unikam jej wzroku, koncentrując się na doznaniach. Potrzebuję tylko jednego – wyładować się. Dziewczyna zaczyna jęczeć, co nakręca mnie jeszcze bardziej. Zaczynam gwałtownie dociskać biodra do jej twarzy, widząc, że dziewczyna przyjmuje wszystko. Moje ruchy stają się gwałtowne, niedbałe. Kiedy widzę, że się krztusi, kończę swoje dzieło. Dochodzę w jej ustach, czując ulgę i zadowolenie. Patrzę na dziewczynę, rzucając jej beznamiętne spojrzenie. Poprawiam spodnie, wkładając wszystko we właściwe miejsce. Wciskam jej pieniądze w rękę i mijam ją bez słowa. Nagle dziewczyna mówi lekko podniesionym głosem:

– A mną się nie zajmiesz? Potrzebuję cię, przystojniaku! – Uśmiecha się zalotnie, podwijając wyżej swoją spódniczkę.

Zastanawiam się, czy ona żartuje, jednak po chwili widzę, że idzie w moim kierunku. Zbliża się i niemal od razu chwyta mnie za poły mojej marynarki, próbując pocałować. Od razu łapię jej nadgarstki i odsuwam ją od siebie.

– Nie życzę sobie, żebyś mnie dotykała, jeśli ci nie pozwalam. – Patrzę na nią groźnie, mrużąc oczy – Jeśli chcesz, żeby ktoś cię zerżnął, to klientów masz dookoła.

Ostatni raz spoglądam na dziewczynę i niemal od razu ruszam w kierunku wyjścia. Nagle dostrzegam Umberta zdążającego w moim kierunku. Nie chcę wchodzić z nim dyskusję, dlatego z wyprzedzeniem odpowiadam na jego pytanie, które zawsze brzmi tak samo.

– W przyszłym tygodniu w Katanii możemy porozmawiać o twoim ewentualnym powrocie do pracy.

Widzę jego zaskoczenie i ulgę. Mężczyzna dziękuje mi, a później zaczyna monolog o swojej zmianie i lojalności wobec mnie. Po chwili jednak zwraca uwagę na dziewczynę idącą za mną. Ta ciska we mnie piorunami, a ja odwracam się w jej kierunku. Ponownie wracam do Umberta, któremu fiut niemal wybił zęby na widok tej kobiety.

– Jest twoja.

– Dzięki, szefie! – Oblizuje usta i podąża w jej kierunku.

Umberto uwielbia dziwki, a że dostaje resztki, to już nie jest mój problem. Niektórym mężczyznom do szczęścia niewiele potrzeba. On właśnie jest jednym z nich. Postanowiłem dać mu szansę, żeby zobaczyć, jak tym razem się sprawdzi. Jeśli zawali, dostanie kulkę w łeb i to bez ostrzeżenia. Może akurat do czegoś się przyda. Wracam do towarzystwa, które rozkręciło się na dobre. Na pewno dzięki dużym dawkom alkoholu i trawki. Głośna muzyka rozsadza mi głowę, dlatego postanawiam wyjść. Wysyłam SMS do Matteo, jednak po kilku minutach dostaję od niego odpowiedź.

– „Zajęty" – czytam na głos, parskając śmiechem.

Idę w kierunku wyjścia, ostatni raz zerkając na bawiące się towarzystwo. W samochodzie wysyłam kolejną wiadomość do brata, informując go, że jadę do domu. Nie mam ochoty na więcej wrażeń, a jutro muszę mieć świeży umysł. Wasilewski na pewno smacznie śpi, czekając na swoje urodziny. Mam nadzieję, że moja wizyta sprawi, że zapamięta je do końca życia.

O ile będą następne.

Wracam do posiadłości rodziców, obserwując przez szybę, jak Palermo bawi się nocą. Grupa młodych ludzi pije szampana, śpiewając radośnie piosenki. Wszyscy lekko wstawieni przekrzykują się, a ja zaczynam się śmiać. Nie pamiętam, żebym w tak młodym wieku mógł zaszaleć.

Zawsze na pierwszym miejscu były rodzina i obowiązki. Rzadko zdarzały się okazje na imprezy czy wypady ze znajomymi za miasto. Cały czas dyscyplina i czekanie na kolejne polecenia ojca.

Przestaję rozmyślać, kiedy kierowca informuje mnie o tym, że jesteśmy przed posesją. Wchodzę do budynku, kierując się prosto do sypialni. Biorę szybki prysznic, zmywając z siebie zapach dymu, który towarzyszył mi przez cały wieczór w klubie, a następnie przygotowuję się do jutrzejszego lotu. Czeka mnie kolejna impreza, jednak wiem, że nie będzie zakrapiana alkoholem, tylko krwią.

ROZDZIAŁ 6

WIKTORIA

Sobotni dzień zaczyna się bardzo dobrze! Zaliczyłam trudny egzamin z analizy finansowej. Kamień spadł mi z serca. Cholernie boję się naszego wykładowcy, ale najgorsze już za mną. Większość wykładów i ćwiczeń mamy na uczelni, jednak są wyjątki, kiedy zajęcia odbywają się zdalnie. Wtedy na spokojnie z kubkiem kawy siedzę przed laptopem i chłonę wiedzę w domowym zaciszu. Profesor wymienia kolejno oceny, które uzyskała reszta grupy. O dziwo, okazuje się, że moja ocena jest jedną z lepszych, dlatego czuję lekką dumę. Wieczorem będę mogła się wyszaleć. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę mojego brata. Schodzę do kuchni, po drodze spotykając Laurę, która wychodzi z łazienki.

– Staram się zrozumieć to, że jesteś pierdolnięta na punkcie nauki, ale czy mogłabyś ściszyć tego dupka?! Nie mogę przez to spać! – Patrzy na mnie z przymrużonymi oczami, bo chyba jeszcze nie do końca się obudziła.

– Z jednej strony teoretycznie mogłabym to zrobić, ale z drugiej: będziesz mądrzejsza, siostrzyczko. – Kieruję się w stronę schodów, kontynuując: – Świat nie opiera się jedynie na robieniu paznokci. Dzięki moim wykładom może w końcu zaskoczysz kogoś czymś innym niż tylko dupą.

Kiedy widzę jej rozzłoszczone spojrzenie, szybko schodzę do kuchni, ignorując jej krzyki. Tam zastaję tatę, który robi dla nas śniadanie. Podchodzę do niego i całuję w policzek.

– O co znowu poszło? – pyta, wskazując na schody, z których przed chwilą słyszał krzyki Laury.

– O to, co zawsze, tato. Zapytajmy może, z czym Laura nie ma problemu. Ostatnio krzyczała na listonosza, który zadzwonił dwa razy dzwonkiem – prycham, a następnie dodaję ze śmiechem: – Chociaż przecież wiadomo, że „listonosz zawsze dzwoni dwa razy". – Wzdycham. – Ona nigdy się nie zmieni.

Tata patrzy na mnie, stawiając talerz z kanapkami na stół. Wyglądają tak apetycznie, że od razu rzucam się do jedzenia.

– Wiem, że Laura jest trudna, ale to twoja siostra – mówi spokojnym głosem, dodając: – Kocham was i nie wyobrażam sobie, że gdyby mnie zabrakło, w domu powstałby front wojenny.

Uśmiecham się do taty, wcinając kolejną kanapkę. Wiem, że nie chce, żeby nasza relacja z Laurą opierała się tylko na kłótniach. Chcę mu pokazać, że też tego nie chcę. Wstaję z krzesła, udając się do barierki przy schodach i krzyczę:

– Laura! Tata zrobił śniadanie, zjesz z nami?

Nie słyszę odpowiedzi, dlatego wracam do kuchni. Tata spogląda na mnie z uśmiechem, podchodzi bliżej, następnie całuje mnie w czoło i siada obok.

– Dziękuję Bogu, że taka jesteś – mówi spokojnym głosem.

– Kocham cię, tato. – Uśmiecham się i wracam do jedzenia.

Po kilku minutach Laura dołącza do mnie i taty. Patrzy na mnie spod byka, a potem zabiera kanapkę, z której zrzuca wędlinę i zaczyna jeść. Odnosimy przy śniadaniu mały sukces, ponieważ żadna z nas nie powiedziała nic obraźliwego. W samo południe dzwoni do mnie Ania. Jestem w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach pewna, po co dzwoni i jaki będzie główny temat rozmowy.

– Ciuchy na wieczór gotowe? – pyta bez przywitania.

Wiedziałam!

– Tak, ja również cieszę się, że cię słyszę.

W odpowiedzi słyszę śmiech, po czym od razu odpowiadam:

– Tak, mam wszystko przygotowane, a ty?

– Ja też, ale żywię nadzieję, że pamiętasz o tym, że dzisiaj jest impreza, a nie prezentacja w firmie? Nie obowiązują ołówkowe spódnice i idealnie wyprasowane białe bluzeczki – mówi sarkastycznym tonem.

– Czyli na urodziny brata mam się wystroić jak dziwka? – pytam zirytowana.

Lubię chodzić w normalnych ubraniach. Nie czuję potrzeby pokazywania swojego ciała obcym mężczyznom. Podoba mi się mój styl i nie mam zamiaru go zmieniać. Zaczynam bawić się skrawkiem koca, zastanawiając, w co w takim razie ubierze się moja przyjaciółka.

– Na urodzinach Igora będzie wiele ciekawych mężczyzn, na których możemy zawiesić oko! - mówi wesołym głosem, a ja zamykam oczy.

– Udam, że tego nie słyszałam! Będę po ciebie o dziewiętnastej. Kocham cię!

Rozłączam się, a później wstaję i patrzę na wybrane przez siebie ubrania. Elegancką niebieską sukienkę kupiłam, kiedy zostałam zatrudniona w firmie. Nie jest wyzywająca, ale to przecież urodziny brata, poza tym nie mam zamiaru nikogo podrywać. Widząc, jak wiele czasu zostało do imprezy, zaczynam czytać artykuł, który mam wykorzystać do pracy semestralnej. Lepiej spędzić czas na czymś pożytecznym. Kiedy dochodzi osiemnasta, zaczynam się szykować. Biorę szybki prysznic, a potem nakładam balsam. Uwielbiam, kiedy moja skóra jest delikatna, a zapach kokosu lubię najbardziej. Zakładam komplet czarnej bielizny, potem sukienkę, a następnie robię na włosach delikatne fale. Na samym końcu maluję powieki, podkręcam tuszem rzęsy i uśmiecham się do mojego odbicia. Nagle do pokoju wpada Ania, lustrując mnie z góry do dołu.

– Kurwa… – Zamyka oczy, wzdychając głęboko. – Idziemy na mszę czy imprezę?

– O co ci chodzi? Nie wyglądam ładnie? – pytam zirytowana, obracając się do lustra.

Ania podchodzi do mnie, opierając głowę na moim ramieniu i patrzy na mnie, śmiejąc się cicho.

– Wyglądasz perfekcyjnie, jak zawsze, ale to impreza urodzinowa, a nie stypa. – Patrzy na mnie i marszczy brwi, dodając: – Chociaż na stypę nie wypadałoby iść w niebieskiej sukience.

Zaczynamy się śmiać, a po chwili Ania już buszuje w mojej szafie. Przekopuje ją, aż w końcu znajduje srebrną sukienkę z cekinami. Patrzy na mnie, uśmiechając się chytrze. Zanim zacznie cokolwiek mówić, wyprzedzam jej głupi pomysł.

– Nie ma mowy!

– Wiki, masz piękne nogi, niebieskie oczy i blond włosy. Jesteś śliczna. Czy możesz chociaż na dzisiejszy wieczór zmienić nieco swoje modowe upodobania?

– Patrzy na mnie, krzyżując ręce na piersi.

Biorę głęboki oddech, zastanawiając się nad jej słowami. Dla niej wszystko było proste. Ania czuje się dobrze w takich strojach, a ja niekoniecznie. Dla mnie imprezy nie były szczególnie interesujące, dlatego też nie gustowałam w świecących i krótkich kieckach.

– Nie potrzebuję świata, tylko jednego mężczyzny, który będzie mnie oglądać w takich kusych strojach.

Ania przyklaskuje, uśmiechając się radośnie.

– Eureka! Jednak najpierw trzeba go znaleźć, więc rusz swój tyłek do łazienki i przebieraj się! – Rzuca mi rozbawione spojrzenie i ciska we mnie sukienką.

Przewracam oczami, po czym idę włożyć to kuse wdzianko. W łazience ściągam sukienkę, kładę ją na półkę i ubieram się w cekinową kieckę. Mam nadzieję, że zakrywa mi cały tyłek. Chociaż, kiedy patrzę na przód sukienki, zaczynam się martwić także biustem. Wracam do pokoju, w którym Ania siedzi na łóżku i klika coś w telefonie. Kiedy mnie widzi, składa ręce jak do modlitwy, zamykając oczy.

– Teraz jesteś laską do wzięcia!

– Masz rację, szczególnie że tyłek i cycki zaraz wypadną mi z tej kiecki, więc na pewno będzie ustawiać się do mnie kolejka adoratorów – prycham.

Ania podchodzi do mnie i prowadzi do lustra. Podaje mi szpilki, które tak kocham i obraca mnie w kierunku mojego odbicia.

– Sukienka nie jest krótka i nic ci z niej nie wypadnie – mówi spokojnie, po czym kontynuuje: – Jest seksowna, a nie wulgarna. Wyglądasz w niej pięknie. Jeśli jednak czujesz się niekomfortowo, możesz się przebrać.

Stoję przed lustrem, powoli akceptując to, jak wyglądam. Czuję się inaczej, ale… Cholera! Może za bardzo przesadzam? W sumie czasem można zaszaleć. Zresztą Ania założyła podobną, więc nie mam się czym stresować. Moja przyjaciółka poprawia mi makijaż, lekko go wzmacniając. Burzy moje idealnie ułożone włosy i uśmiecha się do mnie.

– Wyluzuj, Wiki. Dzisiaj nie ma pracy czy studiów, tylko impreza. Obiecaj, że będziemy się dobrze bawić i że nie będziesz chciała wcześnie wracać. – Patrzy na mnie z poważną miną, a jej usta delikatnie drgają. – W razie czego, pamiętaj, kod czerwony i spadamy.

– Obiecuję, a teraz chodźmy, bo za chwilę będziemy spóźnione.

W szampańskim nastroju wychodzimy z pokoju, ciesząc się na tę noc. Dzięki Ani od razu udziela mi się pozytywna energia. Schodzimy po schodach, nagle wpadając na tatę, który – ku mojemu zdziwieniu – nie jest jeszcze gotowy. Lustruję go z góry na dół i dostrzegam zmęczenie na jego twarzy.

– Tato, co się dzieje? Musimy zaraz wyjeżdżać. – Patrzę na niego, podchodząc bliżej.

Ojciec jak na zawołanie zaczyna kaszleć, a mi niemal od razu zapala się czerwona lampka.

– Źle się czuję, kochanie, a nie chcę nikogo zarazić. Pójdę się położyć.

Patrzę na tatę i dostrzegam, jaki jest blady. Stresuję się tym, że mogłoby mu się coś stać pod moją nieobecność.

– Zostaję z tobą, nie zostawię cię samego – mówię pewnym głosem, na co ojciec kręci głową.

– Nie będę sam. Laura też zostaje w domu. Złapała wysypkę po jakimś kremie. Będzie dobrze, nie martw się.

Nie wiem, co robić. Patrzę na przyjaciółkę, która zerka na mnie maślanymi oczami. Wiem, że chce iść, jednak martwię się o tatę.

– Zostawić cię z Laurą to tak, jakby kazać sześciolatkowi napisać maturę. Boję się, że coś ci się stanie.

Mój komentarz nieco go rozbawia, jednak ponownie zaczyna kaszleć.

– Nie mów tak, w razie czego będę do ciebie dzwonić. To pewnie zwykłe przeziębienie – mówi zachrypniętym głosem. – Dzwoniłem do Igora, że nie przyjdę, ale potwierdziłem obecność twoją i Ani. Idźcie i świętujcie!

Martwię się o tatę. Z jednej strony wolałabym zostać z nim w domu, a z drugiej, jeśli nie będzie nikogo z naszej rodziny, Igorowi będzie strasznie przykro. Tata zapewnia mnie, że gdyby cokolwiek się działo, da znać, dlatego biorę głęboki oddech i wychodzę z domu. Patrzę w kierunku pokoju Laury. Mam nadzieję, że chociaż dzisiaj zaopiekuje się tatą. Wsiadamy z Anią do auta, a po chwili puszczamy klubową muzykę. Przyjaciółka dodaje mi otuchy i ponownie przywraca szampański nastrój. Jedziemy z Piaseczna do Warszawy, nakręcając się coraz bardziej na imprezę. Mam nadzieję, że będziemy się dobrze bawić!

ROZDZIAŁ 7

ANTONIO

Około godziny jedenastej lądujemy na lotnisku w Warszawie. Samochód zostaje podstawiony od razu po naszym przylocie, dzięki czemu podróż odbywa się bez większych przeszkód. Patrzę na zmarnowanego brata, którego wzrok mówi wszystko.

Matteo wrócił wczoraj późno z imprezy, więc rano trudno było go wyciągnąć z łóżka. Kac męczył go przez cały lot, a ja śmiałem się z jego głupoty. Zawsze mówił mi, że nie umiem wyluzować, a teraz sam zaznaje konsekwencji zbytniego wyluzowania.

Spoglądam na niego i uśmiecham się z satysfakcją, doskonale wiedząc, co czuje.

– Możesz się ze mnie nabijać, ale ja naprawdę umieram – mówi Matteo, wsiadając do samochodu.

– Nie kazałem ci balować do późna, szczególnie że wiedziałeś, że mamy poranny lot – odpowiadam, obserwując krajobraz zza szyby.

Warszawa bardzo mi się podoba. Mimo że miasto zostało doszczętnie zniszczone w czasie wojny, zachwycam się tym, jak mieszkańcy byli zdeterminowani, aby je odbudować. Wola walki, szacunek i honor – to trzy przymioty, które charakteryzują ten naród.

Przejeżdżając przez ulice, obserwuję, jak dynamicznie toczy się życie w pięknej stolicy. Nie jestem tutaj pierwszy raz, ponieważ prowadzę interesy w wielu miejscach na świecie. Wiele widziałem i miałem okazję zwiedzać, ale to miasto ma w sobie coś. Po chwili podjeżdżamy przed hotel, w którym zwykle się zatrzymuję, ilekroć jestem w Warszawie. Zawsze jestem zadowolony z tutejszej obsługi oraz tego, że wykonują wszystkie moje polecenia i nie zadają zbędnych pytań. Przede wszystkim muszę odświeżyć się po podróży i odpocząć. W głowie cały czas mam wczorajszą rozmowę z ojcem, a to napędza mnie do działania jeszcze bardziej. Muszę myśleć trzeźwo, bo wieczorem czeka mnie bardzo ważne spotkanie.

Przez cały lot zastanawiałem się, jaką karę zastosować wobec Wasilewskiego. Wymierzyć ją na miejscu? Wywieźć do Włoch, gdzie Matteo w swoim fantazyjnym magazynie pokaże, co umie zrobić nożem? Opcji tak wiele, a każda z nich kusząca. Zobaczymy, jak będzie się tłumaczyć i czy w ogóle cokolwiek powie.

Wchodzę do hotelu, gdzie od razu się meldujemy i dostajemy klucze do swoich apartamentów. Matteo nagle odzyskuje siły, kiedy na korytarzu dostrzega blondynkę z nogami do nieba. Patrzę na niego z ukosa, wyciągając kartę do pokoju.

– Może ten kac przejdzie mi szybciej, niż się spodziewałem – mówi pod nosem, wchodząc do pokoju.

Wywracam oczami, po czym sam wchodzę do apartamentu. Jest urządzony w bardzo klasycznym stylu. Duża sypialnia, salon i łazienka. Komfort i standard hotelu to dla mnie podstawa. Ściągam marynarkę i od razu ruszam do łazienki. Zrzucam z siebie ubrania, a następnie wchodzę pod prysznic. Strużki wody spływają po moim ciele, dając wyczekiwany przyjemny chłód. Myślami uciekam do ostatniego wieczora. Zastanawiam się, jak Matteo może prowadzić taki tryb życia. Muzyka, drinki i panienki. Może gdyby miał zostać następcą ojca, jak ja, zachowywałby się inaczej. Nigdy zresztą nie miał problemu z moją pozycją w rodzinie. Wręcz przeciwnie – widziałem w jego oczach współczucie. Wiedział, jaki jest ojciec i czego od nas wymaga. Dla niego to rozwiązanie było korzystne.

Kończę prysznic i piszę do Matteo wiadomość z informacją, o której mamy spotkać się w lobby. Rzucam telefon na łóżko, a sam kładę się na miękkiej pościeli. Muszę odpocząć, bo przed nami pracowita noc.

***

Ubrany w garnitur czekam w recepcji na Matteo. Recepcjonistka patrzy na mnie zalotnie, a ja mimowolnie się uśmiecham. Wiele kobiet reaguje na mnie w ten sposób, bo nie jestem zwykłym facetem z sąsiedztwa. Mogę poszczycić się dobrą formą oraz nienaganną postawą. Zawsze staram się być miły i kulturalny. Niestety, większość kobiet rzuca się na pieniądze, które wyczuwają na kilometr, albo chcą przeżyć najlepszy seks w swoim życiu. Po chwili dostrzegam idącego w moim kierunku brata. Drzemka widać mu pomogła, bo teraz wygląda znaczniej lepiej niż w południe, a dodatkowo niemal od razu przyciąga uwagę grupki kobiet meldujących się w hotelu. Puszcza do nich oczko, na co one chórem zaczynają wzdychać z zachwytu. Kręcę głową i ruszam w kierunku wyjścia.

– Jaki mamy plan? – pyta Matteo, który idzie obok mnie.

– Mamy zaproszenie, więc na początku zachowamy się jak normalni goście, którzy przyszli na imprezę. Później musimy wyczuć moment, kiedy nasz solenizant odejdzie bez żadnych znajomych w jakieś ustronne miejsce i wtedy zaczniemy rozmowę w cztery oczy.

Przed hotelem czeka na nas samochód, który jest do naszego wyłącznego użytku. Wsiadamy razem do auta, a ja od razu podaję adres kierowcy, po czym ruszamy w wyznaczone miejsce. Warszawa nocą wygląda podobnie jak Palermo. Z klubów słychać ciężką muzykę, a restauracje pękają w szwach. Lubię obserwować ludzi, którzy żyją sobie spokojnie i bez zmartwień. Imprezują, bawią się i czerpią garściami z życia. Mimo że Matteo niejednokrotnie bawi się w najlepsze, doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co jest najważniejsze. W momencie próby wie, co musi wybrać i kiedy ma stanąć na wysokości zadania.

– Pamiętaj, wchodzimy, załatwiamy sprawę i wychodzimy – mówię do brata, wiedząc, jak działają na niego imprezy z dziewczynami i alkoholem.

– Wiem, wiem, nie produkuj się tak, *capo* – mówi z cwanym uśmieszkiem, a następnie poważnieje. – Nie zawiodę i dobrze o tym wiesz. Najpierw interesy, a potem zabawa. Poza tym blondynka w hotelu dała mi swój numer, więc plany na noc już mam.

Patrzę na niego i zaczynam się śmiać. On najwyraźniej jest z siebie bardzo zadowolony, bo szczerzy się do mnie jak głupek. Po piętnastu minutach kierowca informuje nas, że dotarliśmy na miejsce. Wychodzę z auta i pierwsze, co zauważam, to nowy budynek w dość ekskluzywnym wydaniu. Cały teren obsadzony jest zielenią, a obszar strzeżony. Wielkie tarasy rozciągają się nad miastem, dając zapewne spektakularny widok.

Matteo staje obok mnie i klepie po plecach. Podejrzewam, że doskonale wie, co chodzi mi teraz po głowie.

– Popatrz, jak się ustawił – zaczyna szyderczym tonem. – Mieszkanie, sportowe autko, a na tarasie zapewne cycate laski, które ślinią się prosto do jego portfela. – Śmieje się i rozgląda wokół.

Nie chcę dłużej czekać na to, co nieuniknione. Idę pewnym krokiem w stronę budynku, z którego dochodzi głośna muzyka. Wjeżdżamy windą na odpowiednie piętro, rozmawiając o naszym planie. Winda zatrzymuje się, a my kierujemy do apartamentu pełnego ludzi, alkoholu i muzyki.

Czas się zabawić!

ROZDZIAŁ 8

WIKTORIA

Wchodzę do mieszkania mojego brata i niemal od razu czuję na sobie spojrzenia innych gości. Parę osób mnie zna i wie, że ubrania, które mam dzisiaj na sobie, są odległe od tych, które noszę na co dzień. Grupa mężczyzn patrzy na mnie, uśmiechając się szelmowsko, na co palę soczystego buraka. Nie jestem przyzwyczajona do bycia obiektem obserwacji, a dzisiejsza noc będzie do takich należeć.

Dzięki, Anka!

Po chwili podchodzi do mnie sam solenizant. Przytula i całuje w policzek. Oddaję mu uścisk i cieszę się, że w tym dniu jestem razem z nim. Dobrze, że posłuchałam taty. Widok szczęśliwego Igora to najlepszy dowód na to, jak cieszy się z naszej obecności.

– Wszystkiego najlepszego, kochany braciszku! – Przytulam się do niego, a następnie wręczam prezent. – Bądź zdrowy, a reszta ułoży się sama.

– Dziękuję, Wiki, nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy to, że tutaj jesteś. Bałem się, że zostaniesz z tatą i nie będzie tutaj nikogo, kogo kocham. – Uśmiecha się do mnie czule.

Dziękuję w myślach tacie, że przemówił mi do rozsądku. W kolejce do życzeń stoi Ania, która rzuca się Igorowi na szyję i zaczyna go namiętnie całować. Kiedy to widzę, mam ochotę zapaść się pod ziemię. Oni natomiast nie robią sobie nic z otaczających ich osób.

– To ja… – dukam, próbując złożyć zdanie – pójdę do łazienki.

Odchodzę, a oni kontynuują macanki. Niech robią, co chcą, ale nie na moich oczach. Rozglądam się po salonie, poznając parę znajomych Igora, których niejednokrotnie gościliśmy w domu. Uśmiecham się i macham do nich w geście przywitania, a oni odpowiadają tym samym, machają i coś krzyczą, jednak muzyka skutecznie zagłusza wszelkie rozmowy. Mój pęcherz przypomina mi o tym, że wizyta w toalecie nie jest wcale głupim pomysłem. Ruszam na górę, mijając parę osób na schodach. Kiedy jestem na piętrze, dostrzegam uchylone drzwi do sypialni Igora. Impreza odbywa się na dole, więc zdziwiona wchodzę do pokoju. Ku mojemu zaskoczeniu zastaję tam dwóch facetów. Widać, że przerwałam im bardzo intensywną konwersację. Przyglądam się im przez chwilę, aż w końcu oni zauważają moją obecność. Wbijają we mnie intensywne spojrzenia, szczególnie jeden z nich. Ma czarne oczy, które przeszywają moje ciało i duszę.

Te oczy.

Odzyskuję zdolność mówienia i uśmiecham się do nich, nerwowo zaciskając dłonie.

– Panowie chyba pomylili pomieszczenia, impreza jest na dole, a tutaj jest prywatny pokój solenizanta – oznajmiam spokojnie, czując jednak dziwny niepokój w sercu.

Zdezorientowani patrzą to na mnie, to na siebie i nagle jeden zwraca się do drugiego w obcym języku. Dopiero kiedy ich słyszę, rozumiem ich zmieszanie.

Włosi.

Igor wspomniał wielokrotnie o biznesie prowadzonym z partnerami z Włoch. Ich obecność nie powinna mnie dziwić, więc aby nie zrobić z siebie ostatniej sieroty, przechodzę swobodnie na język angielski.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że panowie są z zagranicy. Impreza odbywa się na dole i tam proszę się udać. To sypialnia solenizanta, który raczej nie lubi, kiedy ktoś jest tutaj bez jego wiedzy. – Uśmiecham się, otwierając szerzej drzwi.

Panowie wymieniają spojrzenia, a po chwili wybuchają śmiechem. Nie wiem, o czym rozmawiają, ale z ich min wnioskuję, że świetnie sobie ze mnie żartują. Nagle jeden z nich wbija we mnie spojrzenie, od którego nogi zaczynają mi drżeć, a w ustach czuję istną Saharę. Przecież go nie znam, a wystarczyło jedno spojrzenie, żeby dosłownie zabrakło mi języka w gębie.

Uosobienie męskości.

– Już wychodzimy, chcieliśmy sobie coś z kolegą wyjaśnić na osobności, a muzyka na dole skutecznie zagłusza rozmowę. – Jego wzrok powoduje, że natychmiast na moim ciele pojawia się gęsia skórka.

Ten mężczyzna. Akcent. W jego ustach wszystko brzmi jak grzech, który chętnie się popełnia bez wyrzutów sumienia. Panowie podchodzą do drzwi, a ja wykorzystuję okazję, aby przyjrzeć się temu, który wzbudza we mnie skrajne emocje. Ciemne włosy, perfekcyjnie ułożone i przycięte, oczy czarne jak noc i delikatny zarost. Szybko otrząsam się z moich dziwnych myśli i zaczynam się kierować ku wyjściu. Mężczyźni zdążyli już zniknąć, więc zamykam sypialnię i najpierw pędzę do toalety, a później idę do salonu. Impreza rozkręca się na całego, goście tańczą tu i na tarasie. Pogoda temu sprzyja, bo jest przyjemna, ciepła noc. Szukam Ani, jednak nigdzie jej nie widzę.

Wiedźma jedna!

Podchodzę do barmana, który został dziś zatrudniony przez mojego brata. Alkohol za jego plecami wygląda imponująco, a ja zastanawiam się, co zamówić, aby uniknąć kaca na drugi dzień. Łapię kontakt wzrokowy z mężczyzną, który uśmiecha się do mnie szeroko.

– Co dla ciebie? – pyta, kończąc przygotowywać drinka dla dziewczyny obok.

– A co szef poleca? – Uśmiecham się, skanując wzrokiem alkohole ustawione za barmanem.

Mężczyzna podaje dziewczynie drinka, a następnie skupia całą swoją uwagę na mnie.

– Każda dziewczyna lubi Mojito albo Sex on the Beach. Może skusisz się na któryś z nich? Chyba, że ma to być coś z mocniejszego arsenału? – Uśmiecha się figlarnie.

– Nie, nie! – mówię szybko. – Mojito będzie w porządku.

Przysiadam na jednym z hokerów, obserwując bawiących się gości. Wyciągam z torebki telefon i wysyłam do Ani wiadomość z pytaniem, gdzie się podziewa. Ubrała mnie jak dziewczynę do towarzystwa i zostawiła na pożarcie lwom. Barman podaje mi drinka, a ja po łyku wiem, że właśnie tego było mi trzeba. Odstawiam szklankę i ruszam w kierunku tańczących dziewczyn. Wielu z gości znam osobiście, dlatego chętnie zaczynam z nimi rozmawiać. Igor ma naprawdę świetnych znajomych, którzy są bardzo przyjaźni i otwarci. Nagle przede mną wyrasta Ania z pokorną miną.

– Tak wiem, zabij mnie, ale pamiętaj, że gdyby nie ja, twój brat nie miałby jedynego i niepowtarzalnego prezentu urodzinowego. – Puszcza do mnie oczko, a ja dopiero teraz zauważam, że wygląda jak wymięta rzecz wyjęta prosto z prania.

Wzdycham, a nie chcąc słuchać żadnych rewelacji, ciągnę ją w stronę baru. Sącząc drinki przenosimy się na taras, skąd rozpościera się piękny widok na miasto. Zatrzymuję się, opierając ręce na barierce. W oddali słyszymy rozmowy grupy znajomych, a na jednym z leżaków jakaś para całuje się tak, jakby wokół nie było nikogo. Ania patrzy na darmowe widowisko i zaczyna się śmiać.

– No cóż… – mówi, upijając łyk swojego drinka. – Mogliby przenieść się w ustronne miejsce. Nie każdy lubi oglądać porno na żywo.

– Mogliby, jednak jak widzisz absolutnie nie przeszkadza im widownia – prycham, przewracając oczami. – Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego.

Ania patrzy na mnie z wymownym uśmiechem. Moja przyjaciółka jest zupełnie inna niż ja, jednak nigdy nie namawiała mnie do zrobienia takiej głupoty. Wiem, że dla niej coś takiego jest dopuszczalne, bo opowiadała mi o wielu tak spędzonych nocach. Ja nie wiem, czy potrafiłabym zrobić coś takiego. Może jestem zbyt wrażliwą i romantyczną duszą, ale nie wyobrażam sobie wykonania takiego skoku tylko po to, żeby poczuć się lepiej.

– Każdy człowiek jest inny. Ja jestem bardzo tolerancyjna, ale to nie oznacza, że trzeba od razu rzucać się na pierwszy lepszy leżak i spijać z laski drinka.

Patrzę na przyjaciółkę, aż nagle zza jej pleców wyłania się postać, która znacznie nad nią góruje. Wszędzie poznałabym te oczy, które teraz mierzą mnie z taką intensywnością, że niemal pali mnie w środku. Dostaję gęsiej skórki, a jego oczy patrzą na mnie z ciekawością? Z satysfakcją? Ania odwraca się, lustruje mężczyznę od góry do dołu, po czym odwraca się do mnie i mówi z triumfalnym uśmieszkiem:

– Ten facet na pewno wie, co robić w łóżku z kobietą, a sądząc po tym, jak na ciebie patrzy… – Odwraca się jeszcze raz w jego stronę, a potem zbliża się do mnie i szepcze mi do ucha. – Przeleciał cię

dzisiaj nie raz.

Wymowne spojrzenie przyjaciółki mówi wszystko, jednak ja w dalszym ciągu unikam nawet spojrzenia w tamtą stronę. Wystarczająco zbereźne myśli chodzą po mojej głowie.

– Lecę po drinka – mówi zadowolona, a ja łapie się na tym, że kompletnie przestałam jej słuchać. – W razie czego kod czerwony i pamiętaj, jakby coś to od razu do mnie dzwoń.

Ania daje mi buziaka w policzek, puszcza oczko i zostawia samą. Samą! Zabiję tę wariatkę, jak tylko dojedziemy do domu. Wiem, że decyzja należy do mnie, jednak ani mi się śni z niej skorzystać. Może i ten ciemnowłosy Adonis jest cholernie przystojny, ale na Boga, nie rozłożę przed nim nóg. Mam na dzisiaj dość, nawet stopy dają mi znać, że na dziś starczy szaleństw w tych wysokich szpilkach. Zaczynam ruszać w kierunku wyjścia z mieszkania, aż nagle czuję, jak ktoś łapie mnie pod ramię. Najpierw czuję zapach jego perfum, a potem bijące od niego ciepło.

– Gdzie się wybierasz, *tesorino*[1]? – pyta niskim, zmysłowym głosem.

Czuję, że osuwa mi się grunt pod nogami. Odwracam się powoli w jego stronę i niech mnie coś strzeli, ale ten facet właśnie się uśmiecha. Patrzę za siebie, bo nie mogę uwierzyć, że ten człowiek zwrócił na mnie uwagę. Ania ma jakieś ukryte moce, bo nie spodziewałam się konfrontacji. Obserwuję tego, który z bliska wygląda jak model wyjęty z okładki magazynu.

– Chyba będę się zbierać. Nie dla mnie imprezy i szaleństwa na parkiecie czy – mówię lekko speszonym głosem i odwracam się w kierunku pary, która bawi się w najlepsze na tym cholernym leżaku. Jego wzrok staje się jeszcze bardziej intensywny, a ja dodaję szybko: – inne rzeczy.

Uśmiecha się do mnie i odstawia szklankę na jeden ze stolików. Podchodzi bliżej, a następnie bierze kosmyk moich włosów i oplata nimi swój palec. Cały czas utrzymuje kontakt wzrokowy, a ja zaczynam coraz szybciej oddychać.

– Zaczerwieniłaś się, kiedy tylko spojrzałaś w ich stronę – mówi delikatnie, bawiąc się dalej moimi włosami. – Jesteś piękna, ale nie chcę cię więcej widzieć w takich strojach, chyba że będziesz ze mną sam na sam.

W pierwszej chwili mam wrażenie, że źle go zrozumiałam, jednak jego lodowaty wzrok działa na mnie jak wiadro zimnej wody. W głowie zapala mi się czerwona lampka. Za kogo on się ma?! Pieprzony włoski elegant! Odsuwam się od niego, mordując go spojrzeniem. Źle trafił, bo nie jestem tępą laską, która pozwoli sobie na takie zachowanie. Pieniądze mieszają ludziom w głowach, a podejrzewam, że mój strój jest jednym z powodów, dla których ten palant zwrócił na mnie uwagę. Idiota jeden. Jestem Wasilewska i żaden facet nie będzie mi mówić, co mam nosić, a czego nie!

– Za kogo ty się masz, idioto!? – krzyczę na niego, zwracając uwagę wszystkich na patio. Doskonale wiem, że urządzam teraz publiczne przedstawienie, ale poziom adrenaliny w mojej krwi cały czas wzrasta. – Myślisz, że możesz mi mówić takie rzeczy!? Coś ci powiem! Mogę ubierać się, jak chcę, i pieprzyć się, z kim mam ochotę! – Patrzę na niego dumnym wzrokiem, a słowa niemal same cisną się na mój język. Nie kontroluję tego co mówię, a na dodatek zadziornie śmieję się mu w twarz.

Patrzy na mnie tak, jakby zaraz miał mnie zamienić w sopel lodu. Jego wzrok pada na obserwujących nas ludzi, którzy niemal od razu wracają do rozmów.

Jedno spojrzenie.

Pieprzony pan i władca przyzwyczajony do tego, że wszyscy go słuchają i wykonują jego rozkazy bez mrugnięcia okiem.

Zmniejsza dystans między nami, pochyla się i szepcze mi do ucha:

– Chodź ze mną, pokażę ci coś ciekawego.

Patrzę na niego jak na wariata, po czym zaczynam się histerycznie śmiać. On naprawdę jest chory. Zabawny, ale ewidentnie ma z coś nie tak z głową. Nim zdążę się uspokoić, przerzuca mnie przez ramię i przedzierając się przez tłum, niesie przez środek pomieszczenia. Wszyscy gwiżdżą i rzucają jakieś obleśne teksty, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię. Na nic zdaje się moje walenie go po plecach i krzyki. Niesie mnie jak lalkę, która nic nie waży. Wchodzimy po schodach, wprost do pokoju Igora, gdzie stawia mnie na ziemi. To, co widzę chwilę później, przyprawia mnie o mdłości. Na środku pokoju klęczy mój brat, a za nim ten, którego poznałam parę godzin wcześniej w tym samym pokoju. Próbuję podbiec do brata, jednak zostaję złapana w pasie i przyszpilona do ciała mężczyzny, którego teraz boję

się jak diabli.

– Zapytamy jeszcze raz – zaczyna ten, który mnie przytrzymuje. – Kim ona dla ciebie jest?

– Nikim, koleżanką! – mówi zrozpaczonym tonem mój brat. – Jest nikim.

Mężczyzna stojący za nim uderza go w głowę, a ten upada na podłogę. Słyszę ciężkie oddechy brata oraz dostrzegam krew, która sączy się z jego nosa. Podchodzi do niego, ustawiając go ponownie na kolana. Kiedy się prostuje, odbezpiecza broń i pyta groźnie:

– Ostatnia szansa, Wasilewski, kim ona jest?

Słysząc kolejny raz to samo pytanie, zdaję sobie sprawę, co robi mój brat. Celowo nie chce ujawnić, że jestem jego siostrą, tylko, do cholery, dlaczego? Atmosfera w pokoju jest coraz bardziej napięta. Igor podnosi delikatnie głowę, a w jego oczach dostrzegam łzy. Mężczyzna za nim prycha, przystawiając broń do jego skroni. W zwolnionym tempie widzę palec, który zaciska się na spuście. Odzyskuję trzeźwość myślenia, a mój głos wypełnia całe pomieszczenie.

– Jestem jego siostrą!

Facet trzyma broń przy głowie Igora, a później patrzy w kierunku swojego szefa, który wydaje mu jakiś niemy rozkaz. Kamień spada mi z serca, widząc, jak odsuwa broń od głowy Igora. Wyrywam się z jego objęć i pędzę w kierunku brata. Klękam przy nim i łapię jego twarz. Widzę łzy i przerażenie, które maluje się na jego twarzy.

– Przepraszam, Wiki – duka pokonany.

Próbuję opanować drżenie ciała. Cała sytuacja jest dla mnie chora i niezrozumiała. Boję się o życie moje i brata.

– Igor, kim są ci ludzie, co się tutaj dzieje?! – pytam zdenerwowana.

Brat nie odpowiada, a po chwili podchodzą do nas ci dwaj, których najchętniej zadźgałabym nożem. Podnoszę wzrok i patrzę na nich ze złością i strachem. Wyglądają jak pieprzeni zwycięzcy. Dostaję szału.

– Co to za cyrk?! – krzyczę, akcentując każdy wyraz. – Jakim prawem bijecie mojego brata, a ty… – wskazuję na tego, który paradował ze mną przed tłumem ludzi – Jakim prawem zachowujesz się jak ostatni dupek?! Myślisz, że możesz wszystko?! Co jest z tobą kurwa nie tak?!

Mężczyzna uśmiecha się do mnie i zaczyna zbliżać. Zwiększam dystans, cofając się, aż uderzam o ścianę. On nic sobie z tego nie robi i podchodzi tak blisko, że niemal czuje jego wargi na swoich.

– Od dzisiaj będziesz musiała przyzwyczaić się do tego dupka – mówi, a potem dodaje chrapliwym głosem: – *Tesorino*.

Uśmiecha się, a ja czuję, jak nogi uginają się pode mną ze strachu. Cholernie boję się tego człowieka, a na dodatek nie wiem, co oznacza to, co przed chwilą do mnie powiedział. Nie mam zamiaru dać się zastraszyć, dlatego zbieram w sobie całą siłę, jaką mam, aby postawić się temu mężczyźnie.

– Nie będę się do ciebie przyzwyczajać, pierdol się! – krzyczę na niego, zaskakując sama siebie.

– Na wszystko przyjdzie czas, Wiki. – Uśmiecha się szelmowsko, odsuwając się ode mnie. – Na wszystko.

Mówi to tak, jakby składał mi obietnicę. Nic z tego nie rozumiem. Mój brat wciąż klęczy przerażony, wpatrując się w jeden punkt, a intruzi rozmawiają sobie po włosku, jakby nic się nie stało. Nagle obiekt moich mieszanych uczuć znów wbija we mnie spojrzenie.

– Jutro punkt dziesiąta masz być spakowana, przyjadę po ciebie i…

Nie kończy, ponieważ nagle mój brat zaczyna krzyczeć. Rzuca się w kierunku tych dwóch, co nie kończy się dobrze, bo po raz kolejny zostaje powalony na ziemię. Przerażona i bezradna patrzę na niego, a ten, który nad nim stoi, napawa mnie coraz większym lękiem. Sposób, w jaki obchodzi się z ludźmi, jest przerażający.

– Nie odbierzesz jej, nie możesz! – mówi, szarpiąc się z mężczyzną, który jeszcze pięć minut temu przystawiał mu broń do głowy. – Zapłacę ci za wszystko, tylko nie zabieraj mojej siostry! Nie ma z tym nic wspólnego!

– Za co mu zapłacisz? – wtrącam się, ponieważ nie wiem, o czym on mówi.

Nagle mój brat odwraca się w moją stronę, przypominając sobie, że jestem uczestnikiem całej sytuacji. Wstaje i z opuszczoną głową zaczyna szlochać.

– Wiki, ja nie chciałem… – zaczyna, nie patrząc mi w oczy. – Chciałem szybko się dorobić, a oni się zgodzili i sprzedawałem… – przełyka głośno ślinę, po czym mówi szeptem: – narkotyki.

Kiedy dociera do mnie, co właśnie powiedział, czuję się tak, jakby ktoś uderzył mnie kijem bejsbolowym. Igor, jedyny brat, jakiego mam, mój największy obrońca i wzór mężczyzny, wdał się w szemrane interesy z niebezpiecznymi kolesiami.

Zaczyna mnie przytulać, jednak ja go odpycham. Patrzę na niego ze łzami w oczach, nie rozumiejąc jego wyboru. Jak mógł nam to zrobić?

– Handlowałeś narkotykami?! Z kim ty się na mózgi pozamieniałeś?! – krzyczę, a potem patrzę na obecnych w pomieszczeniu. Wskazuję ręką w ich stronę i zadaję pytanie, na które boję się poznać odpowiedź. – A oni to kto, mafia?!

Igor przytakuje, na co ja opadam z sił. Jestem zszokowana tym wszystkim, co dzieje się wokół mnie. Patrzę na obcych mi ludzi i mojego brata marząc, aby to wszystko okazało się snem. Nagle obraz przed oczami zaczyna się zamazywać, a nogi zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Czuję, jak się osuwam, ale przed upadkiem chronią mnie silne ręce. Nie chcę już czuć. Nie chcę tutaj być. Odpływam daleko od miejsca, w którym postawiło mnie życie.

ROZDZIAŁ 9

ANTONIO

Kiedy widzę, jak Wiki osuwa się na ziemię, rzucam się w jej kierunku i w ostatniej chwili łapię jej wiotkie ciało. Za dużo się dzisiaj wydarzyło, ale dziewczyna musiała się dowiedzieć właśnie od braciszka, dlaczego to wszystko się dzieje. Biorę Wiktorię na ręce i ruszam w kierunku drzwi. Matteo stoi koło Wasilewskiego, który pokonany przez swoją głupotę, obserwuje, jak odchodzę z dziewczyną, którą niby tak bardzo kocha.

– Proszę, nie zabieraj jej. Dam ci wszystko, czego chcesz. Mieszkanie, auto, wszystko, co mam na koncie, jest twoje – mówi błagalnym głosem.

– Jest moja – cedzę przez zęby każde słowo. – Powiedziałeś, że mogę zabrać wszystko, co chcę. To, co spodobało mi się najbardziej, trzymam w swoich rękach.

Nie będę mu niczego tłumaczyć. Znał zasady i miał na tyle odwagi, żeby je złamać. Myślał, że zrobi ze mnie idiotę, a teraz zachowuje się jak płaczliwa ciota, bo odbieram mu siostrę.

– Co masz zamiar z nią zrobić? Jest moją siostrą. Nie miała z tym nic wspólnego, nie powinieneś jej w to mieszać, Venturi! To, co powiedziałem, było chwilą słabości i strachu! Chciałem zyskać na czasie, przekonać was, żebyście mnie oszczędzili!

Prycham.

– Po pierwsze, grzeczniej, a po drugie, będzie u mnie tak długo, jak będzie mi się ten plan podobał. Przecież sam wpadłeś na ten plan, pamiętasz? – Unoszę sugestywnie brwi, kontynuując: – Dziewczyna za twoje życie. Dałeś mi ją, a teraz nie kwestionuj swojego wyboru. Jesteś szują, która, kiedy tylko dzieje się coś złego, ratuje siebie, a nie innych. Wystawiłeś mi swoją siostrę, żeby Matteo nie odstrzelił ci jaj, a teraz urządzasz przed nią rolę troskliwego brata? – Patrzę na dziewczynę, którą trzymam w ramionach, a potem na człowieka, który zniszczył jej życie. – Pamiętaj Wasilewski, obserwuję cię. Jeden głupi ruch i zabawa się skończy.

Obracam się w kierunku drzwi i udaje się do wyjścia. Na szczęście impreza się rozkręciła i nikt nie zwraca na nas uwagi. Matteo idzie za mną, nie odzywając się ani słowem. Dobrze wiem, co powie, kiedy wrócimy do hotelu, ale mam to gdzieś. Odkąd ta dziewczyna wpadła do pokoju, moje serce zatrzymało się w miejscu.

Parę godzin wcześniej…

Rozglądam się po salonie w poszukiwaniu Igora, a Matteo obserwuje taras. Kiedy nadal go nie ma, ruszamy w stronę windy i wybieramy najniższy poziom. Mam nadzieję, że tam go znajdziemy, bo jeśli nie, czeka nas długa noc na tej imprezie. W podziemnym garażu panuje cisza, a ciemność przerywają lampy oświetlające miejsca parkingowe. Ręką zatrzymuję brata w miejscu, słysząc jakieś dźwięki z jednego z aut. Pochylamy się i zaczynamy się skradać w kierunku, z którego dochodzą dźwięki. Podchodzę blisko na tyle, aby nikt nas nie zauważył. Z uśmiechem widzę, że Wasilewski posuwa w samochodzie jakąś laskę. Daję znak, że znaleźliśmy naszą zgubę, a następnie czekamy, aż ich igraszki dobiegną końca. Po dziesięciu minutach dziewczyna wychodzi z samochodu, wygładzając sukienkę i rusza w kierunku wind. Sytuacja jest idealna, bo teraz mamy go wyłożonego jak na tacy. Podchodzimy do samochodu, a Matteo bez ceregieli otwiera drzwi od strony kierowcy. Wasilewski patrzy na nas, jakby zobaczył ducha, a potem zaczyna się uśmiechać.

– Panowie Venturi! – zaczyna zbyt entuzjastycznym tonem, wychodząc z samochodu. – Bardzo się cieszę, że pojawiliście się na dzisiejszej imprezie. Mam nadzieję, że dobrze się bawicie i…

Nie kończy, bo moja dłoń uroczyście wita się z jego policzkiem. Uwielbiam to uczucie. Ten moment, kiedy mogę się zemścić.

– Naprawdę myślisz, że nie wiem? – pytam głosem, w którym przebijają niebezpieczne nuty. –

Bawiłeś się, Wasilewski, a teraz ja zabawię się z tobą. Moi ludzie od miesiąca obserwują każdy twój ruch. Co mówiłem o tych, którzy mnie okradają?

Wasilewski patrzy na mnie, blady jak śmierć, a ja uśmiecham się groźne. Jest większym głupcem, niż założyłem. Jestem tutaj specjalnie dla niego, a jeśli przez jego głowę przeszła myśl, że mu odpuszczę, jest skończonym idiotą. Patrzę z satysfakcją na tego nędznika. Nagle zostaję oślepiony przez samochód wjeżdżający na parking. Matteo podchodzi do niego i trzymając nóż w rękach, mówi:

– Jeśli zaczniesz krzyczeć albo zrobisz jakiś głupi ruch, ten nóż znajdzie się w twoim ciele tak szybko, że nie zdążysz mrugnąć.

Wasilewski, wiedząc, że nie ma z nami szans, zaczyna nerwowo przystępować z nogi na nogę, co mnie rozśmiesza. Czyżby dopiero teraz zdał sobie sprawę z powagi sytuacji?

– Chodźmy porozmawiać gdzieś indziej. Tutaj non stop będą podjeżdżać samochody. W moim mieszkaniu wyjaśnię wam wszystko. – Patrzy na mnie błagalnie, a jego głos przypomina mi wszystkich zdrajców, których rozliczałem z win.

Żałosna imitacja mężczyzny.

– W twoim mieszkaniu trwa impreza, idioto. Mam ci uwierzyć, że nie zaczniesz wzywać pomocy przy gościach? – Prycham, na co on od razu zaprzecza.

– Pójdziemy do mojej sypialni. Większość gości jest pijana i już nie kontaktuje. Nie wywinę żadnego numeru. Wśród gości jest moja siostra, a ona nie może się dowiedzieć. Dajcie mi szansę, błagam.

Patrzę na niego obojętnym wzrokiem, a następnie przenoszę wzrok na Matteo. Ten zaczyna sprawnie obracać nóż w rękach, jakby to była najbezpieczniejsza zabawka na świecie. Wiem, że robi to celowo, aby Wasilewski jeszcze bardziej poczuł smak strachu. Nagle na parkingu słychać głosy. Panowie z samochodu nieopodal nas śmieją się i wygłupiają. Widać, że są lekko wstawieni. Kiwam głową do brata, a ten popycha naszego solenizanta w stronę wind. Przez całą drogę żaden z nas się nie odzywa. Słyszę jedynie ciężki oddech Wasilewskiego, który wie, że w tym momencie dla niego skończyła się cała impreza. Kiedy wchodzimy do mieszkania, zaczepiają go różni goście, ale on życzy im tylko udanej zabawy, a sam kieruje się do dobrze znanego mi już pomieszczenia. Matteo zamyka za nami drzwi i w bliskiej odległości staje obok człowieka, który teraz z miną pokornego pieska patrzy w moim kierunku.

– Tak, okradałem was – zaczyna, a z jego gardła wydostaje się szloch. – Chciałem udowodnić sobie, rodzinie i znajomym, że mogę się szybko ustawić. Marzyłem o życiu na poziomie. Z firmowej pensji nie mógłbym sobie pozwolić na to wszystko.

Pochodzę do niego bliżej i z całej siły uderzam go pięścią w twarz. Krew zaczyna sączyć się z jego nosa, a ja opanowuję nerwy, patrząc mu w oczy.

– Dałem ci szansę. Pozwoliłem zarabiać, a ty tymczasem postanowiłeś mnie oszukać – mówię spokojnym głosem, a po chwili pytam: – Myślałeś, że się nie zorientuję? Wiedziałeś, co robię ze zdrajcami, a mimo to zaryzykowałeś. Jak to uczucie, Wasilewski, wiedzieć, że zaraz pożegnasz się ze światem? – pytam oschle.

– Dam ci wszystko, czego chcesz. Mieszkanie, auto, wszystko, co mam na koncie, jest twoje.

Podnoszę rękę, przerywając jego bełkot. Myśli, że teraz, oddając mi wszystko, wkupi się ponownie w moje łaski? Chyba nie pamięta, jak szybko rosną odsetki od długu, który się u mnie zaciąga. Śmieję się, a następnie kucam i patrzę prosto w jego oczy.

– Nie przekupisz mnie żadną rzeczą, którą masz, bo teraz i tak jest moja. Wszystko kupiłeś za pieniądze Venturich. Odbieram to jako drobną rekompensatę twojego długu.

Wstaję i podchodzę do drzwi, dając znak Matteo, który stoi gotowy za nim z nożem w ręku. Wie, co ma zrobić. Mój brat zna się na swojej robocie, jak mało kto. Będę spał tej nocy spokojnie, wiedząc, że kolejny szczur został przeze mnie zutylizowany.

– Mam siostrę – mówi szeptem.

Odwracam się w jego stronę, nie wierząc, że jest gotowy poświęcić kogoś ze swojej rodziny w zamian za uratowanie swojej nędznej dupy. Prycham, po czym widzę, jak wyciąga telefon i szuka w nim czegoś w skupieniu. Podnosi telefon w moją stronę, a ja zniechęcony jego przedstawieniem odbieram go i nie wierzę w to, co widzę. A raczej kogo. Na zdjęciu pojawia się dziewczyna, która na

zawsze wyryła się w mojej pamięci. Wszędzie poznałbym te oczy, które jeszcze parę godzin temu patrzyły na mnie.

– Wiki, moja siostra – mówi chłopak, klęcząc przede mną. – Na pewno zrobi wszystko, żeby mnie uratować.

Patrzę na mężczyznę, a ten unika mojego spojrzenia. Skoro twierdzi, że jest w stanie zrobić dla niego wszystko, dostanie okazję, żeby to udowodnić.

– Czyli mogę ją zabrać w zamian za twoje życie? – pytam, dalej wpatrując się w zdjęcie ślicznej niebieskookiej blondynki.

Wasilewski przytakuje niepewnie, wbijając wzrok w podłogę. Przenoszę wzrok na Matteo, który patrzy na mnie z dezaprobatą. Oczywiście jemu ten pomysł się nie podoba. Wolałby mieć Wasilewskiego z głowy i zabić go teraz. Niestety, to ja rządzę, a mój brat o tym doskonale wie. Nigdy zresztą nie robiłem czegoś takiego. Nigdy nikomu nie darowałem życia. Jednak teraz gra jest warta świeczki, a nagroda nosi imię Wiktoria.

ROZDZIAŁ 10

WIKTORIA

Powoli otwieram oczy, przyzwyczajając je do nagłego światła, które wpada przez okno w pokoju. Jestem obolała i czuję każdy mięsień. Siadam powoli na łóżku, masując ścierpnięty kark. Kiedy dochodzą do mnie wspomnienia z wczorajszego wieczoru, zimny pot oblewa moje ciało.

Igor.

Włosi.

Impreza.

Broń.

Krew.

Opadam na łóżko, po czym zamykam oczy. Analizuję wszystko, co się wczoraj wydarzyło. Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Czuję się jak w cholernie kiepskim filmie!

Mój brat karmił mnie kłamstwem na swój temat. Jak mógł dać się wciągnąć w taki chory świat?! Mało się mówi w telewizji czy internecie o grupach przestępczych czy o handlu narkotykami? Co on sobie myślał, do cholery?! Tacy ludzie jak oni nie znają litości, a przede wszystkim wyjście żywym z tego świata graniczy z cudem. Najbardziej boli mnie to, że ufałam Igorowi ponad wszystko. Przez jedną sytuację postawił na szali naszą relację. Jak mógł zrobić to tacie i mnie?

Po moich policzkach płyną łzy. Czuję się bezradna i wściekła. Zostałam postawiona jak pionek na planszę, bez znajomości jakichkolwiek reguł. Opanowuję strach i wyskakuję z łóżka, podchodząc do jednego z okien. Dzięki Bogu jestem w Warszawie. Nie wiem dokładnie, w jakim hotelu, ale sądząc po wyposażeniu pomieszczenia, wnioskuję, że nietanim. Czmycham szybko do łazienki, otwierając szeroko oczy. Pomieszczenie jest wyłożone jasnymi kafelkami, a w centrum łazienki stoi ogromna wanna. Całość dopełnia olbrzymie lustro, dzięki któremu podczas kąpieli można się przeglądać – bogate dupki może to lubią.

Cholerna złota klatka!

Oczywiście nie wspominam toalety i umywalki, bo i to jest potraktowane zbyt pretensjonalnie. Szybko podchodzę do mniejszego lustra i patrzę na swoje odbicie. Rozmazany makijaż i potargane włosy wyglądają koszmarnie. Nie mam jednak czasu na użalanie się nad sobą, bo muszę jak najszybciej się stąd wydostać i jechać do domu. Jeśli ten mężczyzna nie blefował, prawdopodobnie zostałam przeniesiona do hotelu właśnie przez niego. Szybko myję twarz zimną wodą, co pomaga mi nieco wytężyć myślenie. Muszę się opanować, bo inaczej czeka mnie spotkanie z człowiekiem, którego nie chciałabym już nigdy więcej oglądać. W pośpiechu idę do sypialni, szukając moich ubrań. Nigdzie ich nie znajduję, dlatego podchodzę do komody i zaczynam po kolei otwierać szuflady. Nic tam nie ma, dlatego podchodzę do wielkiej drewnianej szafy. Przecieram oczy ze zdumienia, bo jest podzielona na dwie części. W jednej połowie wiszą dwa garnitury oraz białe i czarne koszule, a pod nimi rzędem ustawione buty. Oprócz tego w mniejszych, bogato zdobionych pudełkach znajduję kilka zegarków, spinek i krawatów. W drugiej, większej części szafy znajdują się sukienki, spodnie, bluzki, nie do wiary, ale nawet sportowe damskie buty. Biorę z wieszaka pierwszą rzecz i spoglądam na metkę. Przeglądam kolejno inne rzeczy i nie wierzę w to, co widzę. Wszystkie te szmaty są w moim rozmiarze! Poziom mojego stresu sięga zenitu, kiedy otwieram szufladę z kompletami bielizny. Nie są to modele, które noszę na co dzień, ale nie mam wyjścia. Wybieram najbardziej wygodną bieliznę, spodnie i białą koszulkę. Ubieram się w pośpiechu, zabierając jeszcze czarną skórzaną kurtkę. Z ulgą zauważam moją kopertówkę na stole. Otwieram ją i przeglądam jej zawartość. Wyciągam z niej kartę bankomatową, jednocześnie dostrzegając, że nie ma nigdzie mojego telefonu. Grunt, że mam pieniądze. Sprawdzam, czy wszystko zabrałam i ruszam w kierunku wyjścia. Kiedy próbuję otworzyć drzwi, te ani drgną. Zamknął mnie jak dziecko. Czuję zimny pot na czole, a mój oddech zaczyna przyśpieszać.

– Spokojnie, Wiki, dasz radę, uspokój się. Wymyśl coś, bo inaczej on przyjdzie i wtedy już nic nie zrobisz – mówię sama do siebie, jakby miało mi to dodać otuchy.

Chodzę po apartamencie, mając totalną pustkę w głowie. Przełykam głośno ślinę, aż w końcu wpadam na genialny pomysł. Na ten moment najlepszy, bo innego nie mam. Zerkam na biurko ustawione w rogu pokoju. Podchodzę i widzę na nim parę dokumentów, między innymi ulotki hotelu, mapy turystyczne Warszawy i dokumenty meldunkowe.

Bingo!

Antonio Venturi – to on wynajął ten pokój i przyniósł mnie do niego jak lalkę, która będzie jego nowym towarzystwem. Po moim trupie! Sięgam po telefon i wykręcam numer do recepcji.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – odzywa się melodyjnym głosem recepcjonistka.

– Dzień dobry. Mam problem z wydostaniem się z pokoju dwieście dwa. Nie mam żadnego klucza, a chciałabym go opuścić – mówię opanowanym głosem.

Słyszę w słuchawce, jak recepcjonista rozmawia z kimś w oddali. Czekam i proszę Boga, aby ktoś w końcu mi pomógł. Zwariuję, jeśli nie wyjdę z tego cholernego hotelu. Moje nerwy są w strzępach, a z każdą minutą czuję się coraz gorzej.

– Rozumiem, ale… – jąka się dziewczyna, a ja już wiem, że jestem w dupie. – Dostaliśmy polecenie, żeby przywieźć do pokoju śniadanie za pół godziny, ale nie możemy pani pozwolić go opuścić.

Cholera razy tysiąc!

Krew zaczyna buzować w moich żyłach. Wstrętny Włoch! Myśli, że może wszystkich zastraszać albo dawać kasę w zamian za to, żeby mnie przetrzymywali?! Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a ten człowiek jest totalnie odklejony od rzeczywistości. Postanawiam przyjąć inną taktykę.

– Proszę pani, mój mąż przez przypadek zabrał moje klucze od pokoju – mówię pewnym głosem, opanowując drżenie całego ciała. – Chcę kupić mu pamiątkę, ponieważ dzisiaj wracamy do Włoch. Zapewne zauważyła pani, jak mój mąż reaguje na brak profesjonalizmu. Jeśli dowie się, w jaki sposób została potraktowana jego żona, będziecie mieć spore nieprzyjemności. – Kłamię jak z nut, mając nadzieję, że ugram jakąkolwiek przepustkę z tego cholernego więzienia.

Kobieta milczy, więc albo zastanawia się, co ma zrobić, albo w tym momencie zrobiłam z siebie jeszcze większą idiotkę. Nie wiem dokładnie, co przekazał Antonio, ale mam nadzieję, że nie wyjawił, kim dla niego jestem.

– To pani jest… żoną? – pyta zaskoczonym głosem recepcjonistka.

Staram opanować chęć roześmiania się do słuchawki. Kobieta jest tak zaskoczona tą informacją, a w jej głosie słychać przerażenie. Być może Venturi zdążył już wszystkim pokazać, jakim jest dupkiem.

– Tak, Wiktoria Venturi. – Pluję na ostatnie słowo, jakby samo wymawianie jego nazwiska parzyło mi język.

Recepcjonistka odchrząkuje, a następnie słyszę, jak kogoś woła. Po kilku minutach wraca do rozmowy ze mną.

– Dobrze, w takim razie zaraz ktoś do pani przyjdzie i otworzy drzwi. Jeszcze raz przepraszamy – mówi pokornym głosem.

Wypuszczam nagromadzone powietrze z płuc, przymykając oczy. Udało się. Teraz wystarczy tylko poczekać i mieć nadzieję, że nie spotkam na swojej drodze diabła we własnej osobie.

– Mam nadzieję, że takie sytuacje nie będą miały więcej miejsca – oświadczam i się rozłączam.

Czekam jak na szpilkach w obawie, że Venturi przyjedzie wcześniej. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo ryzykuję, ale muszę stąd zwiać i o wszystkim powiedzieć tacie. Wciąż ma znajomości na policji. Dadzą nam ochronę albo wymyślą cokolwiek, byle zapewnić nam bezpieczeństwo. Na pewno nie zostanę niczyją zabawką. Nagle słyszę charakterystyczny dźwięk otwieranych drzwi, a po chwili ktoś wchodzi do środka. Przede mną staje młody chłopak w służbowym uniformie i uśmiecha się do mnie serdecznie.

– Jeszcze raz przepraszamy, pani Venturi. Dziewczyna na recepcji pracuje tutaj dopiero drugi tydzień. Pani mąż jest naszym szanowanym klientem od lat, jednak nigdy nie przyjeżdżał tutaj z żoną – mówi chłopak na jednym wdechu, patrząc na mnie maślanym oczkami.

Czuję cholerną ulgę. Mój plan działa, a to oznacza, że do wolności mam parę kroków.

Pospiesznie udaję się w stronę drzwi, niegrzecznie omijając chłopaka, po czym odwracam się w jego stronę i patrzę mu prosto w oczy.

– Nic się nie stało. Jeśli chce się pan zrehabilitować, mam ważne zadanie do wykonania – mówię, a w głowie układam plan zemsty.

Venturi zapamięta sobie raz na zawsze, że nikogo nie można traktować w ten sposób. Nie tutaj i już na pewno nie mnie.

– Oczywiście, zamieniam się w słuch. – Uradowany chłopak, patrzy na mnie wyczekująco.

– Proszę zadzwonić do agencji towarzyskiej i wynająć mu jedną panią na ten wieczór. Najlepiej od zaraz. Ma przyjść w seksownej bieliźnie i rozłożyć się na łóżku. Ma czekać na mojego męża, gotowa spełnić wszystkie jego fantazje.

Chłopak patrzy na mnie, jakby wyrosło mi siedem głów, a następnie niepewnie kiwa głową. Jego mina utwierdza mnie w przekonaniu, że zapewne nigdy nie spełniał takiego życzenia żadnego gościa.

– Jesteśmy nowoczesnym małżeństwem, proszę się nie krępować i doliczyć usługę do rachunku.

Na jego twarz wypływa rumieniec, a ja w przypływie emocji podbiegam do biurka. Postanawiam w ostatnich słowach rozliczyć się z tym cholernym dupkiem. Kiedy wszystko, co chcę mu przekazać, znajduje się na kartce, niemal uciekam z pokoju. Mężczyzna zaczyna mnie wołać, jednak ja nie mam zamiaru go słuchać. Wpadam na korytarz, biegnąc w kierunku wind. Przy okazji wpadam na panią z obsługi, taranując jej wózek z czystymi ręcznikami. Wchodzę do windy, wbijając odpowiedni kod. Po chwili winda rusza, a ja przestępuję z nogi na nogę. Przysięgam, że nigdy więcej tutaj nie wrócę! Kiedy winda zaczyna się rozsuwać, rozglądam się po lobby. Nie chce wpaść na włoską gadzinę, dlatego upewniam się, że nigdzie go nie ma. Pędzę w stronę drzwi, mijając zdziwione recepcjonistki.

– Proszę się zatrzymać! – ostry męski głos roznosi się po recepcji.

Odwracam się w jego stronę, a moje serce zaczyna bić coraz szybciej. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, że to menager.

Współpracujący z Venturim.

Mężczyzna zaczyna biec w moją stronę, a ja otrząsam się z odrętwienia i ruszam przed siebie. Moja pozycja jest na tyle dogodna, że bez problemu uciekam z hotelu, wbiegając prosto na ulicę. Rozglądam się wokół, jednak kiedy dochodzą do mnie krzyki mężczyzny z hotelu, pędzę przed siebie. Zatrzymuję się parę ulic dalej, łapczywie chwytając powietrze. Dyszę jak cholerny parowóz, dlatego powoli uspokajam oddech. Przeklinam i swoją kiepską kondycję, i równie słabą orientację w terenie. Idę spokojniejszym krokiem, szukając znajomej ulicy. Kiedy widzę dobrze znaną mi piekarnię, kamień spada mi z serca. Co jakiś czas przyjeżdżam tutaj po pączki lub inne słodkości, jednak z zupełnie innej strony miasta. Nigdy jednak nie zwracałam uwagi na to, że w pobliżu znajduje się tak ekskluzywny hotel. W stolicy takich miejsc jest na pęczki. Przechodzę na drugą stronę ulicy i wchodzę do piekarni.

– Dzień dobry, pani Wiktorio!

Pani Gosia z uśmiechem na twarzy wyciąga jeszcze gorące bułeczki na ladę, a potem zwraca całą uwagę na mnie. Jej radosna postawa nieco poprawia mi humor.

– Dzisiaj sobota! Niech mi pani nie mówi, że nawet w sobotę pracujecie! – mówi, wyrzucając ręce do góry.

– Dzisiaj nie pracuję, ale mam do pani ogromną prośbę. – Podchodzę bliżej do lady i uśmiecham się smutno. – Byłam na imprezie i zgubiłam telefon, a muszę zadzwonić po taksówkę. Oczywiście zapłacę.

Kobieta parska śmiechem.

– Nie ma żadnego problemu, proszę. – Wyciąga z fartuszka telefon i podaje go z uśmiechem.

Odchodzę kawałek, po czym wybieram odpowiedni numer. Zamawiam taksówkę, podając kierowcy adres. Cały czas obserwuję ulicę, próbując dojrzeć kogoś, kto mógłby potencjalnie mi zagrażać. Oddaję jej telefon i dziękuję za pomoc. Z niecierpliwością czekam na przyjazd taksówki. Dzisiaj sobota i ruch w mieście jest wzmożony, co może opóźnić jej przyjazd. Nie wiadomo, czy ta włoska gadzina nie przykleiła mi lokalizatora do tyłka. Odruchowo dotykam pośladków, ale po chwili mam ochotę puknąć się w czoło, bo chyba popadam w paranoję. Moja radość sięga zenitu, kiedy przed piekarnię podjeżdża samochód. Żegnam się z panią Gosią i szybko ruszam w kierunku taksówki. Za kierownicą siedzi starszy

pan, który uśmiecha się do mnie serdecznie.

– Witam panienkę, ładny dzień dzisiaj prawda? – pyta, a ja mam ochotę wyć z bezradności. – Gdzie jedziemy?

– Piaseczno, ulica Radosna pięć. Tak, dzień zapowiada się pięknie. Potrzebuję dostać się szybko do domu, więc jakby pan mógł przyśpieszyć, byłabym wdzięczna. – Wyrzucam z siebie słowa niczym karabin maszynowy.

Mężczyzna uśmiecha się, a chwilę później włączamy się do ruchu. Mam nadzieję, że wyjadę jak najszybciej z tej przeklętej Warszawy. Cały czas analizuję wszystko, co się wydarzyło. Igor handluje narkotykami, a gość, któremu podpadł, ewidentnie chce zwrotu wszystkiego, co mój brat miał mu zwrócić.

Tymczasem ja uciekam z hotelu i jadę do domu, mając nadzieję, że jeśli wejdę pod łóżko, nikt mnie nie znajdzie.

Boże, co mój brat narobił!

Jestem na niego wściekła! Czuję się jak uciekinier, który szuka kolejnego schronienia. Boję się tego włoskiego elegancika. W jednym momencie potrafi być tak seksowny, że nie jestem w stanie normalnie myśleć, a w innym zmienia się w człowieka bez serca i odzywa się głosem tak mrocznym, jak jego dusza. Nie wiem, jak zareaguje na to wszystko tata. Znam go na tyle, żeby wiedzieć, że nie będzie zadowolony. Zastanawia mnie, czy Igor został u siebie w mieszkaniu, jednak od razu wyrzucam go ze swojej głowy. Nie powinnam się nim przejmować, skoro on wczoraj nawet przez moment nie pomyślał o mnie. Jego zdrada boli podwójnie. Z Laurą darłyśmy koty całe życie, ale Igorowi bezgranicznie ufałam.

Ufałam. Czas przeszły.

Na widok znaku informującego, że wyjechaliśmy ze stolicy, oddycham z ulgą. Teraz muszę tylko bezpiecznie dojechać do domu i obmyślić plan działania. Tata na pewno na coś wpadnie, jestem tego pewna. Odprężam się, a następnie przykładam gorący policzek do zimnej szyby i odpływam w drzemkę.

ROZDZIAŁ 11

ANTONIO

Odkąd przywiozłem Wiktorię do hotelu, nie wiem, ile czasu siedziałem i na nią patrzyłem. Spała spokojnie, usta miała delikatnie rozchylone, a włosy rozrzucone na poduszce. Wcześniej wezwałem lekarza, aby dla pewności sprawdzić, czy jej omdlenie to wynik stresu, czy przypadkiem nie jest na coś chora. Na szczęście potwierdziły się moje obawy i dziewczyna zemdlała na skutek, jak to nazwał lekarz, ,,stresującego przeżycia".

Prycham, patrząc na doktora, który nawet nie wie, z kim rozmawia. Kuli się pod moim wzrokiem, co wyjątkowo mnie bawi. Wywiązał się ze swojego zadania i zbadał dziewczynę. Teraz tylko czekam, aby zabrać ją do siebie i pokazać jej mój świat, który pragnę jej podarować. Jest moim uzależnieniem, którego nie chcę leczyć. Wiem, że postępuję samolubnie, jednak odkąd zobaczyłem tę dziewczynę, poczułem coś, co zostało zakopane wiele lat temu.

Kiedy dowiedziałem się, że Wiktoria jedzie razem ze mną, od razu zadzwoniłem do moich ludzi. Musiałem zorganizować dla dziewczyny garderobę i kosmetyki, ponieważ nie byłem przygotowany na propozycję, którą złożył mi Wasilewski. Jeden z moich ochroniarzy, pomimo zdziwienia, wypełnił mój rozkaz i szafa w apartamencie wypełniona jest różnymi ubraniami. Przynajmniej teraz jestem przygotowany na przyjęcie mojego gościa.

Podchodzę ostrożnie do łóżka i siadam obok niej. Sunę delikatnie dłonią po obojczyku, a potem delikatnie dotykam jej policzka. Na samą myśl o tym, co chcę z nią zrobić, czuję, jak mało miejsca mam w spodniach.

Kurwa!

Muszę zmienić tor swoich myśli, bo inaczej spuszczę się przy dziewczynie, nie robiąc z nią kompletnie nic. Szybko wstaję i ruszam w kierunku okna. Muszę ochłonąć, żeby nie zrobić jej krzywdy. Nie chcę, żeby widziała we mnie faceta, który potrafi się znęcać i poniżać innych, tak jak to miało miejsce wczorajszego wieczoru. To jedna z moich masek, zarezerwowana dla wrogów. Nie dla niej. Ostatni raz patrzę na dziewczynę, a następnie zakładam marynarkę i wychodzę z apartamentu. Ruszam w kierunku pokoju Matteo i wchodzę bez pytania. Widok, który zastaję w środku, ani trochę mnie nie zaskakuje. Mój brat posuwa blondynkę z recepcji. Kiedy dziewczyna mnie dostrzega, odskakuje od niego, zasłaniając piersi. Rzucam w jego kierunku szlafrok i skupiam się na kobiecie.

– Udam, że tego nie widziałem – mówię opanowanym głosem, a po chwili wyjmuję z kieszeni pieniądze i rzucam na łóżko.

Dziewczyna patrzy na mnie przerażonym i zawstydzonym wzrokiem, dalej siedząc na łóżku.

– Ale… ja…

– Masz pieniądze i wypierdalaj! Czego nie rozumiesz w prostym zdaniu?!

Dziewczyna zbiera w popłochu swoje ubrania, a jej twarz pokryta jest soczystą czerwienią. Kiedy zostajemy sami, patrzę na brata, który, wnioskując po minie, nie jest zadowolony z mojej wizyty.

– Czy możesz chociaż na chwilę pozwolić mi się wyluzować? Pół nocy biegaliśmy za Wasilewskim, a drugie pół pomagałem ci z tą panienką – mówi z wyrzutem, a następnie dodaje: – Wypieprzyłeś z mojego łóżka całkiem niezłą dupę.

Oto mój brat w pełnej krasie. Bez problemów i zmartwień. A nie! Ma jedno zmartwienie polegające na tym, że wywaliłem z jego pokoju chętną laskę. Siadam na jednym z foteli, spoglądając na niego z powagą.

– Wyluzujesz się, jak wrócimy do domu. Załatwię ci tabun dziwek, a teraz słuchaj – mówię, przybierając poważny ton. – Przekazałeś Wasilewskiemu nowe zasady, według których ma zacząć pracę?

– Tak, wszystko mu wyjaśniłem, a na koniec mocno go obiłem. Oznajmiłem, że będzie miał swój

osobisty cień w Warszawie. Teraz wie, że nie żartujemy, bo mamy kogoś, kto od razu nam doniesie, jak będzie znowu kombinował, albo po prostu od razu go usunie.

Matteo uśmiecha się przebiegle, a ja cieszę się, że Igor wie o naszym nowym nabytku. Michał ma trzydzieści pięć lat, siedział pięć lat w więzieniu za jakiś rozbój, ale nikogo ze swojej paczki nie wsypał podczas całego procesu. Cenny nabytek okaże się dla nas dobrym rozwiązaniem, jeśli chodzi o Wasilewskiego. Ktoś musi mieć na niego oko, kiedy będzie odrabiać dług. Oczywiście warunki nie są tak komfortowe, jak ostatnio, ale myślę, że taka odmiana zachęci tego młodego człowieka do pokuty. Mężczyzna podchodzi bliżej mniej.

– Dogadałem się również w sprawie dziewczyny. Wasilewski powie ojcu, że jesteś jej chłopakiem, którego ukrywała, bo bała się jego reakcji. Dzięki temu sprawa przyjmie naturalny obrót, a dziewczyna stanie przed faktem dokonanym. Igor mówi, że Wiki ceni i kocha swojego ojca, więc chociażby z jego powodu wyjedzie z tobą.

Marszczę brwi, bo nie wiem, co mam teraz zrobić. Jechać do domu rodzinnego Wiktorii i przedstawić się jej ojcu?

– To były glina, może nas wyczuć – mówię do Matteo.

– Oczywiście, że tak, dlatego to ona musi przejąć kontrolę nad sytuacją. Przy nim. Inaczej nasz plan szlag trafi, a ty wrócisz do domu sam. Cały albo w kawałkach.

Przeczesuję włosy ręką. Nie ma opcji, żebym wrócił do Włoch bez niej. Muszę zrobić wszystko, co konieczne, aby dziewczyna pojechała ze mną.

– Oczywiście, że wrócę z nią. Nie widzę innej opcji. – Wkurwiam się na myśl, że coś mogłoby pójść nie tak. – Jutro rano jedziemy do Piaseczna. Złożymy wizytę jej ojcu. Wasilewski tam będzie?

– Kazałem mu tam być w razie, gdybyśmy zamierzali się pojawić – mówi Matteo i zaczyna ziewać.

– W takim razie do jutra – rzucam, po czym wstaję.

Wychodzę z pokoju brata i ruszam w dobrze znanym kierunku. Wchodzę do apartamentu i niemal od razu kieruję się do sypialni. Wsuwam się po cichu, spoglądając na dziewczynę. Śpi spokojnie i nawet nie zmieniła pozycji, odkąd ją zostawiłem. Rozbieram się i delikatnie kładę po swojej stronie. Chciałbym ją przytulić, ale wiem, że wiąże się to z ogromnym ryzykiem. Gdyby się obudziła, nie obyłoby się bez krzyków i szarpania, na co nie mam najmniejszej ochoty. Zamykam oczy, cały czas kontrolując to, co się dzieje wokół mnie. Muszę być czujny, bo jeśli Wiki obudzi się przede mną, mogę nie dożyć rana. Dostałem już próbkę jej temperamentu i jak na jeden wieczór mi wystarczy.

***

Otwieram oczy, powoli odwracam się w stronę Wiktorii. Śpi zwinięta w kulkę, a jej włosy są w jeszcze większym nieładzie niż wcześniej. Uśmiecham się na ten widok, po czym niechętnie opuszczam łóżko. Biorę szybki prysznic, ubieram się i wychodzę z apartamentu. Matteo czeka na mnie w korytarzu i razem ruszamy w kierunku wyjścia. W lobby zatrzymuje managera, który na mój widok staje na baczność.

– W pokoju dwieście dwa przebywa moja kobieta. Za pół godziny ma dostać śniadanie – wydaję polecenia, a ten potakuje głową, jak grzeczny piesek. – A i jeszcze jedno. Pod żadnym pozorem ma nie opuszczać apartamentu, rozumiemy się?

– Oczywiście, proszę pana. Osobiście wszystkiego dopilnuję.

Kiwam głową, a następnie wychodzimy z hotelu. Zgodnie z planem jadę z bratem do Piaseczna, żeby złożyć wizytę ojcu Wiktorii. Muszę pokazać się z jak najlepszej strony. Wymyśliłem historyjkę, że jestem znajomym Igora z wakacji i tam pierwszy raz zobaczyłem Wiktorię na zdjęciu. Historia jak każda inna, byle się sprzedała.

Droga mija nam spokojnie, a mój brat co rusz przypomina mi o tym, co mam mówić i jak mam się zachowywać. Zresztą dla niego ten pomysł jest jednym wielkim absurdem. Parkujemy przed domem Wasilewskiego na ulicy Radosnej pięć. Wychodzimy z samochodu i kierujemy się do domu. Dzwonimy i cierpliwie czekamy. Oddycham spokojnie, rozglądając się po okolicy. Po chwili drzwi otwiera mężczyzna około pięćdziesiątki z lekko siwiejącymi włosami. Patrzy na nas ze zdziwieniem, aż zza jego

pleców wyrasta jego młodsza kopia.

– Już dojechaliście! – mówi radośnie Igor, który tryska dobrym humorem. – Wchodźcie, zapraszam, kawa już zaparzona. A i przepraszam, tato – mówi do ojca, dopiero teraz zwracając uwagę na niego. – Panowie, przedstawię wam mojego tatę, Tomasza Wasilewskiego. Tato, to moi znajomi z Włoch.

Mężczyzna patrzy na nas, jakby miał dar prześwietlania ludzi, ale ja pewnym wzrokiem patrzę na niego, wyciągając dłoń.

– Antonio Venturi, miło mi pana poznać. To mój brat, Matteo. – Wskazuję na mojego brata, który również wyciąga rękę w jego stronę.

– Tomasz Wasilewski, również mi miło panów poznać, chociaż to dość niespodziewana wizyta. Igor nie wspomniał, że będzie mieć dzisiaj gości. – Mężczyzna odpowiada łamaną angielszczyzną, jednak w jego głosie słyszę nutę ostrożności.

– To była spontaniczna decyzja, proszę pana. Dzisiaj wyjeżdżamy do Włoch, a bardzo chciałem odwiedzić starego znajomego. Mam nadzieję, że to nie problem.

Stary Wasilewski zaprzecza, a następnie gestem ręki zaprasza nas do środka. Wchodzimy do salonu i siadamy obok siebie. Naprzeciwko nas usadawia się ojciec Igora. Mężczyzna w dalszym ciągu przygląda się nam, jakbyśmy mieli coś za skórą. Od razu widać, że mamy do czynienia z gliną.

– W której części Włoch panowie mieszkają? – pyta Wasilewski, przerywając ciszę.

Prostuję się i uśmiecham do mojego rozmówcy. Staram się wyluzować, aby wszystko wyszło jak najbardziej naturalnie.

– W Katanii, na wschodnim wybrzeżu Sycylii. Mam tam posiadłość – odpowiadam spokojnie, a po chwili dodaję: – Prowadzę interesy na całym świecie, dlatego jestem częstym gościem również w Polsce.

Mężczyzna stuka palcem o blat, po raz kolejny patrząc na mnie świdrującym wzrokiem. Jeśli próbuje wywęszyć kłamstwo, to jego starania pójdą na marne.

– W jakiej branży panowie działają? – pyta w tej samej chwili, kiedy do salonu wchodzi młody Wasilewski i siada obok ojca.

– Jestem właścicielem kilku restauracji i klubów. To moje główne źródło utrzymania. Przyjeżdża do nas na wakacje bardzo dużo turystów, więc to dobry interes – odpowiadam zgodnie z prawdą, a po chwili biorę łyk kawy. *Obrzydliwa*.

Matteo patrzy w kierunku Igora, dając sygnał, aby wyłożył już konkrety, co do sytuacji z Wiktorią. Ten sparaliżowany patrzy na ojca, później na nas, ale ostatecznie odwraca się w jego stronę.

– Tato, muszę ci coś powiedzieć.

Wzrok ojca natychmiast skupia się na synu. Mimo że ten jeszcze nic nie powiedział, dostrzegam przejęcie w jego oczach. Faktycznie, zależy mu na dzieciach, bo w tym momencie całą swoją uwagę skupia na Igorze. Nie przeszkadza mu nawet nasza obecność przy stole.

– Wiktoria ma chłopaka. Zakochała się, ale boi się ci o tym powiedzieć. To trwa już od paru miesięcy. Chciałaby zacząć żyć po swojemu, z mężczyzną, którego kocha. Chce z nim zamieszkać i stworzyć rodzinę. Jednak boi się zostawić cię samego. Sam dobrze wiesz, jak bardzo cię kocha.

Ojciec patrzy na Igora i powoli odwraca się w naszą stronę. Analizuje wszystko, co powiedział mu syn. W jego czach widzę wiele emocji, od szczęścia po złość. Wiem od Matteo, że Wiktoria jest jego oczkiem w głowie, dlatego trzeba zagrać na jego uczuciach. Dostrzegam zmieszanie na jego twarzy. Nie tego się spodziewał.

– Ale… – duka, patrząc w stronę syna. – Dlaczego mi nie powiedziała? Przecież wie, jak ją kocham, i wie, że niczego jej nie zabronię. – Jego wzrok kieruje się na nas, a potem znowu wraca do syna. – I dlaczego poruszasz taki temat przy gościach?

Przy stole zapada niezręczna cisza. Wasilewski wbija wzrok w dłonie, a jego ojciec kręci głową, sam nie rozumiejąc sytuacji, w której się znaleźli. Postanawiam uratować swojego ,,znajomego", nim wykręci sobie z nerwów palce.

– Bo to ja jestem tym chłopakiem – mówię pewnym głosem, patrząc na starego Wasilewskiego.

On natychmiast zamiera i wpatruje się we mnie z zaskoczeniem. Nie wiem, czy to dobrze, czy

źle, ale w tym momencie mam to w dupie. Chciał się dowiedzieć, to dostał informacje z pierwszej ręki. Na dodatek przyjechałem osobiście, aby poinformować go o tym fakcie.

– Nie wiedziałem. Wiktoria nigdy o panu nie wspominała. Proszę przyjąć przeprosiny za moje zachowanie. Nawyki starego policjanta. – Śmieje się i niemal od razu dodaje: – Jeżeli Wiktoria pana wybrała, to dla mnie również jest pan kimś ważnym. Moja córka jest bardzo mądrą kobietą i wiem, że podejmuje mądre decyzje.

Wszyscy przy stole zamierają, a ja śmieję się od ucha do ucha. Matteo patrzy na nas jak na zwierzęta w cyrku, a Igor chyba nie wierzy w to, co powiedział jego ojciec. Ten zaś patrzy na mnie z uśmiechem, a ja wiem jedno. Kupiłem go. Teraz będzie jadł mi z ręki i na pewno pozwoli Wiki spakować się i wyjechać ze mną do Włoch. Właśnie! Wyjazd.

– Panie Wasilewski, wiem, ile znaczy dla pana córka. Wiele razy wspominała o panu w samych dobrych słowach. Nie będę ukrywać, ale bardzo chcę zabrać Wiki ze sobą. Chciałbym, aby ze mną zamieszkała. Oczywiście będzie kontynuować studia zdalnie i jeśli zechce, podejmie pracę, a jeśli nie, skupi się tylko na nauce. Ważne, aby była przy mnie. Dla mnie jest tlenem, którego potrzebuję na co dzień – mówię na jednym wdechu, a potem dodaję coś, czym zaskakuję samego siebie. – Parę lat temu straciłem w wypadku żonę. Mam córkę, która potrzebuje matczynej miłości. Wielokrotnie pytała, kiedy Wiktoria przyjedzie na stałe, ponieważ bardzo chce ją poznać. Nie rzucam słów na wiatr, panie Wasilewski, Wiktorii niczego przy mnie zabraknie. Obiecuję, że będzie ze mną szczęśliwa.

Kończę swoją wypowiedź i widzę w jego oczach łzy. Widzę w nich miłość do swojego dziecka. Znam to spojrzenie, bo sam w ten sposób patrzę na Vivianne. Bezgraniczna miłość i zaufanie. Troska i poczucie bezpieczeństwa. To jest wszystko, co chcę dać mojej córce, a teraz też i Wiktorii. Wasilewski opanowuje emocje, po czym patrzy mi prosto w oczy.

– Jeśli chce wyjechać z tobą, uszanuję jej decyzję. Widzę, że jesteś człowiekiem poważnym i dojrzałym. Pewnie dużo przeżyłeś, więc myślę, że umyślnie jej nie skrzywdzisz. Dziwię się tylko, że nic mi nie powiedziała, zawsze mówimy sobie wszystko, a z tym mnie zaskoczyła. Przecież…

Wasilewski nie kończy, bo w domu rozlega się trzask drzwi, a zaraz potem dźwięk tłuczonego szkła. Wstajemy wszyscy od stołu, aż nagle znajomy głos roznosi się w całym domu.

– To tylko wazon! Tato! Jesteś tam? Muszę z tobą porozmawiać. Nie uwierzysz. Co się wczoraj stało, musisz koniecznie…

Wtedy wpada do salonu i na mój widok krew odpływa z jej twarzy. Mimo szoku wygląda obłędnie. Widzę, że wybrała sobie ubrania z szafy w hotelu. Uśmiecham się do niej i kieruję wzrok na Igora. Ten szybko do niej podchodzi i prowadzi w stronę korytarza, mówiąc, że pomoże jej pozbierać rozbite szkło. Nie wiem, ile czasu zajmie mu przekonanie siostry do naszego pomysłu, ale lepiej niech to zrobi szybko, zanim ojciec nabierze podejrzeń. Po piętnastu minutach do salonu wchodzi Igor, a za nim jego siostra. Patrzy na ojca, posyłając mu najpiękniejszy uśmiech, jaki widziałem.

– Wybacz, tato, nie spodziewałam się gości… zwłaszcza tych… wyjątkowo ważnych. – Posyła mi spojrzenie. – Igor widocznie maczał w tym palce. – Podchodzi i przytula się do niego.

Tomasz od razu wstaje i ściska córkę. Tylko mężczyzna, który jest ojcem, zrozumie miłość do dziecka. Dostrzegam to w tym drobnym geście.

– Oczywiście, kochanie, nic się nie stało. – Spogląda na córkę, a potem na Igora. Całuje ją w czubek głowy, a następnie patrzy jej prosto w oczy. – Dlaczego nie powiedziałaś, że masz chłopaka? Jesteś dorosła, Wiki, jeśli chcesz wyjechać i z nim zamieszkać, to zrób to, co podpowiada ci serce.

Patrzę na Wiktorię, której oczy zaczynają lśnić od łez. Ojciec ewidentnie próbuje wyłapać, czy jest coś nie tak. Nie jest głupi, a każde wahanie córki odbierze jako coś negatywnego. Nagle dziewczyna otrząsa się i uśmiecha, po czym rusza w moim kierunku. Uśmiecham się do niej, starając dodać jej otuchy. Ona jednak tego nie potrzebuje. Jest silna. Kurewsko silna. Zaskakuje mnie, ponieważ siada mi na kolanach, delikatnie obejmując moją szyję ręką. Ja z kolei dotykam jej pleców i przysuwam ją bliżej. Czuję, jak się spina, jednak mi to nie przeszkadza. W końcu ją mam. Wiktoria pochyla się delikatnie i całuje mnie w usta, czym kompletnie mnie zaskakuje.

Jeśli tak wygląda niebo, to chcę w nim zostać.

W najśmielszych snach nie przypuszczałem, że dostanę dzisiaj tak wielką dawkę endorfin. Mam

w dupie, że udaje. Tym pocałunkiem sprawia, że tracę kontrolę. Nigdy nikomu jej nie oddam, a tymczasem Wiktoria toruje sobie drogę do przejęcia każdej mrocznej cząstki mojej duszy. Przerywa pocałunek, a w jej oczach dostrzegam wiele emocji.

– Kochanie, nie wiedziałam, że masz zamiar odwiedzić tatę. Mogliśmy to zrobić razem. Na pewno ucieszyłby się, widząc nas tylko we dwoje.

Ojciec Wiktorii patrzy na nas z ulgą. Dziewczyna doskonale wie, co robi. Naznaczyła w jego obecności swojego mężczyznę. Wiki zaczęła grać, bo wiedziała, że mogę jednym ruchem pozbawić wszystkich życia. Strach doprowadził ją do ostateczności. Jest bezbronna i poddała się mojej woli. Mam sporo czasu, aby ją do siebie przekonać. Mimo że się opiera, ulegnie. Widzę w jej oczach tę drobną iskrę, która pojawia się, ilekroć na mnie patrzy. Uśmiecham się do niej, czując się, jakbym wygrał na cholernej loterii. Pierwszy pocałunek był dla publiczności, ale drugi będzie nasz. Udowodnię jej to.

ROZDZIAŁ 12

WIKTORIA

– Panienko, jesteśmy na miejscu – mówi spokojnym głosem taksówkarz.

Otwieram oczy i niemal od razu się wybudzam, po czym spoglądam przez szybę. Dom. Mój kochany dom. Azyl, do którego zawsze uciekam. Czuję się szczęśliwa i bezpieczna, chociaż wiem, że zaraz będę musiała porozmawiać z tatą. Dziękuję mężczyźnie za bezpieczny transport, płacę kartą, którą dzięki Bogu miałam w kopertówce, i wysiadam z auta. Zaczynam rozglądać się wokoło, jakbym była jakimś zbiegiem. Spotkanie z tymi Włochami ewidentnie źle wpłynęło na moją psychikę. Ba! Mój brat jest dilerem, więc nie wiadomo jakimi rewelacjami nas jeszcze uraczy.

Prycham i idę w kierunku domu. Na podjeździe zauważam czarny samochód na polskich rejestracjach. Dziwne, jest niedziela, a raczej rzadko ktoś nas odwiedza. W mojej głowie zapala się czerwona lampka, jednak po chwili przypominam sobie, że Igor wspominał coś o nowym samochodzie. Pewnie to jego nowy nabytek, kupiony za pieniądze uzależnionych od narkotyków idiotów. Nagle zaczynam czuć ogromny niepokój. Muszę powiedzieć tacie o tym, co się stało, inaczej moje serce wyrwie się i ucieknie, gdzie pieprz rośnie. Wiem, że ci ludzie byliby w stanie skrzywdzić całą moją rodzinę. Nie mogę na to pozwolić. Najbardziej martwię się o tatę. Na samą myśl o tym, jak mogliby go katować czy torturować, mój żołądek zaciska się w ciasny supeł. Przyśpieszam kroku i niczym huragan wpadam do domu. Potykam się o brzeg dywanu i wpadam na komodę, rozbijając stojący na niej cenny kiedyś dla mamy przedmiot.

— To tylko wazon! Tato! Jesteś tam? Muszę z tobą porozmawiać. Nie uwierzysz, co się wczoraj stało, musisz koniecznie…

Staję w progu salonu i prawie dostaję zawału. Moje oczy rozszerzają się, a szczęka odbija się z hukiem od podłogi. Widzę mojego ojca i brata pijącego sobie niedzielną kawkę w towarzystwie mafijnych kolegów, których zdążyłam już poznać. Stoję w bezruchu, nie wiedząc, czy ktoś robi sobie ze mnie jaja, a wszystko nagrywa ukryta kamera, ale jedno jest pewne – wdepnęłam w tak ogromne gówno, że nie widać już mojej głowy. Wpatruję się w nich, rejestrując ruch tego mniej strasznego kolegi mojego zalotnika, a mój brat jak poparzony podbiega do mnie i ciągnie w kierunku garderoby. Zamyka za nami drzwi, a ja niemal od razu wymierzam mu cios w policzek.

– Jak mogłeś pozwolić, aby przyszli do naszego domu?! – mówię ściszonym, ale stanowczym głosem. – Jak możesz narażać ojca, Laurę i całą naszą rodzinę?! Wiesz, co zrobiłeś w tym momencie? Wciągnąłeś w swoje bagno nas wszystkich!

Igor dotyka policzka, na którym przed chwilą wylądowała moja ręka. Widzę, że jest zszokowany moją reakcją. Czego się spodziewał? Miłego przywitania i dołączenia do kółka wzajemnej adoracji?

– Venturi powiedział, że zjawisz się z nim dopiero na kolacji. Miałaś czekać na niego w hotelu i…

Nie kończy, bo kolejny raz go policzkuję, a do moich oczu napływają łzy. Mój brat zamieszany w narkotyki w dalszym ciągu współpracuje z tymi ludźmi. Wciąż brnie w kłamstwa i tym razem posunął się za daleko. Skoro wiedział, gdzie jestem, dlaczego nie próbował mi pomóc? Jestem zła i czuję się bezradna w obliczu tej sytuacji.

– A ty myślałeś, że jak zamknie mnie w hotelu, to ja będę pokornie na niego czekać?! Nie jestem jego własnością i nigdy nie będę. Wiedziałeś, że tam jestem i nawet nie próbowałeś mnie ratować! Jaki brat tak postępuje?! Naprawdę ci na mnie nie zależy?

Emocje biorą górę. Patrzę na niego i nie wierzę, że to ten sam człowiek, któremu ufałam i którego tak kochałam.

– Wiki, kocham cię i dobrze o tym wiesz. Niezależnie od tego, co teraz robię, wiedz, że jestem i tak w dupie. Antonio Venturi to najstarszy syn *capo* sycylijskiej mafii. Stary Venturi handluje

narkotykami od lat, a ja chciałem dla niego pracować. Cokolwiek teraz myślisz, wiedz, że wszystko, co powiedziałem, było prawdą. Okradałem go, bo chciałem więcej. Jak to mówią, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Nie będę się wybielać i masz prawo mnie nienawidzić, ale musisz mi pomóc. Z jakiegoś powodu on zainteresował się tobą, oszczędzając dzięki temu mnie. Poznaje się teraz z ojcem i całkiem dobrze mu to idzie.

Słucham Igora i nie wiem, co mu powiedzieć. Mam ochotę krzyczeć i bić go za to, co robi, a czuję, że tracę kontrolę nad sytuacją. Nad wszystkim. Nie wiem, co robić. Mój tata, niczego nieświadomy, pije kawę w naszym salonie z następcą bossa sycylijskiej mafii. Absurd.

– Co on tutaj robi? – pytam brata, bo jestem totalnie zagubiona.

– Wymyśliłem historię o twoim tajemniczym chłopaku. Powiedziałem ojcu, że spotykasz się z kimś od miesiąca i chciałabyś z nim zamieszkać. Zaznaczyłem, że boisz się mu o tym powiedzieć, bo nie chcesz go zostawić – mówi lekko, jakby to wszystko, co się dzieje, było zupełnie normalne. – Musiałem to zrobić, rozumiesz?! Venturi jest w stanie wystrzelać nas jak kaczki, a ty jesteś jedyną osobą, która może to powstrzymać. Możesz mnie bić, Wiki, nienawidzić, ale musisz z nim pojechać.

Stoję w miejscu, patrząc na brata i nie wierząc w to, co mówi. Chłopak? Wyjazd? O czym on, do cholery, pieprzy?! Mam ratować jego dupę i wyjechać do Włoch z tą czarną gadziną?! Czy on postradał zmysły?

– Jaja sobie ze mnie robisz? Mam okłamać ojca? Wiesz dobrze, że mi nie uwierzy. Zawsze mówię mu prawdę. Wyczuje mnie, a poza tym nigdzie nie jadę. – Akcentuję ostatnie wyrazy i odwracam się w kierunku drzwi.

Koniec tego cyrku. Zaraz skończę tę szopkę i grzecznie wyproszę tych mężczyzn z domu. Jeśli mojemu bratu brakuje jaj, żeby to zrobić, to z chęcią go wyręczę.

– Oni go zabiją – mówi Igor, a ja przystaję i odwracam się w jego stronę. – Jeżeli nie pojedziesz, zabiją tatę. Wiedzą, jak ważny jest dla ciebie, i dlatego się tutaj zjawili. Tata jest twoim słabym punktem. Mają nas w szachu.

Nas?! Chyba sobie jaja robi.

W jednej chwili wszystko układa się w jedną całość. Igor miał wszystko zaplanowane. Serce mi pęka i mam ochotę płakać jednocześnie z żalu, złości i strachu. Zakrywam twarz dłońmi, nie wierząc, że w ciągu jednej nocy moje życie przestawiło się o sto osiemdziesiąt stopni. Mogłam zostać tego wieczoru z tatą i wtedy nie byłabym świadkiem tego wszystkiego. Wolałabym żyć w niewiedzy, niż przeżywać to, co teraz. Najgorsze jest to, że w tym momencie czuję wszystkie negatywne uczucia względem mojego brata.

Jestem zła na brata, który teraz patrzy na mnie i doskonale zdaje sobie sprawę, że uderzył w najczulszy punkt. Nigdy nie pozwoliłabym skrzywdzić swojego ojca. To jedyna osoba na świecie, za którą oddałabym życie.

I teraz masz okazję, żeby to udowodnić, Wiki. – Głos rozchodzi się w mojej głowie.

Boję się tego człowieka, a teraz mam udawać przed tatą zakochaną w nim kobietę, i to tak, żeby w to uwierzył. Mój ojciec nie jest głupi, jeśli tylko zobaczy, że kłamię, rozpęta się piekło. Nie mogę do tego dopuścić, nawet jeśli wiąże się to z wyjazdem z Polski. Patrzę na brata, a ten obserwuje mnie jak dzikie zwierzę w zoo. Zamknięte w klatce i bezbronne, zdane na łaskę obcego człowieka.

– Co mam zrobić? – pytam pokonany głosem.

Widzę, jak Igor się rozluźnia i patrzy na mnie tak, jakbym była jego największym skarbem. Podchodzi do mnie, ale ja daję mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chcę, aby się zbliżał. Zrezygnowana opuszczam dłonie i wbijam wzrok w podłogę.

– Musisz pokazać przed ojcem, że jesteś w nim zakochana. Musi uwierzyć na tyle, żebyś mogła spokojnie opuścić dom. Kiedy Venturi zadecyduje, że wychodzi, wyjdziesz razem z nim. Pożegnasz się z ojcem i wylecisz do Włoch. Za jakiś czas odrobię dług i obiecuję, że cię stamtąd zabiorę.

Wszystko wydaje się proste. Instrukcja jest dość czytelna. Wbijam wzrok w brata i jedyne, co czuję, to nienawiść. Niegdyś uczucie mi tak obce, a teraz tak bliskie.

– Nie wierzę ci, Igor… – mówię, patrząc na niego z odrazą. – Robię to tylko dla ojca. Tylko dla niego.

– Musisz być przekonująca, jeśli ojciec się domyśli, że…

Uśmiecham się szyderczo, wysuwam rękę i pokazuję mu środkowy palec.

Pewna siebie wychodzę z garderoby. Układam w głowie plan własnej śmierci i czekam, aż braciszek ruszy za mną dupę do salonu. Igor idzie przodem, a ja człapię za nim, zastanawiając się, czy postępuję dobrze. Wchodzimy do pomieszczenia, a ja od razu czuję jego wzrok. Patrzę na mężczyznę przelotnie, a następnie zwracam uwagę na tatę. Uśmiecham się do niego, starając się ukryć targające mną emocje.

– Wybacz, tato, nie spodziewałam się gości… zwłaszcza tych… wyjątkowo ważnych. – Posyłam znów spojrzenie w stronę Włocha. – Igor widocznie maczał w tym palce. – Podchodzę i przytulam się do ojca.

Kłamię jak z nut, bo wiem, że nie mam wyjścia. Tato zamyka mnie w uścisku, a ja zdaję sobie sprawę, jak bardzo chciałabym zostać w jego ramionach na zawsze jako jego mała dziewczynka, której problem sięga jedynie rozwiązanej sznurówki w bucie. Nagle tata odsuwa mnie od siebie i patrzy mi w oczy.

– Oczywiście, kochanie, nic się nie stało. – Spogląda na mnie, a potem na Igora. – Całuje mnie w czubek głowy, po czym patrzy prosto w oczy. – Dlaczego nie powiedziałaś, że masz chłopaka? Jesteś dorosła, Wiki, jeśli chcesz wyjechać i z nim zamieszkać, to zrób to, co podpowiada ci serce.

Patrzy na mnie z ogromną miłością, a wnętrzności aż podchodzą mi do gardła. Chciałabym móc wykrzyczeć ojcu, że to wszystko nieprawda, że nie chcę wyjeżdżać i że nie kocham tego człowieka. Moje oczy zachodzą łzami, ale wiem, że muszę się opanować. Muszę zrobić coś, co sprawi, że ojciec uwierzy w tę romantyczną do zrzygania historię. Nie mając wyjścia, uśmiecham się do taty, a następnie podchodzę do samego diabła. Siedzi za stołem, ubrany w garnitur, jakby dopiero zszedł z wybiegu po pokazie mody. Zatrzymuję się przy nim, delikatnie sunąc dłonią po jego ramieniu, i siadam mu na kolanach. Pochylam się w stronę jego twarzy i bez zastanowienia zaczynam go całować. Powoli, delikatnie sprawdzając, czy spróbuje mnie odepchnąć. On jednak oddaje mi pocałunek, muskając moje usta delikatnie, jakby bał się, że mnie spłoszy. Manifestacja uczuć. Publiczne pokazanie czegoś, co nawet w jednym procencie nie jest prawdą. Odrywam się od jego warg, patrząc mu prosto w oczy. Jego spojrzenie mówi wszystko. Podobało mu się to, co zrobiłam. Jego satysfakcja mnie okropnie irytuje. Włoski gad! Zgaszę ten jego uśmieszek z twarzy, a później skopię mu dupsko i będę tak nieznośna, że sam odeśle mnie do domu. Jak na razie muszę tak to rozegrać, żeby tata był bezpieczny. Ponownie skupiam się na intruzie, uśmiechając się do niego słodko.

– Kochanie, nie wiedziałam, że masz zamiar odwiedzić tatę. Mogliśmy to zrobić razem. Na pewno ucieszyłby się, widząc nas tylko we dwoje.

Mówię to z premedytacją, a mężczyzna nie wie, co ma odpowiedzieć. I co, włoska gadzino? Zatkało? Nigdy ze mną nie wygra. Nie pozwolę na to. Odwracam się w kierunku taty, badając jego reakcję. Widzę w jego oczach ulgę, co świadczy o tym, że połknął haczyk. Ja z kolei odebrałam sobie wolność i marzenia. W głębi duszy mam nadzieję, że Igor po mnie wróci, jednak sądząc po zadowolonym spojrzeniu mojego oprawcy, jestem głęboko w dupie.

ROZDZIAŁ 13

ANTONIO

Patrzę na nią i wiem, że gdyby miała moc zabijania wzrokiem, byłbym już martwy. Jestem zadowolony, bo dopiąłem swego. Wiki wyjeżdża ze mną, a jej rodzina przystała na jej kłamstewko odnośnie naszego związku. Jej ojciec będzie spokojnie żył w Polsce w przekonaniu, że jego córka układa sobie życie z gościem, którego kocha.

Dziewczyna zeskakuje z moich kolan, po czym staje między mną a swoim ojcem. Widzę, że jest zagubiona, jednak za wszelką cenę to ukrywa. Powoli podchodzę do niej, a ona patrzy na mnie przerażona i zaczyna się cofać. Kręcę delikatnie głową i łapię ją za rękę, przysuwając do siebie. Muskam delikatnie jej policzek, czując jak jej ciało się spina.

– Kochanie – mówię spokojnym głosem, patrząc jej w oczy. – Zamierzałem wieczorem przyjechać do twojego ojca na kolację, jednak dostałem pilny telefon i muszę wracać do Włoch. Mimo wszystko chciałem przyjechać i poznać człowieka, o którym tyle mi opowiadałaś.

Nie dając jej chwili do namysłu, od razu postanawiam przejść do konkretów. Nie taki był plan, jednak teraz nie mam wyjścia. Wiki pokrzyżowała je, przyjeżdżając tutaj, chociaż może tak naprawdę ułatwiła mi zadanie.

– Spakuj swoje najpotrzebniejsze rzeczy. Lot jest wieczorem, ale mam jeszcze parę spraw do załatwienia – informuję i wiem, że zachowuję się jak fiut, ale nie mam wyjścia. – Jeśli chodzi o twoją pracę i studia, to wszystko zostało załatwione. Uczelnia zgodziła się, abyś kontynuowała studia zdalnie, a w pracy rozwiązali umowę oraz wystawili ci świetne referencje.

Widzę na jej twarzy wymuszony uśmiech. Odsuwa się delikatnie ode mnie. Powoli odwraca się w kierunku taty. Łzy cisną się mu do oczu, mimo że chce stwarzać pozory twardego gościa. Pomijając całą sytuację, ojciec Wiktorii zyskał w moich oczach tym, jak bardzo kocha swoje dzieci. Podchodzi do niego, przytulając go tak, jakby nigdy już nie miała go zobaczyć. Mężczyzna odchrząkuje, a następnie całuje córkę w czubek głowy. Po chwili odsuwa ją od siebie, a na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu.

– Dość płakania! Musisz się spakować.

Wiki próbuje wykrzesać z siebie coś na kształt uśmiechu, jednak niezbyt jej to wychodzi.

– Dobrze, tato – mówi rozgoryczonym głosem, a potem rusza w kierunku swojego pokoju.

Ponownie idziemy do salonu, gdzie siadamy tym razem na piekielnie niewygodnej kanapie. Matteo próbuje nawiązać kontakt ze starym Wasilewskim, ale ten nie jest tak rozmowny jak wcześniej. Zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje i jaka rewolucja rozpocznie się w jego życiu. Igor z kolei siedzi obok ojca, próbując nieudolnymi żartami rozładować atmosferę i przy okazji rozbawić ojca. Gdyby tylko wiedział, że to przez jego syna Wiktoria jest zmuszona ze mną jechać, na pewno rozpętałaby się wojna. Po godzinie, która mam wrażenie ciągnie się w nieskończoność, Wiki schodzi na dół z jedną walizką. Wszyscy wstajemy na jej widok, a ja od razu dostrzegam delikatną zmianę na jej twarzy.

– Zostawiłam większość rzeczy w pokoju. Będziemy i tak tutaj przyjeżdżać bardzo często.

Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, wiem, że szuka w nich potwierdzenia swoich słów. Przytakuję lekko głową, choć wiem, że nieprędko wrócimy do Polski.

– Wiki… – zaczyna Wasilewski, przełykając z trudem ślinę. – To zawsze będzie twój dom. Zawsze będziesz mogła tutaj wrócić. Pamiętaj o tym.

– Obiecuję, że o nią zadbam. Będzie w najlepszych rękach – wtrącam się, podchodząc bliżej dziewczyny.

– Mam nadzieję, że mówisz prawdę. Mnie zawodzi się tylko raz.

Przytakuję, widząc groźne spojrzenie Wasilewskiego, ale szczerze mówiąc, ani trochę mnie ono nie rusza. Mała nigdy nie będzie cierpieć. Będzie miała wszystko, czego zapragnie. Nie ma takiej rzeczy, której nie mógłbym jej dać. Jestem Venturi. Zawsze dostaję to, czego chcę. Żegnamy się wszyscy

z ojcem i Igorem, a następnie ruszamy w kierunku samochodu. Wiktoria cały czas patrzy za siebie, uśmiechając się sztucznie do swojego ojca. Mam wrażenie, że tylko czeka na to, aż ktoś wpakuje nam kulki w łeb, a na koniec wbije mi nóż w serce i będzie mogła zostać w domu. Niestety, to tak nie działa. Władza i pieniądze rządzą wszystkim i wszystkimi. To brutalna prawda, ale właśnie w tym momencie, kiedy wsiada do mojego samochodu, udowadnia to stwierdzenie.

Zastanawiam się, jak Wiktoria uciekła z hotelu i czym przekupiła managera, że wypuścił ją z pokoju. Miała grzecznie zjeść śniadanie i czekać tam na mnie, ale skoro wolała uciekać, to nie mam problemu. I tak wróciła do mnie. Na dodatek straciła możliwość wieczornej kolacji z ojcem, jednak nie zaprzątam sobie tym głowy. Wiki siedzi przyklejona do szyby, a odległość między nami jest tak ogromna, że zaczynam śmiać się pod nosem. Zmniejszam ten dystans, a ona nie zaszczyca mnie nawet spojrzeniem. Matteo wyjeżdża na ulicę, po czym kieruje wzrok na mnie w lusterku i funduje mi swój najbardziej złośliwy uśmiech. Wiem, że dla niego to tylko zabawa, ale nie dam się wyprowadzić z równowagi i, jak mam to w zwyczaju, ignoruję tego głupka. Przysuwam się bliżej Wiki, a ona natychmiast się spina i posyła mi najbardziej lodowate spojrzenie, na jakie ją stać.

– Czego chcesz? – pyta od niechcenia.

– Tylko patrzę. – Biorę kosmyk jej włosów, kontynuując spokojnie. – Będę tylko patrzeć, chyba że mi zaufasz i pozwolisz na więcej.

Wiktoria zaczyna się śmiać i kręcić głową, jakby w dalszym ciągu nie wierzyła w to, co się stało.

– Jaja sobie ze mnie robisz? Porywasz mnie, przewracasz moje życie do góry nogami i myślisz, że kiedyś ci zaufam? – Prycha i ciągnie dalej: – Udaję, przed ojcem, którego kocham nad życie, że jesteś moim chłopakiem i pragnę z tobą innego życia, a tak naprawdę wyjeżdżam z obcym mężczyzną, który może sprzedać mnie do pierwszego lepszego burdelu albo gwałcić mnie na oczach swoich wspólników, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota. Na dodatek to wszystko wina mojego brata!

W jej oczach wzbierają się łzy, a ja czuję narastającą we mnie złość. Jak może myśleć, że byłbym w stanie być tak okrutny wobec niej? Zatruła moje serce, a ja nie szukam lekarstwa, bo pragnę tylko jej.

– Nigdy cię nie skrzywdzę. Zabiję każdego, kto źle na ciebie spojrzy. Pragnę, żebyś spróbowała ze mną żyć. Odkąd cię zobaczyłem, nie mogę przestać o tobie myśleć, ale musisz mi pomóc, Wiki. Będziesz ze mną mieszkać i nie oczekuję niczego, czego sama mi nie dasz, ale musisz ze mną współpracować. Dawno nie budowałem relacji z kobietą, dlatego musisz mi pomóc.

– Nic ci nie dam, rozumiesz? Nigdy do niczego między nami nie dojdzie. Zmusiłeś mnie do porzucenia życia i rodziny, którą kocham. Jesteś…

Nie kończy, bo w tym momencie, przykładam palec do jej ust i karcę ją spojrzeniem. Pierwsza zasada, której musi bardzo szybko się nauczyć – nigdy nie może mnie obrażać w towarzystwie osób trzecich. Mimo że jest z nami tylko Matteo, od początku musi wiedzieć, że na to nie będzie zgody. Delikatnie muskam jej usta, po czym patrzę jej prosto w oczy.

– Udowodnię ci, jak może być. Na początku będziesz się opierać, krzyczeć, ale prędzej czy później przyjdziesz do mnie i będziesz prosić o więcej. Stanę się twoim tlenem, tak jak ty jesteś moim, i zobaczysz, jak to jest, kiedy po prostu ci go brakuje. Wszystko w swoim czasie, Wiki.

Widzę, że szeroko otwiera oczy, śledząc ruchy moich ust. Samokontrola. Szczycę się opanowaniem, ale coś czuję, że Wiki postawi mi wysoko poprzeczkę. Odwraca głowę w kierunku szyby, a ja postanawiam dać jej ochłonąć. Po paru minutach zaczyna mówić coś pod nosem po polsku. Podejrzewam, że to same obelgi skierowane w moją stronę. Uśmiecham się i obserwuję mijane ulice. Dla niej to ogromna zmiana, a dla mnie rewolucja. Po raz pierwszy od lat wpuszczam kobietę do mojego życia. Mam nadzieję, że mój wybór okaże się najlepszym, jakiego dokonałem.

***

Podjeżdżamy przed hotel, a ja odwracam się w kierunku mojej towarzyszki. Wiktoria przez całą drogę patrzyła w jeden punkt i ani razu nie spojrzała w moją stronę. Próbowałem nawiązać z nią jakąkolwiek rozmowę, ale ona tylko szeptała niezrozumiałe słowa pod nosem. Jestem zmęczony po całym dniu wrażeń i chciałbym choć przez moment się zrelaksować.

– Wiki, jesteśmy na miejscu – mówię delikatnie, muskając jej dłoń, na co ona od razu ją wyrywa

i patrzy na mnie gniewnie.

Odpina pas i wychodzi z samochodu. Bez słowa. Kurwa. Zapowiada się świetnie. Wychodzę z auta i widzę, jak podbiega do mnie manager, który patrzy tak, jakbym miał mu zaraz urwać głowę. Faktycznie, tak by się stało, gdyby Wiki nie przyjechała do domu. Po chwili zaczyna swój płaczliwy bełkot.

– Panie Venturi, proszę wybaczyć, ale zaszło nieporozumienie. Pani Venturi zadzwoniła na recepcję i prosiła o klucz, ponieważ chciała wyjść na zakupy. Nasza nowa recepcjonistka nie wiedziała, że miałem dopilnować, aby pozostała w apartamencie. Najwyraźniej przestraszyłem pana żonę, bo uciekła z hotelu, a ja nie wiedziałem, co mam zrobić. To się nigdy więcej nie powtórzy, zapewniam, proszę pana.

Kręcę głową, zerkając na Wiktorię stojącą w niewielkiej odległości ode mnie. Uśmiecham się do niej drapieżnie, na co ona prycha i przewraca oczami. Moja wyobraźnia została pobudzona.

Wiktoria Venturi.

Matteo pokasłuje, dając mi znak, że idzie do hotelu, zapewne nie mając ochoty uczestniczyć w przedstawieniu. Podchodzę do dziewczyny, na co ona odważnie patrzy mi w oczy.

– Pani Venturi, co? – Uśmiecham się drapieżnie, owijając pasmo jej włosów wokół palca.

– Musiałam jakoś wyjść z hotelu, więc się nie ciesz… włoska gadzino! – Ostatnich słów nie rozumiem, ale Wiki jest z siebie wyraźnie zadowolona.

W tym momencie przyciskam ją do siebie. Mimo że od razu zaczyna się szarpać, przytrzymuję ją w miejscu i całuję delikatnie w skroń.

– Mów po angielsku, bo jeśli nie, nauczę cię włoskiego szybciej, niż planowałem – szepczę do jej ucha.

– Pieprz się, Venturi – odpowiada odważnie, patrząc mi w oczy.

Wiem, co robi. Próbuje wyprowadzić mnie z równowagi tylko po to, żeby mnie do siebie zniechęcić. Uśmiecham się do niej, kręcąc głową. Nie ze mną te numery, mała.

– Już chcesz się pieprzyć? Myślałem, że zdążymy dolecieć do Włoch. Chciałem pokazać ci dom, zabrać na kolację, a zaczynasz tak ostro już na starcie?

Furia na jej twarzy sprawia, że mimowolnie zaczynam się śmiać. O tak. Ja też chciałem ją wyprowadzić z równowagi. Wiki podchodzi do mnie i zaczyna mnie bić po klatce i krzyczeć, myśląc, że robi mi krzywdę. Prycham, po czym bez ceregieli przerzucam ją przez ramię i udaję się w stronę hotelu. Personel nawet na nas nie patrzy, mimo że Wiki usilnie stara się zrobić jak największe zamieszanie. Krzyczy, raz po polsku, a raz po angielsku. Później, w środku, już tylko prosi, żebym postawił ją na podłogę. Mogła nie zaczynać, mam naprawdę dość tego dnia, a ona mi niczego nie ułatwia. Jedyne, czego teraz potrzebuję, to prysznic i drzemka z moją kobietą przy boku. Chcę ją tylko przytulić. Poczuć ją w swoich ramionach i nacieszyć się tym, że będzie ze mną. Przechodząc obok pokoju Matteo, słyszę jęki i krzyki kobiety, co potwierdza jedynie fakt, że brat już ma plan na popołudnie. Stoję przed drzwiami mojego apartamentu, szukając w marynarce karty. Wiktoria po chwili łaskawie się do mnie odzywa.

– Przepraszam – mówi ściszonym głosem.

Zapala mi się w głowie czerwona lampka. Przeprasza za swoje zachowanie czy za to, że całą drogę mnie ignorowała? Nie odpowiadam, a następnie otwieram drzwi apartamentu. Po przekroczeniu progu od razu czuję zapach kurewsko mocnych damskich perfum. Co, do cholery? Chwytam ją mocno za rękę, bo nie wiem, co się urodziło w tej główce. Raz już stąd uciekła, a ja nie zaryzykuję kolejnych godzin na bieganie za nią po Warszawie. Drzwi sypialni są lekko uchylone, więc bez ceregieli wpadam do pomieszczenia. Na moim łóżku, z rozłożonymi nogami, w zdzirowatej czerwonej bieliźnie leży dziwka. Bez namysłu podchodzę do łóżka i zrzucam dziewczynę na podłogę, a ona uśmiecha się do mnie zadziornie.

– Mój pan lubi na ostro? Mam dzisiaj być twoją zabawką, więc rób, co chcesz, a ja nie będę protestować – mówi figlarnie, a ja patrzę na nią z odrazą.

Co, do kurwy?!

– Wypieprzaj stąd! Nikogo nie zamawiałem, więc mnie nie wkurwiaj – rozkazuję groźnie, a ona robi się blada.

Widzi, że nie żartuję, więc szybko zbiera swoje rzeczy i ucieka w popłochu z pokoju. Wiktoria stoi obok mnie i patrzy wystraszonym wzrokiem. Nie muszę nawet pytać, by wiedzieć, kto stoi za tym pomysłem.

– Zechcesz wyjaśnić? – pytam wściekły.

– Nie ma czego wyjaśniać – mówi nonszalancko. Jeszcze przed chwilą była taka wystraszona, a teraz się uśmiecha. – Myślałam, że już tutaj nie wrócę, a ty wyżyjesz się na tej kobiecie.

Krew buzuje w moich żyłach. Jestem zmęczony, a teraz jeszcze nie mogę się położyć w łóżku, bo je splugawiła jakaś kurwa. Na dodatek organizatorem tej imprezy jest sama Wiktoria. Puszczam płazem ten wyskok i mijam ją, wchodząc do salonu. Dzwonię na recepcję i proszę o natychmiastową zmianę pościeli w pokoju. Odkładam telefon, jednak moją uwagę przykuwa ręcznie napisana karteczka na moim biurku. Biorę ją do ręki i prawie wybucham śmiechem.

Panie Venturi,

jeśli Pan to czyta, na pewno dotarł pan bezpiecznie do hotelu. W sypialni czeka na pana gorąca niespodzianka, która na pewno sprosta pana wymaganiom. Kto wie, może ta pani zgodzi się wyjechać z panem do Włoch? Proszę korzystać. Pan i pana wielki i twardy fiut.

W.

Przyglądam się kartce i zaczynam się śmiać, czując na sobie jej wzrok. Odwracam się do Wiki, która teraz ma najpiękniejszy rumieniec na świecie.

– Mała, mój wielki i twardy fiut z niecierpliwością będzie na ciebie czekać. Podejrzewam, że jak zasmakuje twojego ciała, to nie będzie chciał już nikogo innego. Chyba, że masz ochotę przekonać się teraz? Idę pod prysznic… – mówię cicho, robiąc krok w przód, a ona ucieka do pokoju i zamyka się na klucz.

Z uśmiechem na twarzy zamykam drzwi i idę pod prysznic. Ta dziewczyna nie przestaje mnie zadziwiać. Nie jest pokorna ani posłuszna. Za to zawsze musi oddać. Muszę popracować nad nią we Włoszech, żeby nigdy nie zachowywała się tak przy ojcu. Jego reprymendy nie są już mi potrzebne. Oddycham głęboko, czując cholerną ulgę. Wiktoria jest ze mną i chociaż ciężko się jej z tym pogodzić, sprawię, że będzie szczęśliwa.

ROZDZIAŁ 14

WIKTORIA

Podła, wredna włoska gadzina!

Nienawidzę go i tego jego uśmieszku na gębie. Ciekawe, czy będzie taki szczęśliwy, jak dosypię mu trutkę na szczury do jedzenia albo napluję do drinka! Pieprzony bogacz. Nie wiedziałam, że będę świadkiem swojego autorskiego pomysłu z dziwką, ale przynajmniej zrobiłam na nim wrażenie. Szkoda mi tylko tej dziewczyny, bo porządnie spietrała, kiedy Venturi zrzucił ją z łóżka. Mimo wszystko nie chciałam, żeby ona oberwała za mój genialny plan zemsty, ale w tamtym momencie nawet ja się go bałam. Oczywiście później dumnie uniosłam głowę, kiedy ten diabeł czytał moją kartkę i bawił się w najlepsze moim kosztem. Kiedy zaproponował mi oglądanie swojego sprzętu pod prysznicem, zamknęłam się w sypialni, przeklinając w głowie to, co wymyśliłam. Nie dość, że plan nie wypalił, to jeszcze połechtałam jego i tak wielkie ego. Za chwilę będę musiała wyjść z tego pokoju, więc sprawdzam zawartość szafy. Kiedy ta gadzina wyjdzie łaskawie z łazienki, sama chętnie skorzystam z prysznica. Nie mogę zmienić faktu, że wyjeżdżam do Włoch, ale sprawię, że zapamięta każdy pieprzony dzień spędzony ze mną. Po chwili stwierdzam, że nie mam ochoty na noszenie ubrań, które on kupił, więc sięgam do walizki i wyciągam bieliznę, normalną, bez koronek i innych dziwnych dodatków oraz wygodny dres. Wychodzę z sypialni, a w tym samym czasie Antonio pewnym krokiem opuszcza łazienkę z owiniętym wokół bioder ręcznikiem. Zamieram, bo wygląda cholernie seksownie, a ja zamiast odwrócić wzrok, obserwuję każdy jego ruch. Wygląda jak uosobienie grzechu. Idealnie zbudowana sylwetka, lekko opalona skóra. Szybko przypominam sobie jednak, dlaczego tutaj z nim jestem i niemal od razu trzeźwieję. Beznamiętnie patrzę mu w oczy i ruszam w kierunku łazienki, zachowując bezpieczną odległość.

– Myślałem, że przyjdziesz do mnie i potowarzyszysz mi pod prysznicem – mówi rozbawiony Venturi.

Odwracam się i patrzę na niego wzrokiem pełnym jadu. On jednak nic sobie z tego nie robi. Bawi go moja złość, ponieważ doskonale zdaje sobie sprawę, że nie mogę nic zrobić.

– Pomyliłeś mnie z tą panią w czerwonym, którą przed chwilą wyrzuciłeś z pokoju. Ona na pewno poszłaby z tobą pod prysznic, a do Włoch poszłaby za tobą nawet na piechotę. – Prycham, a on dalej patrzy na mnie z rozbawieniem.

Nie wiem, co go tak śmieszy, ale po jego reakcji wnoszę, że moje pyskowanie jeszcze bardziej go nakręca. Nie mija chwila, a Antonio z dumą rzuca swój ręcznik na łóżko i paraduje przede mną nago. Mój wzrok mimowolnie kieruje się na jego penisa, jednak szybko odwracam głowę, a zawstydzenie sięga zenitu. Odwracam się i szybko idę do łazienki, zamykając drzwi. Odprowadza mnie jego śmiech, a ja opieram się o drzwi i mam wrażenie, że zaraz pochłonie mnie ogień. Nie będę kłamać, widziałam to, co ma między nogami, i się przeraziłam. Nie spodziewałam się, że jestem jasnowidzem, bo wyglądał dokładnie tak, jak napisałam na kartce.

Wielki i twardy fiut.

Czuję, że mi gorąco, a moje myśli biegną w dziwnych kierunkach… Nie mam dużego doświadczenia z mężczyznami. Jeśli jednak stoi przede mną mężczyzna z krwi i kości i patrzy na mnie, jak myśliwy na sarenkę w lesie, to mogę się, kuźwa, pogubić. Otrząsam się i zaczynam śmiać sama z siebie.

Brawo, Wiki. Twój system autodestrukcji właśnie się uruchomił.

Biorę zimny prysznic, co zdecydowanie pomaga mi pielęgnować nienawiść do włoskiej gadziny. Może sobie być przystojnym i eleganckim gnojkiem, ale dla mnie jest totalnym zerem. Kiedy zakładam dres, nachodzą mnie smutek i żal. Dzisiaj wylatuję z Polski. Mój tata został w domu z myślą, że jego córka spełnia swoje marzenia, a tak naprawdę nie wie, że jestem tutaj przez Igora. To chyba najgorsza

myśl, jaka teraz ciąży w mojej głowie.

Robię to dla taty.

Robię to dla mamy.

Robię to nawet dla Laury.

Powtarzam to sobie w myślach, starając się trzymać nerwy na wodzy. Ten cały Antonio powiedział, że mnie nie dotknie, więc mam nadzieję, że chociaż w tej kwestii dotrzyma słowa. Boję się go, bo nie wiem, co dalej. Teraz jestem jeszcze w Polsce, a co będzie we Włoszech? Jak się tam odnajdę? Głowa mi pulsuje od natłoku myśli. Zakładam szybko przygotowane ubrania i wychodzę z łazienki. Pan Moje-Przyrodzenie-Jest-Najcudowniejsze-Na-Świecie siedzi za biurkiem, o dziwo, ubrany. Kiedy wchodzę, podnosi wzrok i marszczy brwi.

– Jesteś blada – mówi zmartwionym głosem, po czym wstaje i podchodzi do mnie. – Wezwać lekarza? Może jesteś przeziębiona?

Mówi to z takim przejęciem, jakby miał przed sobą dziecko. W sumie, gdyby nie ta cała sytuacja, może uwierzyłabym w tę jego troskę o mnie. Teraz jednak za nic w świecie nie pozwolę sobie dostrzec w nim kogoś dobrego.

– Boli mnie głowa, ale nic poza tym się nie dzieje. Nie jestem twoim dzieckiem, dam sobie radę – mówię cichym głosem, kierując się w stronę łóżka. Kładę się na nim, przymykając oczy.

– Masz rację, nie jesteś moim dzieckiem, tylko moją kobietą. Dziecko zostawiłem w Katanii i nie mogę się doczekać, aż je zobaczę.

Odwracam się do niego, doznając szoku, a na jego twarzy maluje się uśmiech. Dziecko? On ma dziecko?! Ja pierdolę! Zostanę jego nałożnicą! Niewolnicą seksualną! On ma rodzinę, a ja kim, do cholery, tam będę?! Mam dość! To wszystko mnie przerasta! Od razu wstaję z łóżka i bez zastanowienia sięgam po lampkę nocną, żeby rzucić w niego z całych sił. W ostatniej chwili Venturi robi unik, nie wiedząc za bardzo, co robię. Na jego twarzy malują się zaskoczenie i szok. Jak ostatnia furiatka, rzucam wszystkim, co mam pod ręką, ale on szybko przecina pokój i rzuca mnie na łóżko, przygniatając własnym ciałem.

– Co. Ty. Kurwa. Wyprawiasz?! – pyta podniesionym głosem.

– Co ja wyprawiam?! Masz żonę i dziecko, ty chory zboczeńcu! Myślisz, że będę twoim brudnym sekretem ukrywanym przed rodzinką?! Dziwką do pieprzenia w weekendy?! Jesteś pieprzonym egoistą! Nienawidzę cię! – krzyczę na niego, a on patrzy na mnie z furią w oczach.

Widzę, że jest na granicy, ale mam to w dupie. Zawsze gardziłam osobami, które zdradzały swoich partnerów za ich plecami. Wierność była dla mnie standardem, a nie luksusem. Nie myślałam nawet o związku z tym mężczyzną. Sama myśl o mnie jako o kobiecie, z którą zabawia się w tajemnicy przed żoną, napawa obrzydzeniem. Toczymy walkę na spojrzenia, a ja nadal próbuję się wyrwać z jego ucisku. Nagle zbliża się do mnie tak, że muszę odwrócić głowę, żeby nie dotknął moich ust.

– Myślisz, że gdybym miał żonę, patrzyłbym tak na ciebie? – warczy i sunie nosem po moim policzku. – Myślisz, że nazwałbym cię moją kobietą, gdyby inna czekała na mnie w domu z moim dzieckiem? – Płynnie przechodzi do eksplorowania mojej szyi, a ja czuję, jak jego dotyk paraliżuje każdą komórkę mojego ciała.

Matko! W innej sytuacji piałabym z zachwytu. Moje ciało reaguje na jego bliskość. Jego dotyk jest przyjemny, ciepły i bezpieczny. Przystojny mężczyzna rozbraja mnie w łóżku samym spojrzeniem, a ja się temu poddaję. Stop! Nie ma szans, że się na to nabiorę! Odwracam wzrok i odważnie patrzę mu prosto w oczy.

– Łżesz jak pies, Antonio! Nie dotykaj mnie i daj mi spokój! Zniszczyłeś moje życie, a teraz wciągasz mnie do swojej chorej gry! – krzyczę, wyrywając się z jego objęć.

Staję naprzeciwko niego, a między nami jest tylko łóżko. Antonio prostuje się, patrząc na mnie z powracającym wkurwieniem na jego twarzy. Nie jest zadowolony z całej sytuacji, ale mam to w dupie.

Pieprzona gadzina!

– Nie rozumiem cię – zaczyna, patrząc mi w oczy.

Zmienia się jego ton. Mam wrażenie, że jest totalnie zagubiony. Pierwszy raz widzę go w takim stanie, jednak nie mam zamiaru odpuszczać.

– Jesteś głupi, to dlatego. Niestety zmartwię cię, nie ma na to lekarstwa. – Patrzę na niego z bojowym nastawieniem i uśmiechem na ustach.

– Jeszcze raz się tak do mnie odniesiesz, a twoje krzyki usłyszy cała Warszawa.

Tak, tak, Antonio. Pierdol sobie o rosole. Idiota jeden.

Nie zdziwiłabym się, gdyby zastosował wobec mnie przemoc. Dla takich jak on podniesienie ręki na kobietę nie jest niczym złym.

W jego rodzinie to pewnie na porządku dziennym. Ten psychol ma jeszcze dziecko. Boże, już mu współczuję takiego ojca. Antonio rusza w moim kierunku, a ja stoję w miejscu, jakby nogi wrosły mi w podłogę.

– Uderzysz mnie? – Zadzieram głowę, kiedy staje przede mną. – Śmiało, zrób to, ale gwarantuję ci, że nigdy mnie nie dostaniesz!

Antonio patrzy na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, a następnie delikatnie dotyka mojego policzka, jednak ja odsuwam się od niego. Nie chcę być dotykana przez mojego oprawcę.

– Myślałaś, że jak powiedziałem, że będziesz krzyczeć, to będzie to krzyk bólu? – Kręci głową z niedowierzaniem, uśmiechając się. – Może według ciebie jestem głupi, ale wiem, co mówię i tego się trzymam. Nigdy nie uderzyłem kobiety i nigdy nie mam zamiaru tego zrobić. Kiedy mówiłem o tym, że będziesz krzyczeć, miałem na myśli przyjemność, którą kiedyś chciałbym ci dać.

– Masz żonę? – pytam spokojniej, wiedząc, że nie da mi to spokoju.

Muszę wiedzieć. Nie chcę być powodem czyjegoś płaczu, nawet jeśli nie jadę tam z własnej woli. Nie chcę być sprawcą czyjegoś smutku. Antonio odwraca się ode mnie i rusza spięty w kierunku biurka. Siada i zaczyna przeglądać coś w laptopie, ignorując moje pytanie.

– Idź się położyć. Niedługo będziemy musieli się pakować i jechać na lotnisko.

Cisza. Nie odpowiada. Podchodzę do niego bliżej, ale on nadal patrzy uparcie w ekran. Impuls bierze górę, dlatego zamykam mu laptopa przed oczami. Patrzy na mnie zszokowany, a ja uśmiecham się do niego i mówię:

– Zadałam pytanie, Antonio.

Odchyla się na fotelu, patrząc na mnie przenikliwym wzrokiem. Analizuje, zastanawia się, co powiedzieć, a ja stresuję się coraz bardziej.

– A ja nie muszę na nie odpowiadać. Kiedyś ci wszystko opowiem, ale muszę zobaczyć minimalną zmianę twojego nastawienia do mnie. Nie będę otwierał się przed kimś, kto mnie nienawidzi i wbiłby mi nóż w plecy, gdyby tylko nadarzyła się taka okazja.

Nie wierzę w to, co słyszę. On ma jeszcze czelność mówić, że mi nie powie, bo ja nie skaczę wokół niego, jakby był królem?! Porwał mnie, do cholery, i ustawia według swoich upodobań, a teraz nie potrafi dać mi chociaż odrobiny spokoju przed tym pieprzonym lotem. Jestem wkurwiona do granic możliwości, a on patrzy na mnie beznamiętnie, wskazując głową łóżko.

Akurat, cholera, pójdę spać!

Przyjmuję waleczną postawę i kładę ręce na biodrach. Nie będzie mnie ustawiać po kątach. Postanawiam go wkurzyć, żeby zbierał szczękę z podłogi tak długo, że zdążę po drodze znaleźć nóż i wbić mu go w plecy.

– No tak… Słabi mężczyźni mają kochanki, dziwki… – zaczynam, uśmiechając się przebiegle, jednak ton głosu mam zimny i obojętny. – Szukają wrażeń na całym świecie, bo ich przysięgi są gówno warte. Taki jesteś, Antonio. Potrafisz czarować, mamić słowami, bylebym tylko rozłożyła przed tobą nogi. Jesteś złym człowiekiem, bo w tym momencie, kiedy ty siedzisz tutaj ze mną i pierdolisz mi o miłości, gdzieś we Włoszech czeka na ciebie twoja rodzina. Jesteś największym egoistą, jakiego spotkałam. – Widzę, jak cały się spina, a furia w jego oczach rozpala się na nowo. Ja jednak dopiero się rozkręcam. – Mój brat dał się wciągnąć w jakieś gówniane interesy z tobą, a ja jestem ofiarą waszej chorej gry. Miałam pracę i rodzinę, której nigdy nie zdradziłam, ale wiem, że ty tego nie rozumiesz, bo pewnie znasz każdy burdel w Warszawie. Chyba że przyjechałeś do Polski szukać żony? Twoja już nie daje rady? A może leży gdzieś pobita, a twoje dziecko trzymane jest w jakiś chorych warunkach? Może twoja żona nie żyje, ale ty i tak masz to w dupie, bo uganiasz się za młodszymi i…

Nie kończę, bo Antonio wstaje i z całych sił popycha mnie na ścianę i chwyta mocno za gardło.

Bardzo mocno. Moja pewność siebie ulatuje i zaczynam żałować niewyparzonego języka. W jego oczach widzę złość, chłód i ciemność. Nie jest mężczyzną, który przed chwilą szeptał mi do ucha romantyczne słowa. Został mrok, a ja w niego wpadam. Strach paraliżuje moje ciało, więc odruchowo zamykam oczy.

– Jeszcze raz wspomnisz o mojej żonie i dziecku, to złamię zasadę, której całe życie się trzymam – mówi głosem, który mrozi mnie całą w środku. – Jesteś gówniarą, która nic nie wie o życiu. Gadasz głupoty niemające odzwierciedlenia w rzeczywistości. Ja jestem głupi? Radzę spojrzeć w lustro, bo żadne z tych oskarżeń, które rzuciłaś mi w twarz, nie są prawdą. Gdybyś zaakceptowała swoje położenie, powiedziałbym ci wszystko, bo nie chcę przed tobą nic ukrywać. Ale dopóki zachowujesz się jak rozkapryszone dziecko, boję się, że przy pierwszej lepszej okazji zwiejesz i pójdziesz zeznawać na policję, która i tak gówno mi zrobi, ale chodzi o zasady. Rodzina jest dla mnie najważniejsza i moje nazwisko musi być traktowane z szacunkiem. Wszystko przepadnie, jeśli pewna małolata, dla której straciłem głowę, sprawi, że będę pośmiewiskiem w swoim otoczeniu. – Czuję, jak pali mnie jego spojrzenie, a ja boję się otworzyć oczy. – A teraz nie chcę na ciebie patrzeć, dopóki nie wylądujemy we Włoszech.

Puszcza mnie, a ja łapczywie chwytam powietrze, które przez moment, było mi dawkowane w małych ilościach. Instynktownie dotykam gardła, a on pierwszy raz patrzy na mnie z pogardą.

– Moja żona zginęła, a ja zostałem sam z córką. Gówno wiesz o życiu, Wiki – mówi beznamiętnym głosem, a ja zamieram.

Bierze marynarkę i wychodzi, z hukiem zamykając drzwi. Czuję się strasznie. Łzy zaczynają płynąć mi po twarzy. Faktycznie zachowałam się jak gówniara, a do tego nagadałam mu tak, że teraz mam ochotę palnąć sobie w łeb. Gdybym wiedziała… Mogłam z nim porozmawiać. On próbował cały czas, a ja non stop zgrywałam obrażalską blondynkę.

Tak, teraz jesteś blondynką w pełnej krasie.

Musiałam zdać sobie jasno sprawę z położenia, w jakim się znalazłam. Jestem tutaj, bo nie chciałam, żeby cokolwiek stało się ojcu, a nawet Igorowi. Z jakichś dziwnych pobudek Antonio upatrzył sobie mnie jako rekompensatę długów Igora. Byłam z nim co prawda parę godzin, ale nie zrobił mi niczego złego. Wręcz przeciwnie, starał się, a ja byłam… cóż. Jestem Wasilewska! Mój temperament jest nie do ujarzmienia.

Ogarniam się i idę do łazienki, żeby obmyć twarz zimną wodą.

Boże, co ja najlepszego zrobiłam?

Muszę go przeprosić i spokornieć. Tylko tak coś wskóram, inaczej mogę pomarzyć o powrocie do domu. Układam w głowie kolejne plany, po czym zamyślona wchodzę do salonu. Podskakuję ze strachu na widok mężczyzny ubranego w nienagannie skrojony brązowy garnitur, który patrzy na mnie figlarnie.

Matteo. Kolejny Venturi do kolekcji.

– Co zrobiłaś mojemu bratu, że wystrzelił jak proca z hotelu i dodatkowo przerwał mi najlepsze ruchanie w życiu?

Patrzę na niego, zachowując bezpieczną odległość. Wiem, że nic mi nie zrobi, ale wolę nie kusić losu. Raz już zgrywałam bohaterkę i nie opłaciło się ani trochę. Potrzebuję się komuś wygadać, bo ta sytuacja zaczyna mnie przerastać.

– Zapytałam, czy ma żonę i…

Nie kończę, bo Matteo gwałtownie wstaje i patrzy na mnie, jakby na mojej głowie wyrósł kaktus.

– Co zrobiłaś?! – pyta, mrużąc oczy. – Skąd ci takie pytanie przyszło na myśl! Życie ci niemiłe?

– Nie znam go, do cholery! Chciałam wiedzieć, a kiedy nie odpowiedział, przeraziłam się! Nie chce być jego dziwką! Przecież nie zabiera mnie do Włoch, żebym grała z nim w karty!

Matteo patrzy na mnie jak na idiotkę. Zaczyna się śmiać i kręci głową. Dopiero teraz zauważam, że jest podobny do Antonia. Te same rysy twarzy i oczy ciemne jak noc. Nie jest tak wysoki, ale biją od niego pewność siebie i władza.

– Z czego się śmiejesz? – pytam niezbyt miłym tonem.

– Po pierwsze, grzeczniej, bo nie jestem Antoniem – mówi, poważniejąc i zmieniając ton. – Mam pytanie, Wiki, w końcu jesteś taka bystra. W pracy ponoć błyszczałaś, ale z tego, co widzę, kiepsko

u ciebie z odczytywaniem ludzkiego zachowania. Coś ci powiem i więcej razy nie będę powtarzał. Rozumiemy się?

Szybko przytakuję, bo nie mam ochoty na powtórkę z rozrywki, a podejrzewam, że moje pyskowanie pogorszyłoby jeszcze sprawę.

– Czy przez ostatnie parę godzin Antonio okazał ci jakikolwiek brak szacunku bądź posunął się za daleko?

– Tak. Posunął się za daleko, kiedy trzymał mnie pod ścianą za szyję jak jakiegoś psa.

Matteo mruży oczy, a ja zamykam gębę na kłódkę, bo mój język sam wypowiada zbyt wiele słów, a ja później za to obrywam.

– Po pierwsze, musiałaś go sprowokować, a po drugie udam, że tego nie słyszałem. Czy Antonio cię wykorzystał?

– Nie.

– Czy rżnął cię do nieprzytomności, a na koniec pobił jak psa?

– Nie.

Boże, co to za pytania.

Patrzy na mnie z tym swoim głupim uśmieszkiem, a następnie zaczyna chodzić po pokoju tam i z powrotem.

– Z jakiegoś chorego powodu mój brat stracił dla ciebie głowę. Radzę ci, zacznij używać mózgu i współpracuj, bo im bardziej będziesz się stawiała, tym bardziej on będzie chodził naładowany jak karabin maszynowy, a tego nie chcemy, prawda? – pyta, patrząc na mnie jak na dziecko.

– Wiem, przeproszę go, ale musisz mnie zrozumieć… – dukam, patrząc mu w oczy. Nie wiem, czego w nich szukam. Może pocieszenia? Wsparcia? – Chcę wrócić do domu.

Matteo prycha.

– Jeśli będziesz się dalej tak zachowywać, z całą pewnością Antonio nie weźmie takiej opcji pod uwagę. Na razie jednak pogódź się z tym, co cię spotkało. Świat nie jest sprawiedliwy, Wiki, a mogłaś zawsze trafić na kogoś gorszego niż mój brat.

Czuję się zagubiona. Z jednej strony pragnę walczyć, a z drugiej wiem, jaki to może przynieść skutek. Być może Matteo ma rację. Gdybym zaczęła współpracować z Antoniem, po jakimś czasie pozwoliłby mi wrócić do domu. Na Igora nie mam co liczyć, tylko sama mogę coś ugrać. Matteo bez słowa wychodzi, a ja zostaję sama w pokoju z milionem myśli w głowie. Postanawiam zmienić do niego swoje nastawienie, ale tylko po to, aby otrzymać wilczy bilet do domu. Czekam na niego z niecierpliwością, ale on się nie zjawia. Mam nadzieję, że zdołam jakkolwiek udobruchać tego buchającego ogniem Włocha. Po chwili drzwi otwierają się i jak na zawołanie staje w nich Antonio. Patrzy na mnie gniewnie, co oznacza, że nic się nie zmieniło.

Jestem w dupie.

ROZDZIAŁ 15

ANTONIO

Przez całe życie szczyciłem się opanowaniem i nigdy nie poddawałem się emocjom. Ale ta blondynka zburzyła mnie w środku jak domek z kart. Nie spodziewałem się, że jej słowa tak na mnie zadziałają. Wszyscy wiedzą, że nie życzę sobie rozmów o Biance. Temat mojej żony to zamknięty rozdział, jednak do dzisiaj czuję z tego powodu wyrzuty sumienia. Mogłem pomóc jej bardziej, wiedząc, w jakim jest stanie. Ona jednak wolała wypiąć na nas dupę i wyjechać, cholera wie gdzie, a ostatecznie i tak nie ma pewności, co się stało. Wszyscy jednak znamy finał ten historii. Na tym poprzestaję rozmyślać, bo zaraz dostanę szału.

Sytuacja z Wiktorią była napięta, a ja zdaję sobie sprawę, że przesadziłem. Chciałem spokojnie z nią porozmawiać, ale ona jak zawsze musiała wyciągnąć pochopne wnioski. Nie tłumaczy to mojego zachowania. Teraz będzie się mnie jeszcze bardziej bać i jeszcze bardziej mnie znienawidzi. Odkąd wyszedłem z pokoju, wpadłem jedynie do Matteo powiedzieć, żeby miał na nią oko. Oczywiście nie był sam, więc z miną mordercy spojrzał na mnie, ale spełnił mój rozkaz. Jeździłem ulicami Warszawy, próbując się uspokoić. Prowadzenie samochodu zawsze mnie odprężało, a sądząc po tym, jak jestem wkurzony, jest to dla mnie najlepsza opcja.

Minąłem nawet jeden z burdeli, po czym od razu przypomniały się mi jej słowa.

Miałam pracę i rodzinę, której nigdy nie zdradziłam, ale wiem, że ty tego nie rozumiesz, bo pewnie znasz każdy burdel w Warszawie.

Miała. Teraz jest ze mną i musi do tego przywyknąć. Nie będę więcej tolerować jej pyskowania, więc muszę porozmawiać z nią na spokojnie. Prycham, bo już widzę, jak będzie przebiegała.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa.

– Jesteś głupi.

– Zrobię dla ciebie wszystko.

– Jesteś idiotą.

– Będę się starał, aż w końcu mnie pokochasz.

A potem zapewne przeklinałaby mnie po polsku, tak jak ma to w zwyczaju. Podejrzewam, że w ten sposób nasza spokojna rozmowa będzie wyglądać. Patrzę na zegarek i widzę, że sporo czasu minęło, odkąd zostawiłem ją samą. Sunę ulicami miasta prosto do hotelu. Wchodzę do lobby i ruszam w kierunku wind. Nie wiem, co zastanę w apartamencie, bo Wiki zapewne urządzi mi bitwę z rodzaju ,,rzucam wszystkim, co mam pod ręką". Zatrzymuję się przed drzwiami i biorę głęboki oddech.

Ja pierdolę!

Mam być przyszłym *capo*, a boję się wejść do swojego apartamentu tylko dlatego, żeby nie zrobić nic głupiego kobiecie, która chwyciła mnie za jaja, nie będąc nawet tego świadoma. Wchodzę cicho, a widok, który zastaję, sprawia, że głupieję. Wiki siedzi na łóżku z widocznym smutkiem na twarzy. Kiedy mnie dostrzega, od razu wstaje i podchodzi bliżej. Jestem zszokowany, bo spodziewałem się, że będzie się mnie bać na tyle, że zabarykaduje się w jednym z pokoi albo urządzi sobie ze mnie tarczę do strzelania. Ona jednak potulnie podchodzi do mnie i widzę w jej oczach… zawstydzenie? Winę? Muszę być czujny, bo ta kobieta jest nieprzewidywalna.

– Przepraszam cię za to, co powiedziałam wcześniej – zaczyna, a na jej twarzy zakwita soczysty rumieniec. – Nie wiedziałam, że twoja żona zginęła, a ja po prostu… za bardzo cenię wierność i nie zniosłabym myśli, że mogę być powodem czyjegoś smutku. Masz rację, zachowałam się jak gówniara. Ale w jednej chwili przestawiłeś moje życie o sto osiemdziesiąt stopni. Miałam pracę, studia i ułożone sprawy. Teraz jestem tutaj z tobą, z mężczyzną, którego nie znam i który zabiera mnie ze sobą do Włoch. Boję się, rozumiesz?

Mogłem się tego spodziewać. Jej oczy zachodzą łzami, a ja próbuję sklecić proste zdanie.

Podchodzę do niej i ją przytulam. Ona zaś zaskakuje mnie, kładąc ręce na moich plecach. Mogła mnie odtrącić, ale tego nie zrobiła.

Robimy postęp.

– Wiem, że to moja wina – zaczynam powoli, nie wiedząc, co mam powiedzieć, żeby poczuła się lepiej. – W jednym miałaś rację. Jestem egoistą, bo pragnę cię tak bardzo, że jestem w stanie zabrać cię ze sobą do Włoch i cieszyć się samym twoim widokiem w moim domu. To popieprzone, ale nigdy nie czułem czegoś podobnego do innej kobiety. Nie skrzywdzę cię, masz moje słowo. Prędzej sam ucierpię, niż pozwolę, żeby tobie coś się stało.

Odsuwa się nieznacznie ode mnie, patrząc mi w oczy. Widzę jej lęk i wiem, że waha się mi zaufać. Smutek w jej oczach sprawia, że mięknę jak ostatnia cipa. Muszę się ogarnąć, bo zaraz nie zostanie nic z mojej męskości.

– Nie będę już sprawiać problemów, ale proszę cię o jedną rzecz.

– Zrobię wszystko, co zechcesz – mówię pewnym głosem.

– Mój brat na pewno nie odda ci tych pieniędzy – zaczyna zawstydzonym głosem. – Chciałabym jednak móc wrócić do domu za jakiś czas.

Serce bije mi coraz mocniej. Wiem, czego oczekuje, i to wyjaśnia, dlaczego jest teraz potulna jak baranek. Pragnie wolności, a ja jestem przeszkodą. Chcę, żeby była szczęśliwa, dlatego decyduję się na krok, którego być może będę kiedyś żałować. Odsuwam się od niej, kierując się w stronę okna. Patrzę na miasto, które żyje swoim rytmem, a ja w tym momencie podejmuję najtrudniejszą decyzję w moim życiu.

– Zgoda. Wrócisz do domu równo za trzy miesiące. – Nie odwracam się, wpatrując w krajobraz. Biorę głęboki oddech, po czym kontynuuję: – Jeśli te trzy miesiące nie sprawią, że będziesz chciała ze mną zostać, nie będę cię trzymał na siłę.

Słyszę za sobą głośno wypuszczony oddech, jakby niewidzialny ciężar spadł z jej ramion. Czuję, że sam wbiłem sobie nóż w serce. Zobaczymy, co przyniesie czas, ale mam nadzieję, że wystarczy mi go, żeby ją w sobie rozkochać. Głos Wiki przerywa moje myśli:

– Dajesz słowo? Nawet, jeśli Igor nie odda ci pieniędzy?

Odwracam się do niej, dostrzegając, że patrzy podejrzliwie. Tak, kawał ze mnie skurwysyna, ale zawsze dotrzymuję złożonych obietnic. Uśmiecham się do niej smutno i mówię:

– Daję słowo. – Przykładam rękę do swojego serca.

Wiki rozluźnia się, a potem posyła mi nieśmiały uśmiech. Nie mamy już czasu, więc szybko zerkam na telefon, sprawdzając godzinę.

– Zbierajmy się. Niedługo musimy pojawić się na lotnisku.

Podchodzę do biurka i zaczynam pakować swojego laptopa, a Wiki w tym czasie zbiera kosmetyki i parę rzeczy, które zdążyła wyciągnąć z walizki. Po rzuceniu okiem na apartament wychodzimy na korytarz, gdzie czeka już na nas Matteo.

– *Mr. e Mrs. Venturi in vena?*[2] – mówi rozbawiony Matteo, a ja, nie mając ochoty na słowne przepychanki, mówię szybko:

– *Sì. Calmati*[3].

Wiktoria patrzy na nas i wiem, że nie podoba się jej to, że mówimy po włosku, ale będzie musiała się przyzwyczaić. Lepiej, żeby pewne sprawy omijały jej uszka. Niepotrzebna jej ta wiedza, a to, że Matteo będzie jej dokuczać, to wiem na pewno. Oczywiście na tyle, na ile mu pozwolę. Kierujemy się do lobby, a tam od razu doskakuje do nas manager, który wypytuje o cały pobyt w hotelu. Ze znudzeniem odpowiadam sprawdzonymi formułkami, które, jak widzę, satysfakcjonują mojego rozmówcę. Na podjeździe czeka już mój kierowca, który, kiedy tylko nas dostrzega, otwiera drzwi i zabiera się za pakowanie bagaży. Wsiadamy do samochodu, Matteo oczywiście zajmuje miejsce z przodu, a ja siadam obok Wiki z tyłu. Patrzę na nią, a ona uśmiecha się na widok kierowcy i kręci głową. Nie wiem, co ją rozbawiło, ale nie podoba mi się fakt, że spogląda na mojego kierowcę z takim zainteresowaniem.

– Co tak rozbawiło pannę Wasilewską?

Mówię to bardziej z wyrzutem niż z rozbawieniem. Dziewczyna spogląda na mnie, mrużąc oczy. Wybucha jeszcze większym śmiechem i zaczyna mówić coś po polsku.

– Po angielsku proszę. – Odwracam się w jej kierunku, a ona w końcu raczy na mnie spojrzeć.

– Mam mówić po angielsku? Szkoda, że ta zasada ma obowiązywać tylko mnie.

Prycha, a ja biorę głęboki oddech. Czułem, że będzie o to zła. Nie wiem, jak mam jej wytłumaczyć to, że większość ważnych spraw omawiam w języku ojczystym. Dla niej to i tak inny świat.

– Nie było to nic związanego z tobą. A teraz powiedz, co cię tak rozbawiło?

– Rozbawił mnie twój kierowca, który prawie wybił sobie zęby, żeby otworzyć ci drzwi. Naprawdę żałosne. Masz prawo jazdy? Dlaczego ty nie możesz prowadzić? Ujmuje ci to w jakiś sposób?

Patrzy na mnie jak na głupca, a ja uśmiecham się jedynie pod nosem, spoglądając przed siebie. Mam ludzi od wszystkiego. Mam pieniądze i je wykorzystuję dla swojej wygody.

– Mam ludzi, którzy u mnie pracują i dostają dobre pieniądze. Dla mnie to wygoda, a prawo jazdy posiadam i jak tylko dojedziemy do Włoch, chętnie cię wezmę na przejażdżkę.

Uśmiecham się na samą myśl o Wiki w moim samochodzie. Myślę o czasie, który chcę z nią spędzić. Trzy miesiące to mało, ale będę się starał, aby był to najlepszy czas w jej życiu. W ciągu dwudziestu minut dojechaliśmy na lotnisko, gdzie czeka na mnie odrzutowiec. Wiktoria po raz kolejny obrzuca wzrokiem mnie i mojego pilota, który wita nas uprzejmie przed lotem. Takie standardy to dla mnie codzienność, ale dla niej – coś nowego. Nie patrzy na mnie jak na bogatego typa, który ma kasę i może kupić jej wszystko, czego zapragnie. Dlatego wiem, że jest warta wszystkiego, co najlepsze. Dostanie to, nawet jeśli za trzy miesiące mnie opuści. Wsiadamy na pokład i zapinamy pasy. Widzę, że Wiktoria spogląda z tęsknotą za znikającą we mgle Warszawą. Postanawiam dać jej spokój i rozmawiam z Matteo o bieżących sprawach, którymi zajmiemy się po przylocie do Katanii. Oczywiście pozostał nierozwiązany problem z rodziną Gravano. Od lat próbują robić z nami większe interesy, a Luigi – głowa rodziny Gravano, odkąd zginęła Bianca, próbuje zeswatać mnie ze swoją córką. Mamy z nimi dogodny układ, a poszerzać bardziej naszych interesów nie mam zamiaru. Musiałbym zainwestować więcej niż oni, a dodatkowo pojąć za żonę kobietę, która byłaby dla mnie nikim. Nie powtórzę błędu aranżowanego małżeństwa, więc na najbliższym przyjęciu raz na zawsze utnę ten temat. Rosjanie z kolei poprosili o nową dostawę narkotyków, co wiąże się z przygotowaniem kolejnego transportu. Inne sprawy zostaną załatwione według kolejności. Najważniejsze to nie stracić płynności finansowej.

Podczas lotu dostaję SMS od mamy, że Alice, nasza młodsza siostra, wybiera się do nas w odwiedziny. W sumie dobrze się składa, bo Vivianne na pewno ucieszy się na inne towarzystwo niż nasza gosposia. Podróż trwa bez zakłóceń, a Wiki przez cały czas się nie odzywa. Patrzy smutno w przestrzeń, niczym ptak, który został uwięziony w klatce. Odprężam się na myśl, że za chwilę będziemy w domu. Mam nadzieję, że niespodzianka, jaką zleciłem przygotować Carli, zaskoczy i przywita Wiktorię w jej nowym domu, w którym, mam nadzieję, zostanie ze mną na zawsze.

ROZDZIAŁ 16

WIKTORIA

Podczas startu obserwowałam Warszawę z lotu ptaka, tęsknie myśląc o tacie, którego zostawiłam w domu. Nie odzywałam się przez całą podróż, bo musiałam pozbierać myśli.

Pocieram dłońmi kolana, a w głowie szaleją mi różne myśli. Oczywiście lecieliśmy prywatnym odrzutowcem Antonia, bo przecież ktoś tak szanowany jak on nie posadziłby swojej złotej dupy na siedzeniu w samolocie jakichś tanich linii lotniczych. Bracia Venturi przez całą drogę rozmawiali po włosku, a ich dyskusja w ojczystym języku była zażarta i pełna emocji. Cholera! Znam angielski i niemiecki, a teraz będę musiała nauczyć się włoskiego. Mimo zapewnień Antonia, że nic mi się nie stanie, wolałabym wiedzieć, o czym mówią, niż zostać później sprzedana do jednego z domów publicznych. Niemniej jednak staram się myśleć w miarę pozytywnie. Przez trzy miesiące będę we Włoszech, a potem wrócę do domu. Antonio mi to obiecał, a ponoć zawsze dotrzymuje słowa. Jeśli jest człowiekiem honoru, to mogę być chociaż odrobinę spokojna. Moja wiedza o mafii ogranicza się do filmu *Ojciec chrzestny*, który i tak obejrzałam z niewielkim zainteresowaniem. O ironio! Będę mogła poznać ten świat od środka. Antonio przerwał rozmowę i popatrzył na mnie przenikliwym spojrzeniem. Od razu odwróciłam głowę, nie chcąc, aby jego zainteresowanie skupiło się na mnie. Wolałam się nie odzywać. Pragnę jedynie przeżyć te trzy miesiące i wrócić do Polski. To mój cel, który podtrzymywał mnie na duchu. Miałam nadzieję, że nie stracę wiary, a czas będzie dla mnie łaskawy.

***

Lot mija spokojnie. Kiedy lądujemy, Matteo gestem ręki wskazuje mi drogę do wyjścia. Katania wita mnie piękną pogodą, było tu zdecydowanie cieplej niż w Polsce. Czekam na Antonio, który rozmawia o czymś żarliwie przez telefon. Podchodzę do niego, jednak on, kiedy tylko mnie dostrzega, oddala się.

Prycham, po czym zmierzam w stronę zielonego pasa, który rozciąga się obok płyty lotniska. Czuję, że Matteo cały czas mnie obserwuje. Odwracam się w jego stronę, a on pokazuje mi w szerokim uśmiechu nienaganny komplet uzębienia.

Boże, jak on mnie irytuje!

– Nie wiem, co cię tak bawi, ale jeśli chciałeś pochwalić się swoim stomatologiem, to muszę ci zdradzić, że mam lepszego – mówię złośliwym tonem, a on nadal patrzy na mnie, uśmiechając się szerzej.

– Ty mnie bawisz, Wiki. Twoje zachowanie i sposób bycia. Poza tym nie wiem, co siedzi w twojej ślicznej główce. Może już obmyślasz plan ucieczki, kiedy mój brat chwilowo nie może cię kontrolować?

– Wierny piesek zawsze na straży. – Parskam śmiechem, a on w jednej chwili się spiął.

– Uważaj i naucz się jednego słowa. Lojalność. Mówi ci to coś? Zawsze jestem wierny i oddany przyszłemu *capo*. Uwierz mi, pilnowanie cię nie sprawia mi frajdy, ale czego nie robimy dla braci, prawda? – mówi z ironią w głosie.

Odwracam się od niego, patrząc w dal. Wszystko robię wyłącznie dla bezpieczeństwa ojca, bo moja miłość i poświęcenie dla Igora skończyły się w momencie, kiedy oddał mnie jak rzecz.

Po chwili obok mnie pojawia się Antonio i również uśmiecha tak, jakbym wygrała wycieczkę w krzyżówce, a on miałby być moim przewodnikiem. Jego uśmiech gaśnie, kiedy widzi moją minę.

– Co się znowu stało?

– Ty się stałeś, Antonio. Tylko tyle i aż tyle.

Marszczy brwi i patrzy na mnie intensywnie. Boże, ile bym dała, żeby móc odczytać jego myśli. Antonio kręci głową niezadowolony z mojej odpowiedzi. Chwyta mnie za rękę i prowadzi do

samochodu. Matteo zniknął, ponieważ samochód odjechał tylko ze mną i starszym Venturim.

– Gdzie jest Matteo? Poszedł warować gdzieś indziej? – pytam przesłodzonym głosem.

Antonio popatrzył przed siebie, nie reagując na mój przytyk.

– Matteo jest tam, gdzie powinien być – odpowiada stanowczo, a jego wzrok łagodnieje. – Chciałbym, żeby dzisiejszy dzień był dla nas wyjątkowy.

NAS? Chyba się przesłyszałam!

– Dla nas? – przełykam z trudem ślinę, odwracając wzrok od mojego towarzysza.

To wszystko dzieje się tak szybko, że nie umiem poukładać sobie tego w głowie.

– Tak. Mam nadzieję, że wszystko, co przygotowałem, będzie ci się podobać. Pojedziemy inną drogą, ponieważ jest piękna pogoda, a chciałbym pokazać ci parę pięknych widoków i miejsc.

Uśmiecham się do niego nieśmiało, a jego wzrok skupia się na mnie intensywnie. Antonio sprawia, że nie umiem logicznie myśleć. Do tej pory się starał, a ja nadal go atakowałam i lekceważyłam, ponieważ nie mogłam dać się złamać.

Ogarnij dupsko, Wiki!

Mijamy malownicze zakątki Katanii, a kiedy wyjeżdżamy poza obrzeża miasta, widok wręcz poraża swoim pięknem. Miasto leży u podnóża wulkanu Etna, który na pewno na każdym robi wrażenie. Proszę Antonia, żeby się zatrzymał, bo chcę zobaczyć to z bliska, a nie tylko przez szybę w samochodzie. Venturi każe kierowcy się zatrzymać, a ja wysiadam i podchodzę bliżej, przytrzymując się barierki, która biegnie wzdłuż drogi.

– Podoba ci się tutaj? – pyta Antonio, stając obok.

– To jest… – dukam oczarowana widokiem. – Cudowne. Krajobraz jest przepiękny, a dzisiejsza pogoda daje idealne warunki do podziwiania.

– Cieszę się.

Nagle czuję go za sobą. Jego dłonie suną po moich ramionach, aż w końcu splata nasze ręce. Zerkam na ten drobny gest przerażona tym, że nie wprawia mnie to w dyskomfort. Wręcz przeciwnie. Opieram głowę na jego klatce i zamykam oczy, wdychając cudowne powietrze i jego zapach. Z jednej strony czuję się cudownie, mogąc przeżywać to wszystko, a z drugiej – jestem jak ptak w złotej klatce.

Trzy miesiące.

Rzeczywistość uderza we mnie jak rozpędzona ciężarówka. Odsuwam się od Antonia, a kiedy na niego patrzę, czuję te same negatywne emocje co w Warszawie.

– Przepraszam, ale nie możesz tego robić.

– Czego? – pyta, po raz kolejny zmniejszając dystans między nami.

– Nie możesz mnie przytulać, dotykać, bo z tego nie będzie niczego dobrego. Mam być tutaj przez trzy miesiące. Możemy rozmawiać i dzielić czas, ale nie tak, jak ty tego chcesz.

Mówię to na jednym wydechu, a Antonio po prostu mnie obserwuje. Widzę na jego ustach delikatny uśmiech. Boże! Ten mężczyzna ma humorki jak kobieta w ciąży!

– Skąd wiesz, czego chcę? – pyta tajemniczym głosem.

– Sam powiedziałeś, że za trzy miesiące będę mogła wrócić do domu, jeśli nie będę chciała z tobą zostać. Twoje zachowanie jest nie na miejscu, a ja nie chcę komplikacji.

– Boisz się. – Uśmiecha się figlarnie i przyciąga do siebie. – Boisz się, bo wiesz, że możesz coś do mnie poczuć. Boisz się, kiedy cię dotykam, bo czujesz przyjemność. Boisz się, kiedy się zbliżam, bo czujesz, że mogę zrobić coś, czego nie zdołasz sama powstrzymać. Boisz się moich słów, bo wiesz, że są prawdą.

Nie potrafię wydobyć z siebie głosu. Rozgryzł mnie, a ja stoję teraz jak zagubiona dziewczynka zamknięta w jego ramionach. Uciekam wzrokiem, byle nie patrzeć na jego seksowny uśmiech i te czarne, wypalające dziury w moich ustach oczy. Przytrzymuje mój podbródek, zmuszając, żebym na niego popatrzyła.

– Wiem, jak wyglądam, i wiem, jak na ciebie działam. Nie chcę jednak tylko twojego ciała. Pragnę cię poznać i sprawić, że twoje serce zacznie bić tylko dla mnie.

– Nie musisz się więc martwić o tę sferę. Mam trzy miesiące na to, aby sprawić, że będziesz płonąć na sam mój widok.

Przecież już płonę!

Antonio zniża usta do mojej szyi i całuje w miejscu, gdzie wyczuwa mój puls. Robi mi się gorąco i wiem, że to na pewno nie przez pogodę. Zduszam w sobie jęk, bo jeszcze tego by brakowało, żeby widział, że to, czego chce, będzie miał podane na tacy. Próbuję się po raz kolejny odsunąć, ale tym razem mi nie pozwala. Znowu skupia się na moich oczach.

– Nigdy ode mnie nie uciekaj. Nie posunę się dalej, niż byś tego chciała. – Patrzy na mnie, a ja powoli przytakuję. – Wracajmy, moja gosposia urwie mi głowę, jeśli się spóźnimy na obiad.

Wsiadamy do samochodu i odjeżdżamy z miejsca, gdzie właśnie przed sekundą, kurwa, przepadłam. Antonio ma rację. Boję się. Nie chcę komplikować bardziej całej sytuacji, która jest po prostu chora z każdego punktu widzenia. Uczucia nie pomagają podjąć dobrej decyzji, a to zdecydowanie nie mój świat. Jestem pogubiona w całej sytuacji. Nie wiem, co przyniesie jutro, a mężczyzna obok mnie wzbudza we mnie wachlarz emocji, których wcześniej nie znałam. Mogę zachwycić się pięknem tych miejsc, poznać kulturę i człowieka siedzącego obok, ale nic więcej. Muszę pamiętać o ojcu i o tym, dlaczego chcę wrócić do domu.

Po piętnastu minutach wjeżdżamy na posesję Antonia. Patrzę jak zaczarowana przed siebie, a następnie wychodzę z samochodu. Dom, chociaż trudno nazwać to tylko domem, jest potężny i bardzo zadbany. Usytuowany na samym środku malowniczego ogrodu. Bluszcz pnie się po masywnym murze oddzielającym posesję od ulicy.

Jest pięknie.

Dłuższą chwilę napawam się pięknem tego miejsca, a potem odwracam, szukając wzrokiem Antonia. Obserwuje i bada moją reakcję.

– Masz bardzo ładny dom – mówię, patrząc mu w oczy.

– Cieszę się. To miejsce to mój azyl. Odcinam się tutaj od wszystkich złych emocji.

Zauważam, jak Antonio się rozluźnia, co tylko potwierdza, że on sam naprawdę czuje się tutaj bezpiecznie. Po chwili podchodzi do mnie i wyciąga w moją stronę dłoń.

Wiki, ogarnij się! Nie przekraczaj granicy, od której nie będzie powrotu.

A co w tym momencie robię? Splatam palce z jego i ruszam za nim w stronę ogromnych mahoniowych drzwi. Kiedy tylko przekraczamy próg domu, słyszymy krzyk zbiegającej po schodach czarnowłosej dziewczynki. Mam wrażenie, że stoi przede mną wierna kopia Antonia. Podbiega do niego, a ten przytula ją z całej siły, całując w czoło. Mała patrzy na niego z czułością, a następnie zdziwiona zerka na mnie. Podchodzi do mnie powoli, a ja wyciągam dłoń w jej stronę. Nie mam pojęcia, jak się zachować, a dodatkowo przenikliwe spojrzenie stojącej przede mną dziewczynki ani trochę nie pomaga.

– Cześć, mam na imię Wiktoria, a ty? – witam się po angielsku.

Dziewczynka patrzy na mnie zdziwiona, po czym rzuca mi się w ramiona, mocno przytulając. Zdezorientowana jej reakcją, obejmuję ją delikatnie. Odsuwa się ode mnie, a ja przyklejam do twarzy sztuczny uśmiech.

– Vivianne – mówi delikatnym głosem. – Mam na imię Vivianne.

– Masz piękne imię.

Posługuje się płynną angielszczyzną, co sprawia, że kamień spada mi z serca. Gdyby mówiła po włosku, byłabym w dupie. Vivi przytakuje, a potem odwraca się do swojego taty.

– To jest twoja kobieta?

Zamieram. Słowa tej małej wbijają mnie w podłogę. Spoglądam na mężczyznę przerażonym wzrokiem, a kąciki jego ust zaczynają się delikatnie unosić. Przysięgam, że zrobię mu krzywdę.

– Pamiętasz naszą rozmowę, jak zapytałaś, czy przyprowadzę do domu kobietę? – pyta i podnosi na mnie wzrok. – To właśnie ona.

Córka Antonio znowu rzuca mi się w ramiona, a ja delikatnie ją obejmuję.

– Jestem szczęśliwa, że będziemy mogły spędzić razem czas. Nareszcie będę miała kogoś, z kim będę mogła zjeść obiad, malować czy jeździć konno.

Podnoszę wzrok na Antonia, który bacznie nas obserwuje. Głaskam dziewczynkę po głowie, a ona wpatruje się we mnie oczami o barwie, którą zdążyłam już bardzo dobrze poznać. Od razu robi mi się jej żal, przez sytuację jaka spotkała ją jako dziecko. Utrata matki jest czymś, co sama dobrze znam.

– Nie mogę obiecać, że zostanę na zawsze, ale przez najbliższe trzy miesiące będę z wami mieszkać. Wtedy możemy robić wszystko, na co masz ochotę.

Vivianne odsuwa się ode mnie i delikatnie kiwa głową. Nie umyka mi smutek w jej oczach, jednak wolę nie robić jej nadziei.

– Cieszę się chociaż z tego czasu, który razem spędzimy. Chociaż gdybyś została…

Kurwa-Antonio-Mać! Gdzie jesteś, kiedy, do cholery, pali mi się grunt pod nogami?!

– Vivianne. – Nagle Antonio łaskawie się wtrąca. – Musimy dać Wiktorii czas, żeby nas poznała i polubiła. Dla niej, jak i dla nas jest to nowa sytuacja, dlatego wszyscy musimy się przyzwyczaić.

Złość powoli wypełnia każdą komórkę mojego ciała, a Antonio w tym czasie uśmiecha się do Vivianne, po czym skupia na mnie swój wzrok.

Chwyt, którego użył Antonio, nie zmieni mojej decyzji. Jego córka jest urocza, ale nie sprawi, że zechcę tu zostać. Widzę, że mała potrzebuje ogromu miłości, ale nie mogę dać jej siebie w stu procentach. Obiecuję sobie, że przeżyję i choćby nie wiem co, zrealizuję mój cel.

Dziewczynka zostawia nas samych, podążając w kierunku salonu. Krzyżuję ręce na piersi, a mężczyzna serwuje mi jeden ze swoich czarujących uśmiechów.

Oficjalnie wraca włoska gadzina!

ROZDZIAŁ 17

ANTONIO

Mina Wiktorii po tym, jak spotkała Vivi, jest czymś, na co czekałem od dawna. Moja córka jest szczęśliwa i widzę, w jaki sposób patrzy na Wiktorię. Wiem, że ryzykuję, sprowadzając ją do domu, jednak radość mojego dziecka utwierdza mnie w przekonaniu, że to dobra decyzja. Po chwili dołącza do nas moja gosposia i wita się z Wiktorią.

– Boże, dziecko! – zaczyna lamentować. – Jaka ty jesteś chuda! Czym oni cię żywili w tej Polsce? – Lustruje ją z góry do dołu, a następnie stwierdza: – Miesiąc moich obiadów powinien wystarczyć, żebyś wyglądała zdrowo i nie była już taka koścista.

Carla świergocze po włosku, a ja prycham rozbawiony. Moja gosposia musi przełamać się do swojej niechęci i powoli zacząć używać języka angielskiego, ponieważ minie trochę czasu, zanim Wiki zaznajomi się z naszym językiem. Podchodzę bliżej dziewczyny, obejmując ją w talii.

– Carla mówi głównie po włosku, dlatego dobrze byłoby, gdybyś powoli uczyła się języka. Mogę zorganizować ci nauczyciela, albo może pomóc ci Vivianne – informuję spokojnym głosem, po czym patrzę na Carlę i tym razem zawracam się do niej po angielsku. – Kiedy Wiki będzie uczyć się powoli włoskiego, ty przełamiesz swoją niechęć do używania angielskiego.

Gosposia rzuca coś pod nosem, przecierając swoją sukienkę z niewidzialnego kurzu. Odchodzi w stronę kuchni, a ja kątem oka spoglądam na przerażoną Wiktorię.

– Co się dzieje, *tesorino*?

Dziewczyna odwraca się do mnie gwałtownie, a na jej twarzy maluje się tak wiele emocji, że trudno wyczytać, które tak naprawdę są prawdziwe.

– Co powiedziała twoja… służąca? – pyta zmieszana.

– Carla jest moją gosposią. Zajmuje się moim domem i kiedy mnie nie ma, opiekuje się Vivianne – odpowiadam zgodnie z prawdą, szybko dodając. – A jeśli chodzi o jej wcześniejszą wypowiedź, lamentowała głównie nad tym, jaka jesteś szczupła. Kiedy zaczniesz jeść jej obiadki, apetycznie się zaokrąglisz.

Wiki marszczy brwi, jednak nie komentuje jej słów. Z pewnością jest to dla niej za dużo, jak na jeden dzień.

Biorę jej walizkę i chwytam dziewczynę za rękę. Proszę Carlę, żeby za piętnaście minut podała obiad. Kobieta odpowiada donośnym głosem z kuchni, a my ruszamy z Wiktorią do jej sypialni. Dziewczyna idzie posłusznie obok mnie, trzymając mnie za rękę, jednak jej milczenie nie wróży nic dobrego. Kiedy jesteśmy już na piętrze, otwieram przygotowaną dla niej sypialnię i gestem ręki zapraszam do środka.

– Twoja sypialnia – mówię, stawiając walizkę obok łóżka. – Mam nadzieję, że będziesz się tutaj dobrze czuć. W jednym z pomieszczeń masz garderobę wypełnioną ubraniami, a obok jest łazienka.

Odnoszę wrażenie, jakby Wiktoria była w innym świecie. Szybko się otrząsa się i patrzy wprost na mnie.

– Dziękuję – powtarza.

Serio, Wiki? Tylko, kurwa, dziękuję? Liczyłem na jakikolwiek błysk w oku, tak jak wtedy, kiedy byliśmy na zewnątrz, a ona chłonęła otoczenie domu. Teraz tylko powoli chodzi po sypialni i ogląda wszystko w pomieszczeniu. Czuję się jak intruz, dlatego ruszam w kierunku drzwi.

– Wychodzisz? – pyta delikatnym głosem.

Odwracam się i patrzę na jej twarz. Uśmiecha się do mnie delikatnie, po czym robi krok w moją stronę.

– Wydaje mi się, że nie potrzebujesz mojego towarzystwa.

– Potrzebuję cię bardziej, niż myślisz… – odzywa się niskim, seksownym głosem, a fiut od razu

staje mi na baczność.

Mój szok się pogłębia, kiedy ściąga koszulkę i spodnie. Stoi przede mną w samej bieliźnie i uśmiecha się wyzywająco.

– Co robisz, Wiki? – pytam, a następnie ruszam powoli w jej stronę.

Jej zachowanie jest nieco alarmujące, ale nie mogę oderwać od niej wzroku. Lustruję jej ciało, a mój oddech zaczyna przyspieszać.

– Nie podoba ci się to, co widzisz? – Mruży oczy i kładzie ręce na moich ramionach.

Dotykam dłonią jej policzka i zbliżam się do jej ust, ale ona całuje mnie w nos i kręci głową.

– Rozbierz się, a ja przygotuję kąpiel. Nie chcę się spieszyć.

Kurwa. Nie wytrzymam z tą kobietą. Jeszcze przed chwilą ani myślała na mnie spojrzeć, a teraz stoi przede mną w bieliźnie i proponuje wspólną kąpiel. Nie wiem, co ją skłoniło do tej zmiany, ale walić to! To przecież kobieta, którą chcę mieć.

Pieprzone marzenie!

Dzwonię do Carli i przekładam obiad, bo w tym momencie nie myślę o jedzeniu, tylko o tym, co zrobię, kiedy znajdę się blisko Wiki. Ta kobieta działa na mnie jak narkotyk. Pragnę jej, a myśl, że sama do mnie przychodzi, sprawia, że mogę zaraz eksplodować. Pośpiesznie zdejmuję ubrania i zostaję w samych bokserkach. Wchodzę do łazienki i napawam się widokiem.

Jej widokiem.

Wiktoria siedzi na brzegu wanny i się uśmiecha do mnie. Podchodzę do niej powoli, a ona wstaje i dotyka mojej klatki, badając opuszkami palców mięśnie. Lata ćwiczeń na siłowni zdecydowanie się opłaciły. Zniżam się do jej ust, składając delikatne pocałunki na jej policzku, a następnie wdzieram językiem między wargi, pragnąc czuć jak najwięcej. Przyciągam ją do siebie z całej siły w obawie, że może mi uciec. Całuję delikatnie, a ona oddaje mi pieszczotę, jednak ta gwałtownie ją przerywa.

Patrzy na mnie zamglonymi oczami, a potem opiera głowę na moim torsie. Dziewczyna nierówno oddycha, a ja pożeram ją wzrokiem.

– Wszystko w porządku? – odsuwam ją nieznacznie od siebie.

– Tak, ale… – Widzę jej wahanie. Po chwili spogląda jednak na mnie pewnym wzrokiem. – Wejdź do wanny, chciałabym wziąć z tobą kąpiel, a woda pewnie już wystygła.

W tym momencie spełniłbym, kurwa, wszystkie jej życzenia. Uśmiecham się, całując ją przelotnie, szybko ściągając bokserki. Wiktoria lustruje mnie od góry do dołu, zatrzymując wzrok na moim przyrodzeniu. Otwiera lekko usta. Muszę się opanować, żeby nie spuścić się w minutę jak nastolatek pod wpływem samego tylko spojrzenia dziewczyny. Odwracam się i wchodzę do wanny wypełnionej pianą. Siadam wygodnie i spoglądam na Wiktorię, a ona znów wygląda na zdenerwowaną i przygląda mi się z niepewnością.

– Czekam na ciebie – mruczę, wskazując na jej bieliznę.

– Nie wiem, czy ci się spodobam, a nie chcę cię zawieść…

Czy ona się słyszy? Stoi przede mną, piękna i delikatna. Każdy mężczyzna na moim miejscu skakałby ze szczęścia.

– Wiki, wyglądasz, kurwa, jak marzenie. Chodź do mnie, bo zaraz sam po ciebie przyjdę.

Patrzy na mnie przerażona, jednak powoli zaczyna ściągać biustonosz. Korona opada na ziemię, a ja mam ochotę wyjść z wanny i całować jej krągłości. Jej piersi są w sam raz i już wyobrażam sobie, jak zamykam obie w dłoniach. Wiktoria patrzy na mnie zalotnie. Kiedy sięga już do majtek, nagły ból przeszywa moje ciało. Aż podrywam się z wody i wtedy czuję też potworne swędzenie na całym ciele. Zaczynam się drapać najpierw dyskretnie, a potem już jak szaleniec. Nie mija chwila, a ja przypominam sobie, że przecież Wiktoria jest tutaj ze mną. Zerkam na nią, a ona uśmiecha się jak pieprzony zwycięzca. Na dodatek jest już ubrana i przyglądała mi się z dumną miną.

– Antonio. Naprawdę myślałeś, że po tym, co odwaliłeś na dole, prześpię się z tobą?

– Módl się, Wasilewska, żebym cię dzisiaj nie znalazł, bo spiorę ci dupsko i nie usiądziesz na nim przez tydzień! – krzyczę, nie przestając się drapać.

Ja pierdolę! Co to jest?! Muszę wezwać lekarza, bo inaczej oszaleję.

Ona jednak nie ma zamiaru odpuszczać i nadal patrzy na mnie, teraz jednak śmiejąc się już na

całego. Dla niej ta sytuacja jest zabawna, a dla mnie cholernie niekomfortowa.

– Popatrz, Antonio, taki z ciebie ogier, a jak przyszło co do czego, okazało się, że mała gadzinka stchórzyła na starcie. Słabiutko. – Cmoka z dezaprobatą.

– Wyjdź z pokoju i idź do Carli. Ma w tej chwili zadzwonić po lekarza. JUŻ!

Szybko wychodzę z wanny i owijam się ręcznikiem. Wiktoria opuszcza łazienkę, więc podejrzewałem, że zawoła Carlę, a lekarz jest już w drodze. Wchodzę do sypialni, a w niej zastaję Wiki, która rozpakowuje swoje rzeczy.

– Co ty tutaj robisz?! – wrzeszczę sfrustrowany.

– Mieszkam – odpowiada spokojnie. – Ten pokój jest mój. Miałam się tutaj czuć bezpiecznie, więc łaskawie zabierz swoją włoską dupę i idź do siebie.

Jestem, kurwa, debilem. Dałem się nabrać jak napalony nastolatek, który myśli tylko fiutem. Zabieram swoje ubrania, wychodzę szybko z pokoju, trzaskając drzwiami, i ruszam do mojej sypialni. Dzwonię do lekarza i dosłownie wrzeszczę, że ma natychmiast przyjechać. Po długich, cholernie długich, dwudziestu minutach zjawia się w mojej sypialni.

– Nareszcie! Zrób coś z tym, bo zaraz nie wytrzymam – rozkazuję, pokazując mu bąble na ciele.

Mężczyzna podchodzi i stawia torbę na stole. Zakłada rękawiczki.

– Też się cieszę, że cię widzę, Venturi.

Mario jest moim osobistym lekarzem, na którym zawsze mogłem polegać. Mężczyzna prowadzi też normalne życie i pracuje w szpitalu. Po obejrzeniu obrzęków podaje mi zastrzyk. Wyciąga z torby paczkę tabletek, którą kładzie na nocnym stoliku.

– Musiałeś użyć jakiegoś kosmetyku, na który jesteś uczulony. Powinieneś zrobić sobie testy i sprawdzić, na które substancje twój organizm reaguje w ten sposób – stwierdza Mario, po czym dodaje: – Podałem ci zastrzyk odczulający, który załagodzi ból i świąd, jednak zapobiegawczo zostawiam ci tabletki. Zażywaj jedną dziennie, dopóki nie zrobisz testów.

Oczywiście wiem, na co jestem uczulony. Głównie na tę dziewczynę o anielskich włosach i duszy diabła. Co ja, do cholery, jej zrobiłem?! Nigdy nie powinna nawet pomyśleć o czymś takim! Coś czułem, że panna Wasilewska potrzebuje solidnego szkolenia. Nagle w drzwiach stają Wiki i Vivianne. Córka patrzy na mnie zmartwiona, a następnie podbiega i mocno przytula.

– Jesteś chory, tato?

Przyciągam ją do siebie mocniej, a mój wzrok pada na kobietę, która uśmiecha się do mnie ironicznie.

– Nie, kochanie, trochę źle się poczułem, ale wszystko już dobrze. Wujek Mario zajął się mną jak należy.

– Vivi! – woła Wiktoria, a mała pędzi do niej. – Tata włożył ręce tam, gdzie nie trzeba, dlatego zrobiło mu się słabo. Pokażesz mi swój pokój?

Córka ochoczo kiwa głową i już ciągnie ją w kierunku swojego królestwa. W normalnych okolicznościach cieszyłbym się, że zaakceptowała Wiki, ale teraz ani trochę mnie to nie zadowala.

– Wasilewska, to nie koniec!

Zapominam, że Mario nadal jest w pokoju i przygląda się nam z zaciekawieniem. Dziewczyna wychodzi za Vivi, ale po chwili wraca, opiera się o framugę i patrzy mi prosto w oczy.

Niech tylko poczuję się lepiej, a wtedy nie ręczę za siebie.

– Koniec już był i to nieciekawy. Nie obiecuj czegoś, czego nie jesteś w stanie spełnić.

Zamykam oczy, próbując się uspokoić. Ta kobieta nie wie, kiedy się zamknąć, i na dodatek upokarza mnie przed Mariem. Mężczyzna zaczyna się śmiać, a ja od razu mrożę go wzrokiem. Wiktoria wychodzi z sypialni, a ja kręcę głową.

– Kim jest ta kobieta i dlaczego nasz przyszły *capo* siedzi z bąblami na dupie, podczas gdy ona jawnie śmieje się z twojej niedyspozycji?

– Nie pytaj.

Biorę szklankę z wodą i upijam spory łyk. Nie ochłonąłem po całej sytuacji i nie miałem cholernej ochoty o tym rozmawiać.

– To ona, prawda? Matteo mi opowiadał, że dostałeś pierdolca na punkcie jednej laski, ale nie

wiedziałem, że na tyle, aby przywieźć ją domu. – Mario patrzy na mnie, mrużąc oczy.

Wzdycham tylko na gadulstwo mojego brata.

– Tak, to Wiki. Zaproponowała mi kąpiel we dwoje, ale chciała, żebym pierwszy wszedł do wody, a chwilę później drapałem się jak pojeb. Dałem się złapać jak napalony dzieciak.

Mario znów wybucha śmiechem, doprowadzając mnie do jeszcze większej furii. Pakuje torbę i podaje mi rękę.

– Uważaj na nią i schowaj przed zasięgiem jej wzroku środki do czyszczenia toalety i inną chemię, bo pewnie tym cię poczęstowała. – Patrzy na mnie, próbując powstrzymać kolejny napad śmiechu.

– Wypierdalaj, Mario! – krzyczę wkurzony do granic możliwości. – Dzięki.

Doktor wychodzi, a ja siedzę na łóżku i zastanawiam nad tym, co tu się, do cholery, przed chwilą odpieprzyło. Jak mogłem nie zauważyć zmiany w jej zachowaniu? Myślałem fiutem, a nie głową, a teraz siedzę z bąblami na dupie. Miałem dla niej przygotowaną niespodziankę. Mieliśmy zjeść obiad w ogrodzie, patrzeć na zachód słońca i pić dobre wino. Chciałem ją poznać i pozwolić jej otworzyć się przede mną. Miałem dla niej prezent. Pragnąłem podarować go kobiecie, która była dla mnie ważna. Nie dałem go nawet mojej żonie. Ten łańcuszek był dla mnie bardzo cenny, ponieważ dostałem go od mojej babci. Zawsze go nosiła, więc kiedy odeszła, chciałem, żeby nosiła go kobieta, którą będę kochał.

Ale teraz, kiedy Wiktoria zaczęła ze mną walczyć, chętnie się z nią pobawię. Wygrała bitwę, ale to ja wygram wojnę.

ROZDZIAŁ 18

WIKTORIA

Plan rozjuszenia Antonia został wykonany. Nie wiem, co podkusiło mnie do wlania płynu, który stał obok toalety, jednak w tamtym momencie byłam tak wściekła, że było mi obojętne, co się z nim stanie. Idiotka ze mnie! Uwierzyłam mu, że będę mogła wrócić spokojnie do domu, a on na przywitanie poznał mnie ze swoją córką. Widziałam w jego oczach szczęście, kiedy Vivi mnie przytuliła, jednak muszę pamiętać, dlaczego się tutaj znalazłam. Nie mogę sprawić, że zaangażuję się w życie, które tak naprawdę nie jest moje. Jestem kobietą, która ma uczucia, a fakt, że Vivianne straciła matkę, nie pomagał mi patrzeć na nią obojętnie. Zamiast mieć kontrolę nad sytuacją, zatracałam się w sympatii do dziewczynki, która teraz oprowadzała mnie po swoim pokoju, opowiadając o swoich zainteresowaniach i marzeniach. Kiedy podeszła do mnie i zapytała czy może się do mnie przytulić, byłam na skraju płaczu. Ewidentnie brakowało jej matczynej miłości, a ja nie chciałam łamać jej serca.

Ale będę musiała, do cholery!

Antonio nie wychodzi ze swojej sypialni, obrażony na cały świat i udaje, że nie istnieję. Odkąd wyszłam z jego córką z pokoju, spotkałam go raz na korytarzu, ale nawet nie zaszczycił mnie spojrzeniem.

Po paru godzinach zabawy do pokoju wchodzi Carla i proponuje nam kolację. Uśmiecham się do kobiety, a Vivi odpowiada jej, a następnie tłumaczy mi, co odpowiedziała. Nie przypuszczałam, że język włoski jest taki melodyjny. Myślę, że do końca mojego pobytu i lekcjach Vivianne będę mówić całkiem przyzwoicie. Dziewczynka idzie razem z nią do kuchni, a ja proszę jeszcze o chwilę dla siebie. Zaczynałam czuć lekkie wyrzuty sumienia z powodu dzisiejszej sytuacji. Z jednej strony pragnęłam się odegrać, a z drugiej nie chciałam odrywać się od jego ust. Sposób, w jaki mnie całował, przyprawiał o dreszcze. Przez chwilę stał się elementem niezbędnym do mojej egzystencji. Był moment, kiedy chciałam po prostu rzucić go na łóżko i zapomnieć o zemście, ale duma nie pozwalała mi tego zrobić.

Kiedy wchodzę do kuchni, Carla kroi warzywa, a Vivi stoi obok niej. Uśmiecham się, po czym zdaję sobie sprawę, że to włoskie dupsko nadal nie wstało, a to oznacza, że nie jadł nic od przyjazdu. Dopadają mnie wyrzuty sumienia, a gosposia, jakby czytając mi w myślach, mówi:

– *Capo* Venturi nic jeszcze nie jadł – mówi łamaną angielszczyzną, a ja oddycham z ulgą.

Wiem, że muszę podszkolić się z włoskiego, jednak dziękuję Bogu, że ta kobieta umie choć trochę angielski. Wystarczy, aby jeden dzień nie było przy mnie Vivianne i jestem w dupie.

Zastanawia mnie to, co przed chwilą powiedziała. Nie wiem, co zrobić, dlatego podchodzę do dziewczynki, która z wielką ciekawością obserwuje Carlę podczas gotowania.

– Lubisz pomagać w kuchni? – pytam.

– Tak, a najbardziej kiedy pieczemy ciasto!

W jej oczach dostrzegam dziecięcy błysk i radość. Przypomina mi się, jak z Anią piekłyśmy ciasto czekoladowe. To znaczy ja piekłam, a ona kibicowała z kieliszkiem wina w ręku.

– Może któregoś dnia upieczemy coś razem?

– Super! Carla na pewno pozwoli nam się tutaj pobawić, prawda?

Kobieta uśmiecha się do nas, a ja jestem nieco zmieszana. Nie wiem, jakie reguły panują w tym domu, a wpieprzam się w tryby kobiecie, która zapewne pracuje tu od lat.

– Przepraszam, powinnam najpierw zapytać o zgodę.

– Nie ma problemu – mówi spokojnie, po czym dodaje: – Teraz to twój dom. Masz prawo robić w nim, co chcesz. Nie musisz pytać mnie o zdanie.

Po raz pierwszy uśmiecham się szczerze do kobiety, od której biją niesamowite ciepło i dobro. Widać, że ma bardzo dobry kontakt z Vivianne. Sumienie nie daje mi spokoju, dlatego schowałam dumę do kieszeni i podchodzę do kuchennego blatu. W drewnianych koszyczkach ułożone są najróżniejsze

owoce i warzywa.

– Co mogę zrobić, aby poprawić mu humor? – pytam nieśmiało, bawiąc się serwetką.

Nic nie jadł i to przeze mnie. Po raz kolejny zachowałam się jak gówniarz.

Do cholery, Wasilewska! Ogarnij się, bo zaraz mu zaczniesz prać skarpetki i majtki! Najzwyczajniej w świecie przeproszę go za tę sytuację i tyle.

– Lubi masło orzechowe. Możesz zrobić mu kanapki. Na pewno się ucieszy, kiedy to ty mu je zaniesiesz.

Zaczynam się śmiać. Jestem ostatnią osobą, którą zapewne chciałby teraz widzieć, jednak postanawiam zaryzykować. Przy pomocy Carli, która pokazała mi kuchnię, robię dla niego talerz kanapek i ruszam z nimi wprost do jaskini smoka.

Staję przed drzwiami i niepewnie pukam. Nikt nie odpowiada, więc postanawiam wejść. Kiedy przekraczam próg, mój wzrok pada na mężczyznę śpiącego w łóżku. Podchodzę do niego i kładę na stoliku talerz. Ruszam w stronę ogromnego łóżka, a następnie delikatnie siadam obok i patrzę na niego zafascynowana. Idealne usta, ciemne włosy, cudownie umięśniona klatka. Jego oddech jest spokojny i miarowy. Jestem zafascynowana jego widokiem. Nie wiem, jakim cudem mężczyzna, którego nie znam, tak bardzo zburzył mój świat.

Podnoszę rękę i niepewnie dotykam jego policzka.

Zastanawiam się, dlaczego to musi być tak pokręcone. Czy gdybyśmy spotkali się w normalnych okolicznościach, mogłabym sobie na to pozwolić?

– Dlaczego nie możesz być normalnym facetem? Wtedy byłoby łatwiej. Żyłbyś w normalnym świecie. Moim świecie, bez zabijania, mafii. Moglibyśmy spróbować… – szeptam, zaskakując tym wyznaniem samą siebie.

Nie wierzę, że mnie to spotkało. Myślałam, że miłość od pierwszego wejrzenia nie istnieje. Tymczasem siedzę obok mężczyzny, który wdarł się do mojego umysłu i nie chce stamtąd wyjść. Jestem masochistką fascynującą się człowiekiem, którym powinnam się brzydzić. Zdecydowanie coś rzuciło mi się na głowę. Powinnam walczyć, a tymczasem rozpływam się nad nim, jakby cała ta sytuacja nie miała miejsca.

Zerkam na niego ostatni raz i już mam wstać, kiedy on gwałtownie szarpie mną, rzuca na łóżko i przygniata ciałem. Leży teraz między moim nogami, a ja czuję jego erekcję w czułym miejscu. Spoglądam na niego zaskoczona, a potem robię coś, co zaskakuje mnie samą. Delikatnie podnoszę rękę i gładzę go po policzku.

Brawo, Wiki!

– Przyszłaś dosypać mi czegoś do wody? – pyta i czar pryska.

Spogląda na mnie chłodno. Tak jak przypuszczałam, wciąż jest zły. Gryzie mnie sumienie, więc jedyne, co mogę teraz uczynić, to oczyścić atmosferę.

– Przepraszam za to, co zrobiłam, ale nie dałeś mi wyboru. Byłam zła, bo wykorzystujesz uczucia swojej córki. Wiesz dobrze, że rodzina ma dla mnie ogromną wartość, a twoja córka jest złakniona miłości – mówię szybko, przyglądając się jego twarzy.

Uśmiecham się, a w jego oczach odnajduję zrozumienie. Delikatnie całuje mnie w policzek. Doskonale wiem, jakie konsekwencje niesie za sobą przekroczenie granicy. Czuję między nami przyciąganie, a moje serce za każdym razem zaczyna bić innym rytmem w jego obecności. Skóra staje się wrażliwsza. Nie mogę wprost znieść tego, co ze mną robi.

– Po pierwsze, nigdy nie wykorzystywałem swojej córki. Zadawała sensowne pytania, a ja na nie odpowiadałem zgodnie z prawdą. Po drugie, jesteś najbardziej upartą i zadziorną kobietą, jaką znam, a to, co zrobiłaś parę godzin temu, było głupie i niepotrzebne. – Krzywi się, zapewne na samo wspomnienie o tych wydarzeniach. – Musimy zacząć rozmawiać, Wiki. Nie podoba ci się to, co robię albo mówię? Najzwyczajniej w świecie powiedz mi o tym, a nie szukaj kolejnych specyfików, które wpędzą mnie do grobu albo w chorobę. Mam córkę i muszę dla niej żyć.

W tym momencie czuję, jak cała krew spływa do moich policzków. Dostaję prosto w twarz. Odegrałam się na Antoniu, nie myśląc o Vivi. A gdyby dostał wstrząsu anafilaktycznego? Gdyby coś się mu stało? Miałabym na sumieniu niewinną istotę, która już i tak została zraniona przez los.

Idiotka roku!

Antonio, widząc moją minę, całuje mnie w czoło i tym samym odgania koszmarne myśli, które zaczęły się kłębić w mojej głowie. Odciąga ode mnie wszystko, co złe, zastępując przyjemnym ciepłem, które rozlewa się po moim ciele.

– Wybaczam – oznajmia z szelmowskim uśmiechem. – Dziękuję, że zajęłaś się Vivianne. Czasem potrafi być męcząca, ale to dobra dziewczynka.

– Jest cudowna. Ciekawa świata i niesamowicie utalentowana. Pokazywała mi swoje rysunki.

Zaczynam się śmiać, bo przypominam sobie, z jaką pasją oprowadzała mnie po swoim pokoju i dumą prezentowała swoje dzieła.

Antonio mi wtóruje, a ja zapominam, że nadal leży między moimi nogami i zaczynam się wiercić, a wtedy jego oczy ciemnieją. W momencie przestaję się ruszać, a sytuacja staje się bardzo niezręczna.

– Możesz ze mnie zejść? Gorąco mi – mówię, czując gorący rumieniec na policzkach.

Antonio zniża się, a jego oddech owiewa moją szyję. Całuje jej zagłębienie, muskając nosem policzek. Dlaczego mu na to pozwalam? Dlaczego nie potrafię racjonalnie myśleć? Wszystko przez to, w jaki sposób się ze mną obchodzi.

– Jak sobie życzysz.

Uśmiecha się, a potem schodzi ze mnie, a ja w momencie odczuwam okropną pustkę. Widzę, jak wstaje z łóżka i rusza w kierunku łazienki. Po chwili słyszę szum wody, ale wciąż nie mogę się podnieść. Cała pościel jest przesiąknięta jego zapachem. Dzisiaj był mój pierwszy dzień w Katanii. Łzy napływają mi do oczu, a hormony zaczynają buzować. Muszę się wyładować, bo inaczej zwariuję.

Tak, pragnę go.

Jestem popieprzona, bo parę godzin temu przyleciałam do Włoch, znalazłam się w domu człowieka, który mnie zabrał za długi brata, a ja mimo wszystko czuję przy nim to, czego nigdy nie doświadczyłam. Czuję, że żyję. Nie chcę, żeby odchodził. Mówił mi, że mnie pragnie. Podejmuję więc ostateczną decyzję. Nawet jeśli to miałby być ten jeden raz, chcę zapomnieć o wszystkim, co się zdarzyło. Na drżących nogach wstaję z łóżka i kieruję do łazienki. Na widok jego sylwetki pod prysznicem aż wzdycham. Pozbywam się szybko ubrań i wchodzę do kabiny. Rzucam się na zaskoczonego Antonia i całuję go mocno, przyciągając do siebie. Mężczyzna się spina, po czym odsuwa ode mnie.

– Wiki, co ty robisz? – pyta wyraźnie zaskoczony i zmieszany.

– Nic nie mów. – Przyciskam palec do jego ust. – Jeśli mnie pragniesz, zrób to. Pieprz mnie. Weź mnie do swojego piekła. Błagam – mówię spragnionym głosem, nie przestając go całować.

Wpatruje się teraz we mnie tak intensywnie, że przestaję oddychać. Widzę, jak toczy wewnętrzną walkę. Z jednej strony mnie pragnie, a z drugiej coś go blokuje.

– Wiki… – mówi zduszonym głosem. – Nie chcę cię tak po prostu zerżnąć. Pragnę czegoś więcej. Pragnę cię całej. Nie chcę tego spieprzyć jednorazowym numerkiem, po którym dziś poczujesz się lepiej, ale jutro nie będziesz mogła spojrzeć mi w oczy. To tak nie działa.

Odsuwam się od niego i czuję pod powiekami łzy. Odrzuca mnie, bo chce czegoś więcej, a ja nie mogę mu tego dać. Chcę wymazać wszystkich, którzy sprowadzili na mnie to nieszczęście. Pragnęłam poczuć się wolna od tego gówna, w którym się znalazłam. Resztki zdrowego rozsądku wracają na swoje miejsce. Upokorzyłam się, przychodząc do niego.

– Nie będę cię błagać, ale to – wskazałam palcem na mnie i na niego – się nie uda. Nic do ciebie nie poczuję. Nie można zakochać się w kimś, kto przetrzymuje cię wbrew twojej woli.

Na jego twarzy maluje się złość. Żyła na szyi zaczyna mu szybko pulsować, a oddech przyśpiesza. Tej twarzy jeszcze nie znam. Po chwili Antonio przyciąga mnie do siebie i przytula. Wyszarpuję się z jego ramion, w których nie mam się zamiaru nigdy znaleźć. Miotam się, ale on trzyma mnie ciasno i nie pozwala odejść. Po kilku minutach odsuwa się i patrzy mi ze smutkiem w oczach. Wykorzystuję jego chwilowe rozproszenie i ostatecznie wyrywam się z jego objęć. Uciekam z łazienki, łapiąc po drodze ręcznik. Ruszam w kierunku wyjścia, a on nagle przyciąga mnie z powrotem i przyciska do drzwi. Patrzy na mnie z furią na twarzy, a woda spływa po jego ciele.

– Pragnę cię, ale chcę, żebyś ty pragnęła mnie nie tylko fizycznie. Chciałbym, żebyś stała się

częścią mnie. – Wsuwa rękę w moje włosy, zmuszając do podniesienia wzroku. – Błagam, daj mi szansę.

Wpatruję się w niego obojętnym wzrokiem, a jego słowa nie robią na mnie żadnego wrażenia. Cholera! Myślał, że o zaangażowanie w związek można po prostu poprosić?! Kiedy jak na razie próbuję się ledwie odnaleźć w nowej rzeczywistości? Chcę naprawdę zapomnieć. Miałam nadzieję, że on mi pomoże. Na litość boską! Non stop mówił, że mnie pragnie, a kiedy przyszłam do niego naga, zebrało mu się na sentymenty.

– Puść mnie – proszę szeptem, nie mogąc już patrzeć mu w oczy.

Antonio luzuje uścisk i pozwala mi odejść. Nie patrzę na niego. Nie jestem w stanie. Wychodzę z sypialni i ruszam pędem do swojego pokoju. Niemal od razu idę do łazienki, gdzie zrzuciłam z siebie ręcznik. Wchodzę pod deszczownicę i puszczam lodowatą wodę. Łzy płyną po moich policzkach, a całe ciało się spina. Próbuję poskładać wszystko, co dzieje się w mojej głowie. Myślałam, że jestem silna, ale to zaczyna mnie przerastać. Wszystko mi się miesza. Wszelkie decyzje, które podejmuję, mają swój realny skutek. Niby nie jestem zakładniczką. Nikt mnie tutaj nie bił ani nie głodził, jednak złota klatka, do której zostałam włożona, jest jeszcze gorsza. Gdybym odczuwała fizyczny i psychiczny ból, byłoby mi łatwiej to wszystko znieść, a tak przebywam w pięknym domu, z uroczą dziewczynką i mężczyzną, który swoim wyglądem rzuciłby niejedną kobietę na kolana. Przytłoczona myślami, osuszam ciało ręcznikiem. Działam na autopilocie. Jestem odrętwiała, a oczy mam spuchnięte od płaczu. Zakładam koszulkę do spania i wchodzę do łóżka. Biorę do ręki telefon i postanawiam zadzwonić do taty. Odbiera po kilku sygnałach.

– Cześć, tato – mówię zachrypniętym głosem. – Jak się czujesz?

– Dobrze! Cieszę się zadzwoniłaś – odpowiada radosnym głosem, a następnie pyta: – Dolecieliście szczęśliwie?

Przykładam dłoń do ust, a do moich oczu znowu napływają łzy. Wydaje mi się, że wypłakałam już cały zapas, jednak już sam głos mojego taty ściska mnie za serce.

– Tak. Wszystko w porządku. – Uspokajam oddech, maskując emocje. – Rozpakowałam się i poznaję nowe miejsca.

Tata zaczyna się śmiać, po czym wypytuje mnie o podróż i wrażenia, jakie wywarła na mnie Katania. Staram się odpowiedzieć na każde jego pytanie i wykrzesać z siebie sztuczny entuzjazm, aby wszystko wyglądało wiarygodnie. Rozmawiamy jeszcze chwilę, a potem szybko się rozłączam, opadam na poduszkę i próbuję zapomnieć o wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło. Sen przychodzi szybciej, niż się spodziewam.

ROZDZIAŁ 19

ANTONIO

Kiedy Wiki zostawia mnie samego w sypialni, mam ochotę strzelić sobie kulkę w łeb. Przyszła do mnie z własnej woli. Była taka namiętna i ufna, że o mały włos nie przyparłem jej do muru i nie zacząłem pieprzyć. Wiedziałem jednak, że nie chcę jej tylko w taki sposób. Pragnąłem jej ciała, ale jeszcze bardziej pragnąłem jej duszy. Chciałem ją posiąść w każdym aspekcie. Chciałem mieć pewność, że ze mną zostanie, a nie tylko wyładuje swoje frustracje. Mogłem dać jej chwilowe zapomnienie, ale to nie przełożyłoby się dobrze na naszą relację.

Stoję jeszcze chwilę pod prysznicem, aby moja erekcja jakkolwiek zmalała, ale wystarcza wspomnienie Wiki obok mnie i ponownie jestem gotowy na wszystko. Biorę głęboki oddech, po czym wychodzę spod prysznica. Szybko się osuszam i ubieram w garnitur. Mam dzisiaj ważne spotkanie z potencjalnym klientem. Długo pracowaliśmy nad tym, aby w końcu nasza transakcja doszła do skutku. Meksykanie są bardzo trudni w kontaktach, dlatego mam nadzieję, że dzisiaj dojdziemy do porozumienia. Wychodzę na korytarz i ruszam w kierunku jej sypialni. Otwieram delikatnie drzwi i widzę, że leży tyłem do mnie. Podchodzę, starając się jak najmniej hałasować i orientuję się, że śpi jak suseł. Twarz ma zaczerwienioną i opuchniętą od płaczu. Płacze i to przeze mnie. Musi się jednak przyzwyczaić do tej sytuacji. Poznać mój świat i zasady, które w nim panują. Mam na to trzy miesiące. Myśli teraz pewnie, że ją odrzuciłem, a to nieprawda. Pragnę jej, ale chcę miłości. Wiki jest moim wybawieniem i potrzebą, i to od momentu, kiedy ją zobaczyłem. Delikatnie gładzę ją po włosach, a potem wstaję i ruszam do drzwi. Nagle słyszę jakieś niezrozumiałe słowa. Wiki zaciska ręce na pościeli.

– Antonio… tak… szybciej… błagam… – szepcze, a ja stoję jak kołek.

Kurwa!

Jestem świadkiem, jak Wiki wije się w sypialni podczas snu erotycznego, w którym mam swój udział. Moja wyobraźnia pracuje na najwyższych obrotach. Przysiadam delikatnie na łóżku i odsuwam powoli pościel. Widzę, jak kurczowo zaciska uda, oczekując na orgazm. Delikatnie rozsuwam jej nogi, a ona się poddaje. Z uśmiechem odkrywam, że jest cała mokra, a mnie w momencie robi się ciasno w spodniach. Delikatnie odsuwam jej majtki i zaczynam sunąć opuszkami wzdłuż jej kobiecości, za co zostaję nagrodzony długim jękiem. Nie zastanawiam się dłużej i wkładam palec, by nim delikatnie poruszyć w jej gorącym wnętrzu. Wiktoria kręci się i wygina ciało w łuk, a mój penis niemiłosiernie pulsuje w spodniach.

Musi, kurwa, dojść.

Dokładam drugi palec i pieprzę ją nimi szybko, drugą ręką muskając jej piersi. Czuję, jak się zaciska i szczytuje, a ja jestem niebywale usatysfakcjonowany. Świadomość, że doprowadziłem ją na szczyt, nakręca mnie. Delikatnie wysuwam palce i przykrywam ją kołdrą. Na jej twarzy malują się teraz błogość i spokój. Całuję ją w czoło i wychodzę, żeby jej nie obudzić ani nie zrobić czegoś, czego później będę żałował. Tego i tak nie będzie pamiętać.

A szkoda. Chciałbym, żeby wiedziała, komu zawdzięcza swój relaksujący sen.

Odsuwam myśli o dziewczynie, bo i tak przez mój stojący interes wyglądam jak ofiara losu. Udaję się do gabinetu, a następnie siadam do sterty dokumentów, która urosła w mgnieniu oka. Wystarczyło kilka dni nieobecności i od razu spiętrzyły się zaległości. Zaczynam od dostaw do Europy, sprawdzając umowy i wpływy na konta bankowe. Mógłbym zlecić to każdej gównianej osobie mającej jakiekolwiek pojęcie o księgowości, ale wolę sam trzymać rękę na pulsie. Dzięki temu wszystko mam po kontrolą. Przynajmniej wiem, że nic mnie nie zaskoczy. Rosjanie wpłacili pieniądze z odsetkami, a kolejny towar jest w drodze. Mam nadzieję, że tym razem wyślą pieniądze od razu i nie będę musiał się o nie upominać. Tym razem zmiotę tę śmieszną grupkę z powierzchni ziemi. Spoglądam na

nieotwarte wiadomości, w tym jedną od Gravano. Zaprasza mnie na swoje urodziny za dwa tygodnie. Prycham, bo wiem dokładnie, co ma na myśli. Zapewne cały wieczór spędzę w towarzystwie jego córki próbującej rozłożyć przede mną nogi, kiedy tylko nadarzy się okazja. Myśli, że wymusi na mnie chory związek, który da mu koneksje i większą pozycję. Wielokrotnie powtarzałem, że nie biorę jej pod uwagę, jednak wiem, że mojemu ojcu ten pomysł przypadł do gustu.

Prawie na każdym spotkaniu wspomina, że powinienem się ożenić i spłodzić syna. Jest tylko jeden mały problem. Jedyna kobieta, która może zostać moją żoną, dosypała mi jakąś truciznę do wody i nie odpuszcza żadnego tematu bez dobitnego przedstawienia swojego zdania. Przeklinam sam siebie za słabość do niej, bo do reszty zagłuszyła mój zdrowy rozsądek. Mam nadzieję, że całe szaleństwo z Wiktorią nie okaże się pomyłką. Mogę jedynie codziennie udowadniać, że pragnę tylko jej.

***

Spotkanie jest zaplanowane na godzinę dwudziestą drugą w jednej z moich restauracji. Matteo jest już na miejscu, dlatego udaję się tam ze spokojem i w nadziei, że wszystko pójdzie z płatka, a ja nie będę musiał tracić całej nocy na przekonywanie wspólników do podjęcia decyzji. Kierowca zatrzymuje się przed wejściem, a ja wysiadam z auta i od razu uderza mnie rześkie powietrze. Zmierzam prosto do wejścia, kierując się od razu do wydzielonej prywatnej strefy, gdzie siedzi już Matteo z dwoma mężczyznami.

– Dobry wieczór – witam się pewnym głosem z gośćmi.

Mężczyźni odwzajemniają uścisk, a następnie zajmujemy miejsca. Po chwili przychodzi kelnerka, która zbiera od nas zamówienia. Dziewczyna jest ubrana w kusy strój i patrzy zalotnie na mężczyzn, a ci pożerają ją wzrokiem.

Jak podpiszemy papiery, pozwolę się im nawet zabawić.

– A więc przeanalizowaliśmy waszą umowę i przedyskutowaliśmy wszystkie za i przeciw. – Odzywa się jeden z nich, wpatrując w nas. – Wszystko nam pasuje, oprócz płacenia za towar z góry.

Prostuję się, wbijając w niego surowe spojrzenie. Nie ma opcji, żebyśmy zmienili ten podpunkt w umowie. Od dawna wspólnicy płacili za towar z góry ze względu na coraz częstsze machloje i niewywiązywanie się z umów. Ostatnim przykładem byli Rosjanie, którym zmieniłem system płacenia i co mi to dało? Więcej problemów i niepotrzebnego strzępienia sobie nerwów. Po chwili na stole lądują zamówione drinki. Biorę łyk whisky, a następnie opieram się wygodnie na skórzanej kanapie.

– Ten punkt nie podlega negocjacji – mówię spokojnym tonem, a potem dodaję: – Nasz towar zawsze jest dostarczany na czas. Nie znajdziecie lepszego, gwarantuję.

Mężczyźni patrzą na siebie, po czym się oddalają, aby w swoim gronie zastanowić nad naszą propozycją. Matteo dopija drinka i odwraca się w moją stronę.

– Zgodzą się?

Prycham, dopijając swoją whisky. Zdecydowanie tego mi trzeba. Po całym dniu nerwów i szarpania się z Wiktorią mam ochotę wyluzować. Nie spodziewałem się, że będzie mi wysyłać tak sprzeczne sygnały. Z jednej strony nie chce mnie widzieć, a z drugiej rzuca się na mnie z zamkniętymi oczami i prosi, żebym ją przeleciał. Chciałbym zajrzeć do jej głowy i zobaczyć, co tak naprawdę myśli i czuje. Wiem jednak, że to niemożliwe. Dopóki nie zaczniemy się komunikować, nie możemy mówić o jakiejkolwiek relacji. Wracam myślami do interesów, bo nie mogę się teraz rozpraszać.

– Zaraz się przekonamy – odpowiadam zmęczonym głosem. – Myślałem, że nikt nie zagwarantuje im takich warunków jak my.

Matteo przytakuje, a po kilku minutach dołączają nasi potencjalni wspólnicy. Mężczyźni zajmują swoje miejsca i spoglądają na nas pewnym wzrokiem.

– Zgadzamy się.

Uśmiecham się pod nosem. Jeden z nich wyciąga papiery do podpisania. Cieszę się, że wszystko idzie gładko. Ojciec z pewnością będzie zadowolony, że podpisałem tak lukratywny kontrakt. Składamy sygnatury, a potem wstajemy, żeby wymienić uściski dłoni.

– Mam nadzieję, że nasza współpraca będzie dla obydwu stron satysfakcjonująca.

Mężczyźni przytakują i szybkim krokiem wychodzą z lokalu. Matteo oddycha głęboko, a w ręku

trzyma teczkę z dokumentami. Czuję się cholernie dobrze, dlatego zamawiam kolejnego drinka. Brat patrzy na mnie ze zdziwieniem, po czym bez ceregieli pyta:

– Co jest?

Zaczynam bawić się długopisem, a na stole pojawia się mój ulubiony trunek. Nie chcę rozmawiać z Matteo o Wiktorii. Gdyby tylko dowiedział się o dzisiejszej sytuacji, usłyszałbym, że gra nie jest warta świeczki.

– Nic ważnego – burczę, wypijając zawartość szklanki jednym haustem. – Rozprawiłeś się już z tą francuską szują? – zmieniam temat.

– Jest w moim magazynie. Jak na razie lekko go pokiereszowałem.

– Świetnie, w takim razie jedziemy – zaskakuję go.

Potrzebuję czegoś więcej niż dwóch drinków. Adrenalina buzuje w moich żyłach, dlatego wybieram przyjemniejszą opcję wyładowania. Wychodzimy z Matteo z restauracji i kierujemy się do samochodu. Drogę pokonujemy w ekspresowym tempie, ponieważ magazyn mojego brata mieści się dziesięć minut od mojego lokalu. Nie odzywa się do mnie przez całą drogę. Parkujemy przed opustoszałym budynkiem. Wychodzimy z samochodu w kierunku schodów prowadzących do wejścia magazynu. Kiedy tylko przekraczam próg, moje nozdrza wypełnia metaliczny zapach krwi. Zaciągam się tą wonią, schodzę na dół, aż moim oczom ukazuje się mężczyzna. Kiedy go tutaj zostawiałem, wyglądał lepiej. Widać, że Matteo, odpowiednio się nim zajął. Mężczyzna jest przypięty do ściany, a ręce ma skrępowane łańcuchami. Na jego ciele widać liczne rany, niektóre zasklepione, a z innych sączy się krew. Podchodzę do niego, a on podnosi na mnie wzrok. Przerażony, bezbronny opuszcza głowę i zaczyna wyć z bezradności. Wie, że wizyty w magazynie składam tylko specjalnym gościom.

– Proszę… – łka, a łzy spływają mu po twarzy. – Nie dam rady już więcej wytrzymać.

Zaczynam się śmiać, a po chwili obok mnie pojawia się Matteo. Patrzy z dumą na człowieka, którego niszczył fizycznie, a z tego, co widzę, nawet psychicznie. Tak kończą ci, którzy nie przestrzegają zasad.

– Oczywiście, że wytrzymasz – grożę, a potem powoli podchodzę do stołu z przeróżnymi narzędziami i wybieram jedno z moich ulubionych. Zardzewiały nóż z dość ciekawym zakończeniem. – Nawet nie wiesz, ile ludzkie ciało jest w stanie wytrzymać.

Mężczyzna podnosi wzrok, a w jego oczach dostrzegam kurewski strach. Ten, który uwielbiam oglądać. Matteo staje obok, przyglądając się moim poczynaniom.

Zabawimy się.

ROZDZIAŁ 20

WIKTORIA

Budzę się w nocy z tępym bólem brzucha. Kładę na nim rękę, a ból przybiera na sile. Cholera, możliwe, że się czymś zatrułam. Schodzę z łóżka, po czym idę do łazienki. Sięgam na półkę w poszukiwaniu jakichś tabletek przeciwbólowych, a mój wzrok pada na opakowanie tamponów. Doznaję olśnienia. W głowie liczę dni i dzisiaj wypada pierwszy dzień mojego okresu. Na szczęście w łazience są wszystkie niezbędne lekarstwa i środki higieny. Ściągając bieliznę, przypominam sobie sen i od razu znajome ciepło rozpływa się po moim ciele. Występował w nim mężczyzna, którego wczoraj błagałam o seks! Był tak realistyczny, jakby był ze mną. Czułam ruchy jego palców, które doprowadzały mnie do wrzenia. Boże! Przeżyłam najlepszy orgazm w życiu, śniąc! Wzdycham i doprowadzam się do porządku. Teraz rozumiem, czym były spowodowane moje wahania nastrojów. Po jakimś czasie wchodzę do sypialni, a w moim brzuchu zaczyna nieprzyjemnie burczeć.

Cholera!

Mogłam wmusić w siebie więcej na kolacji. Stoję przez moment na środku pokoju, wahając się, ale ostatecznie postanawiam iść do kuchni. Z pewnością Carla zostawiła coś w lodówce, a nawet jeśli nie, sama sobie przygotuję. Venturi zapewniał, że mam czuć się tutaj jak w domu, więc z tego skorzystam. Wychodzę na korytarz i cichutko ruszam w kierunku kuchni. Po drodze obserwuję wnętrze domu, które robi na mnie ogromne wrażenie. Białe ściany z elementami drewna wyglądają cudownie. Wiszą na nich obrazy przedstawiające malarstwo abstrakcyjne. Kolorowe barwy idealnie kontrastują z surowym wystrojem pomieszczeń. Wchodzę do kuchni i kieruję się prosto do lodówki. Przeglądam jej zawartość i decyduję się na porcję makaronu z dość apetycznym sosem. Wkładam danie do mikrofalówki, a następnie nalewam sobie soku pomarańczowego. Zamieram z butelką w ręce, kiedy słyszę trzask zamykanych drzwi. Z drżącym sercem powoli się odwracam i zastygam, choć moje serce przyśpiesza, a cały apetyt na jedzenie znika w jednym momencie. Antonio świdruje mnie wzrokiem, a jego koszula jest cała we krwi. Ma potargane włosy, a rękawy koszuli podwinięte do łokci.

– Co tutaj robisz? – pyta cicho.

Staję jak wryta, nie mogąc się ruszyć. Mam wrażenie, jakby nogi mi wrosły w podłogę. Język odmawia posłuszeństwa, a strach przeszywa całe ciało.

– Zadałem ci pytanie.

– Ja… chciałam coś zjeść… – dukam, nie patrząc mu w oczy. – Powiedziałeś, że mogę poruszać się po domu.

Mężczyzna prycha, a następnie podchodzi i nalewa sobie wody. Cały czas mnie obserwuje, a ja wbijam spojrzenie w jego koszulę. Czerwone plamy pokrywają idealnie biały materiał. Boże, on musiał kogoś zabić.

– Zapytasz, czy wciąż będziesz patrzeć na tę koszulę? – pyta zirytowanym głosem, na co podnoszę wzrok wprost na niego.

– Nie wiem, czy chcę wiedzieć – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Cała sytuacja jest pokręcona, a jeśli teraz miałby mnie raczyć opowieściami o mordercach, podejrzewam, że już nigdy nie zaznałabym spokojnego snu. Dźwięk mikrofalówki przerywa ciszę, a ja od razu podchodzę i wyciągam jedzenie. Nie patrząc na niego, opuszczam kuchnię, a jego głos zatrzymuje mnie w miejscu.

– Pewnie myślisz, że zabijam każdego, kto na mnie krzywo spojrzy, co? – zaczyna, a ja odwracam się w jego stronę. – Teraz pewnie nienawidzisz mnie jeszcze bardziej, a koszula splamiona krwią ma być tego powodem. – Upija łyk wody, a jego wzrok cały czas bada moją reakcję. Odstawia szklankę na blat i bierze głęboki oddech. – Nie zabijam dla przyjemności. Mam wielu wrogów, a karanie ich jest moim obowiązkiem. Muszę myśleć o całej rodzinie, a przede wszystkim o jej bezpieczeństwie.

Słucham go, starając się zrozumieć sens tych słów. Mój mózg próbuje poskładać wszystko w logiczną całość, ale morderstwo to jest coś, czego nie umiem zaakceptować. Wychowywałam się z ojcem, który stał na straży prawa, a teraz obserwuję świat, w którym zabicie kogoś stanowi coś normalnego.

– Nie rozumiem tego. – Patrzę mu prosto w oczy, próbując coś z nich wyczytać. – Morderstwo nie jest ostatecznością. Można kogoś ukarać w inny sposób.

– Oczywiście, ale to najskuteczniejszy sposób, aby kogoś uciszyć na zawsze.

Nie rozmawiam teraz z człowiekiem, który parę godzin temu mówił o rodzinie i miłości. Teraz rozmawiam z mordercą. Jego wzrok jest inny, nieobecny, a jego lekki sposób mówienia o tym, daje mi wyraźnie do zrozumienia, że ten człowiek nie zna skrupułów. Mężczyzna pewnie rusza w moją stronę. Staje przede mną i delikatnie dotyka mojego policzka.

– Dlaczego mam wrażenie, że tylko ty jesteś w stanie zmyć ze mnie cały ten syf?

Wstrzymuję oddech, kiedy jego twarz zbliża się do mojej. Zamykam mimowolnie oczy, a całym ciałem wstrząsa dreszcz. Nie wiem, co mną kieruje. Strach? Adrenalina? Nie mam pojęcia, ale jest to coś, co czuję tylko wtedy, kiedy on jest obok. Po chwili, która zdaje się wiecznością, otwieram oczy, a jego już nie ma. Przełykam głośno ślinę, a dźwięk zamykanych drzwi wyrywa mnie z myśli. Trzymając talerz z jedzeniem, wracam do sypialni. W środku wypuszczam powietrze z płuc. Odkładam jedzenie na stolik, a sama kładę się do łóżka. Nie wiem, czy dam radę zasnąć, jednak z jednego zdaję sobie sprawę.

Antonio Venturi nie cofnie się przed nikim ani przed niczym.

***

Budzę się zlana potem, a moje serce bije w niebezpiecznie szybkim tempie. Zdezorientowana rozglądam się po pomieszczeniu, aż w końcu przypominam sobie, gdzie jestem i co tutaj robię. Próbuję uspokoić swój oddech, a wspomnienia z wczorajszej nocy uderzają we mnie niczym piorun.

Igor.

Mafia.

Narkotyki.

Antonio.

Katania.

Przymykam oczy na te obrazy. Zemsta w łazience miała dać mi satysfakcję, a jedyne, co otrzymałam w zamian, to dodatkowe wyrzuty sumienia. Z kolei to, co stało się później, aż do teraz jest dla mnie niezrozumiałe. Wpadłam do kabiny prysznicowej i chciałam wszystkiego. Z nim.

Wspominam jego ciemne oczy i czuję, jak moje ciało przeszywa dreszcz. Antonio jest diabłem, który rozpala najmniejszą komórkę mojego ciała. Jego ciemna aura przyciąga mnie niczym ćmę do światła. Jego wzrok podpala moje ciało, a jego dotyk sprawia, że dostaję gęsiej skórki.

Masochistka.

Ostatecznie zrzucam to na okres i w duchu dziękuję, że nie zrobił niczego, czego ja mogłabym teraz żałować. Jedyne uczucie, jakie teraz mi towarzyszy, to wstyd. Myślę o tym, co wczoraj zobaczyłam. Jego koszula, wyznanie i to, jak spokojnie o tym mówił, napawają mnie lękiem. Zdaję sobie sprawę, że wszystko, co mówił wcześniej, jest prawdą. Ten świat naprawdę istnieje, a ja muszę zacząć w nim funkcjonować.

Wzdycham głęboko, po czym postanawiam się ogarnąć. Szybko wstaję i udaję się do łazienki. Wchodzę pod prysznic, gdzie woda przyjemnie ogrzewa moje ciało. Podchodzę do szafy i decyduję się założyć letnią niebieską sukienkę. Całość dopełniają czarne baleriny. Przeglądam się w lustrze, zastanawiając, jak mój strój skomentowałaby przyjaciółka. Strasznie za nią tęsknię, a na dodatek, jak dowie się od taty, że wyjechałam z ukochanym, zejdzie na zawał. Muszę do niej zadzwonić, ale najpierw sprawdzę, co się dzieje w kuchni. Wychodzę pewnym krokiem z sypialni i ruszam w kierunku pomieszczenia, z którego dochodzi cudowny zapach świeżo parzonej kawy. W kuchni zastaję Carlę, która przygotowuje śniadanie. Kiedy mnie dostrzega, uśmiecha się serdecznie i lustruje z góry na dół.

– Pięknie wyglądasz! Nasz klimat ci służy – mówi radośnie. – Śniadanie będzie za piętnaście minut. Może podam kawę w ogrodzie? Jest taka piękna pogoda.

– Dziękuję, nie trzeba. Chętnie pomogę przy śniadaniu. – Uśmiecham się i zabieram pieczywo oraz owoce do jadalni.

Trochę to śmieszne, ponieważ w kuchni Antonia jest duży stół, przy którym moglibyśmy zjeść śniadanie, a nawet obiad. Jadalnia jest ogromna i cały ten przepych powoduje, że tracę apetyt, ponieważ mam wrażenie, że nie jestem niczego godna. Przenoszę jednak posłusznie wszystko, co przygotowała Carla, a moją uwagę przykuwają tylko dwa zastawione miejsca.

– Gdzie jest Vivianne? Nie zje z nami? – pytam zaalarmowanym głosem.

– Vivi ma teraz lekcje. Śniadanie zjadła wcześniej. Dostałam informację, że zjesz tylko z panem Venturi.

Uśmiecha się do mnie, a ja z trudem przełykam ślinę. Nie mam ochoty go widzieć, szczególnie po wczorajszej akcji i tej wcześniejszej, w łazience, kiedy go błagałam, żeby mnie przeleciał. Czerwienię się jeszcze bardziej, a ręce pocą mi się od nadmiaru emocji.

Wczorajszy dzień pokazał mi wszystko, co musiałam zobaczyć. Przyjechałam do obcego kraju z mężczyzną, którego nie znam, a na dodatek sama rzuciłam się na niego jak nienormalna, a potem odbyliśmy rozmowę o naturalnym procesie pozbywania się wrogów.

– Przepraszam, ale straciłam apetyt. Pójdę do siebie i odpocznę. – Kłamię jak z nut, odwracam się i wychodzę z pomieszczenia.

Gosposia patrzy na mnie ze smutkiem w oczach, jednak nie komentuje mojego zachowania. Ciekawe, na ile jest wtajemniczona w całą sprawę. Zastanawia mnie, czy zdaje sobie sprawę, dlaczego tutaj jestem.

– Pan Venturi nie będzie zadowolony, że cię nie ma – mówi spokojnym głosem, ale ja się nie zatrzymuję.

Nie chcę być niegrzeczna w stosunku do tej kobiety, ale nie czuje się na siłach, aby stanąć z nim twarzą w twarz. Wszystko, co wydarzyło się między nami, jest tak intensywne, że momentami nie mogę pozbierać myśli. Mam wrażenie, że gram w jakimś filmie. Ten świat jest dla mnie niezrozumiały i pełen sprzeczności. Muszę jednak wziąć się w garść. Sama zdecydowałam się na przyjazd. Zrobiłam to dla rodziny i dam radę. Nie mam wyjścia.

Kiedy jestem już na korytarzu, z gabinetu Antonia wychodzi… i tu mnie zatyka – długonoga, ciemnowłosa piękność. Wpatruję się w nią jak urzeczona, ponieważ jej uroda powala na kolana. Ona z kolei obdarza mnie wzrokiem pełnym pogardy i rzuca coś po włosku w kierunku mężczyzny. Podejrzewam, że nie jest to nic miłego. Antonio wychodzi z gabinetu i kiedy tylko mnie dostrzega, na jego twarzy pojawia się uśmiech. Ja jednak postanawiam unikać kontaktu wzrokowego. Odwracam się na pięcie i odchodzę w kierunku schodów. Nie wiem, co mną kieruje. Złość? Zazdrość? Oj, na pewno nie!

Wasilewska, weź się w garść!

Nie mogę odebrać mu tego, że jest piekielnie przystojny. Tacy jak on spotykają się z różnymi ciziami, a mi nic do tego. Nie będę się nad sobą użalać. Przeczekam te trzy miesiące i wrócę do domu. Mam nadzieję, że dotrzyma słowa i nie wymyśli sobie czegoś w stylu ,,Wiki, zostajesz kolejny miesiąc" albo ,,Wiki, zostajesz i koniec". Wchodzę do pokoju i od razu ruszam w kierunku tarasu, z którego rozchodzi się piękny widok na posiadłość. Obserwuję bogaty w kolory i roślinność ogród i staram się wyciszyć, jednak wystarczy jedno spojrzenie w bok, aby znowu dostać napadu niepohamowanej kurwicy.

Włoska gadzina odprowadza tę kobietę do auta, a ona jak gdyby nigdy nic całuje go w usta na pożegnanie. Może u Włochów wpychanie języka na przywitanie i pożegnanie to norma. Zamiast wejść do pokoju i oszczędzić sobie tych widoków, staję i obserwuję ich, czując się jak ostatnia ofiara losu. Mój gniew przybiera na sile. Nienawidzę go za to, że mnie zabrał z Polski, nienawidzę, że kłamie, mówiąc mi te wszystkie czułe słówka, a potem spędza czas w towarzystwie jakieś dziwki. Nie powinno mnie to obchodzić, jednak moje emocje zostały całkowicie rozstrojone. Pojedyncza łza spływa mi po policzku. Osuwam się na ziemię, a całe ciało w jednej chwili się spina. Nie wiem, ile upływa czasu, zanim wstaję i ruszam w kierunku sypialni.

Uspokajam się. Muszę być silna. Nie mogę dopuścić go do mojej głowy. Nie mogę czuć do niego

nic oprócz nienawiści. Dlaczego więc to takie trudne? Dlaczego moje serce zaczyna się przed nim otwierać?

Nie mija chwila i słyszę delikatnie pukanie do drzwi. Nie muszę otwierać, bo wiem, kto za nimi stoi. Ten ktoś nie potrzebuje zaproszenia, bo i tak zrobi to, na co ma ochotę. Przybieram maskę obojętności, nie chcąc wdawać się z nim w żadne gry. Po chwili czuję jego obecność, ponieważ sam zapach jego perfum wypełnia cały pokój. Udaję, że szukam czegoś w szafie, nie mając najmniejszej ochoty wysłuchiwać kolejnych rewelacji z jego życia. Być może jego przyjaciółka uwielbia omawiać takie tematy przy śniadaniu, ale ja nie.

– Śniadanie już gotowe, mała.

Spinam się, słysząc jego zachrypnięty głos. Powoli odwracam w jego kierunku. Lustruje mnie z góry na dół. Widocznie mój strój przypadł mu do gustu, chociaż nawet przez moment nie myślałam o nim, zakładając tę sukienkę.

– Nie jestem głodna – odpowiadam nonszalancko, ponownie zaczynając grzebać w moich rzeczach.

Po chwili czuję, jak jego ręce oplatają mnie w pasie. Całuje delikatnie moje ramię, a ja mimowolnie obracam głowę w jego stronę. Teraz przychodzi do mnie, a piętnaście minut temu całował się z inną kobietą! Złość gotuje się w moich żyłach, dlatego wyplątuję się z jego objęć, a następnie odwracam do niego. Mężczyzna uważanie się mi przygląda, marszcząc brwi.

– Płakałaś? – pyta wyraźnie zaskoczony.

Cholera! Wydawało mi się, że już nie widać śladów moich niepotrzebnie wylanych łez.

– Nie. Odejdź, proszę i nie dotykaj mnie więcej.

Mówię to na jednym wdechu, wymijam go i staję na środku pokoju, nie za bardzo wiedząc, co mam ze sobą zrobić. Antonio staje w dość sporej odległości ode mnie i widzę, że moje słowa zrobiły na nim wrażenie. Jego oczy wypełnia dezorientacja, a ja jedynie stoję i patrzę na niego rozjuszona jak byk na rodeo.

– Co się dzieje, Wiki? Prosiłem, żebyśmy ze sobą rozmawiali – mówi wyraźnie zmieszany całą sytuacją. – Carla powiedziała, że przyszłaś w dobrym humorze, a kiedy dowiedziałaś się, że mamy zjeść razem śniadanie, od razu uciekłaś.

Jasna cholerka! Najwidoczniej jestem stale obserwowana, a wszystkie moje ruchy są przekazywane Venturiemu bez żadnych dyskusji.

– Nic się nie dzieje – odpowiadam pewnym głosem, a w środku krzyczę ze złości. – Przepraszam za wczoraj, miałam chwilę słabości, ale na przyszłość, proszę, nie dotykaj mnie i nie całuj.

Moja pewność siebie wróciła, a ja już nie jestem słaba. Jestem kurewsko silna i żaden Antonio Sronio nie będzie mi dyktować, co mam robić. Tym bardziej nie będę jego przytulanką na kiwnięcie palcem.

Po moim trupie!

Antonio obserwuje mnie jak zwierzę w zoo i widzę, że nie za bardzo wie, o co mi chodzi. W sumie mam to w dupie, ostatnie, czego chcę, to jego obecności. Niech spada do wymalowanej cizi i ściemnia jej o miłości. Jestem za duża na takie pieprzenie.

– Nie przepraszaj. Wiesz, jak cię pragnę i…

Nie kończy, bo w tym momencie otwieram mu drzwi i gestem pokazuję, żeby wyszedł. Emocje biorą górę, a ja nie jestem w stanie na niego patrzeć. Zdradziecka żmija. Czemu to właśnie mnie przytrafiają się takie przykre rzeczy? Cholerna mafia i popieprzony braciszek.

– Wiki, co się dzieje? Po raz kolejny stracimy czas na kłótnię? Chyba chcieliśmy ten czas spędzić razem, najlepiej jak potrafimy. – Zaczyna spokojnie, jednak widzę, że zaczyna się irytować. – Chodzi o wczoraj, tak? Widziałaś mnie całego pokrytego krwią i nie chcesz teraz nawet na mnie patrzeć?

Zaczynam się histerycznie śmiać. Ignoruję drugą część jego wypowiedzi, ponieważ pierwsza jest tak zabawna, że nie mogę wytrzymać. Nie wierzę, że to powiedział. Ja chciałam? Czy miałam cokolwiek do powiedzenia, odkąd wywiózł mnie z Polski?

– Ty chcesz, Antonio, nie ja. Mam dość tej całej sytuacji. Wiesz dobrze, dlaczego tutaj jestem. Nie zachowuj się tak, jakbym była tutaj z własnej woli! Gdyby nie fakt, że zagroziłeś śmiercią mojemu

ojcu, nie byłoby mnie tutaj! – krzyczę, a adrenalina zaczyna buzować w moim ciele. – A co do wczorajszej sytuacji, to tak – potwierdzam, patrząc mu prosto w oczy – przeraziłeś mnie. Zachowywałeś się jak maszyna bez uczuć. Nie można zabijać człowieka tylko dlatego, że według ciebie stanowi jakieś zagrożenie. Od wymierzania sprawiedliwości są policja, sąd! Na litość boską, mamy dwudziesty pierwszy wiek!

Wyrzucam ręce ku górze, a Antonio cały czas na mnie patrzy. Trzyma dłonie w kieszeni, a jego wzrok jest poważny, surowy.

– Nigdy nie skrzywdziłbym twojego ojca – mówi spokojnie. – Nigdy nie skrzywdziłbym nikogo, kto jest dla ciebie ważny. Zrobiłem to, bo chciałem, abyś ze mną wyjechała. Odkąd cię zobaczyłem, nie mogę przestać o tobie myśleć. Miałem wokół siebie wiele kobiet, które były w stanie zrobić wszystko, co im każę. Mogłem pojąć za żonę kobietę, która nigdy nie podniosłaby na mnie głosu, a tym bardziej nie odważyłaby się pyskować – mówi poważnym głosem, skupiając całą uwagę na mnie.

Myślę, że może warto, aby Antonio zmienił swoje plany. Jeśli dziewczyna, którą dzisiaj spotkałam, ma być przepustką do jego bezproblemowego życia, to droga wolna! Przecież ja nigdzie się nie wpraszałam. Skoro było tyle chętnych, to dlaczego postanowił wywrócić życie właśnie mnie?!

– Nie powinnaś mnie wczoraj oglądać w takim stanie – mówi szeptem. – Wiedz jednak, że tak wygląda moje życie. Nie jestem idealny. Muszę codziennie dokonywać wyborów, które nie są dla mnie łatwe.

Mężczyzna zbliża się do mnie i przyciąga do siebie. Tego, co jest między nami, nie można zdefiniować żadnymi słowami. Dlaczego nie potrafię zignorować ciepła, które rozlewa się w moim sercu, ilekroć jest przy mnie?

– Kim jest ta kobieta? – wypalam, gryząc się od razu w język.

Przez twarz Antonia przemyka cień uśmiechu. Widzi jednak, że nie jestem w nastroju na żarty i od razu poważnieje.

– To córka znajomego naszej rodziny. Nic mnie z nią nie łączy.

Wyraźnie akcentuje ostatnie słowa, a ja po raz kolejny nabieram do niego dystansu.

– Skoro nic cię z nią nie łączy, to dlaczego ją całujesz? – pytam, patrząc na niego z odrazą. – Który chory punkt w waszym kodeksie o tym mówi?

Antonio spuszcza wzrok. Widzę, że ta rozmowa wykańcza go tak samo jak mnie. W końcu on nie musi się przed nikim tłumaczyć, a ja chcę wiedzieć wszystko.

– Wiki… – mówi szeptem.

– Wyjdź. – Odwracam się od niego, nie chcąc na niego patrzeć.

Kurwa!

Antonio wychodzi bez słowa, zostawiając mnie samą w sypialni. Wypuszczam nagromadzone powietrze i liczę, że chociaż trochę poczuję się lepiej. Ulga nie nadchodzi, a ja czuję coraz większy ciężar w klatce piersiowej. Łzy zaczynają spływać po moich policzkach. Czuję, że moje serce wyrywa się do człowieka, który nigdy nie będzie go wart.

***

Przez kolejne dni Antonio mnie unika. Wyjeżdża na całe dnie w interesach albo przesiaduje w swoim gabinecie. Czas płynie wolno, ale się nie nudzę. W ciągu dnia pomagam Carli przygotowywać posiłki, a później spędzam czas z Vivianne. Jest niesamowita! Bardzo się do niej przywiązałam. Jej energia udziela się każdemu domownikowi. Z ogromną pasją pomaga mi w nauce języka włoskiego, a ja w zamian spędzam z nią czas tak, jak ona tego chce. Nawet Antonio zmienia się, kiedy jego córka jest w pobliżu. Za każdym razem patrzy na nią z ogromną miłością. Kiedy jemy razem posiłki, tworzy się między nami więź. Rozmawiamy na różne tematy, a kiedy zaczyna ich brakować, Vivi przychodzi na ratunek. Jest to jedyny czas, kiedy rozmawiamy ze sobą normalnie. Odkąd wyrzuciłam Antonio z sypialni, zapadła między nami cisza. Moje serce krwawi, kiedy tylko go widzę. Wyrywa się do mężczyzny, na którego nie powinnam nawet spojrzeć. Los chce inaczej. Zabawia się mną i moimi uczuciami. W ciągu dnia często rozmawiam z tatą. Kiedy tylko słyszę jego głos, od razu się uspokajam. Wiem, że musi być dobrze, a mój powrót do domu to kwestia czasu.

***

Piątek – kolejny dzień tygodnia do zaliczenia. Słońce sączy się do mojego pokoju, od razu budząc mnie do życia. Pod wieloma względami Katania jest pięknym miejscem. Uwielbiam budzić się codziennie, widząc za oknem słońce i czując na skórze delikatny wiaterek. Kiedy wrócę do domu, będzie mi bardzo brakować tej pogody. Wychodzę z łóżka i czmycham szybko pod prysznic. Doprowadzam się do porządku, po czym szybko się ubieram. Maluję powieki, kiedy zaczyna dzwonić mój telefon. W pierwszej chwili myślę, że to tata, ale zaskakuje mnie imię na ekranie.

– Ania?! Cholera jasna, dzwonię do ciebie od tygodnia! – krzyczę na przyjaciółkę, jednocześnie ciesząc się, że w końcu oddzwoniła.

– Wybacz, Wiki, miałam dużo na głowie – mówi cichym głosem.

– Dużo na głowie?! Nawet nie miałaś czasu, odpisać na SMS! Wiesz, jak się martwiłam?! – Po raz kolejny podnoszę głos, zaczynając chodzić po sypialni tam i z powrotem.

– Wiem, dlaczego wyjechałaś.

Jej słowa działają na mnie jak wiadro zimnej wody. Przystaję na środku pokoju, nie wiedząc, co powiedzieć. Przede wszystkim skąd ona wie? Nikt oprócz taty i Igora nie był podczas tej farsy w moim domu, a sama nie poinformowałam o tym Ani.

– Igor mi wszystko powiedział – mówi łamiącym głosem, a w moich oczach pojawiają się łzy. – Boże, Wiki, co on ci zrobił? Jestem tak daleko i nie mogę ci nawet pomóc.

Przełykam gorzko ślinę i uspokajam oddech. Wiedziałam, że coś musiało się stać, skoro Ania nie odbierała telefonów.

– Daję radę. Nie martw się. Antonio mnie nie skrzywdzi, a jak dobrze pójdzie to za trzy miesiące wrócę do domu – mówię zgodnie z prawdą. – Stęskniłam się! Jak się czujesz? Jak salon? – pytam z ciekawością.

– Zamknęłam salon, odkąd wyjechałaś. Jeszcze ten człowiek… – Urywa, a ja w momencie wyczuwam wahanie w jej głosie.

– Jaki człowiek, Ania? Mów, co się dzieje!

– Ten, który był na imprezie razem z Antoniem. Zawsze kręci się koło niego.

Cholerny Matteo! Zastanawiam się, czemu on jest w to zamieszany.

– Matteo to jego brat. Czego od ciebie chce?

Myśl, że moja przyjaciółka miałaby płacić za grzechy Igora, boli mnie jeszcze bardziej. Na pewno dowiedzieli się o ich relacjach i teraz tropią każdego, kto jest z nim związany. Nie chcę, żeby coś jej się stało.

– Odwiedził mnie w moim domu. Powiedział, że na pewno wiem, gdzie jesteś, i że mam być grzeczna, bo inaczej nic po mnie nie zostanie. Przestraszyłam się, dlatego siedzę cały czas w domu. Cały czas jednak czuję, jakby był w pobliżu – duka wystraszonym głosem.

Przysięgam, jak tylko złapię tego dupka za ten jego odpicowany garniturek, to właśnie po nim nic nie zostanie. Jak mógł ją straszyć? Przecież jest niewinna i nic nikomu nie powie. Na dodatek zamknęła salon, który był jej źródłem utrzymania. Ania mieszka z chorą babcią, która nie potrzebuje stresujących sytuacji, a z pewnością widzi, co dzieje się z jej wnuczką. Muszę jak najszybciej porozmawiać z Antoniem.

– Nie martw się. Załatwię to. Proszę, uważaj na siebie i… – mówię spokojnym głosem, próbując się nie rozpłakać. – Odwiedź mojego tatę.

– Kocham cię, Wiki. Obiecuję, że jak tylko dam radę, pojadę do Piaseczna – mówi, po czym kończy rozmowę.

Szlag!

Dzień zapowiadał się tak pięknie, a teraz czuję, jakby słońce za oknem nigdy nie wstało. Muszę porozmawiać z Antoniem, i to jak najszybciej. Spoglądam w kierunku prezentów i kwiatów, które ciągle od niego dostaję. Niczego jeszcze nie otworzyłam. Nie chcę wiedzieć, co kryje się pod pięknie zawiniętym papierem. Moje serce i tak czuje swoje, ale nad rozumem mogę jeszcze zapanować. Nadszedł czas, aby przestać chować się w pokoju. Muszę wyjść i stawić czoła przeciwnościom losu.

ROZDZIAŁ 21

ANTONIO

Wydawało mi się, że czas pozwoli mi przekonać do siebie Wiktorię, jednak on działał tylko na moją niekorzyść. Dziewczyna spędza czas z Carlą i Vivianne, jednak kiedy tylko zjawiam się w domu, ucieka do pokoju. Nie chce ze mną rozmawiać, unika mnie, a ja postanawiam odpuścić. Od gosposi dowiaduję się, jak się czuje danego dnia, i cieszy mnie, że nawiązuje coraz silniejszą relację z moją córką.

Vivi jest nią oczarowana. Kiedy rozmawiamy o Wiki, widzę iskrę w jej oczach. W końcu doczekała się kogoś, kto jest przy niej i poświęca swój czas. Zastanawiam się, czy dobrze zrobiłem, pozwalając jej tak się do niej zbliżyć. Boję się, że jeśli Wiktoria odejdzie, moja córka po raz kolejny zamknie się w sobie. Nie mogę do tego dopuścić, dlatego postanawiam zacząć działać. Wiki musi dać mi szansę, bo tylko ja mogę sprawić, że ze mną zostanie.

***

Wracam ze spotkania z ojcem, które oczywiście miało na celu jedno. Wymusić na mnie pojawienie się na urodzinach starego Gravano. Gdyby nie fakt, że mój ojciec bardzo go ceni, nawet nie myślałbym o tym, aby tam się pojawić. Jednak ze względu na moją pozycję, wypada mi tam być. Parkuję samochód na podjeździe i ruszam w kierunku domu. Kiedy tylko przekraczam jego próg, słyszę śmiech dochodzący z pokoju Vivianne. Ściągam marynarkę i wchodzę na piętro, delikatnie uchylając drzwi. Uśmiecham się, gdy widzę, jak dziewczyny siedzą na dywanie i układają puzzle. Każda ma inny zestaw i robią to chyba na czas. Moja córka uwielbia rywalizację, dlatego ani trochę mnie to nie dziwi. Delikatnie pukam, czym przerywam ich zabawę.

– Tata! – Vivianne rzuca się w moje ręce, a ja całuję ją w czoło. – Dołączysz? Układamy puzzle na czas.

Przysiadam się do nich, a wtedy spojrzenia moje i Wiktorii przecinają się. Córka rzuca mi wyzywające spojrzenie, a ja doskonale wiem, że nie wykręcę się od jej pomysłu.

– No dobra, cwaniaro, dawaj mi jakiś zestaw. Zobaczymy, czy jesteś taka mocna.

Uśmiecham się do córki, a ta dumnym krokiem idzie do półki, zapewne szukając mi puzzli z tysiącem elementów.

Vivi od początku uwielbiała układać klocki, puzzle i bawić się w inne kreatywne zabawy. Wiele lat temu, razem z Biancą, w ten sposób spędzaliśmy z nią czas. To były momenty, kiedy czułem, że moja córka jest szczęśliwa. Dla niej spędzaliśmy razem czas i to jej szczęście było najważniejsze.

– Nie myśl, że dostaniesz fory – mówi cichym głosem Wiki, uśmiechając się delikatnie. – Jeśli ja dostałam puzzle z czterystoma elementami, spodziewaj się prawdziwej bomby.

Zaczynam się głośno śmiać, ponieważ wiem, że moja córka nienawidzi przegrywać. Zawsze musi mieć wszystko pod kontrolą, dlatego nie dziwi mnie jej taktyka. Czekam na to, co mi zaproponuje, skoro nawet Wiki dostała dość pokaźne pudełko.

– Jest córką swojego ojca. Nie lubi przegrywać – odpowiadam ironicznie.

Wiktoria spuszcza wzrok, a następnie zaczyna bawić się nerwowo elementami układanki. Mam wrażenie, że chce mi coś powiedzieć, jednak nie wydusza z siebie żadnego słowa. Mam okazję z bliska nasycić się jej obecnością. Nie widziałem jej prawie tydzień, a teraz mam ją na wyciągnięcie ręki.

– Dziękuję, że spędzasz z nią czas. Wiele to dla niej znaczy – mówię spokojnym tonem, a ona podnosi na mnie wzrok. – Dla mnie też.

Po chwili wraca Vivianne z wielkim pudełkiem i uśmiecha się do mnie przebiegle. Tak jak myślałem, dostałem tysiąc elementów, a do tego rysunek przedstawia martwą naturę. Prycham pod nosem, dostrzegając, że Wiki ledwo udaje się zamaskować śmiech. Córka daje sygnał, po czym wszyscy

zaczynamy zabawę. Zamiast zająć się swoim zadaniem, przyglądam się Wiktorii, która w skupieniu układa puzzle. Czy tak wyglądałaby nasza codzienność? Być może tak jest w idealnych rodzinach. W moim świecie nigdy nie wiem, kiedy ostatni raz widzę córkę i kobietę. Wiktoria podnosi wzrok i uśmiecha się do mnie, spoglądając na Vivianne.

– Nie wiem, czy wiesz… – mówi cichym głosem, wracając do układanki. – Ale nie wyjdziemy stąd, dopóki tego nie ułożymy.

Prycham, a potem kolejno zaczynam dopasowywać rozsypane elementy. Po niespełna godzinie dziewczyny zadowolone pokazują efekty swojej pracy, a ja stukam puzzlami po ziemi. Kompletnie nic mi nie wychodzi. Może jeden większy fragment mam zrobiony, ale reszta to czysty armagedon. Moja córka z miną zwycięzcy ogłasza, że przegrałem. Wstaje i wybiega z pokoju, zapewne chcąc pochwalić się Carli, że po raz kolejny wygrała.

Wykorzystuję moment, w którym jesteśmy sami, chwytam Wiktorię za rękę. Dziewczyna patrzy na mnie swoimi niebieskimi oczami, jednak nie zabiera swojej dłoni. Wpatruje się we mnie, a ja uśmiecham się do niej i zastanawiam, co siedzi w jej ślicznej głowie.

– Zjesz dzisiaj ze mną kolację? – pytam spokojnie, muskając jej skórę. – Muszę z tobą porozmawiać.

Napięcie, jakie panuje w pokoju, jest nie do zniesienia. Cisza zresztą też. Kiedy ktoś krzyczy i walczy, przynajmniej wiesz, że odczuwa wobec ciebie jakiekolwiek uczucia. Negatywne, ale jednak nie pozostaje obojętny. Wiktoria marszczy brwi, analizuje i zastanawia się, bojąc się zrobić kolejny krok.

– Dobrze.

Jej głos rozchodzi się po pomieszczeniu, a mnie spada kamień z serca. Uśmiecham się do niej i składam pocałunek na jej dłoni. Wiem, że czuje to samo co ja, ale próbuje się przed tym bronić. Walczy jak lwica, jednak ciekawe, jak długo jeszcze będzie w stanie utrzymać mur, który wokół siebie zbudowała.

***

Czekam na Wiktorię w ogrodzie, gdzie Carla przygotowała dla nas kolację. Mam nadzieję, że będziemy mogli swobodnie porozmawiać, bez niepotrzebnego spięcia i nerwów. Nie chcę jej stresować ani wywierać na niej presji. Po chwili rozdzwania się mój telefon.

Idealne, kurwa, wyczucie czasu!

– Witaj, braciszku! Co słychać w krainie rozpusty?

Na dzień dobry mam ochotę mu przywalić, jednak na jego szczęście rozmawiamy przez telefon. Dobrze wie, jak wyprowadzić mnie z równowagi.

– Spierdalaj, Matteo. Wróciłeś z Polski, czy dalej biegasz za długonogą brunetką?

Słyszę, jak parska. Wiem, że przyjaciółka Wiki nieźle namieszała mu w głowie. Nie zauważyłem tego od razu.

Zaczęło się od tego, że chciał sprawdzać młodego Wasilewskiego. Był ciekaw, jak mu idzie odrabianie długu. Mój informator bardzo szybko doniósł mi, że częściej kręci się jednak przy jednym z zakładów fryzjerskich niż przy Igorze. Kiedy zobaczyłem zdjęcia, od razu ją poznałem. Kiedy zadzwoniłem do Matteo, wyparł się wszystkiego. Potem jednak sam wparował do mojego biura, chcąc wiedzieć o niej wszystko. Nawet mojego brata trafiła strzała amora.

– Uuu… Czyli panna nie rozłożyła przed tobą nóżek? Taka trudna? – Wyśmiewa się, podnosząc moje ciśnienie.

– Przyszła do mnie sama, ale ja odmówiłem.

Przez chwilę na linii panuje cisza, a potem zastępuję ją głośny śmiech. Przysięgam, kiedyś pożałuje swojego zachowania. Tylko czekam na moment, aż pozna kobietę, która wypieprzy mu wszystkie dziwki z głowy. Nim się obrócę, będzie mieć smycz sięgającą do kuchni.

– Od kiedy jesteś takim dżentelmenem? I czekaj, dziwisz się, że teraz cię zlewa?

– Nie zlewa, dałem jej przestrzeń. Musi przyzwyczaić się do tej sytuacji.

Dla Matteo zawsze było to proste. Przyjść, poszeptać słodkie słówka, a laski same zaciągały go do pokoju, aby zrobić na nim rodeo życia. Kobiety, które leciały na naszą kasę, były zdolne robić takie

rzeczy bez mrugnięcia okiem. Z Wiktorią jest inaczej.

– Przyzwyczaić się do sytuacji? Słuchaj, ojciec wie, że ona jest u ciebie. Nie chce, żebyś tracił czas na kobietę, która ma cię w dupie, a na dodatek nie ma zamiaru tknąć cię kijem. Znajdź laskę, która będzie posłuszna. Wiesz dobrze, że ojciec najbardziej chciałby widzieć obok ciebie Olivię Gravano.

Gotuje się we mnie na samą myśl o tej dziwce. Ostatnio przekroczyła wszystkie możliwe granice, przyjeżdżając do mojego domu. Podejrzewam, kto zaplanował to spotkanie. Na domiar złego Wiktoria była świadkiem całej sytuacji, a ja oficjalnie musiałem się do niej uśmiechać i być dla niej szarmancki.

– Nie ożenię się z nią. Jedyna kobieta, która będzie stać u mojego boku to Wiktoria – mówię dobitnie.

– To zrób z nią, do cholery, porządek! Zlej jej uparte dupsko i zerżnij albo odeślij ją do domu. Musi zdecydować albo chociaż starać się zmienić. Co się stanie, jeśli cię znieważy przy rodzinie? Zresztą nie muszę ci mówić, jak Luigi skacze koło ojca.

Z niechęcią przyznaję bratu, że ma rację. Gravano nie daje za wygraną i co rusz wymyśla nowe metody podstawienia swojej córki pod mój nos. Dobrze, że tatuś nie rozkłada jej sam nóg. Wzdycham, a następnie kończę rozmowę, nie mając ochoty jej kontynuować. Nie chcę tracić humoru przed kolacją, która jest dla mnie cholernie ważna.

Odgłos szpilek wyrywa mnie z transu, a kiedy odwracam się w stronę tarasu… zamieram. Wiki wygląda przepięknie. Czarna sukienka nad kolano i wysokie szpilki. Całość dopełniają rozpuszczone blond włosy. Kurwa. Na sam jej widok dostaję gęsiej skórki. Zbliża się do mnie, a na jej ustach pojawia się delikatny uśmiech.

– Pięknie wyglądasz, *tesorino*.

Na jej twarzy pojawia się rumieniec. Odsuwam jej krzesło, a ona siada na nim swoim rozkosznym tyłkiem. Mam nadzieję, że dzisiaj będę miał okazję poznać ją bliżej. Doskonale wiem, że daleka droga przed nami, ale wierzę, że uda mi się przekonać tę małą istotę. Za każdym razem, kiedy widzę jej zaczerwienione policzki, czuję się jak gówniarz na pierwszej randce. Na swój sposób jest to dla mnie coś nowego, ponieważ kobiety, z którymi zadawałem się wcześniej, były zupełnie inne niż Wiki.

– Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać – mówi cichym głosem.

– Oczywiście, słucham.

Siadam naprzeciwko niej, obserwując jej twarz. Widzę, że jest spięta i zdenerwowana, a jej rozbiegane spojrzenie tylko mnie w tym upewnia.

– Moja przyjaciółka wie, gdzie jestem, i daje słowo, że nikomu nic nie powie. Proszę, nie rób jej krzywdy. Ona i Igor nie są parą. Nie wiedziała, że on handluje dragami, dlatego…

Unoszę dłoń i marszczę brwi. Nie wiem, do czego zmierza ta rozmowa, a co najdziwniejsze Wiktoria zachowuje się tak, jakbym kazał zamordować jej przyjaciółkę.

– Z tego, co wiem, twoja przyjaciółka jest bezpieczna w Polsce. Nic jej nie grozi, a ja nie mam zamiaru jej skrzywdzić.

Dziewczyna patrzy na mnie zdziwiona, zaczynając nerwowo wbijać paznokcie w skórę. Jej oddech uspokaja się, a wzrok ponownie skupia się na mnie. Prostuje się i wbija we mnie czujne spojrzenie.

– Więc dlaczego Matteo jest w Polsce?

No jasne! Najwidoczniej Ania powiedziała jej o Matteo, który zamiast obserwować ją z daleka, przesiaduje w jej domu. Podejrzewam, że tylko dlatego zgodziła się ze mną zjeść kolację. Z obawy, że skrzywdzę jej przyjaciółkę. Nie mam zamiaru jej o tym mówić, dlatego postanawiam odpowiedzieć zgodnie z prawdą.

– Kontroluje twojego brata. – Mój głos jest beznamiętny.

– I szpieguje Anię! Powiedział, że ma być grzeczna, bo inaczej nic z niej nie zostanie!

Wybucham śmiechem, ponieważ tylko Matteo mógł powiedzieć coś takiego. Na dodatek ta dziewczyna mu się podoba, bo nie zaczął znajomości od jakiegoś tandetnego tekstu stosowanego na niemal wszystkich panienkach.

– Nie przejmuj się. Matteo zawsze raczy piękne dziewczyny dziwnymi tekstami. Twojej przyjaciółce nic nie będzie, zaufaj mi. Masz moje słowo.

Patrzę w jej oczy, czekając na jakiekolwiek potwierdzenie, że mi wierzy. Wiki wyraźnie się rozluźnia i delikatnie się uśmiecha.

– Staram ci się zaufać, ale boję się o moich najbliższych.

Kurwa! Ile razy będę musiał udowadniać, że nigdy nie skrzywdzę nikogo, kto jest jej bliski. Mimo że się we mnie gotuje, staram się opanować. Nie chcę jej jeszcze bardziej wystraszyć.

– Moje słowo jest wiele warte, mała. Jeśli mówię, że nic się im nie stanie, to tak będzie.

Gosposia przynosi jedzenie i uśmiecha się do nas przelotnie. Na dzisiejszą kolację Carla przygotowała moje ulubione danie kuchni włoskiej. Tagliatelle frutti di mare wygląda wspaniale, a Wiktoria patrzy z nietęgą miną na posiłek.

– Śmiało. To jest naprawdę pyszne – zachęcam, zaczynając jeść krewetkę.

– Jakoś nigdy nie przepadałam za owocami morza – mówi, dobierając się do makaronu.

Uśmiecham się do niej i biorę kieliszek z winem. Podnoszę go delikatnie, czekając na dziewczynę. Wiki podnosi kieliszek, a następnie stukamy się szkłem.

– Czym dokładnie się zajmujesz? – pyta spokojnie, opierając się wygodnie o krzesło.

Jej pytanie zbija mnie z tropu. Podnoszę na nią wzrok, a ona patrzy na mnie wyczekująco.

– Jestem właścicielem wielu klubów i restauracji. – Biorę łyk wina, dodając powoli. – I zastępcą swojego ojca. Kiedy przyjdzie na to czas, stanę na czele rodziny. Teraz zaczynam powoli przejmować jego obowiązki, między innymi pilnuję dostaw narkotyków i zarządzam ludźmi, którzy dla mnie pracują.

Dziewczyna przytakuje, po czym sama łapie kieliszek i wypija zawartość jednym haustem. Wiedziała doskonale, czym się zajmuję, a ja tylko to potwierdziłem.

– Co się stało z twoją żoną?

Moje serce zamiera, kiedy słyszę jej pytanie zadane prawie szeptem. Każde wspomnienie mojej żony sprawia, że ogromny ciężar, który w sobie noszę, staje się jeszcze bardziej uciążliwy.

– Bianca podcięła sobie żyły w naszym domu – mówię, zaczynając ciężej oddychać. – Znalazła ją Carla i wezwała pogotowie. Udało się ją uratować, jednak o ile fizycznie stawała się silniejsza, o tyle psychicznie była na dnie. Próbowałem jej pomóc, ale ona to odrzucała. Wyszła ze szpitala na żądanie i uciekła. Przetrząsnąłem całe Włochy, żeby ją znaleźć. Parę miesięcy później znaleziono jej zwłoki w rzece.

Na twarzy dziewczyny maluje się przerażenie. Chciała znać prawdę, a ja obiecałem sobie, że odpowiem na każde jej pytanie. Tylko tak będę w stanie zdobyć jej zaufanie.

– Przykro mi – mówi szeptem.

– Bianca sama wybrała taki los, jednak do dzisiaj czuję się winny.

Dziewczyna zaprzecza głową, a jej oczy błyszczą.

– Nie możesz się obwiniać. Starałeś się jej pomóc – mówi hardo.

Prostuję się i patrzę jej prosto w oczy. Widzę w nich teraz tak wiele emocji, że trudno mi oderwać wzrok.

– To przeszłość. – Urywam, starając się zmienić temat. – Teraz chcę zająć się moją przyszłością.

Naszą przyszłością.

Wstaję, podchodzę do niej i wysuwam dłoń. Patrzy na mnie niepewnie, jednak przyjmuje ją i pod ramię ruszamy na spacer po ogrodzie. Mimo że Wiktoria widziała już posiadłość dzięki Vivianne, ze mną ani razu jeszcze tutaj nie była. Idziemy w milczeniu ścieżką, która prowadzi do altany, naprzeciwko której znajduje się ogromna fontanna. Miejsce jest oświetlone, dzięki czemu mogę cały czas widzieć moją piękną towarzyszkę.

– Moja mama zmarła od razu po moich narodzinach – zaczyna, po czym bierze głęboki oddech. – Wychowywał mnie ojciec, który kochał mnie za oboje rodziców. Igor zawsze starał się być dla mnie wsparciem i nigdy nie dawał mi podstaw do tego, abym mu nie ufała. Z Laurą, moją siostrą, relacje nigdy nie były dobre, jednak… nie chcę, aby cokolwiek im się stało.

– Wiki… – zaczynam, jednak ona od razu mi przerywa.

Zachodzi mi drogę i patrzy prosto w oczy. Jej wzrok jest spokojny. Dostrzegam w nim tlącą się nadzieję i strach.

– Wiem, że jestem tutaj, aby chronić moją rodzinę. Zdaję sobie sprawę z naszej umowy, ale nie

chcę, aby twój brat zrobił cokolwiek wbrew Ani. Wszystko, co się stało, jest przez Igora. Wystarczy, że ja tutaj przebywam. Nie musi być w to wmieszany nikt inny.

– Ile razy mam ci powtarzać, że nic się jej nie stanie? – pytam już lekko poirytowany.

Wiktoria chyba nigdy mi nie zaufa. Zdaję sobie sprawę, że jej najbliżsi są dla niej ważni, ale, do cholery, co miałoby mi to dać?

– Nie ufam Matteo – mówi, zakładając ręce na piersi.

Biorę głęboki oddech. Ta kobieta wie, jak wyprowadzać mnie z równowagi.

– Za to ja mu ufam. Wiem, co robi, i ręczę za niego – mówię pewnym głosem. – Jeśli ma cię to uspokoić, to Ania nigdzie nie będzie bardziej bezpieczna niż przy Matteo.

Omijam ją i ruszam powolnym krokiem w stronę altanki. Dziewczyna powoli idzie za mną i słyszę, że mówi coś pod nosem. Nie zwracam na to uwagi, ponieważ mogę sobie tylko wyobrażać, jakie obelgi wymawia w moim kierunku. Kiedy jesteśmy na tarasie, prowadzę ją na szarą kanapę. Pogoda jest idealna, a gwieździste niebo jest tej nocy wyjątkowo piękne. Dziewczyna siada obok mnie, a ja delikatnie obejmuję ją ramieniem. Z początku się przeciwstawia, jednak po chwili mi ulega. Zamykam oczy, delektując się tą chwilą. Zapominam na moment o wszystkich problemach, rodzinie Gravano i wymaganiach ojca, który codziennie przypomina mi o tym, co muszę i powinienem robić.

– Kochałeś ją?

Otwieram gwałtownie oczy, a Wiktoria patrzy w dal. Czy kochałem swoją zmarłą żonę? Nie. Szanowałem ją, ponieważ urodziła moją córkę, ale nigdy nie czułem do niej niczego związanego z miłością.

– Nasze małżeństwo było zaaranżowane przez naszych ojców – mówię, muskając delikatnie jej ramię. – Nigdy nic do niej nie czułem. Miałem wrażenie, że nie umiem obdarzyć żadnej kobiety uczuciem, do momentu aż…

Wpatruje się w jej oczy i zbliżam się do niej, muskając delikatnie jej policzek. Jej oddech zaczyna przyśpieszać, a mi puszczają wszelkie hamulce. Wiktoria patrzy na mnie urzeczona, a potem wszystko dzieje się szybko. Wpijam się w jej usta, nie bacząc na konsekwencje. Pragnę jej i tylko ona może zburzyć mnie od środka. Po chwili dziewczyna odwzajemnia pocałunek i z pasją przygryza moją dolną wargę. Wydaje z siebie jęk, kiedy siada na mnie okrakiem i ponownie zaczyna całować. Jej ręce wczepiają się w moje włosy, a ja sunę rękami po jej plecach, zaciskając je na krągłych pośladkach. Delikatnie sięgam po rąbek jej sukienki i podnoszę ją do góry, a ona zaczyna rozpinać moją koszulę. Wszystko robimy szybko, chaotycznie. Jesteśmy siebie spragnieni, między nami jest tak wiele emocji, których nie jesteśmy w stanie opisać.

Złość.

Nienawiść.

Miłość.

Lęk.

Jej ciepłe dłonie badają każdy mięsień mojego brzucha, a ja zaczepiam palce o jej koronkowe figi.

– Wykończysz mnie… – mówię między pocałunkami, a na jej twarzy pojawia się uśmiech. – Tylko ty tak na mnie działasz, rozumiesz? – Łapię za jej włosy, torując sobie dostęp do jej szyi. Składam na niej mokre pocałunki, wyznaczając ścieżkę do jej ust. – Tylko ty możesz sprawić, że rzucę ci pod nogi cały pierdolony świat.

Dotykam ją i czuję, że jest dla mnie mokra. Przesuwam palcem po jej kobiecości, a Wiktoria zaczyna głośno jęczeć.

Nagle słyszę czyjeś chrząknięcie i niemal od razu odsuwam Wiktorię od siebie, po czym wyciągam broń z marynarki. Kiedy widzę jednego z moich ludzi, mam ochotę zapierdolić mu prosto w łeb.

– Szefie, mamy problem.

Kurwa!

Mężczyzna patrzy na mnie przerażonym wzrokiem, a ja niemal kipię ze złości. W takim, kurwa, momencie zawsze coś musi się zjebać.

– Zaraz będę i lepiej, żeby było to coś ważnego – warczę, a mężczyzna kiwa głową i znika mi z oczu.

Odwracam się w kierunku Wiktorii, która nerwowo poprawia sukienkę. Kiedy podnosi na mnie wzrok, nie widzę w jej oczach iskry, którą miała chwilę temu. Oddala się ode mnie.

– Wszystko w porządku? – pytam, zaczynając zapinać swoją koszulę.

– Ja… nie umiem… – zaczyna się tłumaczyć i błądzić wzrokiem wszędzie, byle nie patrzeć na mnie.

Podchodzę do niej i podnoszę delikatnie jej twarz. Nasze oczy wyrażają więcej, niż jesteśmy w stanie sobie ubrać w słowa. Widzę w nich to, co pragnąłem zobaczyć. Waha się między pragnieniem a powinnością. Ruszyłem jej serce i to mi wystarcza.

– Nie będę naciskać, ale daj nam szansę – mówię, a następnie mocno ją całuję.

Dziewczyna waha się, jednak z pasją odwzajemnia pocałunek. Niechętnie odrywam się od jej ust, a potem przywołuję jednego z moich ochroniarzy. Mężczyzna zjawia się niemal od razu, zatrzymując się przed altanką.

– Zaprowadź pannę Wasilewską do sypialni – mówię i dotykam delikatnie jej policzka. – Mojej sypialni.

Wiktoria cały czas patrzy na mnie, jednak nic nie mówi. Zostawiam ją, ruszając w kierunku gabinetu. Oby sprawa była ważna, bo inaczej wystrzelam wszystkich, którzy dzisiaj wejdą mi w drogę.

ROZDZIAŁ 22

WIKTORIA

Wracam jak w transie do domu w towarzystwie ochroniarza Venturiego, który nie odstępuje mnie na krok. Mijam sypialnię Antonia, a mężczyzna idący ze mną głośno chrząka.

– Pan Venturi polecił pani udać się do jego sypialni.

Odwracam się do mężczyzny i patrzę na niego beznamiętnym wzrokiem. Nie będę się mu z niczego tłumaczyć. Potrzebuję przestrzeni. Muszę wszystko na spokojnie przemyśleć, bo to, co dzieje się między nami, jest coraz bardziej skomplikowane.

– Antonio będzie wiedział, gdzie mnie znaleźć – odpowiadam i ruszam w kierunku swojej sypialni.

Mężczyzna czeka, aż wejdę do pokoju, a ja zamykam drzwi. Opieram się o nie i powoli się po nich zsuwam. Analizuję to, co stało się tej nocy, a głowa zaczyna mi boleśnie pulsować. Idę do łazienki, gdzie z apteczki wyciągam tabletkę przeciwbólową. Nalewam wodę i zażywam ją, mając nadzieję, że chociaż trochę ukoi mój ból. Jednak czy to tylko fizyczny ból?

Patrzę w swoje odbicie w lustrze i zastanawiam się, gdzie jest dziewczyna, która miała walczyć o swoją wolność. Obiecałam, że nie będę nic komplikować. Mam być tutaj trzy miesiące i ani dnia dłużej. Tymczasem moje serce coraz bardziej wyrywa się w jego stronę. Tracę zdrowy rozsądek, kiedy jestem w jego towarzystwie. Jego ciało i usta sprawiają, że zapominam o całym świecie. Do teraz czuję dotyk jego rąk na moim ciele.

Ulegam mu.

Wzdycham i niemal od razu zaczynam się rozbierać. Jedyne, co może teraz dać mi ukojenie, to sen.

***

Przeciągam się na łóżku, czując zapach ostrych męskich perfum. Boże! Cudowny, mocno korzenny zapach, którym zaciągam się niczym ćpun. Gwałtownie otwieram oczy i niemal od razu podrywam się do pozycji siedzącej.

Cholera!

To nie moja sypialnia!

Jednak doskonale wiem, do kogo ona należy. Byłam już tutaj. Nim zdążę wykonać jakikolwiek ruch, otwierają się drzwi łazienki i w progu staje Antonio. Owinięty ręcznikiem w pasie, uśmiecha się do mnie, a ja wlepiam swoje oczy w jego umięśniony tors. To grzech tak wyglądać.

– Jak ci si spało? – Głos mężczyzny wyrywa mnie z transu.

– Dobrze – mówię spokojnie, a potem dodaję: – Jednak z tego, co pamiętam, zasypiałam w innym pokoju.

Antonio zakłada koszulę, serwując mi jeden ze swoich seksownych uśmiechów. Powoli wstaję z łóżka, czując jego spojrzenie na sobie cały czas.

– Z tego, co pamiętam, mówiłem, żebyś czekała na mnie w mojej sypialni – odpowiada zgryźliwie, a ja unoszę brwi.

Może i jest cholernie przystojny, ale na pewno nie pozwolę się rozstawiać po kątach. Antonio może sobie chcieć, jednak to ja mam ostatnie zdanie.

– Nie będziesz mi rozkazywał – odgryzam się hardo, czym przykuwam jego uwagę.

Mężczyzna prycha i zapina zegarek. Moje słowa go bawią, a ja zaczynam się gotować. Zakładam ręce na piersi, czekając na jakąkolwiek reakcję z jego strony.

– Oczywiście, że nie będę, mała… – mówi zachrypniętym głosem, robiąc krok w moją stronę. – To ty zrobisz dla mnie wszystko, a ja nie wypowiem nawet jednego słowa.

Mój oddech zaczyna przyśpieszać, a mężczyzna staje przede mną, całując mnie w czoło. Jego dłonie zaczynają zsuwać się po moich plecach, a ja zaczynam drżeć. Szukam wzrokiem jego ust, pragnąc, aby mnie pocałował. Jego dotyk działa na mnie paraliżująco.

– Widzisz? – mówi drwiąco, a ja w momencie otwieram oczy. – Już jesteś moja.

Mam ochotę zdzielić go za te słowa, jednak Antonio przysuwa mnie mocno do siebie i wpija się w moje usta. Smakuje miętą, a jego język jest dominujący, władczy. Moja silna wola znika i poddaję się mu, wplatając ręce w jego włosy. Zostaję nagrodzona zadowolonym pomrukiem. Po chwili odrywamy się od siebie, ciężko dysząc.

– Nienawidzę cię – mówię szeptem, uśmiechając się delikatnie.

Antonio opiera swoje czoło o moje, uspokajając nierówny oddech. Przeraża mnie to, co zaczynam do niego czuć. Próbuję maskować swoje uczucia, jednak coraz trudniej jest mi ukrywać przed nim to, co dzieje się we mnie.

– Wiesz, że to nieprawda. Osiągnąłem swój cel, ponieważ poruszyłem twoje serce. – Patrzy mi prosto w oczy, a ja dostrzegam w nich to, co każda kobieta chciałaby zobaczyć.

Miłość.

Wtulam się w niego, nie mogąc znieść emocji, które szczelnie wypełniły całe pomieszczenie. Jego ramiona otulają moje ciało, a ja mam wrażenie, jakby próbował mnie chronić mnie przed całym światem. Po chwili Antonio odsuwa się ode mnie, serwując mi przelotnego buziaka. Omija mnie, ruszając w kierunku garderoby. Oddycham spokojnie, zaczynając się zastanawiać, co, do cholery, wyprawiam. Po kilku minutach wychodzi w pełni ubrany, a ja stoję na środku sypialni.

– Za tydzień mamy do zaliczenia przyjęcie u mojego znajomego – mówi spokojnym głosem. – Moja siostra, Alice, pomoże ci wybrać sukienkę. Dzisiaj koło południa powinna się tutaj zjawić.

Przerażona patrzę na niego wielkimi oczami. Cholera! Nie znam jego znajomego i kompletnie nie wiem, jak zachowywać się na takich przyjęciach, a na dodatek mam dzisiaj poznać jego siostrę.

– Nie za dużo informacji jak na jeden dzień?

Mężczyzna patrzy na mnie zalotnie i po chwili opuszcza sypialnię. Zostawia mnie całkowicie samą z totalnym chaosem w głowie. Muszę się przygotować, żeby jego siostra nie poznała mnie w piżamie. Wybiegam z sypialni Antonia, ruszając do swojego pokoju. Biorę szybki prysznic. Pogoda zapowiada się pięknie, dlatego po raz kolejny decyduję się na zwiewną zieloną sukienkę.

Aura w Katanii rozpieszcza. W Piasecznie, pogoda była zmienna i raczej przeważały chłodne dni. Z łatwością jednak przyzwyczaiłam się do tutejszej temperatury, ponieważ jestem ciepłolubna. Słońce jest moim zdecydowanym przyjacielem, a tutaj mam okazję pławić się w jego cieple.

Ruszam do kuchni, gdzie w pierwszej kolejności nalewam sobie kawy. Wychodzę z kubkiem napoju bogów na taras, dostrzegając na parkingu wsiadającego do samochodu Venturiego. Upijam łyk kawy, a następnie wystawiam twarz w kierunku promieni słońca.

Raj na ziemi.

Tylko tak mogę opisać miejsce, w którym się znalazłam. Pomimo wszystkich okoliczności i powodów jestem tu szczęśliwa. Przyznaję to sama przed sobą. Przede wszystkim zaś czuję coś do człowieka, który z każdym dniem staje się dla mnie coraz ważniejszym elementem mojego życia. Powietrzem, którego potrzebuję do życia. Vivianne to rozkoszna dziewczynka, którą kocham jak własną córkę. Nie spodziewałam się, że w moim życiu pojawi się mężczyzna, który w najbardziej arogancki i pewny siebie sposób weźmie w dłonie moje serce i zatrzyma je przy sobie. Oddycham spokojnie, a następnie ruszam w kierunku krzątającej się w środku gosposi. Postanawiam pomóc jej przygotowywać obiad i obiecuję dotrzymać towarzystwa do czasu, aż nie pojawi się Alice. Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam. W końcu będę mogła porozmawiać z dziewczyną zbliżoną do mnie wiekiem i przede wszystkim zobaczę, czy jest podobna do swojego brata.

***

– Cholerne psy! Nie musicie chodzić ze mną krok w krok!

Mocny kobiecy głos roznosi się po całym domu. Wychodzę z kuchni i dostrzegam ciemnowłosą dziewczynę, która krzyczy na ochroniarzy.

– Pan Venturi kazał nam… – zaczyna jeden, jednak kobieta ucisza go gestem dłoni.

– W dupie mam, co mój brat wam kazał! Jeśli mówię, że nie potrzebuję waszej pomocy, to nie wchodźcie mi w drogę!

Mężczyźni stoją jednak w miejscu, nie robiąc sobie nic z jej krzyków. Postanawiam wtrącić się do rozmowy.

– Alice?

Dziewczyna odwraca się w moją stronę, a ja od razu się uśmiecham. Siostra Antonia jest śliczna. Idealne rysy twarzy, ciemna oprawa i piękny uśmiech. Zapewne mężczyźni, uganiają się za nią, jednak od wejścia dała poznać swój charakter.

– Nie wierzę, że istniejesz! – krzyczy, po czym rzuca się na mnie i zakleszcza w mocnym uścisku. Zdezorientowana obejmuję dziewczynę. Po chwili odsuwa się ode mnie i uśmiecha się radośnie.

– Wiktoria, miło mi.

– Alice, siostra przyszłego *capo*, a prywatnie najbardziej zaborczego brata, jakiego znał świat.

Zaczynamy się śmiać, ponieważ nie przypuszczałam, że Antonio tak bardzo troszczy się o swoje rodzeństwo. Mogłam to jednak podejrzewać po tym, jakie relacje ma z Matteo.

– Antonio nie wspominał, że ma siostrę.

Alice patrzy na mnie z ukosa, a potem bez pytania ciągnie mnie w kierunku samochodu. Zajmujemy miejsce, a dziewczyna podaje kierowcy adres centrum handlowego, do którego mamy się udać.

– Moi bracia rzadko kiedy o mnie mówią – zaczyna i skupia swój wzrok na mnie. – W naszej rodzinie panują inne zasady. Kobiety zawsze mają gorzej, ponieważ odkąd pojawiamy się na świecie, mamy z góry ustalony plan na całe życie. Aranżowane małżeństwo nigdy nie było czymś, co mój ojciec przede mną ukrywał. Wiedziałam, że to kwestia czasu, kiedy poda mi nieznajome nazwisko i zmusi do związku z kimś, kogo nie znam.

Dostrzegam w jej oczach smutek, po czym ponownie skupia się na mnie. Bierze głęboki oddech, bawiąc się nerwowo bransoletką.

– Antonio mnie uratował. – Jej słowa przyciągają moją uwagę. – Sprzeciwił się ojcu i powiedział, że nie odda mnie nikomu obcemu.

Jej słowa mnie zaskakują. Nie przypuszczałam, że Antonio postanowi nagiąć tradycję, aby uratować siostrę. Myślałam, że dla niego najważniejsze jest prawo, którymi rządzi się ten świat, a rodzina jest sprawą drugorzędną.

– Jestem w szoku.

Alice patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– Poznałaś mojego brata? – pyta z niedowierzaniem w głosie. – Potrafi zrobić wszystko dla osób, które kocha.

Oczywiście, że potrafi. Sam fakt, że po śmierci swojej żony przejął obowiązki nad córką i prowadził podwójne życie, byle mała zasmakowała prawdziwego dzieciństwa.

– Poznajemy się cały czas, jednak… – Brakuje mi słów, aby powiedzieć cokolwiek o naszej relacji.

Dziewczyna z delikatnym uśmiechem ściska moją dłoń. Podejrzewam, że wie, jak znalazłam się w posiadłości jej brata.

Kilkanaście minut później podjeżdżamy na ulicę, gdzie roi się od butików z nazwiskami znanych projektantów. Alice patrzy na mnie zadowolona i coś czuję, że dziewczyna czuje się tutaj jak ryba w wodzie. Wychodzimy z samochodu, a potem razem idziemy w kierunku sklepów. Nagle kobieta odwraca się do mnie, poprawiając włosy.

– Antonio wie, że niedługo to on będzie prawem, a ty, jeśli z nim zostaniesz, będziesz sama wybierać lepszą przyszłość dla swoich dzieci.

Jej słowa uderzają mnie i od razu czuję dziwny ciężar na sercu. Nigdy nie myślałam o przyszłości z Antoniem. Nie wiem, czy dałabym radę żyć w takim świecie. Dla mnie to wszystko jest chore i niezrozumiałe. Idziemy wybrukowanym chodnikiem, aż w końcu zatrzymujemy się pod szyldem Valentino.

– No dobrze! Musimy wybrać coś dla ciebie, aby Olivia „Dziwka” Gravano odpieprzyła się w końcu od mojego brata!

– Olivia? – pytam, jednak dziewczyna nie odpowiada.

Klaszcze w dłonie i ciągnie mnie w kierunku drzwi. Kiedy wchodzimy do środka, od razu uderza mnie zapach róż. Na co dzień nie ubieram się w tak luksusowych butikach, dlatego czuję się bardzo niezręcznie. Alice, z kolei szaleje, przesuwając kolejne suknie. Tak jak mówiłam, czuje się tutaj jak ryba w wodzie. W końcu znajdujemy idealną suknię. Jestem bardzo zadowolona, jednak po paru godzinach bycia manekinem, mam dość.

Wracamy w doskonałych humorach do posiadłości, a Alice zdradza mi wiele ciekawych faktów z dzieciństwa. Wybucham śmiechem, kiedy słyszę o pomysłach jej i Matteo. Antonio z kolei był podobno zawsze rozważny i starał się trzymać dyscyplinę.

Samochód parkuje na podjeździe. Nawet nie wiem, kiedy zleciał nam czas spędzony razem.

– Wejdziesz? Carla z pewnością ma gotowy obiad. – Proponuję, mając nadzieję, że się zgodzi.

– Niestety, nie mogę. – Uśmiecha się smutno. – Mam wiele spraw do załatwienia przed wyjazdem, a jeszcze muszę wpaść do Palermo.

Smutno mi, ponieważ bardzo polubiłam tę dziewczynę. Nie spodziewałam się, że Antonio ma tak niesamowitą siostrę. Żegnamy się na podjeździe, po czym wsiada do auta, a kierowca odjeżdża. Wchodzę do posiadłości w ręce trzymając kreację, dzięki której mam – według Alice – rozpieprzyć system.

Dzięki temu wyjazdowi, czuję się o wiele lepiej. Bardzo przywiązałam się do Vivianne, jednak prawdziwe damskie towarzystwo zdecydowanie było mi potrzebne. W tym momencie myślę o Ani i o tym, jak spędzałyśmy jeszcze niedawno czas. Z duszą na ramieniu wychodzę na piętro i udaję się do sypialni. Zostawiam sukienkę w garderobie, a następnie postanawiam zadzwonić do mojej przyjaciółki. Mam nadzieję, że Matteo dał jej spokój. Antonio mi obiecał, że jego brat odpuści, a jeśli będzie inaczej, zafunduję mu kolejną specjalną kąpiel.

ROZDZIAŁ 23

ANTONIO

Kiedy myślę, że mam nad wszystkim kontrolę, nagle wszystko zaczyna się jebać. Wpadam wkurwiony do gabinetu, ponieważ w momencie, kiedy między mną a Wiktorią zaczynało się robić naprawdę gorąco, przeszkodził nam ochroniarz. Mam nadzieję, że to kolejna drobnostka, za którą moi ludzie dostaną po głowach, jednak okazuje się zupełnie inaczej.

– Jak to się stało?! – krzyczę na mężczyzn, którzy nie dopilnowali dostawy.

W dziwnych okolicznościach zaginął nasz statek, wysłany bezpośrednio do naszego klienta. Mógłbym nawet uwierzyć, że to przypadek, jednak załoga została zarżnięta jak świnie. Tylko trzech cudem przeżyło.

– To był moment! Nawet nie wiedzieliśmy, kiedy znaleźli się na pokładzie – duka jeden z nich, a ja gotuję się w środku.

Ktoś próbuje mi bardzo zaszkodzić i daje mi to coraz bardziej odczuć. Tracimy towar i ludzi w bardzo dziwnych okolicznościach. Ktoś musi być naprawdę bardzo odważny, skoro moje nazwisko nie stanowi żadnego muru przed robieniem takich chujowych akcji.

– Wynoście się stąd! – krzyczę, uderzając rękami o blat biurka.

Kiedy mężczyźni schodzą mi z oczu, wybieram numer do Matteo. Mam nadzieję, że odbierze, bo jeśli nie, to nie ręczę za siebie. Po paru sygnałach słyszę jego zaspany głos.

– Co jest? – pyta zachrypniętym głosem.

– Ktoś zajebał towar do Algierii i zarżnął naszych jak świnie.

Ledwo panuję nad emocjami. Jakimś cudem ktoś zna terminy i adresy naszych dostaw.

Jebane krety!

– Podejrzewasz kogoś? – Matteo w sekundę się ożywia.

Doskonale wie, co oznaczają dla nas takie sytuacje. Ktoś próbuje zagrać na naszych nerwach. Poniżenie nas jest niemożliwe, a jednak są tacy, którzy próbują tego dokonać. Zapewne ojciec już wie, dlatego mogę jedynie czekać na jego telefon. Kiedy zaczyna się układać między mną a Wiktorią, po raz kolejny na pierwszy plan wychodzą jakieś cholerne brudy. Muszę ugasić pożar, póki sprawa jest świeża. Jak najszybciej stawiam w gotowości naszych ludzi, którzy mają znaleźć człowieka przejmującego nasze informacje. Urodziny Gravano już za tydzień, dlatego muszę szybko odzyskać kontrolę nad sytuacją. Z pewnością będą tam ludzie, którzy z uśmiechem skomentują atak na naszą rodzinę.

Zakładam szybko marynarkę, a następnie wkładam broń do kabury.

Zapowiada się pracowity i krwawy czas!

***

Przez cały tydzień zajmuję się sprawą, która nie daje mi spokojnie spać. Wierzyłem, że uda mi się dopaść gnoja, który stoi za kradzieżą i morderstwem moich ludzi. Tak jak przewidziałem, mężczyzna wpadł bardzo szybko w nasze ręce. O ile jego tłumaczenia były takie same jak większości szumowin, jedna rzecz bardzo mi w tej sprawie nie pasowała. Ten facet to Hiszpan. Nigdy nie prowadziłem tam interesów, ponieważ kontakty, które nawiązał mój ojciec, wygasły. Jedyne, co łączy mnie z tym miejscem, to mieszkanie, które mamy na wypadek losowych sytuacji.

Mężczyzna nic nie mówi. Twarda z niego sztuka, jednak ból, jaki mu zadaję, rekompensuje to, co straciłem. Kiedy jest na wycieńczeniu, oddaję pałeczkę Matteo.

Mój brat uśmiecha się pod nosem, a ja szybko ruszam do hotelu. Nie mam czasu wrócić do domu, a muszę się przebrać na urodziny Gravano.

Pierdolone wrzody na dupie!

Liczyłem, że w końcu się od nas odwalą, jednak to nie w ich stylu. Łaszenie się to ich nowe

ulubione zajęcie. Nie mam pojęcia, co ten stary głupiec sobie ubzdurał, ale nie ruszę jego córki kijem. Jedyne, co utrzymuje mnie przy zdrowych zmysłach, to Wiktoria. Wiem, że będzie na mnie wściekła. Przez cały tydzień jej nie widziałem, bo cały czas szpiegowałem szuję, która zorganizowała napad na nasz statek. Wiedziałem od Carli, że pytała o mnie, co daje nową nadzieję. Martwiła się, a to dla mnie dowód, że zaczyna jej zależeć.

Zakładam garnitur. Wszystko mam przygotowane, dlatego nie tracę czasu. Wiktoria ma przyjechać do hotelu, a później wspólnie mamy udać się do posiadłości Gravano. Wychodzę z apartamentu i ruszam do lobby.

Zamieram.

Przede mną stoi najpiękniejsza kobieta świata, która powala mnie na kolana. Wiktoria ma na sobie długą czerwoną sukienkę z rozcięciem z przodu, które eksponuje jej szczupłe nogi. Włosy są lekko pofalowane, a na jej twarzy dostrzegam lekki makijaż.

Idealna.

Podchodzę do niej, cały czas patrząc w jej oczy. Moi ochroniarze odsuwają się od niej, a ja delikatnie dotykam jej policzka.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie – mówię szeptem, po czym wpijam się w jej usta.

Nasz pocałunek nie trwa długo, ponieważ dziewczyna gryzie mnie w wargę i odsuwa się ode mnie. Jestem cholernie podniecony, a ona patrzy na mnie i zakłada ręce na piersi.

– *Tesorino*… – zaczynam, jednak ona od razu zabiera głos.

– Przez cały tydzień mnie unikałeś, a teraz myślisz, że możesz ot tak mnie całować i znowu mówić te same bzdury?

Jej głos jest stanowczy, a postawa nakręca mnie jeszcze bardziej. Mały diabełek ubrany w skórę anioła. Tym właśnie jest kobieta, która stoi przede mną i okazuje mi swoje niezadowolenie. Nie odpowiadam na jej pytanie. Chwytam ją za rękę, a potem ruszamy w kierunku samochodu. Pomagam jej wsiąść i zajmuję miejsce obok.

– Nie unikałem cię, mała – mówię spokojnie, patrząc na nią. – Miałem problemy i musiałem się nimi zająć. Nie było mi to na rękę i uwierz mi, że jedyne, o czym marzyłem, to powrót do was, do domu.

Wiktoria prycha, nie patrząc nawet w moją stronę. Zapowiada się cudowny wieczór. Wzdycham i czekam aż przedstawienie, w którym mam wziąć udział, w końcu się zacznie. W dodatku kobieta obok mnie ma zamiar stroić fochy i się nie odzywać.

Idealny, kurwa, wieczór.

Po trzydziestu minutach parkujemy przed posiadłością, koło której kręci się masa ochroniarzy. Cały obiekt jest oświetlony, a przez wielkie okna widać bawiących się w środku ludzi.

– Stresuję się. – Jej głos przecina ciszę panującą w samochodzie.

Od razu odwracam się w jej stronę, delikatnie unosząc jej podbródek. Widzę w jej oczach strach. Wiem, że rzucam ją na głęboką wodę, ale nie mam wyjścia. Każdy w tym cholernym budynku ma wiedzieć, że ta kobieta należy do mnie.

– Jesteś tutaj ze mną i nic ci nie grozi – odpowiadam stanowczym głosem. – Wyglądasz pięknie.

Wiktoria delikatnie się rumieni, a ja mimowolnie się uśmiecham. Nie chcę, żeby się bała, jednak wiem, że może być dzisiejszego wieczoru świadkiem wielu dziwnych zdarzeń. W końcu to rodzina Gravano, a oni uwielbiają swoje teatrzyki. Wychodzę z samochodu, obchodzę go i otwieram drzwi mojej kobiecie. Ujmuje moją dłoń, a kiedy staje naprzeciwko, całuję ją delikatnie w usta. Chcę sprawić, aby chociaż trochę się zrelaksowała. Niechętnie przerywam pocałunek i ruszamy w kierunku otwartych drzwi.

Mijam kilka znanych twarzy. Wszyscy grzecznie kiwają mi głowami. Wiem, że wzbudzam respekt, dlatego nie boję się wejść w to cholerne gniazdo żmij. Przekraczam próg posiadłości i niemal od razu w moim kierunku rusza stary Gravano.

Zaczyna się!

– Antonio! Synu, jak dobrze cię widzieć! – Ściska moją dłoń, po czym jego uśmiech przygasa, kiedy dostrzega przy moim boku Wiktorię. – A twoja towarzyszka to…?

– Wiktorio – mówię pewnym głosem, spoglądając na mężczyznę. – Poznaj Luigiego Gravano.

Dziewczyna uśmiecha się nieśmiało, a ten ujmuje jej dłoń i składa krótki pocałunek. Pieprzony dżentelmen.

– Miło mi poznać towarzyszkę mojego wspaniałego przyjaciela – odpowiada, a ja mam ochotę zetrzeć mu ten uśmiech z twarzy.

To fałszywy grymas, ponieważ doskonale czytam emocje z jego twarzy. Gravano jest wściekły, a potwierdzenie mam w jego spojrzeniu. Patrzy na Wiktorię jak na intruza pomimo pozornej grzeczności.

– Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawić. – Uśmiecha się teatralnie, a potem rusza dalej i znika w tłumie gości.

Biorę głęboki oddech i prowadzę ją w kierunku ogromnego baru z alkoholem. Muszę się napić, bo na trzeźwo nie będę w stanie tutaj wytrzymać. Wskazuję kelnerowi butelkę z whisky, a ten po chwili podaje mi szklankę. Wypijam alkohol jednym haustem, potem spoglądam na Wiktorię. Zamówiłem dla niej prosecco, które zaczęła sączyć, ale nadal kurczowo trzyma moją dłoń, obserwując całe otoczenie.

Tak, kochanie, to mój świat.

Kiedy dostrzegam idącą w naszym kierunku czarnowłosą kobietę, mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Antonio. – Staje blisko mnie i mruczy do ucha. – Cieszę się, że cię widzę.

Uśmiecham się do niej, a ona spogląda na Wiktorię. Parska śmiechem i zaczyna kręcić głową.

– Widzę, że jeszcze nie zmieniłeś swojej zabaweczki.

Jej szyderczy ton sprawia, że mam ochotę zdzielić ją w twarz. Powstrzymuje mnie jedynie fakt, że wokół mnie są ludzie, którzy z chęcią poderżnęliby mi gardło. Patrzę na dziewczynę surowym wzrokiem i już mam powiedzieć jej dosadnie, co o tym myślę, jednak Wiktoria mnie wyprzedza.

– Jeśli jego kobieta się sprawdza, to po co cokolwiek zmieniać?

Olivia patrzy na nią zszokowana, a ja uśmiecham się pod nosem. Moja kobieta zareagowała w odpowiednim momencie. Obejmuję ją w talii i całuję w skroń. Wracam wzrokiem do dziewczyny, która poczuła się nazbyt pewnie w moim towarzystwie.

– Wiktoria to moja kobieta, Olivio. Zapewne wiesz, że każda kobieta *capo* to świętość, więc mam prawo ukarać cię za twoje zachowanie – mówię poważnym tonem i dodaję: – Ostatnia szansa. Nie prowokuj mnie więcej.

Wystraszona oddala się od nas, a ja odwracam się w kierunku Wiktorii. Na jej twarzy dostrzegam uśmiech i coś na kształt dumy.

– Nie przypuszczałem, że moja kobieta umie się tak bronić – mruczę do jej ucha, sunąc delikatnie po jej plecach.

Ta sukienka odsłania zdecydowanie za dużo, jednak wygląda w niej jak pieprzone milion dolarów. Muszę zadzwonić i podziękować Alice. Wiedziałem, że moja siostra zdziała cuda i pomoże wybrać dla niej idealną kreację.

– Teraz przynajmniej wiem, kim jest Olivia „Dziwka" Gravano. – Uśmiecha się pod nosem, a ja marszczę brwi. – Alice mi powiedziała.

Prycham, a potem biorę małą pod rękę i ruszamy w kierunku gości. Muszę zamienić kilka słów z wieloma osobami, mimo że nie mam na to najmniejszej ochoty. Wiktoria dzielnie stoi u mojego boku, a sądząc po śliniących się do niej mężczyznach, zgarnęła całe show. Zachowuje się idealnie i nienagannie. Po dwóch żmudnych godzinach postanawiamy opuścić imprezę. Odszukuję Gravano, a następnie żegnam się z mężczyzną. Jego postawa jest już inna niż na początku. Podejrzewam, że córeczka poszła do niego na skargę, jednak mam to w dupie.

Teraz pragnę skupić się na kobiecie, która jest obok mnie. Nie mogę się doczekać, aż wrócimy do domu. Wygląda seksownie w tej sukience, a ja czuję się pobudzony. Wychodzimy na parking, gdzie otwieram jej drzwi auta. Wiktoria uśmiecha się do mnie i zajmuje miejsce w samochodzie. Nagle rozdzwania się mój telefon, a na ekranie dostrzegam imię Matteo.

– Wyjeżdżamy spod rezydencji Gravano – mówię, a potem odchodzę kawałek od samochodu.

– Mamy problem, Antonio – odpowiada na jednym wydechu. – Ktoś wysyła dziwne wiadomości na nasze skrzynki pocztowe.

Wzdycham, a po chwili odpalam papierosa. Kolejny wieczór i kolejne problemy. Miałem

nadzieję, że chociaż na chwilę będzie spokój.

– Pogróżki to codzienność, Matteo. Doskonale wiesz, że większość to cioty, które i tak prędzej czy później dostają od nas po ryjach.

– Chodzi o Wiktorię – mówi, a ja niemal od razu się spinam.

– Co masz na myśli?

– Posłuchaj. – Matteo chrząka, po czym czyta cicho: – „Jeśli ci na niej zależy, odeślij ją, Antonio. Ktoś wie, że zależy ci na niej, i próbuje wykorzystać to jako słaby punkt. Przeczytaj to i zastanów się, co jest ważniejsze: Wiktoria szczęśliwa w Polsce czy martwa w Katanii".

Matteo rozłącza się, a jego słowa odbijają się echem w mojej głowie. Ktoś naprawdę chce iść ze mną na wojnę. Nie dam jej skrzywdzić. Wolę zginąć, niż pozwolić, aby ona cierpiała. Dopalam papierosa i znów czuję wibracje mojego telefonu. Nerwowo otwieram wiadomość, a kiedy ją czytam, mam ochotę zmiażdżyć mój smartfon. Po chwili przychodzi kolejna wiadomość.

To tylko jeden z wielu tekstów.

Mój gniew przybiera na sile, a krew zaczyna buzować w żyłach. Nie przypuszczałem, że ktoś wywęszy tak szybko Wiktorię. Odwracam się i patrzę na nią, utwierdzając się w przekonaniu, że to nie jest jej miejsce. Mój świat nie jest dla niej i mimo że dzisiaj odnalazła się tutaj idealnie, to niczego nie zmienia. To jedynie namiastka przyjemności, którą mogę jej dać. Większość to krew i wojny, a te muszę toczyć sam. Postanawiam, że dzisiaj pozwolę jej odejść, wbrew własnym uczuciom. Będę spokojny dopiero, kiedy Wiktoria będzie bezpieczna, a to się stanie tylko wtedy, gdy będzie daleko ode mnie.

***

Podjeżdżamy przed dom, a ja cały czas układam scenariusz, w którym oznajmiam Wiktorii, że jest wolna. Nie wierzę, że to się dzieje, ale nie mam wyjścia. Przez całą drogę nie odezwałem się ani słowem, a atmosfera po raz kolejny uległa zmianie. Wychodzę z samochodu, a następnie pomagam Wiktorii, która bez wahania ujmuje moją dłoń. Jej oczy skupione są na mnie, a ja pierwszy raz nie potrafię na nią spojrzeć. Nie mogę pozwolić sobie na błąd.

Kiedy tylko przekraczamy próg posiadłości, idę prosto do swojej sypialni. Dziewczyna podąża za mną, mimo że nawet nie mówiłem, że chcę z nią porozmawiać. Ona czuje. Wie, że coś jest nie tak. Ściągam marynarkę i ciskam ją na fotel, a ona zamyka cicho drzwi.

– Chciałbym z tobą porozmawiać o twoim wyjeździe. – Odwracam się w jej kierunku, a moje ciało się spina.

Jej twarz się rozpromienia, a we mnie rośnie jedynie ból, który rozsadza mnie od środka.

– Naprawdę? – pyta z coraz większym uśmiechem.

– Tak. Nie chcę cię tutaj trzymać na siłę. Myślałem, że cię przekonam, ale to nie ma sensu… Mój świat nie jest dla ciebie.

Ból, który przepełnia teraz moje serce, jest nie do zniesienia. Czuję ulgę, ale wiem, że być może to ostatni raz, kiedy patrzę na kobietę mojego życia. Wiktoria wpatruje się we mnie, a uczucia na jej twarzy mieszają się jak szalone.

– Myślę, że to podstęp.

Zbija mnie z topu. Jaki podstęp? Naprawdę myśli, że mógłbym ją okłamać? Nie umiem wyobrazić sobie bez niej życia, a mimo to oddaję jej wolność. Dla jej bezpieczeństwa.

– Oczywiście, że nie, o czym ty mówisz?

– O tym, że jeśli zdecyduję się wrócić, ty zapewne wyrżniesz całą moją rodzinę. Rozmawialiśmy niedawno o Ani. Czy to nie przypadek, że właśnie teraz chcesz mnie puścić do domu? Czy Igor oddał ci już pieniądze? – Zarzuca mnie coraz bardziej absurdalnymi pytaniami.

Prycham. Przez miesiąc jego nieudolnej pracy nie zwrócił nawet dwudziestu procent, ale nie o niego teraz chodzi. Myśli, że jestem skurwielem, który wypuści ją tylko po to, aby zabić jej rodzinę? Mam sporo krwi na rękach, ale tym razem nie będzie kolejnej kałuży i to w dodatku z krwi jej bliskich.

– Igor to inna sprawa. Źle postąpiłem, zabierając cię z Polski. Nie jesteś tu szczęśliwa i wcale mnie to nie dziwi. Myślałem, że spróbujemy być razem. Z każdym dniem chciałem się ciebie uczyć, bo na nikim nie zależy mi tak jak na tobie.

– Zależy ci?! Ty cholerny egoisto! – zaczyna krzyczeć, a ja patrzę na jej wściekłą twarz. – Mówisz o miłości, a teraz pozwalasz mi wyjechać?! Teraz mówisz, że ten świat nie jest dla mnie, kiedy już wszystko widziałam?! A może chodzi o tę dziwkę, co?

Stoję skołowany i zły jak cholera. Ona jest naprawdę zazdrosna o tę głupią Olivię? Jestem na skraju wybuchu, a na dodatek Wiktoria stoi przede mną i wyraźnie nie ma zamiaru odpuścić.

– Wyjaśnij mi, czego nie zrozumiałaś w zdaniu, że chcę cię chronić!!! – krzyczę, a ona się wzdryga. – Kocham cię, do cholery, i pragnę tylko ciebie, ale jeszcze bardziej twojego bezpieczeństwa!

Moje słowa wywierają na niej wrażenie. Jej oczy wyrażają wiele emocji, a ja czuję się cholernie bezradny.

– Twoja oferta jest nadal aktualna? Mogę wracać do domu?

Patrzę na nią ze smutkiem, po czym przytakuję. Widzę w jej oczach, że nie chce zostać. Należy się jej szczęście, nawet jeśli ma je dostać u boku innego mężczyzny.

– Tak, możesz się spakować. Poinformuję Marca, żeby był gotowy do odwiezienia cię na lotnisko.

Wyciągam telefon z kieszeni, kątem oka widząc, jak Wiki podchodzi do okna. Atmosfera między nami się zmienia.

– Za co mnie kochasz, Antonio? – pyta nagle, wpatrując się przed siebie.

Nie spodziewałem się tego pytania. Zaskakuje mnie, a ja nie wiem, jak sklecić choćby jedno zdanie. Kocham ją za wszystko, ale pewnie gdybym tak powiedział, zabrzmiałoby banalnie.

Cholera!

– Kocham cię za to, jak codziennie wstajesz i wychodzisz z kubkiem kawy na taras, uśmiechając się w stronę słońca. Kocham cię za to, jak obchodzisz się z Vivianne. Kocham cię za to, jak starasz się pomagać Carli w kuchni. Kocham cię za to, jak mówisz przez sen i kocham twój uśmiech, który codziennie daje mi powód do tego, aby wstać i żyć. Dla ciebie i Vivianne.

Kocham ją za wszystko.

Wiki nie komentuje moich słów, więc wybieram numer do Marca. Muszę jak najszybciej dać się jej spakować i zapomnieć. Im szybciej stąd wyjedzie, tym lepiej dla nas.

– Marco, bądź za godzinę pod rezydencją i…

– Nie.

Głos Wiki przerywa moją rozmowę. Widzę, jak odwraca się w moją stronę. Patrzy na mnie z ufnością i… miłością.

– Oddzwonię – rzucam do słuchawki i wpatruję się w nią jak w cholerny obraz. Ona z kolei odwraca się do mnie plecami i zaczyna rozpinać sukienkę.

Zamieram.

Sukienka opada na podłogę, a Wiki zostaje w samej bieliźnie. Przełykam głośno ślinę, a w spodniach czuję niemiłosierny ucisk. Patrzę na nią zafascynowany, stojąc w bezruchu.

– Wiki, co ty robisz? – pytam, nie poznając, do cholery, swojego głosu.

Nasze oczy spotykają się, ale Wiktoria nie podchodzi. Patrzy na mnie tak seksownie, że mam ochotę zamknąć ją w sypialni i nigdy nie wypuszczać.

– Zostaję – mówi cicho.

Jedno słowo. Jedno pieprzone słowo, na które czekałem.

Każdy normalny facet rzuciłby się na nią w tym momencie, a co robię ja? Patrzę na nią z niedowierzaniem. Po chwili mój umysł wraca na swoje miejsce, a wiadomość, którą dostałem od Matteo, przelatuje mi przed oczami.

– Nie jesteś tutaj bezpieczna – mówię bezradnym głosem. – Pragnę cię, ale sytuacja nie wygląda najlepiej. Bezpieczniejsza będziesz w Polsce.

Dziewczyna patrzy na mnie, podchodzi i obejmuje mnie w pasie. Jej ręce delikatnie suną po moich plecach.

– Bezpieczniejsza będę tylko przy tobie – mruczy, a następnie dodaje: – Widziałam wiele i dam radę. Ochronisz mnie, wiem to.

Jej słowa uderzają mnie prosto w serce. Tak bardzo pragnąłem je usłyszeć, jednak w obliczu całej

sytuacji nie chcę ryzykować. Boję się, że ją stracę, jednak wiem, że kiedy wyjedzie, jeszcze bardziej mi odbije. Podejmuję decyzję i z jednej strony czuję ogromne szczęście, a z drugiej strach. Obiecuję sobie, że nie pozwolę jej skrzywdzić. Nie teraz, kiedy w końcu ją mam.

– Jesteś pewna? – pytam, dotykając jej policzka.

Wiktoria całuje moją rękę i patrzy mi w oczy.

– Weź mnie do swojego piekła, Antonio – szepcze, a ja wsuwam ręce w jej włosy.

Wpijam się w jej usta, a z jej gardła wydobywa się rozkoszny jęk. Atmosfera zaczyna ulegać zmianie, a poziom emocji sięga zenitu. Czuję, jak rozgrzane jest jej ciało. Gotowa i ufna nie przerywa pocałunku, a w moim wnętrzu szaleje istny ogień. Odrywam się od jej ust, rozpoczynając podróż po jej ciele. Uśmiecha się i drży pod wpływem mojego dotyku. Teraz nie ma już odwrotu. Zabieram ją w ciemną otchłań, do której wprowadza jasne promienie. Pragnę ją kochać i zostać w tej części nieba.

Mojego nieba.

ROZDZIAŁ 24

WIKTORIA

Całuje mnie zachłannie i mocno, a moim ciałem wstrząsa przyjemny dreszcz. Uwielbiam sposób, w jaki mnie dotyka. Czuję, jak nasze języki zaczynają swój wspólny taniec. Antonio błądzi rękami po moim ciele, zatrzymując się na pośladkach. Zaczyna je przyjemnie ściskać, przerywając pocałunek. Zaczynam niespiesznie rozpinać jego koszulę, która po chwili ląduje na podłodze. Błądzę wzrokiem po jego torsie, nie omijając żadnego widocznego mięśnia. Podoba mi się ten widok. Skupiam wzrok na bliźnie pod żebrami, ale szybko go przenoszę na ogromną wypukłość w jego spodniach. Zatrzymuję rękę na jego pasku i patrzę mu w oczy. Widzę, jak płonie i obserwuje każdy mój ruch. Czuję, jak się napina, po czym nie wytrzymuje i sunie rękami do góry, odpinając mój biustonosz. Obserwuje moje piersi, dotykając je z ogromną uwagą. Jego ręce suną po mojej talii i zahaczają o moje majtki. Powoli ściąga mi bieliznę, a następnie klęka przede mną i bez ostrzeżenia wpija się ustami w moją kobiecość. Czuję, jak zalewa mnie fala przyjemności, a jęk mimowolnie wypływa z moich ust. Burzę ręką jego idealne włosy i przytrzymuję w miejscu, gdzie jego język dociera do najwrażliwszego punktu w moim ciele. Sprawnie porusza się między moimi nogami, a ja ledwo daję radę stać w tych szpilkach. Po kolejnych ruchach dochodzę i czuję, jak nogi drżą mi od nadmiaru emocji. Prawie spadam, ale on mnie przytrzymuje, a potem niesie do łóżka. Patrzy na mnie z miłością i pożądaniem, a na jego ustach błyszczy dowód mojego podniecenia. Kładzie mnie na satynowej pościeli, a ja dopiero teraz zauważam, że wciąż ma na sobie spodnie. Podnoszę wzrok i widzę, jak rozpina pasek, a następnie szybko je ściąga. Jego wzrok koncentruje się na mnie. Podchodzi powoli do łóżka, po czym mości się między moimi nogami. Wygląda jak marzenie. Pieści wzrokiem każdą część mojego ciała. Uśmiecham się do niego, a on zatapia nos w zgłębieniu mojej szyi. Wzdycha i zaczyna obsypywać moją szyję delikatnymi pocałunkami. Dotykam jego umięśnionych pleców, a on podnosi wzrok i patrzy mi prosto w oczy.

– Czekałem na tę chwilę tak długo… – Całuje mój policzek i dodaje: – Chcę zapamiętać każdy szczegół twojego ciała. Każdy pieg na twoim nosie. – Całuje w usta. – Każdą krzywiznę.

Drżę pod wpływem jego słów i czuję się pierwszy raz tak piękna, kochana i ubóstwiana. Ten mężczyzna całkowicie mnie pochłonął i zabrał mnie tam, gdzie chciałam być. Antonio patrzy w moje oczy i jednym stanowczym ruchem wbija się we mnie. Niekontrolowany krzyk wymyka się z moich ust, a Antonio zastyga w miejscu. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, szukając oznak bólu. Uśmiecham się delikatnie i oplatam go ciasno udami. Nie byłam dziewicą, ale dłuższa przerwa dała o sobie przypomnieć. Muszę dać sobie chwilę, aby przyzwyczaić się do jego rozmiaru, chociaż wiem, że powstrzymuje się od tego, aby całkowicie we mnie wejść. Zaczyna się delikatnie poruszać, a ja przyczepiam się do jego pleców, jakby był moją ostatnią deską ratunku. Zaczynam szukać jego ust, po czym wpijam się w niego z taką pasją i miłością, jaką do niego czuję. Oddech Antonia przybiera na sile, a jego ruchy są coraz mocniejsze. Na jego ciele pojawiają się pierwsze kropelki potu, które podniecają mnie jak diabli. Pochłaniamy się nawzajem, nie mogąc przestać. Patrzę w jego oczy i chłonę jego ciemność. Zatracam się w niej i wbrew jakiejkolwiek logice czuję się tutaj bezpieczna. Emocje biorą górę, a ciało kieruje się swoją żądzą.

– Do kogo należysz, Wiki? – pyta, dysząc mi do ucha.

Oddaję się przyjemności, uśmiechając się pod nosem. Teraz, kiedy jesteśmy razem, mogę drażnić go bez końca.

– Do siebie – mówię, starając się być pewna swoich słów.

Antonio zatrzymuję się i patrzy mi prosto w oczy. W jego oczach widzę pożądanie, a delikatny uśmiech wypływa na jego twarz.

– Tak? – pyta wyzywająco, a jego ruchy stają się coraz szybsze.

Tracę kontrolę, a przyjemność przejmuje władzę nad całym ciałem. Najmniejsze mięśnie ciała

zaczynają się przyjemnie zaciskać. Jestem blisko i wiem, że zaraz dojdę. Kiedy jestem na granicy, Antonio zwalnia. Otwieram oczy zirytowana, próbując wysunąć w jego stronę biodra, ale on przytrzymuje mnie w miejscu. Jestem tak blisko, że zaraz zwariuję.

– Proszę – mówię błagalnym głosem.

– O co prosisz? – Antonio powoli zaczyna się we mnie wsuwać, dręcząc moje ciało. – Powiedz to… Powiedz, że jesteś moja.

Mój mózg się wyłącza, a słowa mimowolnie opuszczają moje usta.

– Do ciebie. Kocham cię i jestem twoja.

Słyszę jęk, a jego ruchy stają się ponownie coraz szybsze. Szczytuję niemal od razu, a moim ciałem wstrząsa orgazm. Antonio czeka, sprawiając mi przyjemność do końca. Dopiero później sam oddaje się ostatniej przyjemności, a ja czuję, jak jego penis pulsuje w moim wnętrzu. Wykończony, wtula się w moje włosy.

– Ja też cię kocham, Wiki – mówi delikatnym głosem. – Jestem twój.

Przytulam go jeszcze mocniej, słysząc te słowa. Uśmiecham się mimowolnie, czując się pierwszy raz naprawdę szczęśliwa. Antonio niechętnie odsuwa się ode mnie i kładzie obok. Wtulam się w jego bok i powoli odpływam w ramionach mężczyzny, który zmienił moje życie.

Na zawsze.

***

Czas płynie, a my zakochujemy się w sobie jeszcze bardziej. Każdy dzień jest dla nas kolejną lekcją. Spędzamy razem czas, a wieczorami kochamy się bez pamięci. Wszystko, co robimy jest właściwe. Spędzamy czas z Vivi, która zaraża nas swoimi pomysłami oraz poczuciem humoru.

Kiedy wieczorem wtulam się w jego ramiona, czuję, że wszystko jest na swoim miejscu. Antonio otwiera się przede mną, opowiadając mi historie z dzieciństwa oraz o tym, co wyprawiali Matteo i Alice. Nigdy nie przypuszczałam, że życie postawi mnie w tym miejscu, a na dodatek poznam i pokocham człowieka, który każdego dnia udowadnia mi, że moje miejsce jest obok niego.

***

Otwieram powoli oczy, rozciągając z przyjemnością mięśnie. Czuję się wyspana jak nigdy dotąd. Nie mam pojęcia, czy to dlatego, że Antonio rano zafundował mi kolejną dawkę przyjemności w łóżku, czy dlatego, że później pod prysznicem znowu zatraciliśmy się w sobie. Zanim zeszliśmy na śniadanie, zdążyliśmy się kochać dwa razy. Dla mnie to prawdziwy rollercoaster.

Zakładam szybko ciemną spódniczkę i biały top. Muskam delikatnie różem policzki i maluję usta pomadką. Całość dopełniam ślicznymi sandałkami. Włosy po umyciu opadają mi luźno na ramiona, a uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Jestem cholernie szczęśliwa i niech mi ktoś to szczęście spróbuje odebrać, to uduszę gołymi rękami. Mam wiele pytań do Antonia i wiem, że musi mi na nie odpowiedzieć. Szczerość to podstawa, inaczej nasz związek nie wypali. Wiem, czym się zajmuje, kim jest i kim ma zostać. Przeraża mnie ta myśl, a i tak nie wyobrażam sobie życia bez niego. Szykując się do wyjścia, słyszę dźwięk mojego telefonu.

– Cześć, tato! – mówię radosnym głosem.

– Cześć, kochanie, widzę, że dzisiaj masz lepszy humor.

Ostatnimi czasy, kiedy do niego dzwoniłam, wymuszałam na sobie uśmiech i głównie opowiadałam mu o Vivianne. Starałam się ukrywać to, jak momentami było mi trudno. Na samą myśl o małej uśmiech nie schodził mi z twarzy.

– Tak wiem, przepraszam, ale ostatnie dni były trudne. Teraz jestem szczęśliwa jak nigdy dotąd. Jak się czujesz, tato? Jesteś zdrowy?

– Tak jak tydzień temu, bez zmian. Jestem zdrowy jak ryba, jedynie tęsknie za tobą, kochany szkrabie.

W mojej głowie zaczynają się kłębić najróżniejsze myśli. Czy potrafię stworzyć rodzinę z Antoniem i Vivi? Czy mogę żyć w tym świecie? Wiem, jakie ryzyko podjęłam, zostając w Katanii. Dzisiaj jest dobrze, ale jutro Antonio mógłby nie wrócić do domu.

Zbyt dużo razy widziałam, jak ze swoją świtą wyjeżdżali z posesji, aby po paru godzinach wrócić w swoich drogich garniturach poplamionych krwią. Mimo wszystko podjęłam decyzję. Kocham go. Muszę to w końcu przyznać sama przed sobą. Wystarczyło tak niewiele czasu, aby stał się dla mnie prawdziwą twierdzą.

Po skończonej rozmowie z ojcem wychodzę z sypialni i ruszam na parter w poszukiwaniu moich ulubieńców. Ich głosy rozchodzą się po całym domu, a ja staję tuż przy ścianie i obserwuję, jak wygłupiają się przy śniadaniu. Ich widok za każdym razem rozczula mnie tak samo. Dzięki takim porankom doceniam momenty, kiedy jesteśmy razem.

ROZDZIAŁ 25

ANTONIO

Wiktoria dołącza do nas chwilę po tym, jak bacznie przyglądała się nam zza ściany. Myślała, że nie widzę, ale ja jestem doskonałym obserwatorem. Znam ten wzrok, myślała nad czymś, i to dość intensywnie. Zawsze przed snem, a raczej przed seksem, rozmawiamy o ważnych aspektach naszego wspólnego życia. Wiem, że Wiktoria ma wiele wątpliwości, ale za każdym razem wybijam jej to z głowy. Mam nadzieję, że jest szczęśliwa, bo to, ile słońca wprowadziła w moje życie, wiem tylko ja. Każdy szczęśliwy poranek spędzony z nią porównuję z dniem, w którym urodziła się Vivianne. Tylko z tymi dwiema kobietami odczuwam szczęście i miłość. Teraz moja córka usilnie stara się pokazać, jak obrzydliwe potrafią być zielone warzywa. Bawi mnie jej zawziętość w tej sprawie, ale niestety nie mogę jej pozwolić na wszystko, bo za chwilę weszłaby mi na głowę, a jej jedyny posiłek ograniczałby się do słodkich przekąsek. Wiki wygląda jak zawsze pięknie. Ciemna spódniczka i biały top od razu pobudzają moją wyobraźnię. Włosy naturalnie opadają na jej ramiona, a ja muszę powstrzymać się od wspomnień, kiedy trzymałem je w garści, pieprząc ją tak, jakby jutra miało nie być. Wiki wyłapuje mój wzrok i uśmiecha się do mnie figlarnie.

Przyłapała mnie.

– Panie Venturi… – akcentuje moje nazwisko. – Coś się stało?

– Oczywiście, że nie. – Uśmiecham się szelmowsko, puszczając do niej oczko.

Podejmuję tę grę. Mam na uwadze fakt, że moja córka je koło nas śniadanie. Po piętnastu minutach grzebania Vivi w owsiance Carla postanawia zrobić jej gofry, aby zjadła cokolwiek. Moja córka szybkim krokiem podąża za gosposią, a ja mogę się w pełni skupić na kobiecie siedzącej naprzeciwko mnie. Uśmiecha się do mnie, wynagradzając mi wszystkie wątpliwości, które miałem jeszcze chwilę temu.

– Jak się czujesz?

– Czuję się szczęśliwa, Antonio – mówi to z przekonaniem wymalowanym na jej twarzy.

Każdego dnia zadaję jej to pytanie, a odpowiedź za każdym razem jest taka sama. Tak samo dobra i sprawiająca, że chce mi się żyć. Postanawiam wykorzystać z nią tę chwilę, mimo że rano nie potrafiłem oderwać od niej rąk. Zaczynam powoli, sunąc delikatnie dłonią od nadgarstka aż po obojczyk. Widzę, jak jej ciało pokrywa gęsia skórka, a ona wpatruje się we mnie tymi swoimi błękitnymi oczami.

– Nie masz dość, co? – pyta, uśmiechając się figlarnie.

– Nigdy nie będę miał dość, Wiki. Za każdym razem chcę ci pokazać, że jesteś tylko ty.

– Ostudź zapłon, bo w takim tempie zajdę w ciążę szybciej, niż planowałam. Nie biorę tabletek, a ty parę razy nie użyłeś gumek.

Oczywiście, że nie użyłem i na pewno nie mam zamiaru zakładać za każdym razem tego lateksowego gówna. Zawsze pragnę ją czuć, szczególnie kiedy zaciska mięśnie na moim fiucie. Poza tym, nawet jeśli będzie albo już jest w ciąży, będę najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Bóg zesłał mi najcudowniejszego anioła, jakiekolwiek mogłem sobie wymarzyć.

– Nie będę studził zapału, bo ten stan absolutnie mi odpowiada.

Wiki marszczy brwi i krzyżuje ręce na piersi, opierając się na krześle. Tworzy między nami dystans, a ja uśmiecham się na samą myśl o pazurkach, które potrafi pokazać.

– Pójdziesz po mrożonki sam czy mam osobiście je przynieść? – pyta z ironią.

– Dam radę, gdzie są?

– W piekarniku – parska i przewraca oczami.

Przesuwam palcem po ustach, po czym wstaję od stołu, w oddali słysząc śmiech Vivi i Carli.

– Gabinet, panno Wasilewska – mówię swoim formalnym i twardym głosem.

Odchodzę w kierunku gabinetu, słysząc, jak ta mała złośnica mnie przedrzeźnia, a potem rzuca parę słów po polsku. Tłumacz Google pomógł mi przyswoić parę zwrotów i zdecydowanie te, które wypowiadała Wiki, nie były zbyt miłe.

To Wiki. Kobieta, która dosypała ci prochy do wody, pamiętaj!

Zdecydowanie muszę jej przypomnieć, kim jestem, i wytłumaczyć, że pyskówki nie są w moim stylu. Nabrałem jeszcze większej ochoty na ten dzień, a z tego, co widzę, zapowiada się bardzo intensywnie. Wiki wchodzi do mojego gabinetu i rozgląda się wokół. Kręci głową. Za każdym razem reaguje tak samo. Brak parcia na kasę to jedna z wielu cech, które w niej kocham. Nigdy nie przyzwyczai się do tego, co mam i ile posiadam. Zawsze będzie kręcić głową i będzie ją to przytłaczać. Wiele kobiet dałoby się pociąć za parę dni w takim domu. Na Wiktorię to nie działa. Nie jest jak wszystkie dziewczyny, dlatego w pełni skupiam się tylko na niej. Tylko ona jest tego warta.

– Podejdź do mnie.

Dziewczyna patrzy na mnie i widzę, że coś się zmieniło. W jej oczach dostrzegam strach, ale i błysk ciekawości. O dziwo, bez mrugnięcia okiem podchodzi do mojego biurka i staje naprzeciwko mnie.

– Wiesz, że nie lubię, jak mi pyskujesz i próbujesz udowadniać, że masz nade mną kontrolę?

Delikatnie dotykam jej policzka, po czym wsuwam nos w jej włosy i wdycham jej cudowny zapach. Wiki rozluźnia się i kładzie ręce na moich barkach.

– Przecież to we mnie kochasz.

Mówi szeptem, a mimo to dociera do mnie każde słowo. Każde pieprzone słowo. Czy to kocham? Tak, do cholery. Kocham całą ją, a jej upór nakręca mnie jeszcze bardziej. Posłuszne kobiety mogłem mieć na pstryknięcie palca. Chodziłyby jak w zegarku, a w łóżku pozwoliłyby robić ze sobą wszystko.

– Kocham w tobie wszystko, Wiki, ale teraz jedyne, o czym marzę, to pokazać ci, kto tutaj rządzi.

– Antonio…

Nie kończy, bo obracam ją tyłem i kładę na biurko. Wiki piszczy, ale po chwili uspokaja się, bo wie, że nigdy nie zrobiłbym jej krzywdy. Wręcz przeciwnie, prowokuje mnie.

– W sumie ta kara nie jest taka zła…

Kusicielka. Jednak zabawa dopiero się zaczyna. Podnoszę jej sukienkę i odsuwam majtki, zyskując teraz dostęp do jej słodkiej kobiecości. Zanurzam jeden palec, a Wiki zaczyna pojękiwać. Czuję, jak zaczyna się na nim zaciskać, a jej oddech przyśpiesza. Dodaję drugi palec, a moje ruchy stają się szybsze. Wiki zaczyna coraz bardziej dygotać, a ja wiem, że jest już blisko. W ostatniej chwili wyciągam z niej oba, całując w jeden pośladek i wstaję. Widzę, jak podnosi się z mojego biurka. Policzki ma czerwone, oddech urywany, a jej spojrzenie właśnie zabija mnie tysiącami noży.

– Co to miało być?! – pyta wkurzona.

– Twoja kara. A teraz wybacz, muszę popracować. Widzimy się na obiedzie, skarbie.

Oszołomiona stoi w miejscu, a ja wyciągam telefon, bo dostałem informacje o nowym kliencie z Hiszpanii, na którym możemy zbić kupę kasy.

– Jaka kara?! Masz dokończyć to, co zacząłeś, Antonio! Płonę, do cholery!

Podnoszę wzrok i patrzę na jej wkurwione oblicze, które jest jeszcze bardziej seksowne, niż można sobie wyobrazić. Uśmiecham się szeroko, wiedząc, jak ona potrafiła ostudzić moje zaloty.

– Jeżeli płoniesz, polecam mrożonki – parskam, a następnie dodaję: – Tylko nie z piekarnika, ale z zamrażarki.

W jej oczach pojawia się furia, a ciało dygocze z emocji. Wiele mnie kosztuje, aby nie dokończyć tego, co zacząłem, ale Wiki musi nauczyć się pewnych zasad. Podczas spotkania z ojcem powinna zachowywać się perfekcyjnie, a lekcji nigdy za wiele.

– Pieprz się, Venturi! – krzyczy i rusza do wyjścia.

– Tylko z tobą, Wiki – odpowiadam melodyjnie.

Żegnają mnie jedynie trzask drzwi i obietnica zemsty, którą Wiki na pewno już dla mnie szykuje. Zatapiam się w pracy, próbując zająć myśli. Czytam wysłaną dokumentację o nowym kliencie, który jest zainteresowany naszym towarem. Mężczyzna jest z Hiszpanii, więc udałoby się nam ponownie uruchomić kontakty. Oprócz tego umowa wstępna wygląda naprawdę obiecująco. Pochylam się nad dokumentami, chcąc jak najszybciej sprawdzić wiarygodność tego człowieka. Zapowiada się pracowity dzień.

ROZDZIAŁ 26

VINCENT

Siedzę w moim apartamencie i popijam whisky. Zgodnie z tym, co mówił mój człowiek, braciszek zabawia się z tą młodą dziewczyną, fundując sobie drugą młodość. Dopadł biedaka kryzys wieku średniego, więc postawił na młodą dupę.

Całkiem niezłą, swoją drogą.

On nie wie, że istnieję, ale pozna mnie w momencie, w którym przyjdę i odbiorę mu wszystko. Udowodnię ojcu, że nie jest nic wart i zajmę jego miejsce. Gdyby moja matka żyła, ten idiota nie miałby tego, co ma dzisiaj. Władza, luksus, pieniądze – to przywileje za dorastanie w tej rodzinie. Nie miałem nawet połowy z tego, kiedy byłem dzieciakiem.

Mój ojciec kochał matkę. Była jego sekretem, którego miał nigdy nie ujrzeć świat. Obiecywał, że odejdzie od żony i stworzą razem rodzinę. Kiedy przyszedłem na świat, był dumny, że ma syna. Opiekował się mną, przywoził mi zabawki i spędzał z nami tyle czasu, ile mógł. Później wracał do swojej rodziny, która, mimo że była mniej ważna od nas, stała się priorytetem w randze tej pieprzonej mafii. Tak więc dorastałem z matką, mając z doskoku kochającego tatusia, który kiedy tylko mógł, spędzał czas z nami. Kiedy miałem czternaście lat, mama zachorowała na raka. Pomimo starań lekarzy i wynajmowania najlepszych klinik w kraju, nie udało się jej uratować. Po jej śmierci ojciec chciał zabrać mnie do siebie. Nie byłem małym dzieckiem i wiedziałem, że nie przyjmą mnie tam z otwartymi rękami. Kiedy przyjechał po mnie, byłem już daleko. Uciekłem. Postanowiłem żyć sam. Zapracować sobie na swoją pozycję i życie, w którym będę sobie panem. Pielęgnowałem nienawiść do ojca i całej rodziny Venturi, ponieważ winię ich za każdą krzywdę, jaka spotkała mnie i mamę.

Nazywam się Vincent Russo i jestem panem życia i śmierci, a rodzina Venturi oddycha, ponieważ jeszcze pozwalam im żyć.

ROZDZIAŁ 27

WIKTORIA

Dni zamieniają się w tygodnie, a tygodnie w miesiące. Szczęśliwa odkrywam z każdym dniem piękno Katanii, a Antonio w każdej możliwej chwili pokazuje mi uroki tego miasta. Od dłuższego czasu nigdzie nie czułam się tak wspaniale jak tutaj. Jakbym znalazła swoje miejsce na ziemi oraz człowieka, za którym poszłabym w ogień. Uczucie tego, jak przytula mnie każdego poranka i rozpieszcza najmniejszym drobiazgiem, przyprawia mnie o dreszcze. Praktycznie codziennie dostaję od niego jakieś prezenty. Nie wymagam ich, a mimo to Antonio za każdym razem wymyśla coś innego. Ostatnim podarunkiem byłam zaskoczona. Dostałam bieliznę, jednak nie była to bielizna erotyczna, tylko bardzo zmysłowa i kobieca. Odsłaniała dokładnie tyle, ile potrzeba, by pobudzić wyobraźnię mężczyzny. Postanawiam zabrać ją w podróż, ponieważ razem z Antoniem wybieramy się do jego rodziców, ale zanim tam dotrzemy, spędzimy dwie noce w hotelu w Palermo. Antonio nie chce za bardzo gościć w domu rodzinnym, ponieważ nie czułby się tam komfortowo. Nie przypominam sobie, żeby w dobry sposób wspominał rodzinny dom. Jedyne, co jest dla niego miłym wspomnieniem, to mama i dzieciństwo, w którym mógł jakkolwiek spędzić czas z Matteo i Alice. Świat, w którym byli wychowywani, przyprawiał mnie o dreszcze, mimo że z każdym dniem stawałam się jego częścią.

Codziennie dzwonię do taty, pytając o rzeczy, o których rozmawialiśmy, kiedy mieszkałam w domu. Czuję podekscytowanie, kiedy mogę powiedzieć, że kupiłam mu bilet do Włoch. Cieszę się, że przyjedzie, a przede wszystkim, że Antonio wszystko zorganizował. Mój tata ma przylecieć za dwa tygodnie, więc mam czas, żeby przygotować się na jego przyjazd. Laura nie chce o mnie słyszeć. Było mi przykro, kiedy zarzuciła mi pławienie się w luksusach, kiedy ona przymiera głodem. Oczywiście wiem, że kłamie, bo znam ją nie od dzisiaj.

Wszystko układa się idealnie. Mam Antonia, który wielbi mnie każdego dnia, Vivi, którą traktuję jak córkę, i Carlę, która jest dla mnie podporą w każdym aspekcie prowadzenia domu. Jestem szczęśliwa, bo mam swoją rodzinę, o której tak bardzo marzyłam. Nie byliśmy idealni, jednak każdy dzień traktowaliśmy jako wyzwanie i pokonywanie kolejnych trudności.

Widzę, w jakim stanie Antonio przychodzi czasem do domu. Krew na ubraniach wystarcza, żebym wiedziała, że dzisiaj kolejny taki dzień. Dla niego normalny, bo tak żyje, a dla mnie to była kolejna kłoda pod nogi, ponieważ nigdy nie przyzwyczaję się do odbierania ludziom życia. Owszem, wiem, że to osoby, które gwałcą, okradają i krzywdzą rodziny, ale, na Boga, mamy wymiar sprawiedliwości. Moje sumienie kłóci się z sercem, kiedy Antonio kładzie się obok w łóżku i zasypia.

Morderca.

Moje sumienie krzyczy, ale pod wpływem jego miłości do mnie i słów postanawiam mierzyć się z tym każdego dnia. Wybrałam go i nie potrafię z niego rezygnować.

***

Lot do Palermo odbywa się bez większych przeszkód. Ciepłe słońce wita nas na płycie lotniska, a lekki wiaterek dodaje mi rześkości. Matteo czeka na nas przy samochodzie i uśmiecha się do mnie, zanim moja noga dotyka ziemi. Mimo że przez większość czasu wymieniamy się złośliwościami, lubię Matteo. Z rozmów z Anią wiem, że próbuje odpędzić go od siebie jak tylko może, chociaż niezbyt jej to wychodzi. Mimo wszystko szanuję go, ponieważ zawsze jest ze mną szczery. Oferuje mi swoją pomoc oraz towarzystwo, kiedy Antonio wyjeżdża. Vivi go wprost uwielbia, a on jest dla niej w stanie nawet przebrać się za Elsę z Krainy Lodu. Nie podoba mi się fakt, że kręci się przy Ani. Wiem od Antonia, że Matteo przeleciał już połowę populacji kobiet na świecie, a to nie czyni go idealnym kandydatem dla mojej przyjaciółki.

– Cześć, Matteo! – Uśmiecham się do niego, a on marszczy brwi.

– Wyglądasz pięknie! Mówiłem Antoniowi, żeby od razu cię przeleciał, wtedy byłabyś miła od samego początku, a tak zobacz, ile straciliśmy czasu! – Śmieje się na głos.

– Uważaj, Venturi! Rozmawiałam z Anią i przypomnę po raz setny! Jeśli ją skrzywdzisz, to twoje jaja powieszę w swojej sypialni!

Przestaje się śmiać. Toczymy walkę na spojrzenia, aż w końcu Matteo odpuszcza i na odchodne mówi:

– Włos jej z głowy nie spadnie. Przysięgam na moje życie.

Otwieram szeroko oczy, zdziwiona i zaskoczona jego wyznaniem. Zanim zdążę odpowiedzieć, mężczyzna znika. Idziemy do podstawionego na lotnisku samochodu, a Antonio zamiast patrzeć przed siebie, cały czas pisze coś na telefonie. Mam ochotę mu powiedzieć, że zaraz będzie mieć bliskie spotkanie z kantem drzwi auta, ale oczywiście on z gracją zajmuje miejsce obok mnie.

– Twoja mama nie będzie zadowolona, że nie ma z nami Vivi – zaczynam rozmowę, a on w końcu zerka w moją stronę.

– Moja mama zrozumie. Nie będę zabierał Vivi ze sobą, kiedy sytuacja robi się coraz bardziej napięta. Rodzina Gravano najchętniej już teraz zakończyłaby z nami interesy, odkąd oznajmiłem, że jestem w związku z tobą, a oprócz tego jest kolejny kret, którego trudno wytropić. Wszystko wymyka się z rąk.

Ściskam rękę Antonia, a on zbliża ją do swoich ust i składa delikatny pocałunek. Ostatnie wydarzenia nie dały nam chwili dla siebie, dlatego postanawiam tego wieczoru zrobić mu małą niespodziankę. Mamy apartament w hotelu, co daje nam wiele możliwości.

– Będziesz dzisiaj wcześniej, kochanie? – pytam przesłodzonym głosem.

– Nigdy nie wiem, czy kiedy mówisz do mnie „kochanie”, to zapowiedź twojej słodkiej wersji czy złośnicy, która chce wydłubać mi oczy. – Poważnieje, ale po chwili wybucha śmiechem.

– Postaraj się być o dwudziestej, dobrze? Mam dla ciebie niespodziankę, ale jeśli spóźnisz się godzinę albo dwie, zamarznę Venturi.

Jego oczy ciemnieją, a moja ręka osuwa się do jego krocza. Dobrze, że Matteo jedzie drugim samochodem, bo inaczej nie mielibyśmy tyle prywatności, ile mamy w tej chwili. Zaczynam delikatnie poruszać po wybrzuszeniu jego spodni, a Antonio łapie moją rękę, po czym patrzy na mnie tak, jakby chciał mnie zjeść w całości.

– Jeśli nie przestaniesz, będę musiał zostać w hotelu, a wiesz, jak nie lubię się spóźniać. Nie testuj mojej cierpliwości. Wieczorem będę o dwudziestej i lepiej, żebyś była tak gotowa, jak ja teraz.

– A może ja chcę teraz? – mówię wyzywająco i tyle wystarczy.

Antonio wydaje polecenie, aby kierowca zjechał w jedną z uliczek, a potem zamieniają się miejscami. Mężczyzna idzie do samochodu z ochroną, a my ruszamy w innym kierunku. Mijamy wiele samochodów, aż w końcu trafiamy na opuszczony parking. Parkujemy na nim, a następnie Antonio odpina pas i przyciska mnie do siebie, całując łapczywie. Niemal od razu odsuwa siedzenie do tyłu, a ja siadam na nim okrakiem, rozpinając szybko jego rozporek. Antonio przesuwa palcem po mojej cipce, aż z ust wyrywa mi się przeciągły jęk. Potem jednym płynnym ruchem nabija mnie na siebie. Nasze ruchy są gwałtowne i niedbałe. Wplątuję palce w jego włosy i przyciągam go mocniej. Ujeżdżam go mocno, cały czas patrząc mu w oczy. Po chwili dochodzimy głośno, a ja opadam na niego zmęczona.

– Kocham cię, *tesorino* – mówi zachrypniętym głosem.

Podnoszę się i uśmiecham do niego, starając się uspokoić oddech.

– Ja ciebie też – odpowiadam, dotykając delikatnie jego policzka.

Po pięciu minutach po naszej małej zbrodni nie zostaje ani ślad, a Antonio szybko włącza się do ruchu. Jedziemy do hotelu, gdzie mamy się zatrzymać. Po chwili jesteśmy na miejscu, a Antonio delikatnie gładzi mój policzek.

– Jadę prosto na spotkanie, Wiki. Idź do hotelu i czekaj tam na mnie. Jeśli chcesz gdzieś wyjść, weź ze sobą ochroniarza – mówi poważnym tonem.

– Będę czekać w hotelu. Bądź ostrożny.

– Zawsze jestem – odpowiada i puszcza do mnie oczko.

Wychodzę z samochodu i kieruję się w stronę hotelu. Oczywiście nazwisko Venturi daje ten

przywilej, że od razu zostaję zaproszona do naszego apartamentu. Wyjeżdżamy na górę windą z moim ochroniarzem, który odprowadza mnie pod sam apartament. Oczywiście muszę wysłuchać, że mam trzymać się procedur, które wyznaczył Antonio, i nie wpadać na żadne głupie pomysły. Przytakuję i uśmiecham się do niego. Pracuje dla Antonia od niedawna, więc na pewno nie chce mu podpaść. Wchodzę do apartamentu, podziwiając cały przepych, w którym się znajduję i którego jednocześnie nie znoszę, bo zwykły pokój z łóżkiem i łazienką w zupełności by nam wystarczył. Antonio jednak ma swoje zasady i musi mieć wszystko, co najlepsze. Wiele razy mówił mi o tym, abym się przyzwyczaiła do jego bogactwa, jednak to nie jestem ja. Nie muszę się przyzwyczajać, a jedynie to akceptować. Odpalam telewizor i układam się na łóżku, nie pamiętając, kiedy zasypiam.

***

Przeraźliwy ból rąk wyrywa mnie ze snu. Jasna cholera! Mimo że mam otwarte oczy, nic nie widzę. Ktoś zakrył mi je opaską! Strasznie mi zimno, bo jestem w samej bieliźnie. Moje myśli zaczynają pracować na najwyższych obrotach. Dlaczego jestem związana? Dlaczego jestem w bieliźnie? Szlag! Jeśli to Antonio, przysięgam, że następnym razem będzie przywiązany drutem kolczastym. Zaczynam kręcić się na łóżku i, jak na kobietę przystało, krzyczeć.

– Obudziłaś się.

Męski głos odzywa się w ciemnościach. Antonio. Boże, tak się bałam. Myślałam, że zostałam porwana.

Za dużo filmów, Wiki!

– Urwę ci jaja za te kajdanki – syczę, a on się śmieje.

– Myślę, że chciałabyś mieć jeszcze z nich użytek, kotku.

Kotku?

Antonio rzadko kiedy odzywa się do mnie w ten sposób. Nie wyczuwam też perfum, które zawsze zaznaczały jego obecność w pokoju.

– Antonio, to ty? – pytam drżącym głosem.

– Oczywiście, kotku – ścisza głos, a mnie ściska w żołądku. – Czyżbyś spodziewała się kogoś innego?

– Oczywiście, że nie, ale twój głos…

– Oberwałem podczas walki. Nic mi nie jest, do jutra powinno być wszystko w porządku. Przyjechałem wcześniej i postanowiłem, że to ja zrobię niespodziankę tobie.

– Przypinając mnie do cholernego łózka kajdankami i zasłaniając mi oczy?! Od kiedy się tak bawimy? Bolą mnie ręce, uwolnij mnie, proszę.

W odpowiedzi nie słyszę nic, jedynie ciche kroki, które zbliżają się w stronę łóżka i delikatnie luzują moje dłonie. Materac ugina się pod jego ciężarem, a jego zimna dłoń dotyka krzywizny moich bioder.

– Tylko ten raz zrób, co ci każę, a gwarantuję, że nie będziesz żałować – mruczy zmysłowo, a ja odprężam się, wiedząc, że nic złego mi się nie stanie.

– Jestem twoja – szepczę seksownie, oblizując usta.

Słyszę delikatne prychnięcie, a następnie moje nogi zostają rozłożone. Słyszę dźwięk rozpinanego rozporka i czekam na niego, jak narkoman na kolejną działkę.

– Zawsze byłaś moja. Teraz będziesz w każdym znaczeniu tego słowa.

Nie rozumiem jego słów, ale czuję się trochę dziwnie. Do mojej głowy zakrada się obawa. Należę do niego od dawna, a nie od teraz. Tłumaczę to wszystko emocjami, które teraz paraliżują moją głowę. To zabawa, a te kajdanki i opaska mają dać nam więcej wrażeń. Poddaję się temu i zaczynam przyjmować to, co mi daje. Tak dawno nie mieliśmy czasu dla siebie. Zawsze w biegu, a teraz możemy na spokojnie delektować się chwilą. Mimo że mój plan nie wypala, jego pomysł wydaje się coraz ciekawszy.

ROZDZIAŁ 28

VINCENT

Kilka godzin wcześniej...

Czekam w swoim biurze na mojego starszego brata, który ma się pojawić pod pretekstem podpisania kolejnej umowy przemytu i sprzedaży narkotyków. Pewnie zjawi się tu ze swoją świtą. Antonio Venturi nigdy nie przyjeżdża do klienta, jeśli nie widzi w tym konkretnego zysku. Mój znajomy sprawdził się idealnie, podając mnie za Hiszpana, z którym może ubić interes życia. Innego sposobu na wyciągnięcie go z nory nie było, a w ostateczności wysłałby Matteo – swojego grzecznego pieska. Punkt czternasta do mojego biura wchodzi człowiek, który jest moim bratem. Posyła mi pewne siebie spojrzenie, a ja odpowiadam tym samym.

– Antonio Venturi.

Przedstawia się, a ja mam ochotę roześmiać mu się w twarz. Nie mogę sobie jednak pozwolić na żaden błąd. Mam go podanego jak na tacy, ale chcę się trochę zabawić z moim braciszkiem.

– Alejandro Lozano. – Podaję mu rękę, po czym wskazuję na fotel.

– Panie Lozano, zazwyczaj nie załatwiam takich spraw osobiście, ale pana oferta była godna uwagi i z chęcią podpiszę kontrakt na okres dwóch lat. Nie widzę powodu, dla którego umowy miałyby być podpisywane co kwartał.

– Oczywiście, dokumenty są przygotowane i tylko czekają na pana podpis.

Mierzymy się wzrokiem. Przyglądam się mu i stwierdzam, że jesteśmy do siebie podobni. Wysocy, dobrze zbudowani, a nasze głosy są prawie identyczne. Podaję mu pióro i przekazuję teczkę z dokumentami. Venturi otwiera i wyjmuje dokumenty, przebiegając wzrokiem po tekście. Podpisuje we właściwych miejscach i kładzie wszystko na biurko.

– Myślę, że będziemy zadowoleni ze współpracy, a teraz proszę wybaczyć, ale się śpieszę. Jeśli będzie miał pan dodatkowe pytania, mój brat Matteo odpowie na nie z miłą chęcią.

Wstaje i poprawia marynarkę, a ja, nie mogąc dłużej wytrzymać, przerywam tę grę i pokazuję kim, do chuja, jestem.

– Do kogo się pan śpieszy? – zaczepiam go, przyjmując poważny wyraz twarzy.

– Nie pana sprawa – odwarkuje.

Ja pierdolę!

Wybucham śmiechem, a następnie wysyłam wiadomość, która rozkurzy to towarzystwo raz na zawsze. Po chwili za drzwiami padają pierwsze strzały, a Venturi sięga po broń, jednak ja jestem szybszy i strzelam mu w nogę. Antonio upada na podłogę, krzywiąc się z bólu, a ja nogą odpycham jego pistolet. Kucam przy nim i przystawiam mu lufę do skroni.

– Powiesz mi, gdzie się tak śpieszyłeś?

– Pierdol się! Nie wiem, kim jesteś, ale rodzina Venturi nie zapomina! – krzyczy, patrząc na mnie wrogo.

Rodzina Venturi nie zapomina? Dobre sobie. Mój ojciec bardzo szybko zapomniał, że ma syna. Bardzo łatwo się poddał i przestał mnie szukać.

– A może twój pośpiech ma na imię Wiktoria?

Venturi w momencie się spina, a ja posyłam mu uśmiech zwycięzcy. Widzę, jak toczy ze mną walkę, ale tym razem to ja jestem górą.

Zawsze byłem.

– Jeśli ją tkniesz, twoja śmierć będzie powolna i bolesna. Gwarantuję ci to! – warczy.

Podnoszę się i kopię go z całej siły w brzuch, a potem w żebra. Oprawiam go z całej siły, a z jego ust wyrywa się raz po raz krzyk bólu. Kiedy przestaję, postanawiam wymierzyć mu kolejny policzek.

– Santiago! – wołam jednego z moich ochroniarzy. – Wprowadź gówniarę.

Skupiam się po raz kolejny na Antoniu, który mimo ciosów i krwawiącej nogi, wciąż spogląda na mnie z chęcią mordu. Czekałem na ten obrazek wiele lat. Śmierć ojca nie sprawiłaby mi takiej satysfakcji jak śmierć syna, którego tak bardzo kocha.

Dwie pieczenie na jednym ogniu.

Drzwi się otwierają, a ochroniarz wprowadza dziewczynkę, na moje oko ma około dziesięciu lat. Venturi z trudem łapie oddech, a jego wzrok jest utkwiony w córce, którą przytrzymuje ochroniarz.

– Zrobię wszystko – mówi pewnym głosem. – Ale wypuść moją córkę.

Błaga, patrząc na mnie. Miód na moje uszy. Kiedy planowałem ten dzień, chciałem wymierzyć całej rodzince nie jeden, a tysiąc policzków. Pragnąłem zniszczyć wszystko, co ten kutas miał w życiu. Z rozmyślań wyrywa mnie szloch dziewczynki, która, gdyby nie los, dzisiaj byłaby moją bratanicą.

– Oczywiście, że zrobisz. Podam ci konkretny warunek, a ty zrobisz, co ci każę. Jeśli będziesz posłuszny, twojej córce nic się nie stanie. Jeśli nie, moi ludzie zabawią się z tą małą, a ty będziesz przeze mnie katowany tak długo, aż przestaniesz mi być do czegokolwiek potrzebny. Rozumiemy się?

– Tak. Tylko ją wypuść – mówi pokonanym głosem.

Moja zemsta została wcielona w życie. Antonio, mimo że nie chciał, wykonał swoje zadanie, a ja zgodnie z umową, puściłem dzieciaka wolno. Rozkazuję bić jeszcze Venturiego przez parę godzin, a następnie odwieźć do fortecy mojego ojca. Myślę, że ucieszy się z tej niezapowiedzianej wizyty ukochanego syna. Aby dokładnie wiedział, kto jest autorem krzywd na jego dziecku, dołączam krótki liścik. Mam nadzieję, że jego treść będzie go nawiedzać w snach.

***

Wychodząc z gabinetu, mijam martwe ciała ochroniarzy mojego brata. Wpuszczam chłopaków, którzy doskonale wiedzą, co mają z nim zrobić. Nim opuszczam budynek, słyszę wycie mojego brata.

O tak. Ból będzie nieznośny.

Nie zabiję go tylko dlatego, żeby mógł się dowiedzieć, kto odebrał mu to, co kochał najbardziej. Wiki jest zdana na moją łaskę i czeka na mnie w apartamencie. Jeszcze nie wie, że miłość jej życia, właśnie wykrwawia się w jednych z moich budynków.

Na szczęście pilnuje jej mój ochroniarz, który wkupił się w łaski Venturiego, a ten idiota przyjął go bez mrugnięcia okiem, przydzielając mu do ochrony kobietę, która powinna być przez niego strzeżona najlepiej.

– Wychodziła gdzieś? – pytam go, kiedy jestem już na miejscu.

– Nie, szefie, śpi, odkąd weszła do pokoju. Myślę, że proszki załatwiły sprawę, ale za godzinę powinna się obudzić – mówi posłusznie Felipe.

– Dobrze się spisałeś. Możesz odejść. Rodrigo przydzieli ci kolejne zadania.

Kiwa głową i odchodzi w stronę wind, a ja bezszelestnie wchodzę do pokoju. Ściągam marynarkę, a na łóżku widzę zwiniętą w kulkę Wiki. Muszę przyznać, że jest naprawdę piękną kobietą. Nie dziwię się, że mój brat stracił rozum i stał się cipą roku, ale dla niej każdy facet straciłby rozum.

Nie ja.

Dam jej wszystko, czego pragnie, ale nigdy nie będzie dyktować warunków. Nie stracę przez nią kontroli, tak jak stracił ją Venturi. Przez lata próbowałem się do niego dostać, ale on nigdy nie popełniał błędów. Wystarczyła jedna kobieta, aby wpadł w moje sidła. Skoro potrafiła dać szansę Antoniowi, to zmuszę ją do tego, abym ja też dostąpił tego zaszczytu. Pokażę jej, co traciła, będąc z tym idiotą, a co czeka ją u mojego boku.

***

– Jestem twoja – szepcze, oblizując te kurewsko seksowne wargi.

Mój fiut wyrywa się ze spodni, mimo że muszę, kurwa, dalej grać mojego braciszka. Nie chcę, żeby Wiki wpadła w histerię, mimo że wyczuła przez moment, że coś jest nie tak. Chcę pieprzyć ją przez całą noc tak, aby po tym, jak mnie pozna i znienawidzi, wróciła jednak po jeszcze. Pragnę uzależnić ją od mojego dotyku i sprawić, że tylko tego będzie potrzebować. Prycham na dźwięk jej słów.

– Zawsze byłaś moja. Teraz będziesz w każdym znaczeniu tego słowa.

Rozchylam szerzej jej nogi i zaczynam całować jej brzuch i kierować się wprost do jej kobiecości. Delikatnie rozchylam palcem jej wargi, a ona wije się z rokoszy. Nurkuję językiem w jej cipce, a ona wykręca się z przyjemności na łóżku. Pieprzę ją ustami, dokładając palce, i czuję, jak cudownie się na nich zaciska. Czuję, że jest blisko, więc narzucam jej szaleńcze tempo, a ona z krzykiem dochodzi.

– Antonio!

Kurwa mać! Zaraz ją zaknebluję. Mam nadzieję, że jutro sobie zapamięta, do chuja, kto właśnie wypieprzył ją ustami.

– Pocałuj mnie – chrypi, przepełniona pożądaniem.

Nie. Tego nie zrobię. Nie posiądę jej ust. Jeśli kiedykolwiek będzie chciała mnie pocałować, musi wiedzieć, że mam na imię Vincent, a nie Antonio.

– Nie czas na czułości – warczę, po czym dodaję łagodniej. – Dzisiaj ma być inaczej, pamiętasz?

Przytakuje głową i uśmiecha się w cudownie figlarny sposób. Nakładam szybko prezerwatywę, a następnie wbijam się w nią bez ostrzeżenia. Zanurzam się w zagłębieniu jej szyi i całuję w miejscach, w których mogę to zrobić. Wbijam się w nią raz za razem, a ona oddaje mi każde pchnięcie. Jest bezbronna, zdana na moją łaskę. Jej cipka zaciska się cudownie na moim fiucie, a ja pozwalam po raz kolejny jej dojść, tym razem zasłaniam jej usta ręką. Za chuja nie chcę słyszeć drugi raz imienia Venturiego.

– Jest inaczej – mówi Wiki, zaskakując mnie.

– Nie rozumiem.

– Czuję, jakbyś pragnął mnie bardziej niż dotychczas, twoje ruchy wprowadzają mnie w stan ekstazy, z której nie chcę się budzić. Kocham cię, Antonio.

Zamieram. To się, kurwa, nie dzieje naprawdę. Kipię ze złości, słysząc słowa, które kieruje do niego.

Nie do mnie.

Nie dając jej chwili namysłu, przekręcam ją na brzuch i daję mocnego klapsa w tyłek. Zaraz jej pokażę, kto tutaj rządzi.

Wypieprzę z niej zaraz tę miłość do niego.

Wbijam się w nią po raz kolejny i tym razem to ja gonię spełnienie. Wyobrażam sobie, że słowa, które wypowiedziała chwilę temu, są skierowane do mnie. Mój fiut reaguje natychmiast, a ja dochodzę długo i intensywnie. Opadam na łóżko obok niej, a ona podnosi głowę i opiera delikatnie na ramieniu. Opaska na szczęście się nie zsunęła, więc to daje mi przewagę.

Jak na razie.

– Antonio, odkryj mi oczy i odepnij kajdanki. Nie będę mogła jutro ruszać ramionami.

Patrzę na jej ciało i po raz kolejny nabieram ochoty na tę uroczą blondynkę leżącą obok mnie. Ściągam gumkę i rzucam na podłogę, po czym dokładnie się wycieram. Luzuję kolejny raz kajdanki, aby Wiki była gotowa na rundę drugą. Ustawiam ją bokiem do siebie, a ona zaskoczona, zaczyna piszczeć.

– Myślałam, że na dzisiaj mamy koniec szaleństw.

Biedna dziewczyna. Z Antoniem miała jeden numerek i to pewnie na misjonarza. Nie wiedziałem, że taka cipa z niego i w tych sprawach, ale najwidoczniej Venturi nie nadaje się do niczego.

– Dopiero się rozkręcam – mruczę do jej ucha, składając delikatny pocałunek na ramieniu.

Wchodzę w nią delikatnie, tym razem nie używając prezerwatywy. Chcę poczuć ją całą i, kurwa, jestem w niebie. Moje ruchy są delikatne, a Wiktoria pojękuje cicho i widzę, że nabiera ochoty na więcej. Pragnę pokazać jej, kim mogę dla niej być. Kochankiem, który będzie pieścił jej ciało i wielbił ją każdego dnia albo pieprzył do nieprzytomności, aż padnie wykończona.

Kochamy się do rana, a ja co rusz wymyślam nowe pozycje, które umożliwią mi pieprzenie się z nią bez zdejmowania kajdanek i opaski. Wykończony padam na materac, a Wiktoria od razu zasypia ze zmęczenia. Mam nadzieję, że kiedy jutro się obudzi, obejdzie się bez większych histerii, chociaż, znając jej charakterek, może być różnie. Czuję dumę, ponieważ jutro każdy ból mięśni będzie przypominać jej o mnie. Tylko o mnie. Jestem pieprzonym sukinsynem, ale ona będzie musiała się z tym

pogodzić. Kiedy jej oddech jest coraz głębszy, odpinam delikatnie kajdanki i ściągam opaskę z jej oczu.

Arcydzieło.

Ubieram się i wychodzę z pokoju, wcześniej dzwoniąc po ochroniarza i rozkazując, aby pilnował jej pokoju. Muszę wypocząć, a po dzisiejszej dawce doznań będę spał najlepiej od wielu lat. Jutro czeka ją kolejna podróż, tym razem do jej ostatecznego domu.

Kierunek: Hiszpania.

ROZDZIAŁ 29

ANTONIO

Kopnięcie. Ból. Kopnięcie. Ból. Trzask. Krew.

Czuję, jak uchodzi ze mnie życie, a przed oczami pojawią się najpiękniejsze urywki mojego życia. Jak film, klatka po klatce widzę ludzi, których kochałem do szaleństwa. Widzę, jak trzymam Vivi tuż po urodzeniu. Za chwilę pojawia się Wiktoria, która biega z moją córką po ogrodzie i uśmiecha się w moją stronę. Czuję jej dotyk, ciepło jej ciała i pocałunki, którymi obdarzała mnie każdego dnia. Czuję pod powiekami łzy, bo wiem, że ją straciłem. Sprzedałem ją jak dziwkę, dając swój podpis na jebanym papierku podłożonym przez mojego własnego brata.

Poświęciłem miłość mojego życia, aby ratować córkę.

– Dobra, dość. Ledwo kontaktuje, więc zabierzcie go pod wyznaczony adres – mówi jeden z moich oprawców.

Czuję, jak moje ciało zostaje zaciągnięte i rzucone do bagażnika samochodu. Wtedy tracę kontakt z rzeczywistością. Uderzenie o ziemię i dźwięk silnika po raz kolejny budzi we mnie drobną cząstkę życia. Słyszę w oddali mężczyzn krzyczących coś do siebie, a po chwili dociera do mnie płacz mamy i Vivianne.

Moja córka żyje.

– Synku, co oni ci zrobili?! – krzyczy matka, głośno płacząc.

– Wiktoria…

To jedyne słowo, jakie wypowiadam, nim odpływam w głęboką ciemność.

ROZDZIAŁ 30

WIKTORIA

Wiatr muska moją twarz, a ja powoli przeciągam się w łóżku. Otwieram oczy, przypominając sobie wczorajszą noc. Zdecydowanie najlepszą i najbardziej intensywną. Antonio robił wszystko inaczej, z większą pasją i zachłannością. Jeszcze nigdy nie doświadczałam go w takim stanie, ale podobała mi się ta odmiana. Dotąd miałam wrażenie, że traktuje mnie jak porcelanową lalkę i rozumiałam jego zachowanie. Nie chciał mnie skrzywdzić, jednak z każdym razem pragnęłam więcej i teraz pokazał mi swoją kolejną twarz. Romantyczna dusza Antonia dawała mi ukojenie i poczucie bezpieczeństwa. Wczoraj było inaczej, ale długo nie powtórzymy tej nocy, ponieważ dosłownie nie czuję rąk. Kajdanki to zdecydowanie nie jest moja ulubiona zabawka. Próbuję delikatnie rozmasować ramiona, ale kiedy wstaję, nogi same uginają się od bólu.

Przyjemnego bólu.

Powoli człapię do łazienki, widząc w lustrze swoje okropne odbicie. Wyglądam strasznie. Na moich nadgarstkach widnieją czerwone ślady, a na szyi i w okolicach piersi mam malinki!

Cholerny Venturi!

Przez kilka tygodni nie będę mogła nosić sukienek! Wpadam do sypialni i szukam swojego telefonu, jednak nigdzie nie mogę go znaleźć. Zniknęło też parę moich rzeczy, dokumenty oraz większa walizka z rzeczami Antonia.

Pewnie po raz kolejny mamy modyfikację podróży.

Nie zadręczając się pytaniami, idę pod prysznic. Zimna woda chłodzi moje ciało, a myślami uciekam do niego. Uśmiecham się na myśl, że zaraz znowu się spotykamy i zobaczę jego słodki uśmiech. Zakładam jeansy i biały T-shirt, a włosy wiążę w koński ogon. Delikatnie się maluję i gotowa wychodzę z apartamentu. Wpadam na stojącego przed drzwiami ochroniarza.

– Dzień dobry! Widziałeś gdzieś Antonia?

– Proszę wrócić do pokoju, zaraz do pani dołączy – warczy groźnie, a ja patrzę na niego oniemiała.

– Nie będę siedzieć w pokoju. Idę na śniadanie, a ty piesku możesz warować przy drzwiach. – Patrzę na niego chłodno.

Próbuję wyminąć goryla, ale on sprawnie łapie mnie w pasie i przyszpila swoim ciałem do ściany. Próbuję wyrwać się z jego uścisku, jednak wiem, że jestem z góry skazana na porażkę. Postanawiam zagrać najbardziej infantylnym tekstem, aby przywrócić tego głupca do porządku.

– Antonio się o wszystkim dowie! – krzyczę, a on wybucha śmiechem.

– Nie dowie się – mówi spokojnym głosem.

– Dowie o wszystkim, idioto! Powiem mu, że odpieprza ci szajba!

– Trup nie może się o niczym dowiedzieć, prawda?

Przestaję się szarpać i z wielkimi oczami wpatruję się w stojącego przede mną człowieka. Przesłyszałam się? Jaki trup? Goryl uśmiecha się do mnie i naciska na mnie jeszcze bardziej, a ja nie wierzę w to, co usłyszałam. Nagle z pokoju obok wychodzi jakiś mężczyzna. Goryl w jednej chwili mnie puszcza, a ja pędem biegnę do obcego faceta, jakby był ostatnią deską ratunku. Wpadam w jego ramiona, a zapach jego perfum w pierwszym momencie wydaje mi się dziwnie znajomy.

– Proszę mi pomóc. Ten mężczyzna przystawiał się do mnie i wygadywał jakieś niestworzone rzeczy! – mówię na jednym wydechu.

– Przystawiał się do pani? – pyta, wbijając groźne spojrzenie w ochroniarza.

– Przyszpilił mnie do ściany jak lalkę!

Mężczyzna podchodzi do goryla i bez ogródek uderza go pięścią w twarz. Gorylowi zaczyna cieknąć krew z nosa, a nieznajomy dalej okłada go pięściami. Ręce zaczynają mi się pocić i proszę

w myślach Boga, żeby Antonio zjawił się jak najszybciej. Po kilku mocnych uderzeniach postanawiam interweniować. Ochroniarz już ledwo oddycha. Podchodzę i szarpię mężczyznę za ramię, a ten odwraca się do mnie, patrząc obojętnym wzrokiem.

– Dziękuję za pomoc, ale on ma chyba dość – mówię cicho, uśmiechając się delikatnie.

Mężczyzna patrzy jeszcze raz w stronę ochroniarza, po czym się prostuje. Zaczynam się cofać, robię to odruchowo, aż wpadam na ścianę. Znowu.

– Nikt nie ma prawa dotykać tego, co moje. – Już jest przy mnie i warczy mi do ucha, a ja z całej siły odpycham go od siebie.

Patrzę na niego z odrazą, a następnie poważnieję, bo widzę, że on nie żartuje. Do cholery! Antonio zapłaci mi za ten cyrk z samego rana. Najpierw podsyła mi niepoczytalnego ochroniarza, a potem poznaję kolejnego psychola. Wyjebana w kosmos kolekcja. Krzyżuję ręce na piersiach i patrzę mu prosto w oczy.

– Proszę nie zawracać się do mnie w ten sposób. Czekam na mojego faceta, więc radziłabym odejść. Nikt nie dowie się o tym, co się stało.

– Oczywiście, że się nie dowie, bo to, kurwa, mój hotel – warczy, po czym dodaje: – Tak jak i ty.

Cała sytuacja zaczyna mnie irytować, więc postanawiam po prostu uciec. Odwracam się i biegnę ile sił, wzdłuż korytarza, dochodząc do schodów. Pokonuję po dwa stopnie, skacząc jak wariatka. Wpadam do recepcji, a tam – prosto na ochroniarza, który zachodzi mi drogę i chwyta w pasie. Zaczynam krzyczeć ile sił w płucach, bo cała sytuacja przeraża mnie coraz bardziej. Mnożę w głowie najciemniejsze scenariusze, a najgorsze, że nie wiem, gdzie, do cholery, podziewa się Antonio. Kiedy się uspokajam, przed moimi oczami wyrasta ten drań, który pobił goryla. Ciska we mnie gniewne spojrzenie, a następnie mówi coś do recepcjonistki, a ta grzecznie potakuje głową. Kieruje się w moją stronę i dopiero teraz mój otępiały mózg zauważa, że mężczyzna zdążył się przebrać.

– To nie było rozsądne posunięcie – mówi cichym głosem, a ja pierwszy raz mam ciarki na plecach.

– Kim jesteś i czego chcesz? – pytam głośniej, niż zamierzałam.

– Vincent Russo, a to, czego chcę, mam już przed sobą.

Uśmiecha się do mnie tak, że zaczyna mi się robić niedobrze. Co to za chora gra? Czyżby Igor wisiał kolejnemu złamasowi kasę? Modlę się, żeby Antonio mnie znalazł, ale kiedy mężczyzna chwyta mnie za rękę i prowadzi do auta, wiem, że mam przesrane.

Przez całą drogę milczę, próbując sobie przypomnieć, czy Antonio w ostatnich rozmowach nie wspominał o tym facecie. Niestety, jedyne, o czym ostatnio mówił, to o niezłej umowie z pewnym Hiszpanem, a ten, który siedzi obok mnie, zdecydowanie nim nie jest. Wyższy niż Antonio, dobrze zbudowany i z lekkim zarostem, sprawia, że boję się tak, jak wtedy, kiedy Antonio zabrał mnie z mojego domu. A mieliśmy już w Katanii wszystko i żyliśmy spokojnie. Cieszyłam się z każdego dnia z moim mężczyzną, ale życie po raz kolejny zrobiło sobie ze mnie kiepski żart i znowu jadę z mężczyzną, którego nie znam i który na domiar złego twierdzi, że jestem jego własnością.

Dobry, kurwa, żart!

– Gdzie jedziemy?

Mężczyzna wbija we mnie spojrzenie i po raz kolejny patrzy tak, jakbym to ja go uprowadziła i co najmniej wymordowała mu pół rodziny.

– Miło, że w końcu się odezwałaś, mała. Jedziemy na lotnisko.

– Słucham?! Jaja sobie ze mnie robisz?! Nigdzie z tobą nie lecę, idioto! Nie będę twoją zabaweczką ani nikim z twojej chorej wyobraźni! Wiesz, kim jest Antonio Venturi?! Jak tylko mnie znajdzie, wyrwie ci jaja i powiesi w swoim gabinecie!

Porywacz krzyczy do kierowcy, aby się zatrzymał, a ten posłusznie zjeżdża na bok. Zestresowana zastanawiam się, czy właśnie nie przypieczętowałam końca swojego życia.

– Wysiadaj – syczy.

Posłuszna jak owieczka idąca na rzeź ze łzami w oczach wysiadam, w pierwszej chwili myśląc o ucieczce, ale zielonooki pojeb już jest obok mnie i mocno ściska za ramię. Będzie siniak. Daję sobie w myślach w twarz, bo ostatnie, o czym teraz powinnam myśleć, to siniaki, skoro zaraz będą mnie

konsumować robaki. Ciągnie mnie w stronę lasu, a moje myśli biegną ku tacie i mężczyźnie, którego tak bardzo kocham. Nagle słyszę trzask łamanych gałęzi i kątem oka widzę jednego z jego przydupasów. W końcu dochodzimy do jakiegoś wodospadu, a Vincent usadawia mnie na starej ławeczce. Mimo sytuacji, w której się znajduję, przyznaję, że wybrał piękne miejsce na moją śmierć. Wodospad jest ogromny, a zielony i gęsty las tworzy barierę przed głośną częścią miasta. Ochroniarz stoi za mną, a Vincent napawa się pięknym krajobrazem, po czym odwraca i skupia całą uwagę na mnie. Zdecydowanie wolałam, jak gapił się w inną stronę.

– A teraz, Wiktorio, wytłumaczymy sobie parę kwestii. Mam nadzieję, że to ostudzi nieco twój temperament i zaczniesz zachowywać się w stosunku do mnie, jak należy – mówi opanowanym głosem. – Po pierwsze, nie robię sobie z ciebie jaj. Jesteś zbyt inteligentną kobietą, żeby sobie z ciebie drwić. – Zdziwienie maluje się na mojej twarzy, ale nic nie mówię, bo chcę się dowiedzieć, o co tutaj chodzi. – Po drugie, ja też nie jestem idiotą i tak, lecisz ze mną, bo chcę cię bliżej poznać, a może potem zdecydujemy się na coś więcej…

Wkurwienie na mojej twarzy jest już tak widoczne, że ochroniarz chwyta mnie mocniej za ramię, ale zielonooki kiwa głową, aby ten mnie puścił. Mam ochotę rzucić mu parę przekleństw, ale kiedy otwieram usta, on ucisza mnie ręką.

Pajac!

– Po trzecie, nie będziesz moją zabaweczką ani nikim z mojej chorej wyobraźni, chociaż gdybyś przebrała się w jakieś seksowne wdzianko, nie widziałbym przeszkód.

– Jesteś chory. Nie zdecyduję się z tobą na nic więcej, bo należę już do innego mężczyzny! – Wyrywam się, a on tylko uśmiecha się przebiegle.

– Doprawdy? Nie widzę na twoim palcu obrączki ani pierścionka zaręczynowego. W świecie mafii, jeśli mężczyźnie zależy na kobiecie, oznacza ją jako swoją własność. Widocznie mężczyzna, którego tak zażarcie bronisz, nie był wart twojego czasu.

Łzy napływają mi do oczu. Jestem wypompowana walką z tym mężczyzną. Mam dość i czuję, że nie podniosę się drugi raz.

– Dlaczego mi to robisz? – pytam przez łzy. – Nie znam cię i nic ci nigdy nie zrobiłam.

– Moim ojcem jest Andreo Venturi.

Zastygam w miejscu, a mój świat zaczyna walić się jak domek z kart. Jego ojcem jest Andreo?! To znaczy, że to brat…

O Boże!

Ciało zaczyna odmawiać posłuszeństwa, a ja zginam się w pół, wymiotując wszystko, co zostało w moim żołądku. Nie mogę się opanować, czuję, jak zaczynam odpływać. Silne ręce obejmują mnie w pasie i podnoszą. Ktoś całuje mnie w czubek głowy, ale nie mam siły walczyć. Uciekam w ciemność, szukając w niej ostatniej deski ratunku.

Ratuj mnie, Antonio…

ROZDZIAŁ 31

VINCENT

Niosę Wiktorię do samochodu, a ochroniarz posłusznie otwiera mi drzwi. Przytulam ją do swojej piersi, przypominając sobie jej reakcję na informację o moim ojcu. Niestety, nie mam czasu na jej obrażanie się. Im szybciej odnajdzie się w nowej sytuacji, tym lepiej dla niej. Nie będę tolerował jej dziecięcego zachowania. O całej reszcie dowie się, kiedy będziemy już w Hiszpanii. Dostałem telefon, że samolot jest gotowy do startu, więc bez planowanych przystanków udajemy się w kierunku lotniska. Wiki śpi, zapewne na skutek stresu, ale i również dawki leków, które dostała dzień wcześniej od mojego ochroniarza. Telefon wibruje mi w spodniach, a ja nieśpiesznie go odbieram.

– Mów.

– Venturi przeżył. Andreo wariuje, bo wie, że szef za tym stoi – mówi Felipe, który został na miejscu, żeby obserwować wszystko na kamerach.

Przez cały czas Antonio żył w świadomości, że ma dobrego, potulnego i lojalnego ochroniarza, a teraz płaci za swoje błędy. Pobiłem Felipe, bo chciałem pokazać Wiki na wstępie, kim jestem, a poza tym mężczyzna za bardzo się rozpędził. Nikt nie będzie nadużywał siły wobec osób, które są mi potrzebne do osiągnięcia zemsty.

Felipe rozłożył kamery i podsłuchy w domu Antonia i Andreo, dzięki czemu na bieżąco wiedziałem, co się u nich dzieje. Mój brat bawił się w rodzinkę, a wieczorami pieprzył tę małą, mówiąc o wiecznej miłości. Szkoda tylko, że zabrakło mu czasu na romantyczne oświadczyny. Brak ostrożności kosztował ich wszystkich głowy. Chciałem zostawić im wiadomość, że nie są nietykalni i każdy, kto poświęci czas na ich rozpracowanie, może wejść w ich świat. Antonio miał szczęście, że był tą wiadomością. Mam nadzieję, że ze szczegółami opowie tatusiowi, co mu zrobiłem, a wtedy rodzina Venturi z całą armią ruszy, aby mnie zabić. Tylko że ja będę czekać. Gotowy zadać ostateczny cios.

***

Madryt przywitał nas piękną pogodą, a lot odbył się bez większych przygód. Wiktoria przebudziła się w samolocie, ale nie odezwała się ani słowem. Patrzyła w jeden punkt, od czasu do czasu ocierając łzy. Kiedy próbowałem z nią porozmawiać, nawet nie patrzyła w moją stronę. Nie spodziewałem się innego traktowania, ale kiedy przyjedziemy do mojego domu, mam nadzieję, że z chęcią wysłucha tego, co mam jej do powiedzenia i do pokazania.

Nie mogę się, kurwa, doczekać!

Na samą myśl o tym czuję dziką satysfakcję. Jestem skurwielem i wiem, że gdyby nie fakt, że miałem jego córkę, Antonio nigdy by się nie zdecydował na ten krok. Oddał mi ją jak dziwkę, dając prawo do wszystkiego. Będę musiał ją złamać, ale potem kawałek po kawałku złożyć znów w całość. Potem nie pozwolę jej skrzywdzić i przy mnie będzie bezpieczna. Mkniemy ulicami Madrytu, a Wiki w dalszym ciągu patrzy w jeden punkt.

– Zaraz będziemy na miejscu.

Mówię to, myśląc, że wymuszę na niej jakąkolwiek reakcję, ale ona jedynie przytakuje. Zaczynam się denerwować, bo liczyłem, że chociaż zacznie się ze mną kłócić, wyzywać, a ona tymczasem siedzi grzecznie i czeka na swój los. Serwuję jej to gówno drugi raz, ale nie mam innego wyjścia. Wiem, że Antonio zabrał ją za długi, pożal się Boże, jakiegoś dilera, który okradał go w biały dzień. Braciszek ewidentnie nie miał szczęścia do pracowników. Mało wymagał, a przez to jego ludzi łatwo było przekupić.

Podjeżdżamy przed mój dom, a ja szybko wychodzę z auta. Dziewczyna posłusznie idzie za mną. Zadziera głowę, patrząc wysoko w piętrzący się przed nią wieżowiec. Na wierzchołku tej góry mam swój azyl. Nigdy nie wpuszczałem tam żadnej kobiety, więc będzie to dla mnie nie lada przeprawa. Podchodzę

do dziewczyny, a ona w jednej chwili odsuwa się ode mnie. W jej oczach dostrzegam strach. Z jednej strony dobrze, że się mnie boi, a z drugiej wolałbym, żeby przyzwyczajała się do mojej obecności.

– Chodźmy.

Wyciągam do niej rękę, a ona patrzy na mnie podejrzliwie. Nie wiem, jak inaczej mam ją do siebie przekonać, ale zaczynam tracić cierpliwość.

– Nie zrobię ci krzywdy, obiecuję.

Dziewczyna nie podaje mi dłoni, ale przybliża się i rusza za mną. Idę powolnym krokiem, mijając ochroniarza, który wita się ze mną i rzuca okiem na moją towarzyszkę. Wchodzimy do windy, a cisza między nami narasta. Dźwięk otwieranych drzwi informuje, że jesteśmy na samej górze. Puszczam ją przodem, a ona wchodzi do mojego salonu. Nie wiedząc, gdzie iść, patrzy w moją stronę, czekając na mój kolejny ruch.

– Jesteś głodna?

– Tak – mówi cichym głosem.

Prowadzę ją do kuchni i dostrzegam, że moja gosposia przygotowała obiad. Podgrzewam krem z pomidorów, po czym podaję jej gorący posiłek. Uśmiecha się do mnie smutno i zaczyna powoli jeść. Widzę, że jest wykończona, więc zastanawiam się nad ujawnieniem jej wszystkich faktów.

– Co ze mną zrobisz?

Dziewczyna wyrywa mnie z transu i spogląda w moim kierunku. Widzę, że zjadła swój posiłek, więc jestem spokojny.

– Powiedziałem, że nic ci się nie stanie. Będziesz teraz ze mną.

– Co to ma być, do cholery?! Wyścigi braci? Dlaczego mnie porwałeś? Skoro miałeś zatargi z Antoniem, mogłeś załatwić to z nim!

Zaczyna krzyczeć, a ja cieszę się, że w końcu rumieńce wychodzą na jej policzki. Reaguje na to, co się wokół niej dzieje. Mimo że jest wkurzona, ułatwi mi to wyjawienie jej prawdy.

– Nie rywalizuję z Antoniem, bo to żaden rywal – mówię spokojnym głosem. – Wiesz, jak to jest, kiedy wychowujesz się z matką, licząc, że ojciec wybierze prawdziwą rodzinę, a zostawi tę na pokaz? Wiesz, jak się czuje chłopak, który widzi, w jakim świecie żyją jego bracia, którzy dostają od życia wszystko? Wyobraź sobie, że ten chłopak traci ukochaną matkę i za całe zło obwinia człowieka, za którego ona oddałaby życie.

Widzę, jak wciąga powietrze i patrzy na mnie z wielkimi oczami. Myślała, że miałem cudowne życie, a Andreo sponsorował mi luksus jak pozostałym synom? Odwracam się do niej i kontynuuję:

– Zawsze chciałem się zemścić na całej rodzinie Venturi, ale kiedy ułożyłem w głowie plan idealny, pojawiłaś się ty. Pierwszy raz zobaczyłem cię w domu Antonia. Kiedy cię przywiózł, widziałem, jak zażarcie z nim walczyłaś. Obserwowałem każdy twój pieprzony ruch jak stalker, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo zaczynam cię chłonąć. Jestem egoistą, który porwał cię, aby dopiec bratu, ale nie ukrywam, że od razu chciałem mieć. Wszystkie inne, które miałem dotychczas, wskakiwały do mojego łóżka i jeszcze szybciej z niego wypadały. Teraz mam ciebie, a ty musisz nauczyć się ze mną żyć.

Patrzę dalej na panoramę, która rozpościera się za oknem, czekając na jakikolwiek ruch z jej strony. Milczymy, aż w końcu odwracam się w jej stronę. Patrzy na mnie, a w jej oczach dostrzegam coś, czego nie umiem opisać. Wiele bym dał, żeby wejść do jej głowy i zobaczyć, o czym myśli.

– Czy Antonio żyje?

To pytanie przerywa ciszę, a do mnie wracają jej słowa z ostatniej nocy. Myślała, że spędziła noc z Antoniem, więc wyznała mu miłość. Teraz jest ze mną i martwi się, czy żyje. Wiem, że szybko o nim nie zapomni, więc najlepiej zastosować najbardziej radykalne środki. Podchodzę do walizki i wyciągam z niej teczkę, którą podaję dziewczynie. Niepewnie ją otwiera, a jej oczy robią się zaszklone.

– To nie możliwe – mówi przez łzy. – Antonio nigdy by mnie nie sprzedał! Przecież sam powiedziałeś, że mnie porwałeś!

– Antonio nieostrożnie dobiera sobie pracowników i partnerów biznesowych. Nie wiedział, kim jest mężczyzna, do którego trafisz, ponieważ było to mu obojętne. Jakie było jego zdziwienie, kiedy okazało się, że kobieta, która przez ostatnie miesiące grzała mu łóżko, trafi do jego brata. Porwałem cię, bo miałem kontrolę nad wszystkim, a mojego braciszka bardzo łatwo przechytrzyć.

Jej twarz jest trupio blada, a łzy spływają po jej policzkach. Wiem, że ta historyjka jest wymyślona, ale nie mam wyjścia. Wiki musi o nim zapomnieć, ale żeby miała pewność, że to nie podrobiony dokument, puszczam jej z telefonu nagranie. Wiem, że wbijam jej kolejny sztylet w serce, ale żeby móc ją uratować, muszę zabić to, co narodziło się w jej sercu przez ostatni czas.

Widzę, że z trudem łapie powietrze, płacząc i nie dowierzając temu, co właśnie zobaczyła i usłyszała. Chwytam ją za rękę i prowadzę do mojej sypialni. Pokazuję jej łazienkę, a dziewczyna, nie przestając płakać, siada na łóżku. Nie mogąc patrzeć na jej cierpienie, którego na dodatek jestem autorem, wychodzę i nalewam sobie whisky. Jednym haustem wpijam całość i siadam na tarasie. Po godzinie wchodzę do sypialni, zastając ją śpiącą w moim łóżku. Oddycha miarowo. Wychodzę, żeby odebrać telefon.

– Mam nadzieję, że jest cała i zdrowa – mówi dobrze znany mi głos.

– Uważaj, do kogo się zwracasz. Jest cała i zdrowa, a ty czekaj, aż sam się odezwę, nie chcę, żeby Wiki nabrała podejrzeń.

– Zmieniłem bilet ojca, za dwa tygodnie pojawi się w Hiszpanii. Mam nadzieję, że nie będę tego żałować.

– Nie przejmuj się, Wasilewski, nie nazywam się Antonio. Tak jak mówię, twój dług jest anulowany, dopóki ze mną współpracujesz. Jeden wyskok i piach. Pamiętaj.

Rozłączam się i idę pod prysznic. Zwerbowanie brata Wiki było łatwiejsze, niż myślałem. Mój własny miał z kolei więcej wrogów niż sprzymierzeńców. Zagłębiłem się w historię rodziny Wiki i poznałem motyw, który pchnął mojego brata do zabrania jej z Polski. Wasilewski był debilem, który nie umiał poradzić sobie w życiu. Okradał Antonia, modląc się codziennie przy obrazku, aby ten się nie zorientował. Z łatwością przeszedł na moją stronę. Obiecałem mu umorzenie długu w zamian za pracę, tym razem dla mnie. Doskonale wiedział, że jego siostra jest ze mną. Moja mała Wiki. Jeszcze o tym nie wie, ale zostanie tu.

Na zawsze.

ROZDZIAŁ 32

ANTONIO

Ostatnie dni były dla mnie podwójnie bolesne. Oprócz fizycznego bólu czułem też ten spowodowany utratą kobiety, która była dla mnie całym moim światem. Ocalając córkę, straciłem Wiki. Kiedy ojciec zobaczył mnie pod bramą, wpadł w szał. Nie wiedziałem, że mam przyrodniego brata, a na dodatek nie wiedziałem, że będzie w stanie zrobić coś takiego. Razem z Matteo od lat funkcjonujemy i pracujemy w tym świecie. Nigdy nie byliśmy zazdrośni o to, który z nas ma przejąć władzę, a tymczasem pojawia się idiota, który rujnuje w ciągu jednej chwili całe moje życie. Z każdym dniem czuję się coraz lepiej, a ojciec przygotowuje ludzi, którzy mają mi pomóc odnaleźć Wiktorię. Pamiętam, co ten drań kazał mi podpisać. Jeżeli pokazał to Wiktorii, mogę jedynie się modlić, aby nie uwierzyła w to gówno. Vincent popamięta dzień, w którym ją porwał do końca swojego pieprzonego życia. Myśli, że ma teraz przewagę? Myśli, że teraz, kiedy ona jest z nim, wygrał? Na zewnątrz wychodzi moja prawdziwa natura, ta, którą ukrywałem przed wszystkimi. Starałem się nie być jak ojciec. Pragnąłem żyć inaczej i pokazać, że mogę zmyć całą krew, którą przelewałem każdego dnia, a potem być normalnym ojcem i mężem. W świecie mafii chwila nieostrożności kosztuje wiele bólu i cierpienia. Doświadczyłem tego na własnej skórze i wiem, że nie popełnię już tego błędu. Wchodzę do gabinetu ojca i siadam naprzeciwko niego.

– Jak się czujesz? – pyta ojciec, odpalając cygaro.

– Lepiej. Kiedy mogę wyjechać do Madrytu i skopać temu dupkowi jaja? – zaczynam bez owijania w bawełnę.

Ojciec marszczy brwi, a w jego oczach dostrzegam smutek zmieszany ze złością.

– Musimy się przygotować, Antonio. Nie możemy po raz kolejny wystawić się Vincentowi – mówi poważnym tonem. – Ostatnim razem prawie cię straciłem, nie mogę pozwolić, aby stało się to znowu. Matteo razem z naszymi żołnierzami zbierają informacje i kiedy będzie najlepszy moment, odbijemy twoją kobietę. Czy to jasne?

Przytakuję, bo wiem, że fizycznie nie jestem jeszcze w pełni gotów, aby stawić czoło tej pierdolonej piździe. Wiem też, że ojciec obwinia siebie o całą sytuację. Gdyby wyjawił prawdę, to nie miałoby miejsca. Nie ukrywam, że pierwsze dni były dla mnie tragedią. Nie umiałem pozbierać się do kupy. Czułem, że jej nie odzyskam. Vincent doskonale wiedział, co robi, zmuszając mnie do pospisywania tej umowy. Chciał, aby Wiki już nigdy nie chciała na mnie patrzeć. Wychodząc od ojca, spotykam się w korytarzu z Vivianne. Odkąd nie ma Wiki, jest smutna i przygnębiona. Ją też porwał i ze względu na to, jak czuła się moja córka, wiedziałem, że mój braciszek za wszystko zapłaci podwójnie.

– Co się dzieje, kochanie?

– Kiedy będziemy w domu? – pyta przygaszonym głosem.

– Kiedy znajdziemy Wiki, wrócimy tam razem. Nikt nigdy nie zrobi nam więcej krzywdy, rozumiesz?

Vivi przytula mnie mocno, a ja całuję ją w czoło. Sytuacja, w której się znajdujemy, przerasta każdego, a na dodatek wiem, jak ojciec w dalszym ciągu patrzy na moją córkę. W obecnej sytuacji mógłby sobie darować, ale niestety, on nigdy nie zmieni swoich poglądów. Nie umie cieszyć się z tego, że ma wnuczkę, mimo że jakieś parę dni temu mogła zginąć. Ojciec nigdy nie miał wyczucia czasu, stąd też Vivi nie czuje się tutaj najlepiej. Mimo że mama stara się, jak może, Vivi większość czasu spędza w swoim pokoju. Wiki była dla niej ważna, więc jej zniknięcie to dla dziewczynki prawdziwy cios. Była jej bratnią duszą i przyjaciółką.

– Idę poczytać książkę, tato – mówi i odchodzi w stronę pokoju.

Kierując się w stronę tarasu, dzwonię do moich ludzi, by uruchomić kontakty w Madrycie. Z tego, co wiem, mój braciszek dobrze się ustawił. W każdym kącie ma swoje szczury, które donoszą

mu o wszystkim, co się dzieje. Jednak ja też do każdego mogę dojść. Myśli, że jest niepokonany, ale i on zrobi błąd, a wtedy pożałuje, że nie zabił mnie wtedy, kiedy miał okazję.

***

– Obserwujemy jego dom. Jak na razie nie widziałem Wiki, ale podejrzewam, że trzyma ją w środku. Jest dobrze zabezpieczony, a jego ludzie rozstawieni są po kątach – mówi Matteo.

Od tygodnia jest w Hiszpanii, gdzie obserwuje każdy ruch Vincenta. Ojciec zbiera siły, aby nie zranić, ale zmieść go z powierzchni ziemi. Najbardziej martwi mnie, że nigdzie nie widać Wiktorii. Ilekroć o niej myślę, dostaję szału, bo wiem, że ona jest tam z nim. Przeraża mnie myśl, że Wiki jest tam z nim sama.

– Gdybym pojechał wtedy za ciebie, nic by się nie stało. Wiki byłaby dzisiaj z tobą – mówi smutnym głosem Matteo.

Był w Polsce, kiedy to się wydarzyło. Nie winię go za to, co się stało, ponieważ ktokolwiek by tam nie pojechał, zaczęłaby się wojna.

– Przestań Matteo – wzdycham. – Tutaj nie ma winnych. Musimy się skupić na zadaniu. Miejcie oczy szeroko otwarte. Vincent się nie myli, ale musi kiedyś nastąpić moment, kiedy popełni błąd.

– Najlepiej byłoby załatwić to po cichu. Uniknęlibyśmy wojny nie na swoim terenie – mówi Matteo, lekko zmęczonym głosem.

Oczywiście ma rację. Musimy wyciągnąć ją z Hiszpanii. Wtedy, to Vincent pofatyguje się do nas, a my na swoim terenie zmiażdżymy go jak robaka.

– Kurwa! – krzyczy Matteo. – Wszystko jest jasne! Wiesz, kto pomaga naszemu braciszkowi?! Człowiek, któremu pozwoliłeś żyć!

Krew zaczyna się we mnie gotować, a chęć mordu powoduje, że mam ochotę wsiąść w samolot i rozpierdolić tę całą bandę od środka.

– Widzisz go? – cedzę przez zęby.

– Tak, właśnie wychodzi z tej fortecy w obecności jego goryli.

– Musimy działać ostrożnie – mówię, odzyskując trzeźwość umysłu. – Obserwuj go dalej i melduj, jeśli coś wyda ci się podejrzane. Muszę zadzwonić do ojca Wiktorii. Miał zjawić się we Włoszech za dwa tygodnie. Teraz musimy wszystko odwołać i przypilnować, aby Wasilewskiemu nie spadł włos z głowy.

– Dobrze, będziemy w kontakcie – mówi Matteo.

– Uważaj na siebie.

Rozłączam się i patrzę przed siebie. Codziennie zasypiając bez niej, myślę o wszystkich chwilach, które razem przeżyliśmy. Oczami wyobraźni widzę, jak po całym tym koszmarze biegnie w moją stronę i się do mnie przytula. Vincent zapłaci za każdy dzień, kiedy nie ma jej ze mną.

ROZDZIAŁ 33

WIKTORIA

Budzę się powoli, bo wiem, że sen to jedyna ucieczka od tej chorej sytuacji. Wszystko, co dzieje się w moim życiu, to jakiś pieprzony żart. To zaczyna mnie przerastać. W mojej głowie naraz kłębi się milion myśli, a łzy same cisną się do oczu.

Vincent.

Porwanie.

Antonio.

Umowa.

Mimo dowodów na to, że Antonio mnie oddał, nie wierzę temu człowiekowi. Vincent jest nieobliczalny i zły do szpiku kości. Nie wierzę, że po tym, co przeszliśmy z Antoniem, on pozwoliłby na coś takiego. Planowaliśmy razem przyszłość i kochaliśmy się tak, jakby jutra miało nie być. Dlatego nie uwierzę temu dupkowi. Z mieszkania nie wydobywa się żaden dźwięk, więc podejrzewam, że mój porywacz znowu załatwia jakieś sprawy. Dzień za dniem ciągnie się w nieskończoność. Cały czas siedzę w pokoju, nie wychylając nosa dalej. Boję się, że jak wyjdę, spotkam go i będę musiała z nim rozmawiać. Zawsze dostaję jedzenie i picie o tej samej godzinie. Przed każdą kolacją przychodzi po mnie jakaś młoda dziewczyna i mówi, że pan domu zaprasza mnie na kolacje.

Za każdym razem odmawiam.

Nie umiem przy nim oddychać. Odbiera mi tlen, a sposób, w jaki na mnie patrzy, przyprawia mnie o mdłości. Gdy słyszę ciche pukanie do drzwi, zamieram. Chwilę temu była u mnie gosposia z zaproszeniem od Vincenta, ale jak zawsze odmówiłam. Drzwi powoli się otwierają i widzę go. Wiem, że z tej wizyty nie będzie nic dobrego.

– Zjesz ze mną kolację. Za dziesięć minut masz być na dole.

Vincent ma na sobie garnitur, a jego lodowate spojrzenie przeszywa mnie na wskroś.

– Nigdzie nie idę. Zabij mnie albo daj święty spokój – mówię drżącym głosem.

– Idziesz. Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, bo dość już czekałem. Im szybciej przyzwyczaisz się do nowej sytuacji, tym lepiej dla ciebie.

Wychodzi i zamyka za sobą drzwi. Parszywy dupek. Nie będę się przyzwyczajać do żadnej chorej sytuacji. Nie pozwolę mu sobą manipulować. Postanawiam, że nie dam mu tej satysfakcji i zostanę w pokoju. Nie dam rady na niego patrzeć, a co dopiero spędzać z nim czas, jakbyśmy byli kochającą się parą. Antonio mnie zabrał za długi Igora, ale odkąd przyjechałam do jego posiadłości, zabiegał o mnie i starał się pokazać z jak najlepszej strony. Pozwolił mi odejść nawet mimo tego, że mój brat nie oddał mu pieniędzy. Kochał mnie do tego stopnia, że gdybym chciała, mogłabym odejść w każdej chwili. Kiedy jeden brat dawał mi wybór, drugi rozkazywał mi jak psu, który musi dostosować się do nowego pana. Po dziesięciu minutach siedzę jak na szpilkach, czekając na jego ruch. Zapewne jego męskie ego ucierpiało, ale mam to gdzieś. Nie pozwolę zrobić mu z siebie uległej kobiety. Prędzej umrę w torturach, niż oddam mu jakąkolwiek część mnie. Mija godzina, więc spokojnie idę do łóżka z myślą, że Vincent już nie przyjdzie. Po chwili snu słyszę huk otwieranych drzwi, więc od razu się podnoszę. Do pokoju wchodzi Vincent, który ma na sobie tylko spodnie od garnituru. Jego tors pokryty różnymi tatuażami przykuwa moją uwagę, ale po chwili patrzę mu w oczy.

– Prosiłem o kolację – mówi spokojnym głosem zapowiadającym najgorsze. – Prosiłem o rozmowę. Chciałem dać ci czas, abyś przyzwyczaiła się do mnie i do swojego nowego domu. Jednak ty jak zawsze pokazujesz pazurki. Teraz poznamy się od przyjemniejszej strony.

Podchodzi do mnie bliżej, a ja zaczynam panikować. Zrywam się z łóżka i staję po przeciwnej stronie. Jego oczy stają się coraz bardziej mroczne, a spojrzeniem taksuje mnie z góry na dół. Uśmiecha się lekko, a ja uświadamiam sobie, że mam na sobie krótkie szorty i bluzeczkę na ramiączkach.

– Nie oddam ci się!! – wypalam nagle, zaskakując sama siebie odwagą.

– Już mi się oddałaś, nie pamiętasz? Teraz będziesz świadoma każdego mojego ruchu.

Zamieram, po czym patrzę na niego ze zdziwieniem. Nie wierzę w to, co właśnie usłyszałam. Ja się mu oddałam? Musi chyba zażywać dobre narkotyki, żeby wymyślać takie głupoty.

– Jesteś chory! Nigdy nie oddałabym się komuś takiemu!

Podchodzi do mnie powoli, a jego uśmiech nie schodzi z twarzy. Nie mając możliwości ucieczki, cofam się, aż uderzam w ścianę.

– Pamiętasz ostatnią noc, zanim mnie poznałaś? Byłaś związana… – Pierwszy policzek. – Mokra… – Drugi policzek. – Jęczałaś jego imię, a tymczasem to ja sprawiałem, że było ci tak dobrze. – Trzeci policzek.

Łzy cisną się do moich oczu, a moje bojowe nastawienie ulatnia się w jednej sekundzie. Wykorzystał mnie wtedy, kiedy myślałam, że to Antonio.

Kurwa!

Ich głosy, ruchy, mimika są tak podobne, ale ja powinnam to rozpoznać! Czuję się winna i brudna. Czuję się jak dziwka, która zdradziła swojego mężczyznę.

Patrzę na swojego oprawcę, który z dumą przygląda się swojemu dziełu. Opadam na podłogę i chowam głowę w dłoniach. Pragnę, aby to był tylko zły sen. Chcę obudzić się obok mojego mężczyzny, który przytuli mnie i powie, że to tylko zły sen.

Niestety.

Przebudzenie nie nadchodzi, a podnosząc wzrok, zauważam, że Vincent dopiero się rozkręca. W jego oczach widzę szaleństwo, a kiedy zabiera mnie na ręce i kładzie na łóżku, wiem, że z nim nie wygram.

ROZDZIAŁ 34

VINCENT

Podnoszę ją z podłogi i delikatnie całuję po szyi. Nie umiem trzymać rąk przy sobie, na dodatek wiedząc, że ta mała istotka za każdym razem pokazuje rogi. Kładę ją na łóżku, a ona patrzy na mnie nieobecnym wzrokiem. Rozchylam jej nogi, a ona ani drgnie. Jest jak lalka, z którą można zrobić, co się chce. Nie chcę lalki. Chcę Wiktorii. Kobiety, która walczy. Kobiety, która będzie jęczeć z rokoszy, kiedy w niej będę. Moszczę się między jej nogami i zaczynam całować. Próbuję na wszelkie sposoby ją rozbudzić, ale ona nie robi nic. Leży i czeka.

– Wiki, spójrz na mnie – mówię cicho.

Dostrzegam w jej oczach łzy. Próbuję od początku całować jej policzki, zapewniając, że będzie dobrze. Ona jednak nie robi nic. Wkurwiony do granic możliwości schodzę z łóżka i zaczynam chodzić tam i z powrotem. Widzę, jak Wiki się podnosi i obserwuje każdy mój ruch.

– Myślisz, że cię zgwałcę, co? – cisnę przez zęby. – Myślisz, że jesteś dla mnie kolejną dziwką?

– Nie wiem, kim jestem – odpowiada cicho.

– Jesteś dla mnie ważna. – Podchodzę bliżej i siadam obok niej.

Nie umyka mi to, że od razu się odsuwa, jakbym zarażał jakąś chorobą. Wiem, że się mnie boi, jednak próbuję jej pokazać, że nie jestem jej wrogiem.

– Wiki, spróbujmy. Wiem, że dla ciebie to dziwna sytuacja, ale nie daj mi powodu, abym musiał cię skrzywdzić.

Dziewczyna się zbliża. Spogląda mi prosto w oczy, ale nie dostrzegam w nich strachu.

– Vincent – mówi to takim głosem, że mój kutas od razu budzi się do życia. – Nigdy cię nie pokocham. Nigdy nie będę dla ciebie kimś, kim chcesz, abym była. Kocham twojego brata i nigdy nie uwierzę w ten kawałek papieru, który mi pokazałeś. Nie wierzę, że mnie sprzedał, bo kocha mnie całym sercem. Pragnę tylko jego i tylko on jest w moim sercu. Możesz mnie zabić, pobić lub torturować, ale nigdy nie zamieszkasz tam ty.

Widząc w jej oczach pogardę, postanawiam pokazać jej swoje najgorsze oblicze. Uśmiecham się do niej, a ona odsuwa się ode mnie, ale skutecznie ją przytrzymuje. Nie będę dżentelmenem. Będę skurwysynem, którego tak bardzo chce. Pociągam ją za nogi i odwracam na brzuch. Wiktoria krzyczy i zaczyna się wyrywać, a ja uderzam ją w tyłek.

– Teraz, kochanie, trochę się zabawimy. – Rozrywam jej szorty, a ona piszczy. – Tak jak lubię.

– Błagam, nie rób tego. – Łka, ale ja nie mam zamiaru się zatrzymać.

Bez ostrzeżenia, wbijam się w nią, a ona dalej walczy. Posuwam ją, nie bawiąc się w delikatność. Jedną ręką szarpię ją za włosy, a drugą ściskam mocno jej talię. Po kolejnych pchnięciach poddaje się, a z jej ust wydobywa się szloch. Próbuję skończyć i zostawić ją samą, ale nie umiem. To jak płacze, kiedy ją posuwam, jest najgorszym obrazem, jaki mogę mieć przed sobą. Kubeł zimnej ląduje na mojej głowie, kiedy dochodzi do mnie, co robię. Wychodzę z niej i stoję nieruchomo, patrząc na kobietę, która leży na łóżku bez życia.

Zgwałciłem ją.

ROZDZIAŁ 35

WIKTORIA

Czasem w naszym życiu pojawiają się osoby zupełnie przypadkiem uzupełniające brakujący element, którego brak odczuwaliśmy przez całe życie. Odkąd pamiętam, moje życie składało się z pracy i studiów, a potem pojawił się on. Mój mężczyzna. Człowiek, który pomimo swojej ciemnej i brutalnej strony, pokazał, jak piękne może być z nim życie.

Antonio.

Tak bardzo za nim tęsknię. Za jego dotykiem i głosem.

Zawsze był dla mnie delikatny i czuły, a co czuję teraz? Potworny ból i odrętwienie. Vincent może mieć moje ciało, ale nigdy nie dostanie mojego serca. Może mnie gwałcić i katować, jednak nigdy nie wyprę się tego, co czuję do Antonia. Kiedy Vincent pieprzył mnie jak dziwkę, nie umiałam walczyć. Próbowałam na początku szarpać się i krzyczeć, ale im bardziej się stawiałam, tym ból był silniejszy. Przestałam walczyć, a on robi teraz ze mną to, co chce. W myślach proszę o łaskę. Nie umiem sobie poradzić z tym, co się dzieje, a po policzkach strumieniem spływają mi łzy. Każde jego pchnięcie sprawia ból. Jakby przeszywał mnie ostrym sztyletem.

Czuję, że mimo braku mojego oporu Vincent nie czerpie z tego żadnej przyjemności. Po paru chwilach odskakuje ode mnie jak poparzony, a ja leżę nadal w tej samej pozycji, bojąc się minimalnie poruszyć. Jego głośny oddech wypełnia całe pomieszczenie. Delikatnie opierając się na jednej ręce, wstaję i próbuję usiąść. Każdy mięsień w moim ciele wyje z bólu, a w najbardziej intymnej części ciała czuję okropne pieczenie. Postanawiam zmierzyć się ze swoim oprawcą, który patrzy na mnie i dopiero teraz dochodzi do niego, co zrobił.

– Mówiłam… – szepczę chrapliwie. – Nie potrafisz kochać, a teraz udowodniłeś, że byłam… Jestem kolejną dziwką na chwilę. Gdybyś miał jakiekolwiek poczucie człowieczeństwa, nie zrobiłbyś mi krzywdy.

Mówię to przez łzy, pozwalając emocjom wziąć górę nad wszystkim. Jeżeli Antonio mnie nie znajdzie, tylko śmierć będzie dla mnie ratunkiem. Vincent wyrywa się z transu i podchodzi do mnie, a ja uciekam na drugą stronę łóżka.

– Wiki, wybacz mi… – mówi pokonanym głosem. – Nie chciałem tego zrobić, ale nie potrafię znieść myśli, że cały czas kochasz jego.

– Nie zbliżaj się do mnie! – syczę, a po moich policzkach nadal płyną łzy. – Właśnie dlatego go kocham. On nigdy nie zrobiłby czegoś takiego!

Widzę, że moje słowa go ranią, ale mam go w dupie. Nie zależy mi już na niczym. Pierdolony boss! Vincent podchodzi do mnie, a ja po raz kolejny wpadam na ścianę. Spoglądam w bok, na półkę obok łóżka, i w mojej głowie rodzi się pomysł. Szalony i być może będący misją samobójczą, ale nie mam innego wyjścia. Patrzę Vincentowi prosto w oczy, a następnie zaczynam grę, której stawką będą moja wolność i życie.

– Wybacz mi – mówi cichym głosem. – Proszę, spróbuj mnie pokochać.

W jego oczach widzę szaleństwo. Ten człowiek jest chory, nieobliczalny. Z każdym ruchem, który wykonuje w moją stronę, boję się go jeszcze bardziej. Muszę jednak trzymać się mojego szalonego planu i pozwolić wejść mu w pułapkę.

– W porządku. Nic się nie stało, Vincencie – mówię spokojnym i opanowanym głosem. – Wybaczam ci.

– Naprawdę? – pyta z uśmiechem człowieka, który postradał zmysły.

– Tak.

Vincent podchodzi do mnie i tak jak myślałam, przytula, zaciskając zaborczo ręce na mojej tali. Z trudem znoszę jego dotyk. Zostałam zgwałcona, a ten człowiek postradał zmysły. Postanawiam

wykonać ruch, który zadecyduje o wszystkim.

Dla Antonia.

Dla Vivianne.

Dla Taty.

Dla Ani.

Mężczyzna kieruje mnie w stronę łóżka, ma ochotę na przytulanki i nie wiadomo co jeszcze. Po drodze niepostrzeżenie zabieram z półeczki mały nożyk i wbijam mu go z całej siły w szyję. Wykorzystuję moment i odpycham go od siebie. W jego oczach widzę złość i zaskoczenie. Krew strumieniem wypływa z rany.

– Wiki… Kochan… – chrypi, po czym upada na podłogę.

Cała dygoczę od adrenaliny i emocji, jakie teraz we mnie buzują. Muszę się szybko otrząsnąć, bo zaraz i tak ktoś odkryje, co zrobiłam.

Zabiłam człowieka.

To wydarzenie będzie prześladować mnie do końca życia, ale jedno jest pewne. Któreś z nas musiało zginąć. W Vincencie widziałam szaleńca, który nie umie radzić sobie ze swoimi uczuciami. Maska, którą na siebie zakładał każdego dnia, była tylko przykrywką dla otoczenia. Wiedziałam, że w środku był skrzywdzonym dzieckiem, ale to nie usprawiedliwia jego czynów.

– Muszę szybko działać – mówię sama do siebie.

Szybko otwieram szafę i ubieram się w dres, a potem dokładnie sprawdzam, czy coś będzie mi jeszcze potrzebne. Znałam szyfr windy, którą Vincent dostawał się do apartamentu. Teraz pozostała kwestia to przede wszystkim gosposia i ochroniarze. O ile tę pierwszą ominę bez problemu, to z bandą goryli może być gorzej. Przypominam sobie jednak, że Vincent podczas jednej z rozmów mówił o poziomie minus cztery, gdzie trzyma swoje samochody. To jest moja szansa. Nie patrząc na człowieka leżącego na podłodze, delikatnie wysuwam się z pokoju. Już na korytarzu słyszę krzątającą się gosposię. Wiem, że muszę poruszać się bezszelestnie, inaczej cały plan pójdzie w las, a ja mogę sobie już organizować pogrzeb. Każdy krok stawiam delikatnie, nie wydając przy tym żadnego szmeru. Omijam kuchnię, gdzie dostrzegam kobietę, która jak zawsze przygotowuje posiłki dla swojego szefa.

Którego zabiłam.

Szybko się otrząsam, kiedy nagle drzwi windy otwierają się, a z jej wnętrza wychodzą dobrze mi znani ochroniarze. W ostatniej chwili chowam się za ścianą przylegającą do gabinetu Vincenta i czekam, aż ta dwójka zniknie z moich oczu.

– Gdzie szef? – pyta jeden, podchodząc do gosposi.

– Nie wiem, ostatni raz widziałam pana, jak szedł do pokoju panny Wiktorii – mówi szeptem, nie odrywając się od pracy.

– Dziwne, za chwilę ma mieć spotkanie, a nigdy się nie spóźnia – mówi drugi, a ja oblewam się zimnym potem.

Zaraz zapewne pójdą sprawdzić górę, a moje przestępstwo wyjdzie na jaw. Kiedy jeden rzuca do słuchawki, że reszta ma pozostać czujna i na swoich pozycjach, dopada mnie jeszcze większy strach niż wcześniej. Ochroniarze ruszają, a ja wykorzystuję moment i skradam się do windy. Wbijam dobrze znany mi szyfr, a kiedy ta się otwiera, wpadam do niej szybko, od razu naciskając przycisk zamykający drzwi. Słyszę jeszcze krzyk i wybiegających na schody mężczyzn. Kiedy mnie dostrzegają, obydwaj wyciągają broń, ale nim zaczynają strzelać, winda się zamyka. Moje serce bije jak szalone, a ręce pocą się, jakby zostały oblane wodą. Winda zjeżdża w dół, a ja mam nadzieję, że dokonałam dobrego wyboru, udając się na poziom, gdzie Vincent trzyma samochody. Liczę, że wszyscy będę czekać przed głównym wyjściem, a ja w tym czasie ucieknę inną stroną.

Co dalej?

Gdzie mam iść?

Co robić?

Miliony pytań kłębią się w mojej głowie, ale natychmiast przywołuję swoje myśli na odpowiednie tory. Muszę najpierw uciec z tego miejsca. Kiedy winda oznajmia, że jesteśmy na najniższym poziomie, a drzwi się uchylają, pierwsze, o co proszę Boga, to aby nikt już tam na mnie nie

czekał.

Nie widzę nikogo i zalewa mnie fala ulgi, ale nie mąci to mojej czujności. Nigdy nic nie wiadomo. Delikatnie wychylam się, po czym podchodzę do jednego z samochodów i schylam tak, aby nikt mnie nie zauważył. Obserwuję miejsce i dostrzegam na końcu parkingu przytłumione światło. Udaję się w tę stronę, aż nagle słyszę pisk opon. Chowam się szybko za jednym z aut i słyszę rozmowę mężczyzn.

– Ta suka prawie go zabiła! – mówi jeden złowrogim głosem.

Prawie?!

– Musimy ją jak najszybciej znaleźć.

Mężczyźni kierują się do windy, aż nagle dźwięk telefonu jednego z nich sprowadza mnie z powrotem na ziemię.

– Tak, pod kontrolą. Żyje.

Kiedy słyszę ostatnie słowo, mój żołądek zawiązuje się supeł. Fakt, że Vincent żyje, sprawia, że tracę grunt pod nogami. Będzie chciał zemsty i mojej śmierci. Jeśli nie znajdę Antonia, równie dobrze mogę wrócić do jego apartamentu i czekać na swój koniec. Kiedy winda się zamyka, szybko ruszam w kierunku wyjścia, pokonuję betonową drogę i prawie wypadam na ulicę. Zdezorientowana zaczynam biec przed siebie. Uciekam z miejsca, w którym zaczął się mój koszmar. Nie zważam na przechodniów, którzy patrzą na mnie jak na wariatkę. Mam to gdzieś. Nie mam planu, bo skończył się on w momencie, kiedy wyszłam z tej fortecy. W pewnym momencie uciekam w boczną ulicę, aby zaczerpnąć powietrza. Bieg zdecydowanie wykończył moje płuca, a kończyny palą żywym ogniem. Teraz jednak wiem, że nie mogę się poddać. Muszę znaleźć kogoś, kto pomoże mi dostać się do Włoch. Nagle zauważam ruch z drugiej strony wjazdu na ulicę. Kiedy widzę czarny i masywny samochód, który pewnie jedzie w moją stronę, zaczynam biec w przeciwnym kierunku.

Znalazł mnie.

Zabije mnie.

Nagle upadam, potykając się o własne nogi. Zaczynam płakać i kiedy czuję za sobą czyjąś obecność, krzyczę:

– Zabij mnie! Zabij mnie, skurwielu! Wolę to niż być twoją dziwką! – krzyczę, jednocześnie płacząc.

Nagle ktoś odwraca mnie do siebie, a ja mam wrażenie, że umarłam. Trafiłam do nieba, gdzie są wszyscy, których tak bardzo kocham. Widzę Antonia i Vivi, mojego tatę i Anię. Cieszę się, że mój koszmar dobiegł końca. Łzy płyną po moich policzkach, a znajomy głos przywraca mnie do świata żywych.

– Jestem przy tobie, Wiki. Zabieram cię do domu – mówi drżącym głosem Matteo.

ROZDZIAŁ 36

MATTEO

Czuwamy przed apartamentem Vincenta cały czas. Razem z chłopakami obserwujemy każdą osobę, która znikała za drzwiami wieżowca. Stawka jest wysoka, bo wiemy, że jest tam Wiki. Kobieta, która dla mojego brata znaczy wszystko. Kiedy zobaczyłem Antonia po napadzie, bałem się, że mój brat umrze. Rany, które miał na całym ciele, wskazywały, że nie mamy do czynienia z amatorem. Ktoś doskonale wiedział, gdzie ciąć i bić. Furia, jaką czułem w moim ciele była nie do zniesienia. Nie ochroniłem mojego brata tak, jak należy. Nie ochroniłem Wiki i Vivianne. Kiedy oni cierpieli, ja zajmowałem się upartą Anką w Polsce. Dziewczyna rzuciła na mnie urok, a ja nie potrafię się jej oprzeć. Z bólem wspominam dzień, kiedy zadzwonił do mnie ojciec, żeby powiedzieć o tym, co się stało. Sam zresztą dałem namiary na rzekomego gościa, z którym zarobimy kupę złota. Dlatego będę się obwiniał o to wszystko do końca życia.

– Jak myślicie? Każdy kąt ma obstawiony? – pyta jeden z ochroniarzy, siedzący bok mnie.

– Vincent nie jest amatorem. Nie wiem, co musiałoby się stać, żeby ta machina się zatrzymała – mówię, jedząc kanapkę.

Ostatnie dni były dla nas trudne. Teraz praktycznie cały czas przebywam w Hiszpanii. Odkąd dowiedzieliśmy się, kto stoi za porwaniem Wiki, waruję jak pies przed mieszkaniem tego pojeba. Nie ukrywam, że przy pierwszej lepszej okazji zabiłbym go bez większych skrupułów. Skrzywdził mojego brata i jego kobietę. Mimo wszystkich naszych sprzeczek przyzwyczaiłem się do Wiki. Jest szalona, odważna, a przede wszystkim dobra dla Antonia i Vivianne.

Słońce niemiłosiernie pada na szybę, powodując nieznośne ciepło w samochodzie. Czekając na zwiadowcę, słuchamy muzyki i wypatrujemy potencjalnych oznak, czegokolwiek, co dałoby nam możliwość przeciśnięcia się przed tę fortecę. Po chwili do samochodu wchodzi ubrany na sportowo jeden z naszych ludzi.

– Szefie, coś się dzieje – mówi, próbując złapać oddech. – Wszyscy naraz zebrali się w jednym miejscu i ruszyli na górę. Na dole został tylko jeden ochroniarz.

– Cholera, jest źle – mówię wkurwiony.

Obmyślam plan z chłopakami, ale z transu wyrywa nas trąbienie samochodów na ulicy. Kiedy podnoszę wzrok, nie mogę uwierzyć w to, co widzę, a raczej kogo.

– To ona! – krzyczę, nie dowierzając. – Kurwa, to ona. Szybko, jedziemy!

Nie wierzę, że to Wiki. W pierwszym momencie myślałem, że to wszystko mi się przewidziało. Wszędzie jednak poznałbym tę kobietę. Ruszamy w jej kierunku, a ona pędzi przed siebie, aż w końcu ucieka w boczną uliczkę.

Kurwa!

– Nie możemy tutaj przejechać! Ja pierdolę! Wiki, Wiki! – krzyczę, nie wiem, czy na siebie, czy na sytuację.

Szybko omijam cały ruch i wbijam się z drugiej strony w uliczkę, do której przed chwilą wbiegła Wiki. Kiedy ją widzę, stoi oparta o ścianę. Dostrzega samochód i po raz kolejny zaczyna bieg, jednak potyka się i upada. Wypadam z samochodu, a pozostali osłaniają tyły. Kiedy jestem już blisko, Wiki zaczyna krzyczeć:

– Zabij mnie! Zabij mnie, skurwielu! Wolę to niż być twoją dziwką!

Słyszę, jak z jej gardła wydobywa się szloch. Te słowa uderzają we mnie z całą mocą.

Co ten skurwiel jej zrobił?!

Wyciągam rękę i delikatnie odwracam dziewczynę, a nasze oczy spotykają się w tym samej chwili. Wiki patrzy na mnie jak na anioła, bo zamyka je i uśmiecha się lekko. Sam nie wierzę w to, że jest tutaj ze mną. Mimo widocznego wykończenia na jej twarzy cieszę się, że jest bezpieczna.

– Jestem przy tobie, Wiki. Zabieram cię do domu.

Biorę ją na ręce i niosę do samochodu. Kładę na tylnym siedzeniu i przykrywam kocem, który nie wiem, jakim cudem znajduje jeden z ochroniarzy. Widocznie w tych samochodach mamy wyposażenie na każdą okazję. Dziewczyna odpływa, a ja w tym czasie wykręcam numer do Antonia.

– Lepiej, żebyś dzwonił z dobrymi wiadomościami – warczy, a ja odruchowo się uśmiecham.

– Mam ją, Antonio – mówię, ciesząc się tymi długo wyczekiwanymi słowami.

Cisza. Zero. Nic. Czekam, aż coś powie, ale teraz zastanawiam się, czy mój brat nie dostał jakiegoś wstrząsu.

– Antonio?

– Żyje? – pyta drżącym głosem.

– Tak, jest ze mną, ale nie wiem, czy nie ma jakichś obrażeń. Nie zobaczyłem żadnych widocznych ran, ale musi ją obejrzeć lekarz.

– Napiszę ci SMS z lokalizacją, gdzie macie ją zabrać. Lekarz pojawi się w mieszkaniu. Kod czwarty – mówi opanowanym głosem. – Matteo… Dziękuję.

– Kod czwarty. W kontakcie – mówię, po czym się rozłączam.

Cieszę się, że go nie zawiodłem i nie mogę się doczekać, kiedy zawiozę Wiktorię do domu. Po chwili dostaję SMS z wytycznymi, gdzie mamy pojechać. Odrzutowiec zostanie podstawiony już dzisiaj. Jeśli nie będzie przeciwwskazań i Wiki będzie mogła lecieć, zabiorę ją jak najszybciej do domu.

ROZDZIAŁ 37

ANTONIO

Od samego rana, czułem, że coś się dzisiaj wydarzy. Podejrzewałem, że dostanę albo dobre, albo złe wiadomości. Od paru dni Matteo się nie odzywa, a ojciec dalej starannie wybiera nowych ludzi. Boję się o Wiktorię. Tak dawno jej nie widziałem, tak bardzo tęskniłem. Jedynym ukojeniem w ciągu tych dni jest obecność mojej córki. Daje mi nadzieję, że Wiki wróci do nas cała i zdrowa. Pragnę, aby tak było.

Wracam właśnie z siłowni, kiedy słyszę dźwięk mojego telefonu i widzę na ekranie imię Matteo.

– Lepiej, żebyś dzwonił z dobrymi wiadomościami – warczę, bojąc się, że wciąż nic nie mają.

– Mam ją, Antonio.

Trzy słowa. Trzy jebane słowa, na które czekałem tyle czasu. Staję jak wryty, a łzy same cisną się do moich oczu.

– Antonio? – pyta wyraźnie zaniepokojony Matteo.

– Żyje? – pytam drżącym głosem, bojąc się odpowiedzi.

– Tak, jest ze mną, ale nie wiem, czy nie ma jakichś obrażeń. Nie zobaczyłem żadnych widocznych ran, ale musi ją obejrzeć lekarz.

Ciężar spada z mojego serca, a ono samo już ucieka w kierunku mojej kobiety. Żyje. Moja ukochana. Radość miesza się z niedowierzaniem. Matteo dokonał tego, w czym ja nie mogłem brać udziału. Jestem jego ogromnym dłużnikiem.

– Napiszę ci SMS z lokalizacją, gdzie macie ją zabrać. Lekarz pojawi się w mieszkaniu. Kod czwarty – mówię opanowanym głosem, po czym dodaję coś, co chcę powiedzieć już od dawna. – Matteo… Dziękuję.

– Kod czwarty. W kontakcie.

Matteo rozłącza się, a mnie opanowuje radość. Dziękuję Bogu, że moja kruszynka znalazła się i za chwilę będzie przy mnie. Cieszę się, że mamy w Hiszpanii dziuplę i lekarza, który w każdej chwili może się tam zjawić. Odrzutowiec zostanie wysłany jeszcze dzisiaj, ale to lekarz zadecyduje, czy Wiki może lecieć. Oprócz tego odbieram telefon, że ojciec Wiktorii za chwilę pojawi się u nas. Początkowo chciałem, aby został w Polsce, jednak ostatecznie ściągnąłem go do Włoch. Wolę mieć wszystko przy sobie, dopóki cała sytuacja się nie uspokoi. Miałem problem ze zlokalizowaniem Ani, ale odnoszę wrażenie, że Matteo doskonale wie, gdzie ona jest.

ROZDZIAŁ 38

WIKTORIA

Ból.

Całe moje ciało przeszywa ból, ilekroć moja świadomość przywraca mnie do życia. Tylko sen i ciemność działają jak opatrunek. Słyszę głosy i rozmowy, jednak wszystko jest zamglone i zamazane.

– Wszystko z nią dobrze. Możecie ją przetransportować do Włoch. – Słyszę nieznajomy głos.

– Więc, do chuja, dlaczego się nie budzi?! – Odzywa się jakiś mężczyzna.

W pierwszej chwili go nie poznaję. Muszę wytężyć słuch, aby sobie przypomnieć. Nagle wszystko do mnie dociera. Umysł na pewno płata mi figle, bo mam wrażenie, że to Matteo.

Wolę nie myśleć.

Wolę się nie budzić.

– Jest w szoku. Obudzi się wtedy, kiedy będzie na to gotowa – mówi nieznajomy i już więcej go nie słyszę.

Ciemność otula mnie swoim płaszczem. Nie wiem, gdzie się obudzę i gdzie tym razem wyląduję, ale muszę być gotowa na kolejny rozdział.

ROZDZIAŁ 39

MATTEO

Doktorek bada Wiki i twierdzi, że nie ma poważnych obrażeń, dzięki czemu możemy już dzisiaj wylecieć do Włoch. Wiki się jeszcze nie budzi, wyglądała za to tak, jakby się bała. Wcale mnie to nie dziwi. Spędziła czas z naszym braciszkiem, który nie wiadomo, co jej robił. Na samą myśl o tym, jaką zemstę planuje Antonio, mam ciary na plecach. Mój brat zwariował, odkąd Vincent porwał Wiki. Miał w dupie, że go pobił. W naszym świecie jest to na porządku dziennym. Postrzelenie, pobicie to chleb powszedni. Kiedy jednak ktoś podnosi rękę na kobietę czy dziecko, wtedy uruchamiają się w nas najgorsze instynkty. Pakuję swoje rzeczy i udaję się do pokoju Wiki. Zakładam jej bluzę z kapturem, po czym ochroniarze wchodzą, informując mnie, że wszystko jest gotowe. Podnoszę ją z łóżka, przytulając ją do swojej piersi. Nie pozwolę, aby ktokolwiek ją tknął. Jeśli ktoś będzie chciał ją zabić, będzie musiał najpierw zabić mnie. Wychodzimy z niewyróżniającej się niczym kawalerki i kierujemy się w stronę wyjścia ewakuacyjnego. Nie wiemy, czy ludzie Vincenta nie węszą za nami, dlatego muszę być ostrożny. Wsiadamy do samochodu i odjeżdżamy w kierunku lotniska. Dopiero teraz, kiedy mam więcej czasu, przyglądam się Wiki, dostrzegając sińce i malinki na jej szyi.

Skurwysyn!

Delikatnie odsuwam bluzę, odsłaniając jej ramię. Skupiam się na każdym siniaku, zdobiącym jej ciało. Antonio wpadnie w furię, kiedy zobaczy te ślady. Zakrywam ją, ciesząc się, że za chwilę będziemy w domu. Nie ukrywam, że odnalezienie Wiki było dla mnie priorytetem. Antonio musiał wydobrzeć, a ja musiałem przejąć jego obowiązki. Nigdy nie chciałem być szefem. Byłem od brudnej roboty, ale nigdy nie narzekałem. Byłem zadowolony z tego, co robię. Tytuły i zaszczyty miał mój idealny brat. Ja nie byłem idealny. Nawet zły do szpiku kości. Do tego kobieciarz, ale tylko do czasu, gdy pewna szalona kobieta nie zawróciła mi w głowie. Spotkanie z nią wywarło na mnie wrażenie, którego nigdy nie zapomnę. Kiedy tylko będziemy w domu, od razu skupię się na poszukiwaniu mojej zguby.

***

Lot mija w spokojnej atmosferze. Wiki cały czas śpi, nie poruszając się nawet o milimetr. Jej miarowy oddech uspokaja mnie. Wiem, że żyje. Na lotnisku w Palermo, pomimo późnych godzin nocnych, panuje ruch. Kiedy tylko lądujemy, podchodzę do Wiki i delikatnie biorę ją na ręce.

– Auto podstawione, możemy wychodzić – mówi jeden z ochroniarzy.

Przechodzę obok ochroniarza i jestem już na zewnątrz. Chłodne powietrze uderza mnie w twarz. Automatycznie przyciskam dziewczynę do swojej piersi. Idziemy do samochodu, a migoczące światła na lotnisku tańczą w ciemności nocy. Tym razem jedziemy większym samochodem, więc bez problemu układam Wiki na jednej stronie i siadam obok niej. W środku jedzie z nami dwóch ochroniarzy, a za nami i przed nami ochrona ojca. Odkąd zaatakowali Antonia, ojciec oszalał na punkcie bezpieczeństwa. Zwerbował więcej ludzi do ochrony, a brat nie wrócił do Katanii, dopóki nasi ludzie nie przeczesali każdego kąta jego domu. Okazało się, że mężczyźni, których zatrudnialiśmy do ochrony, byli jednocześnie kretami Russo. Usunęliśmy kilka ukrytych kamer w domu Antonia, które ustawione były w takim miejscu, gdzie nikt nie miał prawa ich dostrzec. Nie bez powodu pieprzony Vincent zaplanował sobie ze starannością całą zemstę na naszej rodzinie. Mkniemy ulicami, mijając grupki rozbawionych nastolatków. Mimo że noc nie należy do najcieplejszych, turyści balują i korzystają z uroków miasta. Kiedy tylko wjeżdżamy na podjazd w posiadłości ojca, Antonio wybiega z domu i biegnie w kierunku samochodu. Kiedy tylko otwiera drzwi, jego zmartwiony wzrok pada na kobietę leżącą naprzeciwko mnie. Dyskretnie daję znak ochronie, a następnie opuszczamy auto. Ten moment należy do niego i Wiki. Muszą mieć przestrzeń. Antonio musi uwierzyć, że ona jest tutaj z nami. Cała i zdrowa.

ROZDZIAŁ 40

ANTONIO

Cały wieczór czekam na informacje od Matteo. Chodzę jak na szpilkach, czekając na jakiekolwiek informacje. Wiem, że lekarz jest już na miejscu.

Kiedy powiedziałem rodzicom, że znaleźli Wiki, mama popłakała się ze szczęścia. Ojciec z kolei odhaczył to na liście zadań i zbył mnie zwykłym „dobrze". Najbardziej jednak nie mogę się doczekać, aż powiem to Vivianne. Odkąd tutaj przyjechaliśmy, nie czuje się dobrze w towarzystwie swojego dziadka. Za każdym razem, gdy się mijają, widzę, jak ucieka wzrokiem. Unika jego towarzystwa, jednak podczas posiłków musi być obecna. Ojciec ma pewne zasady, których nie zmienia od lat. Vivianne jest dla niego słabą kobietą, wybrakowanym elementem naszej rodziny. Ja za to w mojej córce widzę wszystko.

Udaję się szybkim krokiem do jej pokoju i pukam do drzwi.

– Proszę – mówi delikatnym głosem.

Wchodzę do pokoju i zastaję moją córkę notującą coś przy biurku.

– Co robisz? – pytam, siadając na sofie.

– Piszę referat do szkoły. – Odwraca się w moim kierunku i uśmiecha smutno.

– Mam dobrą wiadomość – mówię, nie mogąc dłużej kryć radości. – Wiki wróci dzisiaj do domu. Wujek ją znalazł.

Jej oczy aż się rozszerzają. Vivi tęskniła za Wiktorią i ciężko przeżyła to rozstanie. Teraz wie, że za niedługo ją zobaczy i znowu będziemy razem. Nasza trójka po raz kolejny będzie razem. Już nigdy nie pozwolę, aby cokolwiek stało się mojej rodzinie.

***

Wychodzę z pokoju córki, zostawiając ją w świetnym humorze. W końcu na jej twarzy widzę prawdziwy uśmiech. Po chwili udaję się do domku letniskowego obok rezydencji.

W tej chwili mieszka tam ojciec Wiki, który nie chciał skorzystać z gościny moich rodziców. Był policjantem, więc połączenie kropek nie było dla niego trudnym zadaniem. Ochroniarze wymieniają się co chwilę, a ich brudne od krwi ubrania mówią same za siebie. Szanuję tego człowieka, dlatego do razu zorganizowałem mu pobyt w domku obok. Pukam do drzwi i kiedy słyszę: „proszę", wchodzę do środka.

– Wiki wróci dzisiaj do domu – oznajmiam mu bez ogródek. – Jeśli sytuacja się ustabilizuje, ty też będziesz mógł odlecieć w spokoju do Polski.

Wasilewski mierzy mnie wzrokiem z chęcią mordu widoczną na twarzy.

– Dlaczego moja córka? – pyta twardym głosem.

Wzdycham, wiedząc, do czego prowadzi ta rozmowa. Chce prawdy, a ja mogę dać mu jedynie jej skrawek.

– Jest pan bystry i na pewno zauważył, że to wszystko, co jest wokół nas, nie jest legalne – mówię, wbijając w niego wzrok. – Kocham Wiki. Odkąd ją zobaczyłem, wiedziałem, że jest wyjątkowa. Nigdy jej nie skrzywdziłem. Sama chciała ze mną zostać. To, co stało się teraz, jest wypadkiem w moim zawodzie. Porwania, przetrzymywania dla okupu są na porządku dziennym.

– Miała wszystko – mówi, łamiącym głosem. – Pracę, studia, znajomych, a ty jej to zabrałeś!

– Przy mnie ma więcej, niż miała wcześniej. Obiecuję, że już nigdy nie stanie się jej krzywda – mówię poważnie, a on prycha i kręci głową.

– Już kiedyś to słyszałem – odpowiada i odwraca się w kierunku sypialni. – Daj mi znać, kiedy przyjedzie. Muszę z nią porozmawiać.

Trzaska drzwiami, a ja gotuję się w środku. Czy mam powód być na niego zły? Z jednej strony

nasi ludzie uratowali Wiki, gdy już sama wyswobodziła się z łap Vincenta, ale z drugiej – w ogóle nie powinienem dopuścić do takiej sytuacji. Jej ojciec ma rację. Obiecałem, że będzie bezpieczna, i nawaliłem. Nie chcąc dłużej o tym myśleć, udaję się na siłownię, aby wyrzucić z siebie całą frustrację. Wysiłek to zawsze dobry sposób na rozładowanie emocji. Godzina intensywnego treningu i człowiek od razu uspokaja zszargane nerwy. Uderzam w worek kolejny raz, z większą mocą, a następnie idę po wodę. Biorę butelkę i szybkimi łykami opróżniam butelkę.

Myśl o Wiki.

Podświadomość cały czas mi o tym przypomina. Gdyby nie Wiki, nie miałbym po co żyć. Ona jest sensem. Wszystko, co robię, jest z myślą o mojej kobiecie. Wynagrodzę jej czas spędzony z tym dupkiem. Sprawię, że zapomni o całym gównie, a jeśli się zgodzi, zostanie moją żoną. Dam jej życie, na jakie zasługuje. Będzie moją przystanią, do której będę uciekał, kiedy cały brud mafijnego świata spłynie na moje ciało. Wychodzę z siłowni i udaję się pod prysznic. Zimna woda przeplata się z gorącą, zmywając pot z mojego ciała. Szybko się myję i osuszam, czekając jak na szpilkach na przyjazd Wiktorii.

***

Zrywam się z łóżka na odgłos podjeżdżającego przed dom ojca samochodu. Zbiegam po schodach i wychodzę na dwór. Nie czekam, aż ktokolwiek wysiądzie, tylko pędzę w kierunku drzwi. Kiedy je otwieram, mój wzrok zatrzymuje się w jednym miejscu. Blada i przeraźliwie chuda Wiki leży zwinięta w kłębek na siedzeniu. Nie wiem, kiedy Matteo i ochroniarze wyszli z samochodu, ale nie ma to dla mnie znaczenia. Teraz liczy się tylko ona. Biorę ją delikatnie w ramiona, bojąc się, że zaraz się w nich rozpadnie. Wydaje się taka krucha i złamana. Ten widok rozdziera mi serce.

Co ten drań jej zrobił?

Milion pytań przeplata się w mojej głowie, a jedyna osoba, która mi na nie odpowie, nie jest jeszcze na to gotowa. Przytulam ją do siebie i niosę do sypialni. Spotykam zmartwiony wzrok mojej mamy, ale nic nie mówi. Nikt nic nie mówi. Ten moment należy nas i nikt nie ma prawa go przerwać. Przekraczam próg mojej sypialni i kładę ją na łóżku. Rozbieram i wtedy dostrzegam sińce na jej nogach i brzuchu. Szyja pokryta jest czerwonymi plamami, a ja mam ochotę jechać już teraz i zabić Vincenta. Pozwolił sobie na zbyt wiele. Będzie, kurwa, cierpieć.

Obiecuję.

Kładę się obok i przytulam się do niej.

– Obiecuję, kochanie, że to się nigdy nie powtórzy. Obudź się, jesteś już bezpieczna – szepczę do jej ucha i całuję w policzek.

Trwamy w uścisku, a ja nie wierzę, że trzymam ją w swoich ramionach. Mam ochotę ją obudzić i spojrzeć w jej oczy. Prosić o przebaczenie, za to co musiała wycierpieć. Gdybym był ostrożniejszy, cała ta sytuacja nie miałaby miejsca, jednak teraz, kiedy czuję jej ciało obok swojego, wiem, że Wiktoria jest już bezpieczna.

***

Budzi mnie okropny krzyk.

Gwałtownie otwieram oczy, po czym instynktownie sięgam po broń i zapalam lampkę nocną. Kiedy moje oczy przyzwyczają się do światła, dostrzegam Wiktorię, która stoi po drugiej stronie pokoju. Płacze i woła o pomoc, a jej głos jest pełny bólu i strachu. Stoję zdezorientowany, nie wiedząc, co się dzieje.

– Kochanie, jesteś w domu – mówię spokojnym głosem, podchodząc do niej, a ona ucieka w drugi kąt sypialni i patrzy przerażonymi oczami.

– Kim pan jest? – szepcze, a wtedy pistolet wypada mi z ręki, uderzając z hukiem o podłogę.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję całemu zespołowi Wydawnictwa NieZwykłe za spełnienie mojego wielkiego marzenia! Wasze zaangażowanie i pomoc jest nieoceniona!

Dziękuję mojemu mężowi za wsparcie oraz cenne rady. Kiedy niejednokrotnie miałam dość i chciałam zrezygnować z pisania, Ty walczyłeś za mnie o moje marzenia. Kocham Cię!

Dziękuję moim rodzicom, za życie oraz wsparcie! Wasza duma jest dla mnie największą nagrodą. Kocham! <3

Dziękuję mojemu bratu. Twoje reakcje na moje książki są bezcenne. :) Dobrze, że Cię mam!

Dziękuję całej mojej rodzinie. Wiem, że mnie wspieracie i cieszycie się razem ze mną. Nie mogę się doczekać waszych reakcji na moją książkę!

Dziękuję mojej bratniej duszy. Kinga, nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła! Jesteś pierwszą osobą, która pomogła mi odnaleźć się w świecie bookstagrama. Nie przypuszczałam, że nasza relacja przerodzi się w tak piękną przyjaźń! <3

Dziękuję Kasi, która jest moim największym krytykiem oraz kołem ratunkowym w sytuacjach kryzysowych. Kochana, doceniam Twoją pomoc i wsparcie!

Dziękuję moim kochanym patronkom. Za rozmowy oraz zaangażowanie w promocję. Jesteście najlepsze!

Dziękuję moim wspaniałym Czytelnikom. Gdyby nie wy, nie byłabym w tym miejscu, w którym jestem teraz. Mam nadzieję, że historia Wiktorii i Antonia przypadła wam do gustu, choć to nie koniec…

Ściskam,

Karolina

[1] *Tesorino* (wł.) – mała.
[2] *Mr. e Mrs. Venturi in vena?* (wł.) – Państwo Venturi w nastroju?
[3] *Sì. Calmati* (wł.) – Uspokój się.